

ANTOINE VITKINE

Adolf Hitler

„MEIN KAMPF”
BIOGRAFIA KSIĄŻKI

Mein Kampf

ANTOINE VITKINE

„MEIN KAMPF”

BIOGRAFIA KSIĄŻKI

Z francuskiego przełożył
Grzegorz Przewłocki



WPROWADZENIE

ZAPOMNIANY BESTSELLER

To się nie kończy. Nigdy się nie skończy.
Günter Grass, *Idąc rakiem*

„Nazwisko: «Hitler». Imię: «Adolf». Zawód: «pisarz»”. Taki zawód szef partii nazistowskiej podał w 1925 roku na oświadczeniu podatkowym, przechowywanym przez fiskusa do dzisiaj. Adolf Hitler pisarz; to połączenie wydaje się niewłaściwe. Szef partii skrajnie nacjonalistycznej i rasistowskiej, zwolennik przemocy, rękoczynów, populistyczny trybun, niespełniony malarz bez dyplomu, przyszły dyktator – nie miał nic z literata.

Ale kiedy w 1923 roku po nieudanej próbie puczu trafił do więzienia w twierdzy Landsberg, wykorzystał tych kilka miesięcy na napisanie obszernego tekstu opublikowanego niebawem pod tytułem *Mein Kampf* („Moja walka”). Oświadczając, że jest pisarzem, wiązał swój los z dziełem, które właśnie napisał.

Pełen przemocy, z akcentami apokaliptycznymi, napisany w skromnej celi przez megalomana, podlegacza dowodzącego garstką *desperados*, tekst *Mein Kampf* stał się jedną z najlepiej sprzedających się książek politycznych wszech czasów. Jeszcze przed dojściem autora do władzy w 1933 roku kupiły ją setki tysięcy osób. Na Trzeciej Rzeszy odcisnęła wyraźne piętno. Rozprowadzono olbrzymią liczbę dwunastu milionów egzemplarzy. Nazwana „nazistowską biblią”, była ofiarowywana wszystkim nowożeńcom, wpajana dzieciom w skróconej lub komiksowej formie, promowana przez innowacyjną reklamę, wydana brajlem.

Mein Kampf nie jest książką wyłącznie niemiecką. W latach trzydziestych XX wieku została przetłumaczona na dwadzieścia języków i stała się bestsellerem na całym świecie. Dzieło Führera wszędzie fascynuje, uwodzi i przeraża czytelników. We Francji było obiektem batalii wydawniczej,

w której chodziło wręcz o los kraju stojącego oko w oko z hitlerowskimi Niemcami.

Kłęsa Trzeciej Rzeszy i śmierć autora niczego tu nie zmieniły: książka nie przestała być bestsellerem. Po 1945 roku nazistowskie dzieło zostało sprzedane w milionach egzemplarzy za granicą. Według amerykańskiego magazynu „Cabinet”, wersja angielska rozchodzi się corocznie w dwudziestu tysiącach egzemplarzy. We Francji, wydawca z innej epoki, nadal rozprowadza je w pełni legalnie. W wielu krajach figuruje na listach najlepiej sprzedających się książek: w Turcji przez rok sprzedano osiemdziesiąt tysięcy egzemplarzy; w Indiach jest rozchwytywana. W Rosji, Indonezji, Egipcie czy Libanie też odnosi sukcesy. Może to być trudne do zaakceptowania, ale to prawda: osiemdziesiąt lat po napisaniu, dziesięciolecia po odkryciu nazistowskich obozów śmierci, *Mein Kampf* nadal znajduje oddźwięk.

Wprawdzie książka zniknęła z wystaw księgarń, ale nadal jest obecna. Skazana na szybkie zapomnienie, umieszczona na półce z różnymi „specjalnymi”, zarazem fascynującymi i odpychającymi książkami, o których myślimy, że je znamy i zabraniamy sobie zaglądania do nich. Jak złe wspomnienie, którego nie możemy się pozbyć.

Tym bardziej zaskakuje to, że krzywa kariery tego ważnego dzieła jest w znacznej części nieznana. Licząca dziesięciolecia historia książki, powstałej w mózgu kryminalisty niemającego sobie równych, usiana jest strefami cienia. Treść *Mein Kampf* była oczywiście wielokrotnie wykładana, analizowana, reinterpretowana. Ale jej powstawanie, komentarze towarzyszące publikacji, wpływ na rozwój nazizmu i Trzeciej Rzeszy, recepcja, dystrybucja międzynarodowa, droga powojenna albo proste pytanie – czy była tylko posiadana, czy także czytana przez miliony Niemców – nie zostały zbadane. Większość historyków wyrzuciła to ze świadomości, a opinia publiczna odwróciła wzrok. Dopiero w 2006 roku pojawiła się w Niemczech szczegółowa monografia *Mein Kampf*, lecz kończy się ona na 1945 roku¹. Nie wpisując się w historiograficzne debaty nad rozwojem nazizmu, nasze badania, opowiadając dziwne losy tej książki, mają wypełnić lukę.

Zadanie to, przynajmniej od razu, ma zarówno sens historyczny, jak i aspekt moralny, a nawet polityczny. A to dlatego, że historia *Mein Kampf* dostarcza naszej epoce bezcennej lekcji. Badania nad tą książką konfrontują nas z dwoma ważnymi pytaniami.

W *Mein Kampf* Hitler zapowiedział większość swych przyszłych zbrodni. To nigdy nie była książka niejasna czy hermetyczna, lecz jawny program terroru, rasizmu, totalitaryzmu i dominacji nad światem. Czy powszechnie znana, sprzedawana w księgarniach od 1925 roku mogła – powinna – przestrzec świat przed zagrożeniem, jakim był Hitler dla całej ludzkości? To pytanie wyraził filozof niemiecki Victor Klemperer, bezsilny świadek nazistowskiej tyranii: „Jak ta książka mogła być publicznie rozprowadzana i jak, pomimo tego, mogło dojść do panowania Hitlera, skoro biblia narodowego socjalizmu krążyła przez całe lata przed przejściem przez niego władzy – pozostanie to dla mnie na zawsze wielką tajemnicą Trzeciej Rzeszy”².

Równie niepokojące jest pytanie o to, czy myśli zawarte w *Mein Kampf* są nadal żywe? Co w książce jest nadal przyswajalne? Czy rzeczywiście zawiera truciznę, jak sądzili alianci, którzy po wyzwoleniu chcieli ją usunąć na zawsze?

**PRZED WOJNĄ
„NAZISTOWSKA BIBLIA”**

I PRODUKCJA KSIĄŻKI

Geneza Mein Kampf

Monachium, stolica Bawarii. Choć zniszczone bombardowaniami, jego historyczne centrum przetrwało. Nadal znajduje się tam piwiarnia Hofbräuhaus. To prawdziwa instytucja. Założona na początku XX wieku, zniszczona podczas wojny, została zrekonstruowana. Ta sama nazwa i ta sama fasada, jak w latach dwudziestych, gdy odbywały się tam zebrania polityczne licznych grup i związków, jakie mnożyły się w pełnej wrzenia Republice Weimarskiej. Wewnątrz typowo bawarski wystrój. Długie stoły, klienci w tradycyjnych strojach i kapeluszach z piórkami oraz turyści. Wśród rozmów, śmiechów i krzyków kelnerzy z wielkimi kufłami torują sobie drogę w tłumie. Trudno uwierzyć, że to w tej piwiarni Hitler stał się tym „Hitlerem” i że tu są początki

Mein Kampf.

Jesienią 1919 roku Adolf Hitler, zdemobilizowany kapral, bez pieniędzy, rodziny i pracy, włóczył się po knajpach i piwiarniach monachijskich. W gruncie rzeczy tęsknił za wojną i okopami. Pierwsza wojna światowa była ekscytującym doświadczeniem dla słabego malarza, kłoszarda z marginesu, nadaremnie szukającego sensu własnego życia. „To najbardziej niezapomniany i wzniosły czas mojej ziemskiej egzystencji” – pisze w *Mein Kampf*. Skosztowawszy silnego i trującego eliksiru nacjonalizmu, Hitler Austriak stał się żarliwym obrońcą narodu niemieckiego. Po wojnie były kapral zaferował swoje usługi wywiadowi armii niemieckiej – Reichswehrze. „Gdy spotkałem go po raz pierwszy, zrobił na mnie wrażenie psa błąkającego się w poszukiwaniu jakiegoś pana” – opowiadał później kapitan Karl Mayr¹, który polecił mu szpiegowanie ruchu skrajnie nacjonalistycznego. Armia chciała wiedzieć, co się tam dzieje, i ewentualnie wykorzystać tworzące się stronnictwa.

Tak oto w 1919 roku Hitler trafił do Partii Robotników Niemieckich (Deutsche Arbeiterpartei, DAP). Była to nowo powstała skrajnie prawicowa grupka, nieznaną poza Monachium. Jako jedna z licznych odwoływała się do rasizmu i nacjonalizmu. Hitler przystąpił do niej na rozkaz, by służyć interesom politycznym armii. Otrzymał legitymację numer 555².

Bardzo szybko jednak zdał sobie sprawę, że poglądy i język DAP ujmują w słowa to, co sam myśli, a czego dotychczas nie umiał wyrazić. Pewnego dnia, jako jeden z przybyłych, zdobył się na odwagę i zabrał głos na zebraniu. Odkrył w sobie talent i powołanie mówcy.

Był 24 lutego 1920 roku. Tego wieczoru w piwiarni Hofbräuhaus odbywało się zebranie polityczne DAP. Zgromadziło się dwa tysiące osób, które przyciągnęła intensywne akcja plakatowa. Odkryli wtedy nieznanego wcześniej trzydziestoletniego Adolfa Hitlera. Pozostawał jeszcze w cieniu założycieli ruchu: byłego ślusarza Drexlera i jego przyjaciela Harrera, ale gdy młody Hitler zabrał głos, natychmiast został zauważony dzięki talentowi mówcy, którym porwał słuchaczy. Wstrząsnął audytorium gwałtownością tego, co głosił, szczególnie przeciwko Żydom. „Żebyśmy sami mogli sobą kierować, trzeba wyrzucić Żydów – krzyczał. – Nasze słowa powinny służyć jednemu, mieć jeden cel – walkę” – dodawał. Tego wieczoru, według świadków, Hitler porwał publiczność. „Będziemy niewzruszenie kontynuować naszą drogę aż do zwycięstwa” – oświadczył z siłą przekonywania wstrząsającą najbardziej zatwardziały działaczy.

Wyobraźmy sobie Adolfa Hitlera w ciemnej koszuli, jak siedzi na prowizorycznej estradzie. Przemawia do zróżnicowanej publiczności, zwykłych obywateli dotkliwie odczuwających wydarzenia minionych lat: przegraną z 1918 roku, poniżający traktat wersalski narzucający odszkodowania wojenne i utratę ziem, upadek autorytarnej monarchii i zastąpienie jej demokracją parlamentarną, kryzys ekonomiczny, inflację, ruch komunistyczny³, walki partyjne, prowokacje dekadentów; sytuacja ta wywołuje ich oburzenie i nienawiść. A do tego jeszcze – Żydzi, kiedyś dyskryminowani i objęci rygorami *numerus clausus*, którzy, zdaniem agitujących antysemitów, bronią dostępu do wielu zawodów i są wszędzie, nawet w rządzie. To dlatego zwolennicy reakcji, autorytaryzmu czy ksenofobicznego wycofania zyskują coraz więcej zwolenników.

Dwudziestego czwartego lutego 1920 roku Hitlerowi powierzono odczytanie deklaracji partyjnej. W dwudziestu pięciu punktach zawierała ona postulaty wskrzeszenia Wielkich Niemiec,

odebrania Żydom obywatelstwa niemieckiego, zniesienia traktatów, zawieszenia broni oraz podjęcia kroków przeciwko kapitalizmowi. Ogólnie rzecz biorąc, program był zarówno nacjonalistyczny, jak i socjalistyczny. Dlatego zresztą, po zakończeniu zebrania, ogłoszono, że Deutsche Arbeiterpartei zmienia nazwę na Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP, Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotników Niemieckich).

Ten sukces Hitlera w Hofbräuhaus miał swoje konsekwencje. W lipcu 1921 roku zostanie on szefem NSDAP, „Führerem”, zajmując miejsce bardziej doświadczonych i posiadających gwiazdki na pagonach. Kariera niewątpliwie szybka, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że trafił do DAP-NSDAP jako szpicel pozostający na usługach armii. Ale pomogła mu pasja mówcy. „Wielkie masy ludowe nie składają się z profesorów i dyplomatów. W niewielkim stopniu docierają do nich idee abstrakcyjne. Łatwiej je porwać w dziedzinie uczuć i tam znajdują się sekretne motory ich reakcji” – teoretyzuje w *Mein Kampf*.

Przyszedł trudny dla Niemiec rok 1923. Traktat wersalski nakazywał krajowi wypłacenie zwycięzcom Wielkiej Wojny 269 miliardów marek, do czego słaba gospodarka nie była zdolna. W styczniu wojska francuskie i belgijskie zajmują Zagłębie Ruhry, przemysłowe serce kraju. To upokorzenie nie do zniesienia. Wybuchają protesty i strajki. Mnożą się zwolnienia, rosną ceny, wartość marki spada. Kraj pogrąża się w chaosie. Dwudziestego szóstego września w Berlinie prezydent republiki Ebert ogłasza stan wyjątkowy.

Hitler i jego towarzysze czują, że Republika Weimarska pada na kolana. Czy dla nich wybija godzina działania? Czyż rok wcześniej po drugiej stronie Alp niejakiemu Benitowi Mussoliniemu nie udało się marsz na Rzym i obalenie włoskiej demokracji? Dlaczego nie miałoby się to powtórzyć w Niemczech?

Występujący w piwiarniach i uciekający się do wścieklej agresji ludowy trybun okazuje dobre maniery, by zyskać akceptację reakcyjnej burżuazji monachijskiej. To też jest siła Hitlera, która zapewni mu błyskawiczną karierę. W ten sposób młody przywódca nowej partii robotniczej przekonuje generała Ludendorffa, byłego szefa sztabu kajzera, do współpracy i wspierania próby zamachu.

Ósmego listopada 1923 roku historia rozgrywa się w innej piwiarni monachijskiej – Bürgerbräukeller. Główni przywódcy bawarscy, zaniepokojeni sytuacją, zebrali się tam w obecności trzech tysięcy osób, przeważnie mieszczan. Bawaria, niezadowolona z polityki władz centralnych, grozi secesją i ogłasza własny stan wyjątkowy. Nagle do lokalu wpada grupa mężczyzn: Hitler z członkami NSDAP i SA⁴, w naprędce uszytych brunatnych mundurach, oraz asem lotnictwa Hermannem Göringiem. Później pojawia się Ludendorff, cieszący się ogromnym prestiżem. Na podium wchodzi Hitler z rewolwerem w dłoni i zmusza bawarskich przywódców do przejścia do mniejszej sali.

Tam żąda przekazania mu władzy.

Politycy, chcąc znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, składają mgliste obietnice i pośpiesznie opuszczają piwiarnię. Do świadomości Hitlera powoli dociera, że przekazanie mu rządów to czcza obietnica. O świcie z poplecznikami postanawia zająć bawarskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Wyobrażają sobie, że po opanowaniu Bawarii zdobędą Berlin. Mała grupa pojawia się na monachijskim placu przy Feldherrnhalle. Młody człowiek niesie sztandar NSDAP – to

Heinrich Himmler. Oczekuje ich setka dobrze uzbrojonych policjantów uprzedzonych o próbie puczu. Po chwili rozlegają się strzały. Po stronie nazistów jest szesnastu zabitych, po stronie sił porządkowych – czterech. Hitler zostaje lekko ranny w ramię. Później zadeedykuje *Mein Kampf* szesnastu poległym spod Feldherrnhalle. Z tego nieudanego puczu propaganda nazistowska uczyni heroiczny moment narodzin Trzeciej Rzeszy.

Na razie jednak buntownicy rozpraszają się, a Führer znajduje schronienie u przyjaciela, Ernsta Hanfstaengla⁵, właściciela pięknej willi na przedmieściu. To tam, dwa dni później, odnajduje go policja, pokonanego i załamanego. Przekonany o swej klęsce, pisze testament polityczny.

Szybko jednak, wzmocniony niezachwianą wiarą w swoją szczęśliwą gwiazdę, Hitler doszedł do siebie i zaczął żyć nadzieją. Już w więziennej karetkce mknącej po bawarskich uliczkach wiedział, że dzięki „piwiarnianemu puczowi”, opisywanemu na pierwszych stronach wszystkich gazet, całe Niemcy znają jego nazwisko. Choć pokonany, stał się sławny. Czy ta nagła sława przetrwa więzienie w Landsbergu? Czy kariera polityczna załame się, gdy zatrzasną się za nim ciężkie wrota twierdzy?

W celi z remingtonem

Twierdza w Landsbergu, z potężnymi bramami z drewna i kutego żelaza, budynkiem administracyjnym i jego cebulastymi kopułami, jak te na wieżach kościelnych w całym regionie, oraz solidnym murem, służyła jako więzienie. Więźniowie byli przetrzymywani w skrzydłach budynku z rzędami okratowanych okien wychodzących na dziedziniec. Cella Führera znajdowała się na pierwszym piętrze. W listopadzie 1923 roku, po przybyciu do Landsbergu, więzień Hitler mało nie wpadł w depresję. Krzyczał, wył, hałasował. Badający go psycholog stwierdził, że jest „histeryczny”, ma „niezdrowe myśli”. Hitler oświadczył, że gdyby miał pistolet, to by się zastrzelił. Postanowił też rozpocząć strajk głodowy, żeby ze sobą skończyć. Ale następnego dnia o nim zapomniał. Bo choć jego sytuacja polityczna była rozpaczliwa, mógł być spokojny o swą sytuację towarzyską, społeczną i materialną. Po pierwsze, niedługo był sam. Dołączyło do niego wielu bliskich mu ludzi: pierwszy uczeń – Rudolf Hess, szofer – Emil Maurice, działacz nazistowski – Hermann Kriebel i kilku innych. Po drugie, przebywał w celi jednoosobowej, wyposażonej skromnie, lecz czystej, z widokiem na piękny wiejski krajobraz. Uczestnicy puczu mogli się spotykać w jadalni. Okazało się, że komendant twierdzy sprzyja politycznym zamiarom Hitlera i stara się jak

tylko może umilić mu pobyt w Landsbergu.

W więzieniu Hitler oraz jego koledzy urządzali hulanki i niczego im nie brakowało. Przede wszystkim szef NSDAP nie miał czasu na nudę i bezczynność. Przyjmował dziesiątki wizyt. W rejestrze odnotowano czterysta osiemdziesiąt dziewięć. Średnio dwie dziennie. Niebawem zajął się jeszcze czymś innym.

Dziesiątego grudnia 1923 roku, w opublikowanej za pośrednictwem adwokata w lokalnym dzienniku deklaracji Hitler zapowiada rychłe „uregulowanie”⁶ spraw ze swoimi wrogami, nie precyzując, jaką przybierze ono formę. Czy myślał o książce? W każdym razie miał pomysł na odpowiedź skierowaną do potwarców i przede wszystkim wyjaśnienie puczu, którego klęska go dręczyła. Początkowo przygotowywał swoją obronę pod kątem zbliżającego się procesu. Emil Georg, dyrektor Deutsche Bank, jeden z głównych darczyńców NSDAP, ofiarował mu najlepszą maszynę do pisania firmy Remington. W miejscowym sklepiku któryś z działaczy kupił papier oraz stolik za siedem marek. Na Boże Narodzenie 1923 roku Winifred Wagner, synowa kompozytora, żarliwa wielbicielka Hitlera, na jego prośbę wysłała mu papeterię, ołówki, gumki, kalki. „Nie wiedziałam, że lubi pisać”⁷ – powiedziała pewnej znajomej, nie mając pojęcia, czemu to pisanie posłuży.

Po przygotowaniu mowy obrończej Hitler kontynuował pracę, godzinami ślęcząc nad maszyną do pisania. Rozwodził się na temat puczu w piwiarni, a następnie drogi, która prowadziła go z niebytu do przywództwa partii, mieszając autobiografię z pamfletem politycznym⁸. Starał się usprawiedliwić siebie po klęsce puczu, potrzebował też ujęcia dla swej pasji przemawiania. Współwięźniowie twierdzili, że mówił całymi godzinami, doprowadzając do wyczerpania rozmówców. Jednak skwapliwie zachęcali szefa do realizacji głoszonych planów.

Aktywność Hitlera zatrzymał na jakiś czas proces, który rozpoczął się w połowie lutego. Pierwszego kwietnia 1924 roku Führer został skazany przez monachijski sąd za zdradę na pięć lat więzienia. Wyrok łagodny, mimo wagi zarzucanego zynu, ale tłumaczy to sympatia, jaką wódz NSDAP cieszył się wśród części władz, policji i bawarskiego wymiaru sprawiedliwości. Cóż, słaba była ta Republika Weimarska...

Utwierdzony co do swego losu, Hitler powrócił do celi. Uniknął kary śmierci, ale miał w perspektywie długie lata więzienia. Dlatego zdwoił wysiłki. „Po latach nieustannej pracy, pierwszy raz miałem możliwość zajęcia się dziełem, do którego napisania wielu mnie namawiało, a sam czułem, że jest to potrzebne naszej sprawie” – pisze we wstępie do swojej książki. W dzień i w nocy, całymi godzinami, sam pisze tekst na maszynie bądź dyktuje go Rudolfowi Hessowi lub Emilowi Maurice’owi. Istnieje hipoteza, że Hess był współautorem książki. Jak wszystkie przypuszczenia umniejszające rolę Hitlera i czyniące z niego pionka, wydaje się nieprawdziwa. On mówił, a jego zastępca pisał, ponieważ Führer jest jeden.

Rano, w jadalni, Hitler czytał fragmenty napisane poprzedniego dnia. Były one komentowane i chwalone przez współwięźniów. Młody szef NSDAP, przegrany uczestnik puczu, okazywał się teoretykiem, a to robiło wrażenie na towarzyszach. O tym, że Hitler pisze, dowiedzieli się pozostali na wolności członkowie NSDAP. Dostarczali mu książki, które mogły być przydatne. Chamberlaina, Nietzschego, Marksa i wspomnienia Bismarcka. Przyjaciel ofiarował mu słynną wtedy pracę współautorstwa Eugena Fischera *Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene* („Zarys nauki o ludzkim dziedziczeniu i higienie rasowej”).

Czy podczas uwięzienia w Landsbergu narodził się hitleryzm? Kiedy dokładnie ukształtowały się poglądy Hitlera? Według historyków, przede wszystkim biografa Iana Kershawa⁹, jego poglądy ustaliły się już przed 1914 rokiem i doświadczeniami wojennymi. Wzbogaciły się i skryształizowały po wojnie pod wpływem kontaktów ze skrajną prawicą, jej mówcami, publikacjami i gazetami takimi jak „Völkische Freiheit”. Doktryna Hitlera nie powstała w więzieniu. Gdy trafił do Landsbergu, miał już ugruntowane podstawowe przekonania, które – co trzeba podkreślić – nie uległy zmianie aż do śmierci¹⁰. Ale w więzieniu te przekonania, popędy, frustracje oraz krótkie doświadczenie polityczne zaparzyły się jak w kociołku i strona po stronie stworzyły książkę.

Dość szybko powstał problem publikacji. Kilku wydawców proponowało swoje usługi. Hitler przyjął je z życzliwością, tym bardziej że kierowały nim motywacje nie tylko polityczne. Jako człowiek pochodzący z marginesu zdawał sobie sprawę z tego, że nie dysponuje fortuną ani nie ma zawodu, a po wyjściu z więzienia będzie potrzebował pieniędzy. Tymczasem minęło lato i jesień miała się ku końcowi, a rozmowy i negocjacje trwały nadal. Redakcja obszernego rękopisu zbliżała się niewątpliwie ku końcowi. W pewnym momencie Hitler chciał opublikować go w odcinkach w dzienniku, tak jak to wtedy robiono, ale zarzucił ten pomysł. Zabiegi o druk przesłonił nowy cel: zwolnienie tymczasowe.

Na początku października 1924 roku dyrektor więzienia, Leybold, kieruje do władz sprawozdanie: „Hitler okazał się więźniem porządnym i zdyscyplinowanym. Jest posłuszny, nierozszczeniowy i skromny. Ma zbawienny wpływ na innych więźniów”. Dodaje też: „Hitler niewątpliwie powróci do życia politycznego. Chce zreformować i ożywić swój ruch, ale w przyszłości nie ma zamiaru gwałtownie przeciwstawiać się władzy, lecz sięgać po dozwolone środki, z wyłączeniem kolejnego zamachu stanu. Przez dziesięć miesięcy stał się bez wątpienia dojrzały i poważniejszy. Powróci na wolność bez woli zemsty na tych, którzy zajmując oficjalne stanowiska, mu się przeciwstawili”. Nie ma wątpliwości, że Hitler wykorzystał wpływ, jaki miał na Leybolda. „W związku z tym mogę powiedzieć, że swoim zachowaniem w więzieniu zasłużył na wcześniejsze zwolnienie” – kończy dyrektor. Pomimo tego, że policja monachijska uznała w swoim raporcie, iż „Hitler stanowi stałe zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”, władze Bawarii, pod wpływem lobbingu jego wielbicieli, w końcu dają się przekonać, iż uczestnik nieudanego puczu, szef rozwiązanej partii, nie stanowi już zagrożenia.

Dwudziestego grudnia 1924 roku Leybold oznajmia Hitlerowi, że jest wolny, a generał Ludendorff, współuczestnik zamachu, proponuje przysłanie samochodu. Hitler odpowiada, że woli, żeby towarzyszył mu drukarz Adolf Müller, z którym chce bezzwłocznie porozmawiać o publikacji swojej książki.

W szare, zimne i wilgotne popołudnie Hitler opuszcza celę w Landsbergu. W jego walizkach znajduje się maszynopis z ręcznymi poprawkami, skreśleniami, często bez interpunkcji, który stanie się czymś znacznie więcej niż streszczeniem poglądów.

Pierwsza publikacja

Niewiele ponad rok po aresztowaniu Hitler był wolny. Znajomi uczcili to w jego monachijskim mieszkaniu. Pozostało znalezienie wydawcy. Negocjacje z cieszącymi się prestiżem oficynami nic nie dały, głównie ze względów finansowych, Hitler zwrócił się więc do małego wydawnictwa NSDAP – Franz Eher-Verlag, założonego na początku wieku przez Franza Ehera, a w 1920 roku nabytego przez nazistów. Publikowało ono broszury, których nakład stanowił tajemnicę, oraz dziennik partyjny „Völkischer Beobachter”.

Wydawnictwem Eher-Verlag kierował trzydziestopięcioletni Max Amann. Daleko mu było do literata; niezbyt inteligentny, źle przemawiał i pisał. Ale w systemie propagandy NSDAP zajmował kluczową pozycję; ponieważ w latach dwudziestych nie istniała telewizja, a radio było niedostępne dla nazistów, prasa odgrywała główną rolę. Człowiek ten zawdzięczał swoją pozycję niezachwianej wierności Hitlerowi. W czasie Wielkiej Wojny był jego przełożonym w stopniu sierżanta i od tamtej pory towarzyszył mu w karierze politycznej. Führer powierzył mu kierowanie wydawnictwem zaraz po tym, jak sam został szefem partii.

Amann często gościł w Landsbergu, zachęcając Hitlera do pisania autobiografii i zapewniając, że dobrze się sprzedaje. Myśląc jak wydawca liczący na sukces, chciał zdyskontować rewelacje o kulisach puczu. Mimo to w swoich pamiętnikach opublikowanych po wojnie stwierdza, że był trochę zawiedziony tym, iż w *Mein Kampf* odnalazł tylko to, co tysiąc razy słyszał z ust Führera.

Poczynając od czerwca 1924 roku, różne gazety zapowiadały, że niebawem ukaże się książka Adolfa Hitlera. Ale publikacja musiała zostać opóźniona ze względu na liczne niezręczności stylistyczne, powtórzenia i nieścisłości, z powodu których rękopis nie zadowolili przyjaciele autora. Stwierdzili oni, że Hitler pisze tak, jak mówi, a jego talent jest bardziej oratorski niż pisarski. Kilka osób z bliskiego otoczenia Führera na zmianę pracowało nad rękopisem, nadawało mu formę, poprawiało styl, wyjaśniało niektóre myśli. Zajmowali się tym: mający wyższe wykształcenie Rudolf Hess, Amerykanin niemieckiego pochodzenia, absolwent Harvardu – Ernst Hanfstaengl, Amann i partyjny drukarz Müller. Dwie dość niezwykle osoby wykonały największą pracę: krytyk muzyczny „Völkischer Beobachter” Josef Stolzinger-Cerny i książdź Bernhard Stempfle, niegdyś redaktor naczelny prowincjonalnego dziennika.

Wszyscy pracowali z zapalem kilka tygodni. W wyjściowym tekście pojawiło się wiele modyfikacji, ale w niczym nie zmieniły one sedna idei głoszonych przez autora. Zresztą każda z kolejnych edycji zawiera jakieś zmiany.

W katalogu handlowym wydawnictwa Eher-Verlag, który zapowiadał publikację książki Hitlera, podano jako tytuł nie *Mein Kampf*, lecz *Viereinhalb Jahre gegen Lüge, Dummheit und Feigheit* („Cztery i pół roku walki z kłamstwami, głupotą i tchórzostwem”). To Hitler wybrał ten tytuł. Max Amann tłumaczył mu, że nie jest on ani uderzający, ani komercyjny. Rzeczowy tytuł *Mein Kampf* wybrał najprawdopodobniej Amann. Trudno nie pomyśleć, że bez niego los książki mógłby być zupełnie inny.

Osiemnastego lipca 1925 roku, siedem miesięcy po tym, jak Hitler opuścił twierdzę Landsberg, książka znalazła się na półkach księgarskich. Kosztowała 12 marek, co wówczas było sporą sumą. W dziesięciu tysiącach egzemplarzy wydrukowała ją firma M. Müller & Sohn. W skrzyniach trafiła do pomieszczeń wydawnictwa Eher-Verlag przy Thierschstrasse 15, w mieszczańskiej dzielnicy Monachium. Duży format ma 400 stron, na obwolucie widnieje przesywający spojrzeniem, czarno-biały portret Hitlera w ciemnym garniturze. Tytuł wypisany jest na czerwonym pasku. Po zdjęciu obwoluty ukazuje się ciemnoczerwona okładka ze swastyką. Papier jest lekki, nasycenie farby odpowiednie. Ze względu na czytelność litery szwabachy szybko przechodzą w łacińskie. Zgodnie z regułami międzynarodowymi na stronie tytułowej widnieje angielski napis *Copyright by Franz Eher-Verlag, Printed in Germany*.

Tymczasem Hitler polubił pisanie i postanowił kontynuować *Mein Kampf* w Alpach Bawarskich, gdzie kupił Haus Wachenfeld, późniejszy Berghof. Drugi tom został opublikowany w grudniu 1926 roku. Pierwszy stanowi mieszanię autobiografii i myśli politycznej, drugi zaś skupia się na planach politycznych autora. Hitler rozprawia o naturze wymarzonego państwa narodowosocjalistycznego, ideologii ruchu, jego organizacji, propagandzie, polityce zagranicznej. W 1930 roku oba tomy zostały zresztą połączone w jeden. Jego cienki papier, kieszonkowy format i ciemna okładka sprawiły, że przypominał Biblię.

„Biblia nazistowska” – tak właśnie zaczęto nazywać *Mein Kampf*.

II

W GŁOWIE ADOLFA HITLERA

Książka samouka

„Mam dar sprowadzania wszystkich problemów do tego, co zasadnicze” – oświadczył Hitler, ujawniając jeden z powodów swojego sukcesu.

Jego opasła, mająca 700 gęsto zapisanych stron książka wielokrotnie powtarza myśli autora, lecz formatem nie przypomina *Czerwonej książeczki*. W epoce polityki rozumianej jako żywiół, w której na rasistowskiej, populistycznej skrajnej prawicy pełno było ideologów, stanowiła użyteczne kompendium. Zredagowana w prosty sposób, udostępniała szerokiemu gronu czytelników różne publikacje i teorie dotychczas zarezerwowane dla wybranych: „Hitler streszcza, przejawia i uwspółcześnia wszystkie dostępne myśli skrajnej prawicy. Szerokim kręgom

przybliża idee dotychczas stanowiące przywilej panów dbających o swoją elitarność” – podsumowuje historyk Ulrich Herbert¹. Zapalczywość i formułowanie skrajnych tez pozwalają Hitlerowi odróżnić się od takich konkurencyjnych ideologów, jak Arthur Moeller van den Bruck – autor *Trzeciej Rzeszy*. Ta płomiennie nacjonalistyczna książka jest lepsza od *Mein Kampf*, ale bardziej umiarkowana.

Hitler narzuca najbardziej radykalny dyskurs. Zarówno pod względem aspiracji, jak i gwałtowności idei poprzeczkę zawiesza bardzo wysoko i stwarza obraz, który potrafi przyciągnąć najzagorzalszych przeciwników Republiki Weimarskiej.

Mein Kampf wyróżnia się także szczególnym kontekstem, w jakim książka została opublikowana: daje bowiem odpowiedzi na pytania prześladowane wielu Niemców. Dlaczego Niemcy przegrały wojnę? Dlaczego kraj przechylił się ku nowoczesności politycznej, która zmiotła stary porządek i oddała władzę liberałom, Żydom, finansom, a ulice marksistom?

Książka podejmowała tezy skrajnej prawicy niemieckiej i spełniała liczne oczekiwania. Zadawała oczywiście antysemitów i antykomunistów; jest w niej totalna nienawiść do Francji; obrona armii staje się formą egalitaryzmu znoszącego klasy społeczne oraz przyznającego większości dominację w nazistowskim planie politycznym. Ponadto satysfakcjonuje tych, którzy mogliby interesować się teorią ras i eugeniką. To znaczy: książka ta jest adresowana do szerokiej publiczności oraz grup potencjalnie antagonistycznych: robotników, chłopów, mieszczan, wojskowych, monarchistów, kombatantów, którzy odnajdują siebie na drodze Hitlera, ale także magnatów przemysłowych, którzy widzą w nim człowieka mogącego otumanic klasę robotniczą. Z książki tej każdy czerpie to, co mu odpowiada.

Dzisiaj nie możemy już czytać *Mein Kampf*, nie myśląc o tym, że prawie wszystko, co było w niej zawarte, zostało zrealizowane, i zapominając o zbrodniach popełnionych przez autora. W 1925 roku sytuacja była zupełnie inna. Czytelnik miał przed oczami książkę o palącej aktualności politycznej.

„Szczęśliwe przeznaczenie sprawiło, że urodziłem się w Braunau-am-Inn, miasteczku leżącym dokładnie na granicy dwóch państw niemieckich, których ponowne połączenie jawi się jako zasadnicze zadanie naszego życia, które należy kontynuować wszelkimi środkami. Niemiecka Austria musi wrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny wcale nie ze względów ekonomicznych. Nie, nie: nawet jeżeli to połączenie z ekonomicznego punktu widzenia jest obojętne czy wręcz szkodliwe, musi się, mimo wszystko, dokonać. Wspólnota krwi tworzy wspólnotę imperium. Naród niemiecki nie będzie miał prawa do kolonialnej aktywności politycznej tak długo, jak długo nie zjednoczy swoich własnych synów w jednym państwie. Gdy już na terytorium Rzeszy znajdą się wszyscy Niemcy, a okaże się, że nie jest ono w stanie ich wyżywić, to z tej potrzeby narodu zrodzi się moralne prawo do zdobycia obcych ziem. Pług ustąpi wtedy miejsca mieczowi, a wojenne łzy przygotowują żniwa przyszłego świata”. Tak brzmią pierwsze słowa pierwszego rozdziału *Mein Kampf*, zatytułowanego „Dom rodzinny”. Już w pierwszych zdaniach pojawiają się niektóre z zasadniczych cech książki: ociężałość stylu, mnogość dygresji, brak ustrukturyzowanej argumentacji, romantyczna emfaza, przeplatanie elementów biograficznych i twierdzeń politycznych. Wszystko to tworzy dziwną mieszaninę obrony *pro domo*, przepowiedni, obsesji i naukowych aspiracji. I zawsze czujemy mniej lub bardziej wyraźne tchnienie przemocy.

Autor *Mein Kampf* nie był intelektualistą, nie był przyzwyczajony do pisanja, nie posiadał

żadnego dyplomu. Szkołę opuścił wcześniej, z marnymi stopniami. Gardził intelektualistami i wiedzą uniwersytecką. Ale świat idei nie był mu jednak obcy. Choć był samoukiem, to uważał się za prawdziwego eksperta w takich dziedzinach, jak sztuka i historia. Nie potrzebował wiele snu, więc czytał mnóstwo książek na bardzo różne tematy, magazynując informacje dzięki wyjątkowej pamięci. Należąc do generacji naznaczonej pozytywizmem naukowym, interesował się polityką, historią, nauką. Czytał niemieckich nacjonalistów, pożerał Gobineau, Chamberlaina, Le Bona, Schönerera, Sombarta czy Eckarta². Na liczne tematy miał ustalone poglądy, głównie w dziedzinie biologii i medycyny, które szczególnie lubił.

Każdy proces pisania poprzedza, świadome lub nie, poznanie i myślenie, a także działanie *psyche*. *Psyche* pisarza Hitlera należała do najbardziej niespokojnych. Przez krótki okres cieszył się co prawda uznaniem społecznym i sukcesami, ale w Linzu, Wiedniu i powojennym Monachium przeżywał frustrację, trudności i miał bolesne uczucie, że marnuje życie, idąc od kłęski do kłęski. W latach, gdy żywił nienawiść wzmocnioną manią prześladowczą, uznał, że jego upadki miały zewnętrzne powody: porządek ogólnoswiatowy, demokrację, socjalizm i nowoczesność burzącą tradycyjną równowagę. I Żydów. Gdy pod koniec pierwszej wojny światowej dowiedział się na łóżku szpitalnym o kłęsce, jego reakcja była natychmiastowa, pomimo tego, że w okopach byli z nim niemieccy Żydzi: „Gdybyśmy na początku wojny i później trzymali choć raz dwanaście do piętnastu tysięcy Hebrajczyków korumpujących lud pod trującym gazem, który na froncie musiały znosić setki tysięcy naszych najlepszych robotników wszelkiego pochodzenia i profesji, to poświęcilibyśmy miliony ludzi nie na próżno”³. Choć celem Hitlera było ustanowienie doktryny, to jego motorem była niewątpliwie skrajna, żywiołowa niechęć. To ona, gwałtowne instynkty i gniew, zdominowały jego wizję świata i myśli.

Tekst napisany w celi więziennej na remingtonie przez trzydziestoczteroletniego mężczyznę, przepisany przez kilka bliskich mu osób, stał się z czasem głównym odniesieniem ideologicznym Trzeciej Rzeszy. Jego ocena wywoływała żywe dyskusje pomiędzy tymi, dla których był słowotokiem, a tymi, dla których stał się precyzyjnym programem nacjonalistycznym⁴. Większość historyków uznała, że książka Hitlera stanowi jednak autentyczny plan polityczny. Plan precyzyjny w swoich intencjach, ale niewyraźny co do sposobów jego realizacji. Tyle i tylko tyle.

Zaskakuje, że to odkrycie jest świeższe, niż mogłoby się wydawać. W fundamentalnej biografii Hitlera Ian Kershaw pisze: „Po upadku Trzeciej Rzeszy długo sądzono, że jej doktryna ograniczała się do pustej retoryki demagoga spragnionego władzy i, tak jak w przypadku niedysyjszych tyranów, była pozbawiona autentycznej myśli politycznej. Dzisiaj wszyscy przyznają, że za millenarystyczną wizją o niewyraźnych konturach istnieje zbiór powiązanych ze sobą idei, które choć są ohydne i irracjonalne, to w połowie lat dwudziestych XX wieku krystalizują się w system”⁵.

Doktryna walki

Mein Kampf żywi się uczuciami, które poruszały wówczas cały Zachód: gwałtownym nacjonalizmem, nienawiścią do demokratycznej nowoczesności i liberalizmu, ale też naiwną wiarą w naukę. U Hitlera przybierają one formę zabarwionego romantyzmem skrajnego nacjonalizmu, zmierzającego do absolutnej supremacji Niemiec, wykoślawionego scjentyzmu wywodzącego się od neodarwinizmu, dla którego życie jest walką, którą przeżywają tylko najsilniejsi, oraz teorii Francuza Gobineau, uważającego, że rasy nie są równe i walczą o dominację nad światem.

„W przeszłości wszystkie wielkie cywilizacje popadały w dekadencję po prostu dlatego, że początkowo kreatywna rasa umierała od zatrucia krwi... Pomieszanie krwi i obniżenie poziomu ras, które jest jego nieuniknioną konsekwencją, są jedynymi przyczynami śmierci dawnych cywilizacji” – pisze Hitler. Jego zdaniem najwyższą rasą jest rasa biała, na szczycie której znajduje się lud germański, reprezentowany przez wysokich blondynów nazywanych Aryjczykami – nieustannie zagrożonych przez inne rasy.

Z tego wzięły się jego zasady polityczne: Niemiec, byt wyższy, musiał kiedyś zostać „panem Ziemi”. Do tej dominacji doprowadzić miała wojna, jedyny sposób, by narzucić swoją wolę wrogom narodu niemieckiego i zdobyć konieczną przestrzeń życiową. Do wielkiej Rzeszy chciał dołączyć Austrię i mniejszości niemieckie w Polsce i Czechosłowacji. Chcąc do tego doprowadzić, Niemcy musiały się zmienić w państwo totalitarne, oparte na zasadzie nierówności ras i dbałości o czystość rasy aryjskiej. Hitler wychwalał idealny, jednolity rasowo naród niemiecki, składający się z osobników połączonych wyjątkową wspólną wolą, nieustannie zagrożony wygaśnięciem lub podziałem. Wywyższone Niemcy stały się synonimem ludzkości, poza którą wszyscy są barbarzyńcami i istotami niższymi. „Nikt nie może wątpić w to, że ludzkość wywoła kiedyś straszne walki. Wreszcie instynkt samozachowawczy zwycięży, jak śnieg na marcowym słońcu stopnieje tak zwana ludzkość, która jest tylko pomieszaniem głupoty, tchórzostwa i pedantyzmu” – wieszczył Hitler.

Obok idei wywodzących się z prymitywnego obskurantyzmu pojawia się nowoczesny nacjonalizm polityczny. Hitler opisuje zasady organizacji przyszłego państwa nazistowskiego. Nie pomija niczego: instytucji, religii, nauczania, armii, dyplomacji, urbanizacji, polityki sanitarnej, czyli eugeniki. „Niemożliwienie syfilitykom reprodukcji potomków jest dziełem racjonalnym. [...] Jeżeli trzeba będzie, to bezwzględnie odizolujemy nieuleczalnych, co zostanie przez nich uznane za barbarzyństwo, ale dla współczesnych i przyszłych pokoleń stanie się błogosławieństwem”.

Wymienia cele, ale czasem mówi także o metodach. Długo opisuje swoją koncepcję propagandy:

„Zdolność przyswajania przez masę jest ograniczona, ich zrozumienie nikłe, za to wielki brak pamięci. Dlatego wszelka skuteczna propaganda musi się ograniczać do nielicznych mocnych punktów wyrażanych poprzez stereotypowe formuły tak długo, aż ostatni słuchacz będzie w stanie pojąć ideę”. I dalej: „Lud znajduje się w tak zniewieściałym stanie ducha, że jego opinie i czyny zależą bardziej od odniesionego wrażenia niż czystej refleksji”. Nie pomija nawet polityki związanej z kondycją fizyczną Aryjczyków. „Rasistowskie państwo nie będzie uważało, że zadania edukacyjne ograniczają się tylko do pompowania nauki do mózgow. Przez odpowiednią hodowlę będzie się starało otrzymać gruntownie zdrowe ciała. Kulturowanie zdolności intelektualnych przyjdzie później”.

Tylko jedna dziedzina wymyka się jego analizie – ekonomia. Hitler już wtedy korzystał ze wsparcia ludzi interesów i nie chciał ich zrażać. Dlatego wymiar „socjalistyczny” jego programu narodowosocjalistycznego został złagodzony. Od 1934 roku Hitler ucisza przeciwników kapitalizmu w tonie NSDAP i nie ukrywa związków z wielkimi niemieckimi przemysłowcami, takimi jak Krupp czy Thyssen.

Za to bardzo wiele stron poświęca polityce międzynarodowej. Choć czasami posługuje się repertuarem idei pragmatyzmu Bismarcka⁶, to na czele stawia ideologię i eksponuje myśl mówiącą, że wojna jest wartością samą w sobie: „Ludzkość dorastała w ciągłej walce, stały pokój doprowadziły ją do grobu”. Dalej pisze: „Celem naszej polityki zagranicznej jest zapewnienie narodowi niemieckiemu terytorium, które w tym świecie mu się należy, [...] to usprawiedliwi poświęcenie naszych dzieci”. Hitler planuje zniszczyć zagrożenie, jakie stanowią dwaj, jego zdaniem „zażydzeni”, wrogowie Niemiec – Francja i Rosja bolszewicka, z którymi chce prowadzić bezwzględną wojnę. W tym celu zaleca porozumienie strategiczne z Włochami i Anglią, z którą Niemcy mogliby podzielić się światem: morza dla Wielkiej Brytanii, kontynent dla Rzeszy. Walka z Francją miała być jednym ze sposobów zapewniających ekspansję na Wschód. „Naturalnie należy się tutaj domyślać, że w likwidacji Francji Niemcy widzą tylko sposób na to, by umożliwić naszemu narodowi definitywną ekspansję w innym kierunku. W Europie jest dzisiaj osiemdziesiąt milionów Niemców. A nasza polityka będzie dobrze oceniana tylko wtedy, jeżeli za jakieś sto lat na kontynencie będzie żyło dwieście pięćdziesiąt milionów Niemców”. Perspektywa możliwego układu z Anglią nie przeszkadza Hitlerowi krytykować Anglosasów, którzy chcą „zapewnić sobie panowanie na ziemi”.

Jeszcze jako zamknięty w twierdzy uczestnik puczu Hitler pisał z pewnością siebie graniczącą z szaleństwem – pewnością, której nigdy się nie pozbędzie i która stanowiła jego główny atut: „Niemcy będą potęgą światową lub nie będzie ich wcale”.

„Banalna i straszna” obsesja Żydów

Zasadniczą ideą budującą hitlerowską *Weltanschauung*, wizję świata, zwornikiem sklepienia strasznej budowli jest słowo „Żydzi”. Nie zaskakuje więc, że „Żyd” jest słowem najczęściej używanym w *Mein Kampf*, częściej niż „Niemcy”, „rasa”, „wojna”, „marksizm”, „Francja” czy „narodowy socjalizm”. „Żyd” powraca 373 razy⁷.

Odwołania do Żydów są permanentne, począwszy od długich analiz dotyczących porażki z 1918 roku, zienawidzonej Republiki Weimarskiej, Francji, Stanów Zjednoczonych, komunizmu. Inkubatorem stało się więzienie. Po wyjściu z niego Hitler tłumaczy swoim bliskim, że do tej pory był zbyt umiarkowany, ale pracując nad *Mein Kampf*, uświadomił sobie, że sprawa żydowska to problem nie tylko dla narodu niemieckiego, ale wszystkich narodów, ponieważ to „Judasz jest światową zarazą”⁸.

Zdaniem Hitlera najgorsze jest to, że Żydzi zagrażają czystości rasy aryjskiej: „[z jednej strony] młody Żyd o czarnych włosach, z twarzą natchnioną satanicznym zadowoleniem, [z drugiej] dziewczyna nieświadoma tego, że on może zanieczyścić jej krew i wyrwać z narodu, z którego się ona wywodzi. On wszelkimi sposobami stara się zburzyć podstawy, na których opiera się rasa narodu, który chce podbić. Systematycznie deprawuje kobiety oraz dziewczęta i nie boi się obalać barier między narodami. To Żydzi sprowadzili Murzyna nad Ren, mając oczywiście sekretny zamiar: zniszczyć białą rasę, której nienawidzą, przez wymieszanie; spowodować upadek jej wysokiej cywilizacji i organizacji politycznej i stać się jej panami”. Jego antysemityzm jest tak głęboki, tak absolutny, że doprowadza go do dehumanizowania Żydów, uczynienia z nich odrębnego gatunku, bliskiego zwierzętom. Dzięki nazistowskiej propagandzie właśnie ta wizja pozwoliła później oprawcom myśleć, że mordując ludność żydowską, z noworodkami włącznie, chronią ludzkość i eliminują szkodników.

„Żyd najbardziej różni się od Aryjczyka. [...] Choć jego instynkt konserwatywny nie jest słabszy, lecz silniejszy niż w innych narodów, choć jego zdolności intelektualne mogą łatwo sprawiać wrażenie, że nie ustępują w niczym innym rasom, to nie ma on najważniejszej cechy narodów cywilizowanych: nie jest idealistą. W narodzie żydowskim wola poświęcenia nie wychodzi poza zwykły instynkt samozachowawczy. Uczucie solidarności narodowej, które wydaje się u niego tak głębokie, jest tylko prymitywnym instynktem stadnym, który odnajdujemy u wielu innych na tym świecie. Należy zauważyć, że instynkt stadny popycha członków stada do wzajemnej pomocy tylko wtedy, gdy wspólne niebezpieczeństwo sprawia, że ta wzajemna pomoc jest użyteczna lub absolutnie konieczna. Stado wilków rozprasza się po wspólnym ataku na zdobycz, która zaspokoi ich głód. Także konie jednoczą się w celu obrony przed agresorem, lecz rozpraszają, gdy niebezpieczeństwo minie”.

Zdaniem Hitlera, Żydzi stanowili nie tylko zagrożenie dla czystości rasy. Podobnie jak wielu współczesnych, w tym nazistowski teoretyk Alfred Rosenberg, który miał nań niewątpliwą wpływ⁹, uważał, że byli wcieleniem zienawidzonych przez nazistów: kapitalizmu, kosmopolitycznej finansjery, liberalizmu politycznego, marksizmu, postępowości i robotniczego

syndykalizmu. Hitler oczywiście wierzył – i nie był w tym odosobniony – w istnienie międzynarodowego spisku żydowskiego mającego na celu zawładnięcie światem. „To cel ostateczny żydowskiej walki: nie wystarczy im podbój ekonomiczny, chcą ujarzmić świat również politycznie”. Ręka w rękę mieliby współdziałać ze sobą żydowscy liberalni intelektualiści, związkowcy, ortodoksi, Żydzi zasymilowani, bankierzy i biedacy z polskich sztetli – zjednoczeni chęcią zniszczenia narodów. „Żyd szykuje atak, który pozwoli mu zdobyć świat. Stwierdza, że państwa europejskie już znajdują się w rękach ludzi pasywnych, i zaczyna dominować, wykorzystując zachodnią demokrację lub rosyjski bolszewizm”.

Hitler wierzył w *Protokoły mędrców Syjonu*¹⁰, o których wiadomo, że zostały stworzone przez rosyjską tajną policję i były rozpowszechniane od jakichś dwudziestu lat. „*Protokoły mędrców Syjonu*, którym Żydzi tak gwałtownie zaprzeczają, pokazały w niezrównany sposób, jak cała egzystencja tego narodu opiera się na ciągłym kłamstwie. «To fałszywka», powtarza, jęcząc, «Frankfurter Zeitung» i stara się przekonać do tego świat; to najlepszy dowód, że są autentyczne. Jasno i ze znajomością rzeczy pokazują to, co wielu Żydów może czynić nieświadomie. To istotne. Nieważne, jaki żydowski mózg wytworzył to objawienie; decydujące jest to, że ujawniają z precyzją wywołującą dreszcz charakter działań narodu żydowskiego i ostateczne cele, do których dąży. Te rewelacje można najlepiej osądzić, konfrontując je z faktami. Jeżeli w świetle tej książki przyjrzymy się zdarzeniom historycznym ostatnich stu lat, natychmiast zrozumiemy, dlaczego prasa żydowska wydaje takie okrzyki. Ponieważ w dniu, w którym książka ta znajdzie się przy łóżku każdego członka naszego narodu, żydowskie zagrożenie będzie można uznać za zażegnane”.

Historyk Édouard Husson widzi w radykalnym, bezrozumnym antysemityzmie wytłumaczenie tego, jakim echem odbiła się wśród części Niemców publikacja *Mein Kampf*: „Głęboka logika książki polega na tym, że Hitler ma odpowiedź na wszystkie porażki osobiste i niemieckie: to są zawsze Żydzi. Nie ukończył Akademii Sztuk Pięknych z winy Żydów, Niemcy przegrały pierwszą wojnę światową z powodu konspiracji żydowskiej. Jej siłę stanowi pomieszenie wątku autobiograficznego z diagnozą wspólnego losu. I to uwiadło wielu Niemców, ponieważ odnaleźli się w nim na poziomie osobistym i indywidualnym”¹¹.

W odczuciu czytelnika z 1925 roku *Mein Kampf* jest książką „banalną i straszną”, tak to ujął pierwszy biograf Hitlera, Konrad Heiden. Banalna, ponieważ zawiera tezy, utopie i pomysły rozpowszechnione w środowisku skrajnej prawicy, popularyzowane w pismach i przemówieniach. Niemiecka skrajna prawica określa się jednym słowem: *völkisch*, pochodzącym od niemieckiego słowa *Volk* – lud. Ruch *völkisch* chwalił przywiązanie do niemieckiej ziemi i jedności narodu niemieckiego opartej na więzach krwi, przeciwstawiał się Oświeceniowi, demokracji, Żydom, Słowianom, wymyślał mityczne pochodzenie Niemców, dążył do potęgi, sakralizował się, promował pogaństwo. Założony na początku XX wieku ruch *völkisch* bardzo się rozwinął dzięki stworzeniu licznych gazet, lig, związków i partii, wśród których była NSDAP. Banalna była też wizja świata oparta na rasizmie. Hitler podejmuje na przykład antysemickie tezy Houstona Stewarta Chamberlaina, który uważał „rasę żydowską” za „głównego szkodnika ludzkości”. Wpływ Chamberlaina odnajdujemy w licznych współczesnych książkach w Niemczech, ale też we Francji – na przykład autorstwa Georges’a Montandona¹² – lub Henry’ego Forda w Stanach Zjednoczonych.

To, co pisał Hitler, oczywiście poza aspektami biograficznymi, nie powstało w chorej wyobraźni potwora, który rzucił się na Niemcy i świat. *Mein Kampf* jest w dużym stopniu odbiciem

i produktem swego czasu. Oczywiście Hitler wprowadza skrajny antysemityzm. Jednak *Mein Kampf* ujawnia ważną prawdę: książka ta jest nie tylko świadectwem antysemickiej nienawiści obsesyjnego psychopaty, który z niejasnych przyczyn osobistych postanowił zniszczyć naród żydowski; jest świadectwem zwykłej nienawiści zachodniego świata, animozji odziedziczonej po przodkach. Hitler poświęca cały rozdział historii Żydów w Europie od czasów rzymskich; cytuje wszystkie tradycyjne szablonowe antysemickie dotyczące Żydów: skąpców, lichwiarzy, wykorzystujących pracę innych, manipulatorów, protegowanych władzy, podstępnych, kłamliwych, brudnych, perwersyjnych, nienawidzących nie-Żydów, odbywających rytuały sataniczne, zakulisowo pociągających za sznurki, dzielących narody, by skuteczniej rządzić. Na początku drogi, która skończyła się w Auschwitz, stoi ten właśnie klasyczny antysemityzm, zakorzeniony w Europie, wykuwany przez wieki, podsycany przez chrześcijaństwo i monarchów. Hitler go rozpałił, co doprowadziło świat do okropności Holocaustu. *Mein Kampf* nie jest więc tylko książką Trzeciej Rzeszy: to brewiarz nienawiści wywodzącej się z ciemnej strony Zachodu.

Antysemityzm, ale także rasizm, darwinizm społeczny, antyparlamentaryzm, wrogość do wszelkich form organizacji demokratycznej, antymarksizm, podżeganie do wojny, ekspansjonizm, nostalgia za tradycyjną i autorytarną formą organizacji społeczeństwa – wszystkie te idee unosiły się nie tylko w niemieckim powietrzu, lecz także, w różnym stężeniu, we wszystkich państwach europejskich. W Niemczech lat dwudziestych XX wieku *Mein Kampf* też może wydawać się „banalną” książką, zgodnie z określeniem Heidegga, ponieważ chęć rewanżu i supremacji narodu niemieckiego były powszechne. Inaczej mówiąc, w chwili gdy Eher-Verlag dostarczył *Mein Kampf* do księgarni, wiele osób było już gotowych na przyjęcie książki.

Jest ona nie tylko „banalna”. Jest również „straszna”, ponieważ, nawet jak na tamtą epokę, była pełna przemocy – absolutnej i nieodwołalnej, zimnej nienawiści. *Mein Kampf* banalizuje terror i oznajmia jeszcze coś: użycie wszystkich zasobów państwa do walki z Żydami, w służbie globalnego, definitywnego rozwiązania kwestii żydowskiej, co ma doprowadzić do zniknięcia „rasy żydowskiej”. W umyśle Hitlera ta walka nie ma granic ani politycznych, ani moralnych, ani geograficznych. Gdy Führer długie pochwalne fragmenty poświęca Japonii (do porozumienia z którą doszło w 1936 roku), stwierdzając, że „obecny rozwój zawdzięcza aryjskiemu wpływowi”, zaraz dodaje, że także Japonii zagrażają Żydzi. „Żyd dobrze wie, że skoro mógł, przystosowując się przez tysiąc lat do warunków zewnętrznych, z ludów europejskich zrobić metysów nienależących do żadnego określonego gatunku, to może ten sam los zgotować narodowemu państwu azjatyckiemu, jakim jest Japonia. Dlatego w ten sam sposób stara się złamać narodowe państwo japońskie za pomocą innych państw, by pozbyć się niebezpiecznych wrogów i żeby pozostali rządzący stali się w jego rękach władzą despotycznie kierującą bezbronnymi. Zniszczenie Niemiec było zgodne nie z interesem Anglii, ale przede wszystkim Żydów; podobnie jak dzisiaj zniszczenie Japonii posłużyłoby nie tyle interesom państwa angielskiego, ile szerokiemu planowi tych przywódców, którzy mają nadzieję na dominację żydowską na całym świecie”.

W sprawie Żydów Hitler nie ogłasza żadnego konkretnego planu. Uprzedza jedynie, że „tylko siła narodowej pasji może poddać ich międzynarodowym knowaniom. [...] Ale nie dojdzie do tego bez rozlewu krwi”. Używa słowa „eksterminacja” do opisu działań Żydów: „Żyd podąża swoją drogą i tak wślizguje się do narodów, pozbawiając je substancji; walczy bronią, którą są kłamstwa, oszczerstwa, zatrucie i rozkład, aż do krwawej eksterminacji znieprawionego wroga”. Żeby nie ulec eksterminacji, należy więc eksterminować; nazistowski reżim zrealizował tę logikę w pełni

w latach czterdziestych. Ten radykalny antysemityzm przygotowuje drogę nazistowskiemu państwu, które, powołując się na Führera, podejmie decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu”.

Na razie Hitler niejasno wyraża się na temat metod; podsumowując swe wywody, zapowiada jednak groźnie przyszłą politykę: Żyd „będzie kontynuował swą zgubną drogę, aż przeciwstawi mu się inna siła, która w tytanicznej walce odeśle Lucyferowi tego, kto chce zdobyć niebo”.

III

JAK KSIĄŻKA *MEIN KAMPF* STWORZYŁA FÜHRERA

Mein Kampf przeciw *Kapitałowi*

W 1925 roku dla Hitlera nie był najważniejszy ewentualny sukces komercyjny jego książki. Publikacja stanowiła przede wszystkim próbę osobistej komunikacji. Zagranie pokerowe człowieka znajdującego się w bardzo niepewnej sytuacji. Gdy przebywał w więzieniu, w wielonurtowym ruchu *völkisch* podziały jeszcze wzrosły. Pojawiły się dziesiątki grup – a na ich czele tyłuż „führerów” – rasistowskich guru, nacjonalistycznych proroków. Co gorsza, także w NSDAP ujawniły

się podziały i rozłamy. Wielu pierwszoplanowych działaczy, jak Strasser, Streicher czy Ludendorff, stało na czele małych ugrupowań stworzonych dla ich własnego prestiżu. NSDAP na północy Niemiec stworzyło frondę skierowaną przeciwko monachijskiemu kierownictwu. Autorytet i linia polityczna Führera były podawane w wątpliwość. Hitler musiał mobilizować zwolenników, zanim ich przekonał do swoich pomysłów. Ostatnie słowa jego książki mają formę przestrogi określającej ambicje: „Państwo, które w epoce zanieczyszczenia ras pilnuje zaszłości, by zachować najlepsze elementy swojej rasy, musi pewnego dnia stać się panem Ziemi. Niech nasi zwolennicy nigdy o tym nie zapominają, jeżeli w dniu niepokoju przyjrzą się szansom na sukces i rozmiarom poświęcenia, którego Partia od nich wymaga”. W 1925 roku „szanse na sukces” wydają się stracone, NSDAP przechodzi fazę wewnętrznego niepokoju: Hitler oczekuje od swoich ludzi zaufania przedsięwzięciu, które zapoczątkował. Liczy na ich poświęcenie dla partii, kraju i wodza.

Trudności Hitlera wzrosły po tym, jak w wyniku puczu NSDAP została zdelegalizowana. Zabroniono mu występować publicznie, oficjalnie do 1927 roku, choć w Monachium władze nie przestrzegały tego rygorystycznie. Zmalały pozytywne skutki próby obalenia republiki, dzięki której Führer zyskał prestiż. W tych warunkach Hitler dla publicznego zaistnienia postanowił wykorzystać swoją książkę.

Tymczasem w połowie lutego 1925 roku, gdy rząd bawarski ponownie zalegalizował NSDAP, w karierze Führera miało miejsce decydujące zdarzenie. Dwudziestego szóstego i dwudziestego siódmego lutego, pod nieobecność przywódców secesjonistów – takich jak Rosenberg czy Röhm – w piwiarni Bürgerbräukeller Hitler zgromadził działaczy NSDAP. Jego celem było przejęcia kontroli nad partią w Bawarii, pierwszy etap powrotu na scenę polityczną. Wezwał do puszczenia w niepamięć starych waśni. Tym razem pozostawił na boku kwestię Żydów, a obiecał zwycięstwo nad marksizmem, które jest w zasięgu NSDAP pod warunkiem, że doktrynie marksistowskiej przeciwstawi się jego własną doktrynę.

Argument był grubymi nićmi szyty, ale przekonał audytorium. Do walki z cieniem Marksa potrzebny jest Marks nazistowski, czyli sam Hitler, autor *Mein Kampf*. Przedstawiając siebie jako pisarza, Hitler zmienia swój wizerunek i wychodzi z cienia, w którym działał do tej pory. Już nie jest tylko krzykaczem z piwiarni, samochwałą, uczestnikiem nieudanego puczu; przyznaje sobie prestiż związany z pisarstwem i sprawia wrażenie nowego teoretyka. Przy wyjściu z sali jego ludzie rozdają ulotki reklamowe informujące o książce i jej cenie.

Tego wieczoru wiaty, które słyhać w piwiarni, oznaczają początek podboju ruchu *völkisch*. *Mein Kampf* umożliwiła byłemu więźniowi Landsbergu uzyskanie nowej pozycji. Początkowo wśród najwierniejszych – niektórzy z nich będą mu towarzyszyć do samego końca Trzeciej Rzeszy. Himmler, Höss, Göring, Röhm, Frank, Goebbels czy Rosenberg – tak ważni dla późniejszych sukcesów, którzy nieco zwątpili w Führera po nieudanym puczu, teraz umocnili się w przekonaniach dzięki książce zawierającej nową myśl ruchu politycznego.

Höss tłumaczył, że to w Landsbergu, widząc Hitlera piszącego to dzieło, zdał sobie sprawę z jego rzeczywistego wymiaru. Joseph Goebbels nie był *a priori* zwolennikiem Hitlera. Wstąpił do NSDAP w 1922 roku i był reprezentantem linii bardziej „socjalistycznej”, a podczas uwięzienia szefa przeszedł na stronę Georga Strassera i wewnętrznej opozycji wobec Hitlera. Doktor filozofii Goebbels był jednym z niewielu intelektualistów w NSDAP. Już w lipcu 1925 roku z wielkim entuzjazmem studiował *Mein Kampf*. W pewnej gazecie napisał: „Właśnie skończyłem czytać,

z rosnącym podnieceniem, książkę Hitlera. Kim jest ten człowiek? Pół plebejuszem, pół bogiem? Chrystusem czy tylko świętym Janem?”. Szóstego listopada tego samego roku przeczytał książkę ponownie, w ciągu jednego dnia i nocy. Od tej pory uważał Hitlera za „geniusza”, przeszedł na jego stronę i pomagał mu w pozbyciu się Strassera. Nawet Alfred Rosenberg, doświadczony teoretyk nazizmu¹, dał się podbić temu człowiekowi silnej ręki.

Tylko Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że napisanie *Mein Kampf* okazało się decydujące także z innego powodu. Po spisaniu swych myśli zrozumiał, że jego plan odnowy politycznej opiera się na micie pojawienia się przywódcy ludu, „zbawcy Niemiec”, zdolnego do jego realizacji. Właśnie pisząc, zrozumiał, że jest Führerem, którego oczekuje naród. Wcześniej nie był tego pewien, przewidywał nawet poddanie się Ludendorffowi lub tłumaczył, że on jedynie otwiera drogę dyktatorowi, na którego Niemcy czekają. W Landsbergu Hitler w końcu przekonał się, że – jeszcze teoretycznie – jest Führerem i uczestniczy w budowaniu własnego mitu osoby wyjątkowej, zdolnej uratować Niemcy². Był przekonany, że łączy zalety teoretyka i człowieka czynu, który „zrealizuje pomysły”. Stąd wzięła się jego niezachwiana pewność siebie, stanowiąca siłę w konfrontacji z przeciwnikami w samym ruchu *völkisch*, a następnie z demokracją niemiecką. Tą siłą karmiła się jego przemówienia, motywuje ona jego decyzje, daje mu niebywałą zdolność do manicheizmu, pozwalającego na oddalenie wszelkich prób sprzeciwu i narzucenie własnych wizji.

Bez swojej książki miałby wielkie trudności nawet po wyjściu z więzienia. Hitler stworzył *Mein Kampf* w tym samym stopniu, w jakim dzieło stworzyło Hitlera. Rok później, 14 lutego, na zebraniu w Bambergu ostatecznie odbił partię i pokonał konkurentów. Po triumfie wśród swoich, autor *Mein Kampf* mógł rozpocząć marsz ku władzy. Ale w oczach szerokiej publiczności był nikim; przewodził małej grupie, która nie cieszyła się już uznaniem z wielkiej epoki piwiarnianej.

Od dziełka do bestsellera

„Zrozumieliśmy, że nie wystarczy obalić stare państwo; wcześniej musi zostać zorganizowane nowe i znaleźć się praktycznie w naszych rękach. Bez pośpiechu należy stworzyć sytuację wykluczającą możliwość drugiej porażki” – pisał w twierdzy, wyciągając wnioski z niepowodzenia puczu. Jednak pod tym względem sytuacja mu nie sprzyjała. Piętnaście dni przed wyjściem Hitlera z więzienia, ruch *völkisch* w wyborach w bawarskim bastionie skrajnego nacjonalizmu uzyskał mniej niż 5% głosów, choć siedem miesięcy wcześniej miał ich 33%. W reszcie kraju było jeszcze gorzej. W 1928

roku NSDAP uzyskała 2,6% głosów i ten wynik wydawał się kończyć przygodę nazistów.

Samo uwięzienie Hitlera nie tłumaczy załamania skrajnej prawicy, trwającego zresztą po jego zwolnieniu i przejściu przezeń steru partii. Przyczyny wynikały z koniunktury. Partia umacniała się dzięki kryzysowi, tymczasem sytuacja społeczno-polityczna w Niemczech poprawiła się. Chwiejna wcześniej Republika Weimarska podźwignęła się; Niemcy z rosnącym zaufaniem zaangażowali się w demokrację. Dlatego mniejszym powodzeniem cieszyła się ekstremistyczna retoryka NSDAP. Te lata naziści wykorzystują do umacniania struktur partyjnych, do mrówczej pracy podziemnej, która w końcu musiała się opłacić. Przez jakiś czas głoszą swoje idee na pustyni, ale stopniowo pozyskują działaczy oddanych sprawie, którzy z kolei rekrutują nowych. Tworzą oddziały gotowe uderzyć pięścią, gdy będzie trzeba. Hitler, który oficjalnie nadal ma zakaz publicznego zabierania głosu, dysponuje tekstem mówiącym za niego. Wprawdzie bawarska policja zastanawiała się, czy książka nie łamie tego zakazu i brała pod uwagę wstrzymanie jej dystrybucji, ale zamówiona ekspertyza prawna nie potwierdziła tego. Rozprowadzania *Mein Kampf* nie zakazano.

W skrajnie prawicowej prasie i podczas mitingów partyjnych mocno reklamowano książkę. W grudniu 1925 roku wkładka w „*Völkischer Beobachter*” stwierdza, że dla każdego narodowego socjalisty *Mein Kampf* będzie „najpiękniejszym prezentem na Boże Narodzenie”. W wyniku tych starań książka od początku sprzedaje się dobrze.

W 1925 roku rochodzą się 9473 egzemplarze, więc natychmiast drukuje się drugi nakład. Żeby powiększyć grono czytelników, wydawnictwo Eher publikuje następujący apel adresowany do przeciwników nazizmu: „Každy Niemiec interesujący się polityką musi poznać swojego wroga. Tylko wtedy jego krytyka może być uzasadniona. Czy znasz Adolfa Hitlera?”. Ale nabywcami są przede wszystkim członkowie partii, działacze i członkowie ruchu *völkisch*. Kupują książkę, ponieważ popierają Hitlera, a nie odwrotnie. Tym bardziej że w epoce, w której skutki kryzysu ekonomicznego są nadal odczuwalne, niełatwo wydać dwanaście marek na każdy tom.

Kupno *Mein Kampf* stanowiło symboliczny akt przystąpienia do nazizmu, jego wrogowie zaczynają mówić o „nazistowskiej biblii”. Uważają, że w ten sposób ją znieślawiają. Ale naziści wcale tego określenia nie odrzucają. Formatem wydania *Mein Kampf* rzeczywiście przypomina Biblię³. Ale powstało też „wydanie wspierające”, oprawne w czerwoną skórę, numerowane od 1 do 500, sprzedawane po 100 marek. Rodzaj luksusowej biblii. Sposób na to, by zamożni zwolennicy mogli wesprzeć nazistów.

Dzieło, którego nabycie jest symbolem przyłączenia się do nazizmu, jest tekstem politycznym. Choć zapewne wielu działaczy nie przeczytało *Mein Kampf* w całości, każdy, kto chciał zrobić karierę w partii, musiał poznać myśli mistrza i być w stanie je zacytować. Wewnątrz nazistowskiego aparatu partyjnego książka zastępuje doktrynę.

W 1929 roku, bezpośrednio przed światowym kryzysem ekonomicznym, sprzedano 23 000 egzemplarzy pierwszego tomu i 13 000 drugiego. Dzisiaj byłby to sukces. Tymczasem wydawało się, że NSDAP znajduje się na niekończącej się równi pochyłej i poza wąskim gronem nazistów nikt nie zwraca uwagi na *Mein Kampf*. Co najwyżej wyśmiewano wycpociny tego „cygana”, jak nazywano Hitlera.

Ale z powodu kryzysu 1929 roku wszystko nagle się zmienia. Niewielka NSDAP w 1930 roku staje się drugą siłą polityczną w Reichstagu. Uzyskuje w wyborach 6,4 miliona głosów.

Po krachu na Wall Street kryzys finansowy zdestabilizował gospodarki europejskie. Niemcy,

które ekonomicznie chwiewają się od czasu Wielkiej Wojny, odczuwają to bardzo mocno; zaczyna się piekielna inflacja i masowe bezrobocie. Rząd słabnie, a system weimarski staje się przedmiotem krytyki. Wyborcy skłaniają się ku NSDAP albo Komunistycznej Partii Niemiec (Kommunistische Partei Deutschlands, KPD). Agitacja komunistyczna i nazistowska wzajemnie się pobudzają. Część przerażonych widmem bolszewizmu elit konserwatywnych, pozostając pod wrażeniem rewolucyjnej zawieruchy z poprzedniej dekady, odnosi się pozytywnie do Hitlera.

Rosnie sprzedaż *Mein Kampf*: w 1930 roku rozeszła się w 54 000 egzemplarzy. W tym samym roku Eher-Verlag wydaje „wersję popularną”, czyli kieszonkową, o niskiej cenie. Dzięki temu do 1932 roku udaje się sprzedać w sumie 80 000 egzemplarzy.

W 1932 roku przychodzi kryzys polityczny. Zdaniem historyka Joachima Festa, bardziej niż kiedykolwiek Hitler i jego ludzie korzystają z „wielkiego strachu” wstrząsającego krajem. Strachu przed deklacją, bolszewizmem, nowością. Pod koniec roku sprzedaż osiąga 230 000 egzemplarzy.

Tylko w styczniu 1933 roku, kiedy odbywały się wybory, 13 000 Niemców kupiło książkę⁴. W Monachium Eher-Verlag bez przerwy drukuje nowe egzemplarze i rozrasta się, kupując sąsiednie budynki. Max Amann, działacz nazistowski i aferzysta, zaciera ręce. Perspektywa sukcesu wyborczego oznacza jeszcze większy sukces handlowy.

Naziści oskarżali przywódców Republiki Weimarskiej o rzekomo wystawne życie i słabość do luksusu, zgłaszając na przykład, że kanclerz von Papen posiada miliony marek. NSDAP zaś podkreśla swój brak zainteresowania pieniędzmi. Hitler zapowiada publicznie rezygnację z pensji kanclerza i obietnicy dotrzyma. Wśród ludzi zbiedniałych w wyniku kryzysu ta sprytnie wykorzystywana przez propagandę retoryka trafia na podatny grunt.

W rzeczywistości Hitler jest już bogaty. Nie potrzebuje pensji, ponieważ otrzymuje 10% ze sprzedaży każdej książki, a po 1933 roku – 15%. Z tych pieniędzy kupił w 1927 roku słynny Berghof, który stał się jego kwaterą główną. Gdy został kanclerzem, sprzedaż książki zawrotnie wzrosła, po części dzięki władzom. Według zeznania Maxa Amanna z 1947 roku, *Mein Kampf* przyniosła Führerowi 15 milionów marek, czyli dziesiątki milionów dzisiejszych euro.

W 1996 roku, dzięki odtajnieniu raportu Office of Strategic Services, poprzednika CIA, odnaleziono konto otwarte dla Hitlera przez Maxa Amanna w genewskim banku UBS i miliony marek, które tam leżały od końca wojny⁵...

Ale dzięki książce powstała nie tylko fortuna jej autora. Zapelnily się kasy partii, co było bardzo przydatne podczas kampanii wyborczych w latach trzydziestych, choć źródła ich finansowania były bardzo różne – mam na myśli miliony marek przelane przez wielkie przedsiębiorstwa. Zapelnily się również kasy Eher-Verlag i kieszenie Maxa Amanna. Nazistowski zwycięstwo z 1933 roku sprzyjało interesom byłego prełożonego Hitlera, który dzięki temu prowadził wystawne życie i stworzył imperium, zgromadziwszy znaczną fortunę. Został prezydentem izby prasowej Rzeszy i nadzorował prasę oraz wydawnictwa⁶. W 1942 roku kontrolował bezpośrednio 75% niemieckiej prasy. Eher-Verlag, niegdyś maleńkie wydawnictwo służące małej grupie, miał w owym okresie trzydziście pięć tysięcy współpracowników.

Dramaturg Bertolt Brecht słusznie przedstawił Hitlera jako Artura Ui, zachłannego gangstera na czele kliki złoczyńców. Obraz jest raczej dramaturgiczny niż historyczny, ale przynajmniej w jednym punkcie prawdziwy: *Mein Kampf* to dla Hitlera złoty interes.

„Konspiracja w biały dzień”

„Gdybym w 1924 roku mógł odgadnąć, że kiedyś będę kanclerzem, nigdy nie napisałbym *Mein Kampf*”. Hitler wypowiedział to zdanie w 1938 roku, a wierny mu Hans Frank opublikował je po wojnie w swoim dzienniku. Z różnych świadectw wynika, że kilkakrotnie wracał do tej myśli.

W świetle tego, z jaką pasją Hitler pisał swoją książkę, i dumi, którą z niej czerpał, wydaje się to zaskakujące. Można to jednak zrozumieć. We wstępie Führer napisał: „Nie zwracam się tutaj do obcych, ale do zwolenników ruchu oddanych mi całym sercem, których umysł szuka teraz głębszego wyjaśnienia”. Projekt polityczny, napisany w więziennej samotności po dotkliwej porażce, którego realizacja wydawała się odległą i utopijną, a który ujawnił ambicje, myśli i strategię autora, mógłby stać się bronią w rękach wrogów, gdy już władza znalazła się w zasięgu ręki. Zdaniem filozofa Alexandre’a Koyré⁷, *Mein Kampf* jest po prostu „konspiracją w biały dzień”. Historyk Josselin Bordat wyjaśnia: „Ten tekst, podyktowany w więzieniu w obecności kilku fanatyków, stał się podstawą ideologiczną ustroju totalitarnego. Ujawnia on plan dominacji nad światem, a takie plany zwykle powstają w mroku konspiracji. Ten plan jednak został powielony w milionach egzemplarzy przez reżim totalitarny”⁸. Hitler w pełni zdał sobie z tego sprawę, jak tylko powstał problem przejęcia władzy.

Anegdota opowiada, co sądził w tej kwestii. Po klęsce wyborczej z 1928 roku, uważając, że został przez obywateli źle zrozumiany, napisał *Hitlers zweites Buch*. Na dwustu stronach wyjaśnił, jeszcze dokładniej niż w *Mein Kampf*, swój pogląd na politykę zagraniczną, przewidujący wojnę światową o dominację nad światem pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonymi i Anglią. Precyzował też zamiary zdobycia „przestrzeni życiowej” w „żydowsko-bolszewickiej” Rosji. W pierwszym momencie wydawnictwo Eher-Verlag sprzeciwiło się wydaniu, argumentując, że druga książka zaszkodzi pierwszej, której sprzedaż nie wzrastała. Jednak po sukcesie w wyborach 1930 roku zainteresowanie *Mein Kampf* powiększyło się, wydawnictwo zaproponowało więc autorowi publikację *Hitlers zweites Buch*. Hitler w końcu odmówił, ponieważ perspektywa rządzenia stała się realna, a on stwierdził, że na kartach nowej książki zbyt wiele już powiedział. Rękopis pozostał ukryty w sejfie⁹.

Gdy został kanclerzem, zabiegał nawet o ograniczenie dostępu do tekstu *Mein Kampf* za granicą, z obawy, że zbyttno ujawnia swoje zamiary. Czy ta ostrożność była uzasadniona? Czy uważna lektura *Mein Kampf* mogła ostrzec przed przerażającymi celami autora? Czy mogła ujawnić tę „konspirację w biały dzień”?

Filozof Victor Klemperer przeszedł na protestantyzm, ale uniknął deportacji tylko dzięki

„aryjskiej” żonie. Przeżył całą Trzecią Rzeszę na emigracji wewnętrznej, nieustannie komentując przerażający świat, który go otaczał. W wyniku samotniczej pracy pośród nazistowskiej nocy opublikował mistrzowską książkę *LTI. Notatnik filologa (LTI. Notizbuch eines Philologen)*. Napisał w niej: „Jak ta książka mogła zostać opublikowana i jak, pomimo tego, Hitler doszedł do władzy na całe dwanaście lat, podczas gdy biblia narodowego socjalizmu krążyła przez całe lata przed przejściem władzy? To na zawsze pozostanie dla mnie największą tajemnicą Trzeciej Rzeszy”.

Wątpliwości przeciwników nazizmu

Podczas gdy w Monachium drukarnia Eher-Verlag pracowała pełną parą, a Hitler znajdował się u wrót władzy, podzielona opozycja nie była w stanie zatrzymać fali nazizmu zalewającej kraj. Niemcy przeciwni nazizmowi – politycy, dziennikarze – mieli trudności ze zrozumieniem Hitlera, jego pomysłów i zamiarów. A przecież *Mein Kampf* mieli przed oczami od lat.

Po publikacji w 1925 roku *Mein Kampf*, poza ruchem *völkisch*, przyjęto z obojętnością lub wyższością i sarkazmem. Berliński „Tagebuch” napisał: „Hitler określił swą książkę jako wyrównanie rachunków. Ale biorąc pod uwagę stan jego ruchu, sam ze sobą powinien załatwić te porachunki”. A gazeta „Neue Zürcher Zeitung” stwierdziła: „Czytając tę biografię, myślimy, że to sterylne przeżuwanie myśli świadczy, iż mamy do czynienia z wicherzycielem, który znalazł się na scenie przypadkiem; jest niezdolny do refleksji i nie rozumie świata”. Podsumowawszy zasadnicze tezy Hitlera, „Frankfurter Zeitung” zakończyła: „Zwolennicy polityki konstruktywnej, czytając tę książkę, uznają, że mają rację. Epoka się zmieniła. Hitler jest skończony”¹⁰. Satyryczny dziennik „Simplicissimus” zadawała się okrutną karykaturą, na której cherlawy i krzywiący się Hitler rozdaje swoją książkę sytem burżujom.

Obojętność w stosunku do *Mein Kampf* kończy się wraz z sukcesami wyborczymi NSDAP. Othmar Plöckinger jako pierwszy przestudiował różne publikacje dotyczące książki i wyciągnął dwa wnioski. W miarę jak naziści rośli w siłę, zaczynały się mnożyć teksty, w których *Mein Kampf* potraktowano jako źródło ważnych informacji o Hitlerze. Jednak redaktorzy zwykle nie doceniali znaczenia książki i rzadko dostrzegali, że pomysły, które zawiera, mogą stać się rzeczywistością.

Pierwsze pochyliły się nad książką władze, a nie przeciwnicy polityczni. Niepokoїła je rosnąca siła nazistów, więc zamawiały ekspertyzy, żeby ocenić zagrożenie i realność zamiarów nazistów. Opierały się one między innymi na dziele Führera. W stustronicowym raporcie pruskiej policji

z 1930 roku *Mein Kampf* jawi się jako główne źródło wiedzy o celach politycznych NSDAP. „Choć ze względów taktycznych Hitler zrezygnował z przemocy, w wielu fragmentach *Mein Kampf* ujawnia, że jest zdecydowany zwalczać państwo republikańskie w gwałtowny sposób” – konkluduje autor, nie proponując jednak wdrożenia żadnych konkretnych środków zapobiegawczych¹¹. To tylko jedno z wielu podobnych sprawozdań wyciągających zbliżone wnioski. W związku z rosnącym niepokojem, jaki Hitler wzbudzał za granicą, także Ministerstwo Spraw Zagranicznych, opierając się na *Mein Kampf*, zastanawiało się w 1931 roku nad celami jego polityki zagranicznej. Użyteczność tych studiów była jednak niewielka wobec legitymizacji wyborczej NSDAP.

Komentatorzy uznawali zwykle, że książka jest raczej biografią niż programem i ma charakter bardziej anegdotyczny niż polityczny. Odwoływano się do niej, żeby wyciągać wnioski w rodzaju: „Hitler nikogo nie lubi. Posiada tylko jeden instykt – panowania nad ludźmi”.

Skupiano się więc na szczegółach, a nie doszukiwano się wizji. Na przykład federacja urzędników państwowych, opierając się na cytatach z *Mein Kampf*, ostrzegała swoich członków, że narodowy socjalizm stanowi zagrożenie właśnie dla urzędników. A partia socjaldemokratyczna zwracała uwagę na to, co książka mówi na temat kondycji kobiet. Dla tej partii i katolickiego Centrum skrajny rasizm jest zwykle mniej ważny niż rozwijane pomysły społeczne i instytucjonalne. Silne w Niemczech Kościoły, katolicki i protestancki, interesowały się tym, co Hitler pisał o religii. Zaniepokojone wrogością w stosunku do chrześcijaństwa, wyrażaną w *Mein Kampf* i przemówieniach nazistowskich przywódców, okazywały obojętność, gdy chodziło o rasizm i antysemityzm. W liście do swoich zwierzchników pewien pastor minimalizował ich znaczenie: „*Mein Kampf* nie ma nic wspólnego z osobistą nienawiścią do Żydów, wyraża tylko nienawiść teoretyczną do Żydów”.

Niełatwo było poznać opinię chrześcijan w sprawie *Mein Kampf*. Kościoły skutecznie przeciwstawiały się eutanazji chorych psychicznie i zdejmowaniu krzyży w bawarskich klasach, natomiast w sprawie prześladowań antysemickich reagowały bardzo nieśmiało. Wiemy, że Watykan miał dwuznaczny stosunek do nazizmu i odmówił umieszczenia *Mein Kampf* na indeksie, jak to zrobił na przykład z *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* („Mit XX wieku”) Rosenberga. Archiwa watykańskie ujawniły to w 2003 roku. W tej kwestii wyróżniały się tylko nieliczne głosy. Jeden z nich należał do pastora Beckera, który zarzucał Kościołowi, że nie umie reagować na rasizm, brutalność, terror i kłamstwo tworzące „nową ideologię”.

Przytomnych głosów w Niemczech było niewiele, ale były. Sigmund Neumann, naukowiec, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, w pracy wydanej w 1932 roku wyjaśniał, że trudno jest ocenić rolę, jaką mogłaby odegrać NSDAP po zdobyciu władzy, ponieważ jeszcze nigdy nie rządziła. Ale lektura *Mein Kampf* pozwalał przypuszczać, że doszłoby do „ideologicznego przejęcia wszystkich dziedzin życia”. Także w tekstach Neumanna antysemityzm jest mało ważnym tematem¹². Dziennikarz Siegfried Mette, jeden z najbardziej świadomych obserwatorów niemieckiego życia politycznego, pisał w 1932 roku, że fanatyczny antysemityzm stanowi podstawę myśli hitlerowskiej, i uprzedzał przed zbiorowym samobójstwem, do którego prowadzi taka polityka zagraniczna. Ale jego praca przeszła bez echa. Inaczej było z książką Theodora Heussa – *Hitlers Weg* („Droga Hitlera”) – która odniosła sukces wydawniczy. Przeciwny nazizmowi autor często cytuje *Mein Kampf*, ale wnioskuje, że w porównaniu z zjadliwością swej książki szef NSDAP obecnie się ustatkował...

Kilku lewicowych analityków było jednak bardziej przewidujących. Zredagowana w 1931 roku przez Augusta Siemsenę broszura SPD, opierając się na licznych cytatach, konkluduje: „Słowa te są tak jasne, że nie potrzeba nic dodawać”. W następnym roku szeroko rozpowszechniana publikacja „Hitler przeciwko żywotnym interesom Niemiec”, ostrzegała przed planowaną wojną z Rosją i Francją. Redaktor wyrażał swoje zakłopotanie w związku z tym, że te intencje zostały wyrażone tak otwarcie. W końcu pisał: „Z Hitlerem jest coś nie w porządku”, co świadczy o zaskoczeniu nieznany dotychczas pisarzem.

Komuniści, którzy stanowili główną siłę polityczną, zarówno w wyborach, jak i na ulicy, w ogóle nie zwracali uwagi na *Mein Kampf*. Partia komunistyczna uważała NSDAP za partię bez idei i zasad, ponieważ miała być zasadniczo tworem reakcyjnej burżuazji niemieckiej. Po co więc było zajmować się tym tekstem? KPD uznawała nazizm za „drugiego wroga” – po socjaldemokratów. Jej przywódcy dość późno zaczęli krytykować fałszywie socjalistyczną politykę nazistów, posługując się cytatami z *Mein Kampf*.

Uwaga i oburzenie licznych gazet i publikacji żydowskich skupiały się na codziennej przemocy wobec Żydów, która towarzyszyła wzrostowi znaczenia nazizmu. Wszyscy dobrze wiedzieli, że jeżeli naziści zdobędą władzę, to dojdzie do państwowego antysemityzmu, okrutnych represji, wykluczenia ze społeczeństwa niemieckiego. Ale większość Żydów, tak jak klasa polityczna i niemieccy intelektualiści, miała trudność w dojrzeniu między wierszami zarysów niespotykanego radykalizmu. Jak wielu innych, myśleli, że naziści uspokoją się, gdy dojdą do władzy. Wielu widziało w nazizmie kontynuację wybrków antysemickich, z natury niezrozumiałych. Po co mieli się pochylać nad kolejną antysemicką książką, gdy nazistowskie przemówienia były wszechobecne w prasie, na falach radiowych i mityngach?

Im bardziej Hitler zbliżał się do władzy, tym bardziej politycy weimarscy zwracali uwagę na jego pisma. Ale jak interpretować tę dziwną książkę, niemieszczącą się w kanonach zwykłej myśli i praktyki politycznej? Jak traktować ten całkowicie nowy twór – ani program, ani biografię – jednocześnie romantyczny i polityczny? Czy książka, którą racjonalny umysł usytuowałby na granicy obłędu, może być naprawdę niebezpieczna? Czy będąc zbyt szaloną, prostacką, niemal komicznie emocjonalną, zasługiwała na coś innego niż obojętność? Obeznanie z ideami i polityką nie sprawiło, że elity Republiki Weimarskiej były bardziej przewidujące. Stare nawyki myślowe raczej je zaślepiły. Plöckinger tak to podsumował: „Cały czas spekulowano na temat tego, co Hitler zrobi, gdy zdobędzie władzę. Zadawano sobie pytanie, czy będzie robił to, co napisał, czy też *Mein Kampf* to jedynie książka propagandzisty z lat dwudziestych, którego rządy będą zupełnie inne. Wyśmiewano się z jego wybujałej wyobraźni, tłumaczono, że żadna z jego propozycji nie da się zrealizować. Tylko nieliczni argumentowali, że skoro pisał tak radykalnie, to także będzie prowadził radykalną politykę”¹³.

Historyk Karl Lange podjął wówczas badania wśród przeciwników Hitlera. Przed 1933 rokiem na stu dwudziestu pytanym jedenastu twierdziło, że czytali *Mein Kampf* w całości, a szesnastu, że częściowo. Lange podsumowuje, że nawet ci, którzy czytali książkę, zwykle nie uwierzyli w jej przesłanie. A przecież w prasie nazistowskiej w 1933 roku ukazywały się opinie stwierdzające najprościej jak to możliwe: „Tylko ten, kto czytał *Mein Kampf*, zna Adolfa Hitlera i jego ruch. Książka przedstawia podstawy i cele ruchu narodowosocjalistycznego”. Trzeba było jeszcze umieć

sobie wyobrazić, że nazistowska propaganda mogła mówić prawdę.

Hitler niepotrzebnie obawiał się, że zbyt wiele powiedział. Twierdzenia zawarte w *Mein Kampf* raczej oślepiły współczesnych, zamiast ich oświecić. Co gorsza, książka rozdawana tysiącami po mityngach została zbanalizowana. Trzeba wystrzegać się ocen retrospektywnych i nie wolno bagatelizować złożoności tamtych czasów, co bardzo utrudniało właściwą interpretację *Mein Kampf*. Ale w zasadzie przystawanie książki do losu Hitlera jest uderzające. To dwie historie niebywałego i nieustannego niedoceniań.

Znacznie później, bo w roku 1942, gdy Niemcy znajdują się już kompletnie pod buciorem Hitlera i mało kto odważy mu się sprzeciwić, w Monachium kilku młodych i odważnych studentów należących do Białej Róży wyda ulotkę wspominającą „najbrzydszy tekst, jaki można przeczytać w języku niemieckim, uznany przez naród poetów i myślicieli za biblię”. Hans i Sophie Scholl oraz ich towarzysze opiszą w niej nazizm jako „gangrenę, która dotknęła cały naród, ponieważ nie została całkowicie rozpoznana w chwili pojawienia się, chociaż najlepsze siły w kraju zajmowały się jej ograniczaniem. Szybko się wzmacniała i w końcu, w wyniku ogólnej korupcji, zwyciężyła. Wrzód pękł, zatrdując całe ciało. Dawni opozycjoniści ukryli się, a elita niemiecka pozostała w cieniu”.

IV

KSIĘGA TRZECIEJ RZESZY

Bajka

„Hitler jest kancerzem Rzeszy. Dokładnie tak jak w bajce” – zanotował 30 stycznia 1933 roku Goebbels w swym skrupulatnie prowadzonym dzienniku. Prezydent, marszałek Hindenburg, właśnie powołał Hitlera na kancerza w rządzie koalicyjnym, po tym jak NSDAP uzyskała w wyborach 33,1% głosów i stała się największą partią w Niemczech. „Bez trudności będziemy go kontrolować” – myślą tacy konserwatyści jak von Papen i Schacht. „To coś kancerzem! Zrobię z niego najwyżej ministra poczty, dzięki temu będzie mi liżał tyłek, przyklejając znaczki” – mówi prywatnie stary i chory Hindenburg. Co marszałek myślał o liście, który tego dnia otrzymał od generała Ludendorffa, swego współpracownika w czasie Wielkiej Wojny, towarzysza Hitlera

podczas puczu, później zdradzonego¹? Ludendorff, który nadal był człowiekiem skrajnej prawicy, pisał z przekonaniem: „Powołując Hitlera na kanderza, oddaje Pan nasze drogie Niemcy największemu demagogowi wszech czasów. Przepowiadam, że ten człowiek bez duszy wtrąci Niemcy w przepaść hańby. Przyszłe generacje będą Pana przeklinać za to, co Pan uczynił”. Hindenburg zmarł rok później, niedługo przed Ludendorffem.

Hitler został kanderzem, zaczął się więc decydujący okres. Choć wolność jest ograniczana każdego dnia, a pod koniec lutego 1933 roku pożar Reichstagu² powoduje zwiększenie represji, Niemcy nie znajdują się jeszcze pod totalitarnym butem i formalnie nadal są demokracją. W marcu mają się odbyć nowe wybory. W odróżnieniu od innych dyktatorów ery nowoczesnej, Hitler doszedł do władzy legalnie, uczestnicząc w długim procesie demokratycznym. Przejmowanie władzy przez nazistów było następstwem kolejnych wyborów, a nie krwawych starć. Inaczej niż w innych ustrojach totalitarnych i autorytarnych, opinia publiczna odegrała tu sprawczą rolę. Tym bardziej narzuca się pytanie o odpowiedzialność narodu niemieckiego za dojście Hitlera do władzy i o znajomość jego rzeczywistych planów.

Prasa nazistowska wyraźnie zachęcała do czytania *Mein Kampf*. Trzydziestego pierwszego stycznia Eher-Verlag publikuje w „Völkischer Beobachter” wkładkę reklamową zatytułowaną „Książka dnia: *Mein Kampf* Adolfa Hitlera”. I wielkimi literami: „Co robi Hitler?» – zadają sobie dziś pytanie miliony Niemców. Żeby to wiedzieć, wystarczy przeczytać jego książkę. W ten sposób poznać jego cele i zamiary. Ani przyjaciele, ani przeciwnicy nie mogą pozostać na nią obojętni”. Innymi słowy, prasa nazistowska publicznie odpowiadała na pytania obywateli chcących poznać dokładną wartość polityczną książki mającej już dziesięć lat. Jedenastego grudnia 1933 roku „Völkischer Beobachter” ogłasza: „Książka naszego Führera zawiera ostateczne zasady narodowosocjalistyczne na teraz i na przyszłość; jest niezbędna każdemu Niemcowi i wszystkim, którzy chcą poznać arkaną naszej doktryny; stanowi samą esencję narodowego socjalizmu i musi stać się biblią narodu niemieckiego”.

Zwycięstwo Hitlera miało oczywisty wpływ na sprzedaż. W 1933 roku, jeszcze zanim państwo rozpoczęło wielkie propagandowe rozprowadzanie książki, milion Niemców kupiło ją z własnej woli. Licząc 300 000 wcześniejszych nabywców, pod koniec roku 1 300 000 Niemców miało *Mein Kampf*.

Niekoniecznie oznaczało to, że ją czytali. Jednak od 1933 roku wszyscy, którzy mieli *Mein Kampf*, wiedzieli przynajmniej, że w książce znajduje się klucz do zrozumienia nazizmu. Trudno więc uwierzyć, że milion osób, którym proponowano „spenetrowanie arkanów” władzy, był pozbawiony ciekawości, odruchu czy chęci otwarcia książki. Czy w konfrontacji z władzą, której logika może wydawać się niejasna i jest źródłem niepokoju, można pozostawić na półce nieczytaną książkę, zachwalaną przez samą władzę jako „wyjaśniającą”?

Powróćmy jeszcze do pytania o to, czy miliony, które miały *Mein Kampf*, przeczytały ją i zrozumiały³. W każdym razie fala zakupów z 1933 roku świadczy o tym, że dla szerokiej publiczności dzieło to nie było wyłącznie symbolem i czystą propagandą. Była to książka kupowana dlatego, że zawierała odpowiedzi.

Podczas gdy stawała się ona bestsellerem, a monachijskie magazyny Eher-Verlag pustoszały pomimo ciągłych dodruków, odbyły się ostatnie wybory godne tej nazwy. Piątego marca 1933 roku NSDAP zdobyła 43,9% głosów od dwunastu milionów wyborców. Dwudziestego drugiego

marca otwarto obóz w Dachau, 23 marca Hitler uzyskał pełnię władzy, 7 kwietnia pierwsze ustawy rasistowskie pozbawiły Żydów posad państwowych, 22 czerwca zdelegalizowana została SPD, 14 lipca NSDAP pozostała jedyną partią, a 12 listopada, po referendum, Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów – poprzedniczki ONZ.

Zapowiedzi zawarte w *Mein Kampf* stały się rzeczywistością.

„Księga narodu niemieckiego”

Po zdobyciu władzy naziści wykorzystali swoje możliwości propagandowe do promowania dzieła Führera. Zastosowano wszystkie środki nowoczesnego marketingu. Mnożyły się reklamy w prasie, jedna z nich towarzyszyła reklamie maszyny do szycia Singera. W filmie promocyjnym wyświetlanym w kinach pokazano wszystkie pokolenia Niemców oraz robotników i chłopów zatopionych w lekturze dzieła. „*Mein Kampf* jest kamieniem węgielnym niemieckiej budowl, na zawsze księgą życia narodu niemieckiego” – skandował głos z rytmiczną muzyką w tle. W związku z corocznym tygodniem książki niemieckiej wyprodukowano plakaty, pojawiły się nawet tablice reklamowe, na których tom *Mein Kampf* miał dwa lub trzy metry wysokości.

Przez cały okres trwania Trzeciej Rzeszy wydawnictwo Eher-Verlag było zbrojnym ramieniem reżimu, namawiającym Niemców do kupowania *Mein Kampf*, o ile nie byli do tego po prostu zmuszani. Do zwiększenia sprzedaży przyczyniła się więc decyzja polityczna. W 1936 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oficjalnie oświadczyło, że „życzy” sobie, by każdej młodej parze ofiarowywano egzemplarz *Mein Kampf*. Toteż urzędy stanu cywilnego kupowały książkę w wydawnictwie, a następnie rozdawały ją nowo poślubionym. Zwykle egzemplarze zawierały taką oto dedykację: „Młodej parze, z życzeniami szczęścia od urzędu stanu cywilnego w [...]”. W ten sposób rozprowadzono od ośmiuset tysięcy do czterech milionów egzemplarzy. W albumie rodzinnym odnajdujemy czarno-białą fotografię wykonaną na schodach przed urzędem. Panna młoda ubrana jest w długą białą suknię z futrzanym kołnierzem, pan młody ma na sobie ciemny garnitur i kwiat w butonierce. Fotografia podobna do wielu innych, z tym że mężczyzna trzyma egzemplarz *Mein Kampf*. A przecież nie musi być nazistą. Tysiące takich zdjęć znajduje się na strychach.

Plöckinger ujawnił, że przyczyny tej decyzji były prozaiczne. Wydawnictwo Eher zmagало się z nadmierną produkcją i wszelkimi sposobami starało się upłynnić zapasy. Zresztą urzędy miejskie mogły odmówić zakupu. Niektóre zrobiły to pod pretekstem braku funduszy. Tak było w przypadku

Lipska, którym zarządzał Carl Goerdeler – uczestnik zamachu na Hitlera z lipca 1944 roku.

Eher-Verlag i administracja nakłaniały do zakupów biblioteki publiczne i dziesięć milionów członków NSDAP, od których wymagano minimalnej znajomości *Mein Kampf*. Władze wywierały różnego rodzaju naciski na urzędników państwowych, żeby ci nabywali książkę. W Wehrmachcie nie było takiego obowiązku, ale minister obrony von Blomberg oświadczył, że „każdy oficer musi znać myśl Adolfa Hitlera”. Miał nawet plan zobowiązania każdego żołnierza do jej lektury. W związku z niewielkim entuzjazmem hierarchii wojskowej musiał się zadowolić zakupami przez biblioteki wojskowe.

Przedsiębiorstwa chcące przypodobać się władzom nabywały zapasy książki dla swoich pracowników. U Kruppa organizowano ceremonie rozdawania dzieła; w Commerzbanku przy okazji odejścia pracownika na emeryturę wręczano mu książkę z dedykacją: „Panu [...], z podziękowaniem za [...] lat wiernej współpracy”. W 1934 roku dyrekcja kolei zarządziła, żeby książkę dawano zasłużonym pracownikom w dowód uznania.

Oficyna Eher-Verlag starała się także różnicować ofertę. Do jesieni 1944 roku, kiedy zakończono proces druku, ukazały się dziesiątki różnych edycji. Poza klasycznym wydaniem istniała wersja kieszonkowa, następnie – luksusowa, oprawna w skórę lub płótno lniane, dalej – prestiżowa, z marmurkową okładką, zarezerwowana dla nazistowskiej elity, wreszcie – wersja dla wojska, wydrukowana w 850 000 egzemplarzy. Ceny były dostosowane do odbiorcy. Od kilku marek za wydanie kieszonkowe, 5,70 za edycję w twardej oprawie, 24 za egzemplarz w skórze, po setki marek za wydania prestiżowe.

O nikim nie zapomniano. W przeciwieństwie do upośledzonych umysłowo, ułomni fizycznie nie byli uważani za szkodników i jakieś dobre dusze pomyślały o ich strawie duchowej. W 1933 roku wydano *Mein Kampf* brajlem w sześciu opastych tomach. Ten dziwny przedmiot można dziś obejrzeć w monachijskiej bibliotece uniwersyteckiej.

Pismo kancelarii partii nazistowskiej z 13 lutego 1939 roku informowało, że „możliwie jak najszersze rozprowadzanie *Mein Kampf* jest podstawowym zadaniem wszystkich struktur partii i związanych z nią stowarzyszeń. Celem ma być to, by każda niemiecka rodzina, nawet najskromniejsza, posiadała fundamentalne dzieło Führera”.

Nic więc dziwnego, że dystrybucja niemal eksplodowała. Słynny plakat z 1938 roku wychwalał „narodową księgę Niemców” sprzedaną w czterech milionach egzemplarzy. Podczas przemówienia skierowanego do pisarzy i ludzi sztuki szef propagandy Goebbels zachwycał się: „Dzisiaj wydaje nam się to niemal cudem, że dzieło, napisane przez osamotnionego mężczyznę na stoliku w fortecznej celi, stało się największym sukcesem wszech czasów”. Według Plöckingera, do końca Trzeciej Rzeszy rozprowadzono 12 450 000 egzemplarzy *Mein Kampf*. To ogromna ilość, tym bardziej że wcześniej historycy mówili o dziesięciu milionach.

Czy Hitler rzeczywiście chciał być czytany?

Chcąc zadowolić czytelników i zwiększyć sprzedaż, wydawnictwo Eher-Verlag proponowało broszurki prezentujące fragmenty z *Mein Kampf*. Choć interes kwitł – sprzedano pół miliona egzemplarzy broszury *Volk und Rasse. Auswahl von Mein Kampf* („Naród i rasa: wybór z Mein Kampf”), pięćdziesięciostronicowej broszury wydanej w 1936 roku – Hitler podjął zaskakującą decyzję o zawieszeniu publikacji fragmentów swojej książki. Broszurę i wybory wycofano ze sprzedaży.

Władca Trzeciej Rzeszy chciał uniknąć tego, by masowy odbiorca zbyt dokładnie studiował jego tekst założycielski. Chciał pozostać panem swej polityki, mogącym lawirować, gdy uzna to za stosowne.

Wspomniałem o jego niepokojach związanych ze zbyt szeroką dystrybucją książki. Zdanie „gdybym wiedział, że zostanę kanderzem, nie napisałbym *Mein Kampf*” w Trzeciej Rzeszy, z wielu względów, nabiera szczególnego znaczenia.

Po pierwsze – z powodu natury nazizmu. Choć wszelka opozycja, krytyka władzy, niewłaściwe opinie były gwałtownie zwalczane, to jednak nikt nie był zmuszany do bycia nazistą. Historyk Robert Gellately napisał: „Naziści, z powodzeniem kształtujący opinię publiczną, wcale nie musieli wprowadzać ogólnego terroru skierowanego przeciw ludności, żeby utwierdzić swój reżim. Zupełnie inaczej niż sprawcy wielkich nowoczesnych rewolucji we Francji, Rosji czy w Chinach. Wielu Niemców poszło za nimi nie dlatego, że byli robotami bez mózgow, ale dlatego, że uznali zalety Hitlera i korzyści z nowej dyktatury”. Martin Broszat mówił o „dyktaturze plebiscytowej”, zwracającej uwagę na opinię publiczną i szczególnie troszczącej się o popularność przywódcy. Taka była szczególna natura nazistowskiego totalitaryzmu, trudna do uchwycenia w retrospektywie. W przeciwieństwie do systemu radzieckiego, który chciał stworzyć społeczeństwo idealnych komunistów, niemiecki reżim opierał się na dobrowolnym uczestnictwie. Nikt nie był zmuszany do wstępowania w szeregi NSDAP i czytania *Mein Kampf*. Rozprowadzanie książki miało na celu przekonanie, a nie nawrócenie mas na hitlerowską ideologię za wszelką cenę. Od szerokiej publiczności nie oczekiwano, żeby znała na pamięć całe fragmenty. Dzieło Führera było przede wszystkim narzędziem propagandowym skierowanym do nazistów z przekonania.

Masowa dystrybucja w rzeczywistości była raczej objawem kultu jednostki, którego obiektem był Hitler. Posiadanie książki było oznaką oddania i miłości do „wodza nowych Niemiec”.

Ten kult nie był dziełem samej propagandy. Hitler był bardzo popularny właściwie przez cały okres swoich rządów. Gdyby między końcem 1933 roku a końcem 1943 roku odbyło się referendum, to wydaje się pewne, że zostałby ponownie wybrany przez większość Niemców. Do takiego wniosku doszli historycy, a w szczególności Ian Kershaw – autor *Mitu Hitlera*. Udowadnia on, że Führer cieszył się wśród swego narodu rosnącą popularnością. Angielski historyk pisze, że nie tylko 44% Niemców głosowało na niego w 1933 roku, ale „z biegiem lat, w związku z całkowitą odnową społeczeństwa niemieckiego, Hitler zdobył większość tej grupy, która na niego nie

głosowała”.

Przyczyniły się do tego sukcesy w polityce zagranicznej, przywracające Niemcom chwałę, oraz stworzenie państwa socjalnego. Jednak w ogromnej większości Niemcy nie byli radykalnymi antysemitami, nie pragnęli wojny i nie zgadzali się z zasadniczymi тезami *Mein Kampf*. Podczas remilitaryzacji Nadrenii, Anschlussu⁴, kryzysu sudeckiego⁵ czy „dziwnej wojny” poprzedzającej ofensywę 1940 roku, byli przerażeni perspektywą wojny i chcieli pokoju. Świadczyło o tym manifestowanie radości w Monachium i w Berlinie po podpisaniu układów monachijskich. W tym samym czasie Hitler w swoich przemówieniach utrzymywał, że chce jedynie pokoju, a nie konfliktu z mocarstwami zachodnimi.

W czasie wojny z Francją czy morderczej inwazji na Związek Radziecki większość mieszkańców, choć dumna z poczynań własnej armii i rosnącej siły Niemiec, życzyła sobie szybkiego pokoju⁶. Także w tym przypadku Führer, rzekomo wsłuchujący się w głos narodu, starał się wyjaśnić, że pragnie pokoju ponad wszystko, a kraj jedynie broni się przed agresją. Wbrew faktom głosił, że to ZSRR zaatakował Niemcy. Kershaw pisze: „Istnieje znaczna różnica pomiędzy prawdziwymi celami hitlerowskiej ekspansji a tym, co się publicznie sugeruje”. Ten rozryw był częścią jasnej strategii Führera. Podczas podpisywania układów monachijskich w 1938 roku mówił on o pokoju, a w tym samym czasie przemawiał w tajemnicy do redaktorów naczelnych prasy nazistowskiej: „Tylko stale podkreślając pokojowe intencje Niemiec, mogę wyposażać naród niemiecki w broń potrzebną na następnym etapie”. A bliskim współpracownikom, w tym Hermannowi Rauschningowi, który później przeszedł na stronę opozycji⁷, mówił: „Tych ludzi nie interesuje wojna i wielkość. Ale ja chcę wojny i wszystkie środki będą dobre”. O tym Niemcy nic nie wiedzieli.

Hitler obawiał się, że jego mit zostanie podważony, jeżeli Niemcy poświęcą zbyt wiele uwagi zawartości książki, stronom, na których wychwala wojnę i obiecuje Niemcom „straszna walkę” i „tę wojenne”.

Można więc zrozumieć, dlaczego Führer sprzeciwiał się publikacji fragmentów książki, która w ten sposób narażona byłaby na publiczną egzegezę. Miała ona stanowić całość, przedmiot kultu, rodzaj biblii, której lektura jest nadzorowana. Nadmierne eksponowanie „konspiracji w biały dzień” miało raczej oślepić niż wyjaśniać intencje autora. Choć *Mein Kampf* ujawniała zbyt wiele, to obojętność, obawa przed represjami, instynkt stadny, trudność w interpretacji decyzji nieprzeniknionej władzy gwarantowały Hitlerowi rządzenie według własnego uznania i wdrażanie pomysłów z Landsbergu. Taki był nazistowski totalitaryzm: zdolny zawładnąć umysłami do tego stopnia, że ewentualne sprzeczności pomiędzy „nazistowską biblią” a dyskursem oficjalnym ulegały samoistnej likwidacji.

Podczas wizyty w fabryce Siemens w trakcie kampanii wyborczej 1933 roku Hitler natrafił na wrogość części robotników, którzy go lżyli i uniemożliwiali wygłoszenie przemówienia. Z wściekłością rzucił im wtedy zdanie: „Czuję, że część z was nie podąży za mną. Ale jest mi to obojętne, ponieważ będę miał za sobą wasze dzieci!”.

Niedługo potem została podjęta symboliczna decyzja: Landsberg został ogłoszony „stolicą młodzieżową Rzeszy” i przez lata przyjmował pielgrzymki tysięcy młodych ludzi, którym uroczyscie wręczano książkę Führera. Odbывало się to zwykle na wielkim dziedzińcu w twierdzy, czasami pod murami więzienia. Zdarzało się, że młodzież prowadzono aż do celi Führera. Tam, obok łóżka i stolika, na którym stała maszyna do pisania firmy Remington, każdy dostawał egzemplarz z fotografią Hitlera. Nakręcono nawet film propagandowy pod tytułem *Der Marsch zum Führer* („Marsz w kierunku Führera”). Widać na nim kolumny młodzieżówki hitlerowskiej, Hitlerjugend – najpierw młodzież usilnie namawiano do wstępowania do niej, a po 1938 roku zmuszano – zmierzające z całych Niemiec do Landsbergu, żeby w świetle pochodni złożyć przysięgę na książkę.

Reżim nie dążył do przekształcenia zwykłych Niemców w nazistów z przekonania, ale świat ludzi młodych uważał za eldorado do zdobycia za wszelką cenę. Nowy Niemiec miał być formowany w wieku, w którym jest rzeczywście podatny na wpływy. Służyły temu ośrodki Lebensbornu – produkujące noworodki „aryjskie” – oraz Hitlerjugend.

Zresztą Hitler w swojej książce wyjaśnia, jak ważna jest dla niego indoktrynacja młodych obywateli, i nawet wymienia różne metody ich pozyskiwania. „Zwracamy się przede wszystkim do silnej armii naszej niemieckiej młodzieży. Rośnie ona w epoce, która stanowi wielki zwrot w historii, a lenistwo i obojętność ojców zmusza ją do walki. Młodzi Niemcy będą kiedyś architektami nowego rasistowskiego państwa lub ostatnimi świadkami całkowitego upadku, śmierci burżuazyjnego świata [...] Pewne jest, że nasz świat zmierza do radykalnej rewolucji. Chodzi tylko o to, czy będzie ona zbawienna dla ludzkości aryjskiej, czy też działać będzie na korzyść wiecznego Żyda. Państwo rasistowskie, przez odpowiednią edukację młodzieży, będzie musiało czuwać nad zachowaniem rasy dojrzałej do uniesienia tego najważniejszego i decydującego zadania”.

Z tej perspektywy edukacja miała znaczenie decydujące. Hitler pisał: „Żaden chłopiec czy dziewczynka nie powinni opuszczać szkoły bez dogłębnej wiedzy o potrzebie czystości krwi”.

Nazistowskie władze próbowały wprowadzić *Mein Kampf* do szkół. Nie bez pewnych trudności. Nie udało się książki wpisać na listę dzieł obowiązkowo nabywanych przez biblioteki szkolne. Ale nawet jeżeli nauczyciele mieli pewną kontrolę nad treścią nauczania, to w miarę nazyfikacji społeczeństwa sami zostali podporządkowani ligom nauczycieli nazistowskich i w końcu trafiła ona do klas.

W 1934 roku pruskie Ministerstwo Edukacji nakazało odwoływanie się do *Mein Kampf* na lekcjach o dziedziczności i demografii. Podręczniki szkolne musiały odpowiednio nauczać przedmiotów germańskich i często zawierały cytaty. Istniały również streszczenia *Mein Kampf* przeznaczone dla młodego czytelnika, dla którego przeczytanie siedmiuset stron mogło stanowić

trudność. Specjalnie dla szkół przeznaczona była broszura *Erläuterungen zu Adolf Hitlers Mein Kampf* („Wyjaśnienia na temat Mein Kampf”) autorstwa Paula Sommersa, wydana w 1933 roku. Opublikowano też książki z ilustracjami dla dzieci, zawierające jej fragmenty. Żeby wesprzeć żądanie przestrzeni życiowej, dawano do czytania „Sagę chłopów”, opowieść o ludach niemieckich wyraźnie inspirowaną *Mein Kampf*, lub książkę z ilustracjami „Nie wierz bardziej lisowi z równiny niż przysiędże Żyda”, w której wyjaśniano młodzieży antysemickie teorie Hitlera. Takie książki ilustrowane, jak *Mutter, erzähl von Adolf Hitler* („Mamo, opowiedz nam o Adolfie Hitlerze”) Johannyy Haarer, przedstawiały wyidealizowaną autobiografię wodza.

Lżejsza i przystępniejsza forma *Mein Kampf* stanowiła dla młodzieży wyraźny atut: czyż książka nie opowiadała historii dzieciństwa i formowania młodego człowieka? W każdym razie naziści nie wątpili, że jest to świetny materiał dla pedagogów. Gdy dużo później, w 1940 roku, zajęli Luksemburg, który stał się terytorium niemieckim i trzeba było go szybko znazyfikować, władze wydały komunikat skierowany do nauczycieli: „Z rozkazu Gauleitera wszyscy członkowie zespołów pedagogicznych mają kupić książkę Führera przed 1 czerwca 1941 roku i pod przysięgą podjąć się jej przeczytania przed wrześniem 1941 roku”⁸. Tak samo było w zaanektowanej Alzacji i regionie Mozeli, gdzie dzieło włączono do programu nauczania.

Najczęściej do *Mein Kampf* sięgano w Hitlerjugend. Miliony członków organizacji brały co tydzień udział w „czuwaniach”, czymś w rodzaju szkoły wieczorowej. Instruktorzy cytowali fragmenty książki i opowiadali różne epizody z życia Führera. Czasami wspólnie czytano *Mein Kampf*. Najbardziej aktywni członkowie organizacji brali udział w parodniowych seminariach poświęconych temu dziełu.

Trudno dokładnie określić, jaki był wpływ *Mein Kampf* na proces przyciągania młodych do faszyzmu w latach trzydziestych. Entuzjazm niemieckiej młodzieży dla Hitlera był ogromny, o czym świadczy to, że dzieci składały donosy na rodziców, a pod koniec wojny były gotowe poświęcić się dla Führera.

Przewodnik idealnego nazisty

Hermann Göring bawi się obiektywem. Minister lotnictwa pozuje przed wielkim, metrowym woluminem *Mein Kampf* w marmurkowej oprawie, ustawionym na sztaludze. W ten sposób chce okazać swe uwielbienie dla dzieła mistrza. Fotografia ukazuje się w „Völkischer Beobachter”

w 1935 roku. W przemówieniu radiowym przysły marszałek Rzeszy oświadcza: „*Mein Kampf* jest naszą biblią”, przywłaszczając sobie określenie, które długo należało do sarkastycznej retoryki opozycjonistów.

Oprócz młodzieży sympatycy nazizmu i działacze stanowią grupę, na którą książka wywarła największy wpływ.

W partii i różnych organizacjach nazistowskich była ona oczywiście najważniejsza. Znajdowała się w programie licznych seminariów szkoleniowych komórek partyjnych – *Schulungslager*. Na tych obozach regularnie spotykali się członkowie NSDAP, których było około dziesięciu milionów.

W czasie procesu norymberskiego świadkowie mówili, że lektura *Mein Kampf* była zalecana, ale rzadko czytano książkę w całości. Dzieło było często cytowane w skierowanych do podwładnych przemówieniach szefów SA czy SS i pytano o nie na różnych egzaminach rekrutacyjnych. Krótko mówiąc, było dla władzy centralnym punktem odniesienia. Każdy dobry nazista, każdy ambitny młody człowiek, chcący zrobić karierę, musiał dobrze je znać, mimo że nie czytał go od A do Z.

Książka była nie tyle narzędziem masowej propagandy, ile instrumentem przeznaczonym dla „papierowych nazistów”, inteligentów i drobnomieszczan, którzy stali się trybami nazizmu, ponieważ byli wystarczająco wykształceni, by przeczytać siedemset stron, podczas gdy prostaczkowie zadowalali się cytatami lub fragmentami czytany przez dziesiątki tysięcy „małych führerów” w całym Niemczech. W marcu 1933 roku nowy premier Hesji wydał zasady dotyczące pisarzy i dziennikarzy, którzy mogą pracować w nowej Rzeszy. Jedna z nich precyzuje, że „kto na biurku nie ma *Mein Kampf*, ten zaniedbuje obowiązki wobec swego narodu i zawodu”.

Dzieło Hitlera było też ulubionym prezentem, który reżimowe kadry ofiarowywały sobie przy takich okazjach, jak Boże Narodzenie, awans, narodziny; świadczą o tym liczne egzemplarze z dedykacjami, odnalezione po wojnie. Sam Hitler często ofiarowywał swoją książkę z własnoręcznym autografem, gdy chciał kogoś wynagrodzić.

Jaki był wpływ *Mein Kampf* na elity nazistowskie? W łonie ruchu nazistowskiego dzieło cieszyło się aurą bliską świętości, co wynikało ze szczególnej struktury władzy w Trzeciej Rzeszy.

W 1934 roku za zasadę władzy nazistowskiej przyjęto, że „każdy ma obowiązek służenia Führerowi, starając się uprzedzać jego pragnienia”. Jest to *Führerprinzip* nazistowskich

prawników, zasada polegająca na „pracy w kierunku Führera”, jak wyjaśnia Kershaw⁹. Odpowiedzialni za nią mieli pewne pole manewru i niezależność w podejmowaniu decyzji, zgodnie jednak z linią wytyczoną przez Führera. Szefowie regionów i wysocy urzędnicy cieszący się zaufaniem, liderzy partyjni i odpowiedzialni za państwo w państwie, którym była SS, *de facto* podporządkowywali się tej zasadzie. W miarę upływu lat i powiększania państwa była ona wzmocniana.

Interpretowanie pragnień Hitlera było sprawą zasadniczą, ponieważ on sam ich nie precyzował. Stanowiło również atut przy zdobywaniu władzy, o którą konkurowały ze sobą liczne piony i formacje administracji Trzeciej Rzeszy. Wbrew obiegowej opinii nazistowska władza była źle zorganizowana, szczególnie po rozpoczęciu wojny, gdy Niemcy musiały nagle zarządzać ogromnym terytorium. Zamiast budować spójną strukturę, Hitler tworzył piony administracji w miarę powstawania problemów. Dlatego uzupełniały się one, współzawodniczyły ze sobą lub się dublowały.

Tekst *Mein Kampf*, który miał wyrażać myśl Führera, pomagał w przekładaniu jego intencji

i zamierzeń na konkretne działania. Zwolennicy reżimu toczyli boje, posługując się cytatami z *Mein Kampf*. Plöcker wykazał, że funkcjonariusze administracji coraz częściej odwoływali się do tego dzieła przy tworzeniu prawa i wydawaniu nakazów, aby ubiec w gorliwości rywalizujące z nimi jednostki. Partia nazistowska była w końcu zmuszona do powołania komisji, która miała za zadanie odróżnianie tego, co pochodziło z książki, od tego, co było wytworem wyobraźni nadgorliwych egzegetów.

Wyrzedzenie myśli Führera miało miejsce szczególnie podczas wprowadzania w życie postulatów eksterminacji Żydów. Hitler nie sformułował w tym względzie żadnych dokładnych dyrektyw.

Philippe Burin¹⁰ tak analizuje to zjawisko: „Większość najnowszych historyków odrzuca ideę działania na podstawie pojedynczego rozkazu Hitlera. Widzą oni zwrot ku eksterminacji jako drogę składającą się z wielu inicjatyw terenowych i decyzji podejmowanych *ad hoc* na szczycie władzy w okresie od początku 1941 roku do połowy 1942 roku. Wtedy to rozpoczęło się używanie komór gazowych w Auschwitz na masową skalę, a Heinrich Himmler, szef SS, wydał rozkaz eksterminacji Żydów zdolnych do pracy. [...] Pokazuje to, jak na Zagładę złożyły się wielorakie czynniki”.

Mein Kampf i pomysły Hitlera miały wpływ na proces Zagłady. Mimo że przystąpienie do działań wojennych Stanów Zjednoczonych i wojna ze Związkiem Radzieckim spowodowały radykalizację polityki antyżydowskiej, to jej ramy zostały przedstawione już w *Mein Kampf*. Żydzi mieli działać na terenie USA; ZSRR i komunizm miał być narzędziem w ich rękach i zagrażać ludzkości. Himmler zorganizował kolejne masakry, Göring zażądał, by Heydrich zrealizował „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, setki nazistowskich urzędników zaangażowanych w przygotowywanie Holokaustu znało wolę niemieckiego Wodza. A ona była tu najważniejsza. W 1944 roku eksterminacja Żydów stała się priorytetem ze szkodą dla działań wojskowych: pociągi zmierzające do obozów miały pierwszeństwo przed transportami wojskowymi, choć kraj rozpaczliwie walczył z aliantami.

Hitler do końca pozostał wierny koncepcjom wyłożonym w *Mein Kampf*¹¹. Chciał wyeliminować Żydów za wszelką cenę, czasem wbrew opinii oddanych sobie ludzi, którzy ze względów strategicznych doradzali mu pewną wstrzeźliwość¹².

Należy oczywiście unikać zbyt prostych wyjaśnień; *Mein Kampf* to tylko jeden z elementów nazizmu. Otto Strasser, nazista, który stał się dysydem, twierdził, że wielu hitlerowskich kacyków mówiło mu, iż nigdy nie czytali tego dzieła. Niektórzy dowódcy SS traktowali je jako niezbyt rygorystyczny tekst propagandowy i woleli „Mit XX wieku” Alfreda Rosenberga, ich zdaniem znacznie poważniejszy¹³. Hannah Arendt podkreślała, że ideologia nie była jedynym składnikiem totalitaryzmu. Podczas jerozolimskiego procesu Eichmanna, jednego z głównych architektów „ostatecznego rozwiązania”, śledztwo wykazało, że nigdy nie otworzył on książki Führera. „Jego wstąpienie do SS w 1932 roku nie wynikało ani z dojrzałej refleksji, ani z głębokiej ideologii. Nigdy nie przeczytał *Mein Kampf*. Został nazistą, nie bardzo wiedząc dlaczego, i zmienił się we wzorcowy i banalny produkt Trzeciej Rzeszy”, napisała Annette Wieviorka w swej książce poświęconej procesowi Eichmanna¹⁴.

Jednak nawet jeżeli nie jest to do końca udokumentowaną prawdą naukową, to wydaje się nie do zakwestionowania, że *Mein Kampf* wpłynęła na umysły licznych uczestników akcji „ostatecznego rozwiązania”, dostarczając racji ideologicznych dla ich zbrodni. W 1946 roku trybunał

w Norymberdze nie pomylił się co do ideologicznej roli książki: użył *Mein Kampf* jako dowodu przeciwko oskarżonym – kluczowym postaciom nazizmu¹⁵.

***Mein Kampf* w synagodze**

10 listopada 1938 roku, podczas nocy kryształowej, pogrom zorganizowany przez władzę został wymierzony przeciwko społeczności żydowskiej w Baden-Baden, na południowym zachodzie Niemiec. Podobnie jak w całym kraju, niszczone sklepy, a ludzi bito, poniżano, zabijano dziesiątkami i deportowano tysiącami. Żydzi zostali zgromadzeni w starej synagodze. Naziści zmusili miejscowego notabla, doktora Flehingera, by z bimy, przeznaczonej zwykle dla rabina, odczytywał *Mein Kampf*. Biblia nazistowska zastąpiła święte teksty judaizmu. Był to symbol, który spodobał się obecnym tam nazistom; następnie opróżnili oni budynek i podpalili. Większość Żydów wywieziono do obozów w Dachau i Buchenwaldzie.

W następnych dniach i tygodniach uciekły tysiące niemieckich Żydów. Nie musieli czytać *Mein Kampf*, żeby zapoznać się z fanatycznym antysemityzmem nazistów. Doświadczyli go bezpośrednio. Od kiedy obowiązywały rasistowskie prawa, a „Völkischer Beobachter” i „Stürmer” codziennie wylewały potoki nienawiści i drukowały obrzydliwe karykatury, Żydzi wiedzieli, że są zagrożeni. Ale, tak jak w opozycji, niewielu zdawało sobie sprawę z tego, że to w samym *Mein Kampf* znajduje się ideologiczne usprawiedliwienie eliminacji europejskich Żydów.

Ciekawe jest świadectwo Georges’a Loingera, Żyda z Alzacji, który obecnie ma 99 lat i przeżył narastanie nazizmu po niemieckiej stronie Renu. W przeciwieństwie do wielu współwyznawców był zaangażowany politycznie w młodzieżowej organizacji syjonistycznej. Jej przywódca, doktor Weill, już na początku lat trzydziestych podczas zebrań młodych Żydów straszył przywiezioną z Niemiec książką, o której nikt wtedy jeszcze nie słyszał: „Ta książka została napisana przez szczególnego, kierującego się głębokim antysemityzmem Niemca. Przeczytałem ją z niepokojem. Jest przerażająca, najstraszniejsza ze wszystkiego, co dotychczas czytałem. Autor ma olbrzymie ambicje, jest wielkim oratorem, który niewątpliwie daleko zajdzie, i jest niebezpieczny”¹⁶. Kilka lat później, około 1938 roku, Loinger brał udział w przyjmowaniu wypędzonych Żydów niemieckich, którzy znaleźli się w Alzacji w drodze na zachód. Niektórzy mówili: „Jak tu można zostawać? Czy nie czytaliście *Mein Kampf*? On wywoła wojnę. Dotrzej tutaj, nie chcemy zostać w Strasburgu”. Jednak Loinger nie uciekł. Teraz mówi: „Ta książka była dramatycznym ostrzeżeniem, które

powinno zostać potraktowane bardzo poważnie”. Gdy go zapytaliśmy, czy chce przez to powiedzieć, że sens *Mein Kampf* był trudny do zrozumienia, jego odpowiedź brzmiała: „Raczej trudny do przyjęcia. Żeby zrozumieć, wystarczy przeczytać. Przyjąć – ale co? Przyszłe konsekwencje... Ale nie sposób było wyciągnąć z tego wniosku, że stanie się coś zupełnie niewyobraźalnego...”¹⁷.

Wniosek rzeczywiście był niewyobraźalny. Tym bardziej że przed wojną noc kryształowa była jedynym wydarzeniem, w czasie którego władza fizycznie zaatakowała Żydów na tak wielką skalę. Hitler zorientował się, że zakochana w porządku ludność niemiecka – czyż Goethe nie napisał, że woli „niesprawiedliwość od nieporządku”? – nie pochwała takiego rozpasania, które w dodatku zostało potępione za granicą. Świadom tego, że antysemityzm jest tematem mniej nośnym niż odzyskanie potęgi, Hitler po 1933 roku złagodził dyskurs antyżydowski. Pokazał to jego biograf Ian Kershaw.

Planów dotyczących Holokaustu nie głośzono więc ostentacyjnie. Krokiem ku Zagładzie stały się prawa wykluczające Żydów ze sfery publicznej i niezliczone upokorzenia. Jednak w latach trzydziestych trudno było przewidzieć przyszłą eksterminację na podstawie polityki stosowanej w stosunku do Żydów. Wielu z nich myślało, że naziści ograniczą się do przemocy werbalnej, praw antysemitkich i ścisłego apartheidu.

Niewielu Żydów niemieckich, pierwszych żydowskich ofiar Hitlera, zrozumiało, że w *Mein Kampf* znajduje się uzasadnienie ich zagłady. Niewielu zajrzało do książki, ponieważ nie wiadomo, jaki mieć stosunek do tej publikacji o charakterze propagandowym. Tak jak zwykli Niemcy i opozycjoniści, Żydzi zetknęli się z „kospiracją w biały dzień”, której ostateczny skutek trudny był do wyobrażenia. Gdy zdali sobie sprawę z tego, że plan zawarty w *Mein Kampf* stał się rzeczywistością, dla wielu było już za późno.

V

MEIN KAMPF PRZEMIERZA ŚWIAT

Pierwsze tłumaczenia

„Niemcy nie tylko niepokoją, są także uniwersalną zagadką” – napisał w dzienniku angielski parlamentarzysta w 1933 roku. Tak Winston Churchill podsumował odczucie, które dominowało w zachodnich demokracjach, gdy były kapral z Wielkiej Wojny przejmował pałace władzy. Kim jest Hitler? Czego chce? Co zrobi ten ekstremista, ten podżegacz, który został kanderzem? Czy można mu wierzyć, gdy 17 maja przed Reichstgiem zapewnia: „Mam tylko jedno wielkie zadanie: chronić pokój na świecie”?

Świat zaczął się interesować emblematyczną książką nowego przywódcy Niemiec. Dziesiątki wydawców wysłały do oficyny Eher-Verlag prośby o prawo do tłumaczenia. Monachijski wydawca,

zawsze dbający o rentowność, czasami wyrażał zgodę, ale racja stanu obligowała go do pewnej ostrożności – Hitler nie chciał w sposób niekontrolowany ujawniać na Zachodzie swych pomysłów.

Od 1933 roku Eher-Verlag sprzedawał prawa do przekładu w czternastu krajach. Hiszpania, Węgry, Chiny, Japonia, Holandia, Dania czy Szwecja dysponowały niebawem własnymi wersjami *Mein Kampf*. W 1934 roku wychodzi włoska *La Mia Battaglia* oraz *Minha Luta* – przekład brazylijski, który od razu odniósł duży sukces i miał aż trzy wydania w latach trzydziestych. W tym samym roku ukazała się też wersja arabska. W Bagdadzie dziennik „Al-Alam al-Arabi” publikował fragmenty w odcinkach¹. Jednak na prośbę Hitlera wszystkie te wersje zostały pozbawione fragmentów odnoszących się do polityki zagranicznej. Natomiast zwykle nie cenzurowano gwałtownych wypowiedzi na temat rasy, eugeniki, Żydów czy Murzynów; Führer uznał je za mniej strategiczne niż wezwanie do anektowania Austrii czy powiększenia niemieckiej przestrzeni życiowej.

Reżim był dumny z tego, że myśli Führera czytano za granicą, i wykorzystywał to w celach reklamowych. W 1936 roku w prasie niemieckiej można było zobaczyć okładki kilku przekładów – włoskiego, angielskiego, amerykańskiego – którym towarzyszył slogan: „Książka przemierzająca świat”.

My Battle, My Struggle, Mein Kampf

Książka *Mein Kampf* przemierzała świat pod kontrolą. Podczas gdy w Niemczech pozostawała obiektem kultu, za granicą chodziło o nadzór nad publikacją. Władze nazistowskie najwięcej uwagi poświęcały przekładowi angielskiemu i amerykańskiemu. Dwie potęgi – Wielka Brytania i Stany Zjednoczone – miały dla Hitlera decydujące znaczenie. Nowy przywódca Niemiec obawiał się, że mogą mu przeszkodzić w ekspansji w Europie i chciał zapewnić sobie ich neutralność. W swojej książce Hitler nie był napastliwy w stosunku do Anglii, z którą nawet zalecał sojusz przeciw Francji. Gorzej było w przypadku Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie nosił liberalizmu i merkantylizmu oraz uważał je za kraj znajdujący się w rękach Żydów i bankierów. Obawiał się jednak, że jego wojownicze plany mogą zaalarmować te dwa kraje, którym bardzo zależało na stabilności w Europie.

Od 1933 roku wielu wydawców angielskich i amerykańskich negocjowało z niemiecką oficyną prawa do książki, ponieważ byli przekonani, że znajdzie ona nabywców. Liczyli na zainteresowanie

Amerykanów i Brytyjczyków „fenomenem Hitlera”. Nie bagatelizowali też istnienia czytelników sprzyjających Hitlerowi. Antysemityzm, eugenika, darwinizm społeczny miały swoich adeptów w obydwu krajach. Byli tam nawet sympatycy narodowego socjalizmu; wśród nich Anglik Oswald Mosley i książe Windsoru oraz Amerykanin Charles Lindbergh, a także liczni obywatele pochodzenia niemieckiego.

Pod koniec 1933 roku dwa poważane wydawnictwa, Houghton Mifflin w Nowym Jorku i Hurst & Blackett w Londynie, otrzymały w końcu prawo do sprzedaży *Mein Kampf* w wersji angielskiej. Oba wydawnictwa skorzystały z tłumaczenia Brytyjczyka Edgara Dugdale’a. Był on działaczem syjonistycznym sprzeciwiającym się nazizmowi. Podjął się tłumaczenia *Mein Kampf* już w 1931 roku, a gdy się dowiedział o planach wydawnictw, zaproponował im swoją pracę za darmo, ponieważ uważał, że ta niepokojąca książka powinna być znana. Jednak oba wydawnictwa opublikowały wersję zgodną z wymaganiami oficyny Eher-Verlag i pomijającą fragmenty niekorzystne dla Hitlera. Monachijski wydawca dokładnie wskazał, co miało zostać opuszczone.

W 1934 roku *My Battle* ukazała się w Stanach Zjednoczonych, a *My Struggle* w Wielkiej Brytanii. W Anglii publiczność natychmiast okazała zainteresowanie: wydawnictwo Hurst & Blackett sprzedało w pierwszym roku 18 000 egzemplarzy i kilka tysięcy w następnych latach.

Wydawca amerykański, który po ukazaniu się książki sprzedał zaledwie 5000 egzemplarzy, zapłacił za prawa do tłumaczenia 20 000 dolarów – wielką sumę jak na owe czasy. W dodatku spotkał się z krytyką. Członkowie Rady Nauki z Nowego Jorku postanowili usunąć wydawcę z targów publicznych w mieście z powodu „uczestnictwa w propagandzie na rzecz pospolitego gangstera”. Po ostrej debacie Rada nie zgodziła się na to, argumentując, że „największą przysługą, jaką można wyświadczyć ludzkości, a szczególnie Niemcom, jest wystawienie *Mein Kampf* w świetle dnia po to, by każdy sam mógł zdać sobie sprawę, że książka jest koncentratem ignorancji, niedorzeczności i głupoty”.

Roger Scaife, jeden z szefów wydawnictwa Houghton Mifflin, wysłał książkę prezydentowi Rooseveltwi, z wyjaśnieniem w sprawie trwającej polemiki: „Mamy z tą książką nieustające kłopoty. Protestują setki Żydów, wcale nie wyrzutków, ale stwierdzam z przyjemnością, że wielu żydowskich intelektualistów przysłało nam komplementy w związku z naszym wyborem”.

Choć intencje wydawcy, pozbawionego wszelkiej sympatii do nazizmu, nie budzą wątpliwości, *My Battle* była jednak przekładem niepełnym, ocenianym przez niemiecką oficynę. Przeciwnicy Hitlera nie omieszkali tego podkreślić, więc w 1938 roku małe wydawnictwo amerykańskie Stackpole postanowiło opublikować pełną wersję „nazistowskiej biblii” bez zgody autora. Dyrektor wydawnictwa wysunął śmiały argument prawny: jako że Hitler był oficjalnie bezpaństwowcem, gdy załatwiał copyright książki, to nie jest chroniony przez amerykańskie prawo autorskie, ponieważ zakłada ono wzajemność pomiędzy państwami. Wydawnictwo Eher-Verlag zaprotestowało, a Houghton Mifflin złożył pozew.

Stackpole wydał książkę w lutym 1939 roku, nie czekając na werdykt sędziów. Oficjalny wydawca Houghton Mifflin nie chciał być stratny i też opublikował kompletną wersję, dyskretnie powierzając tę operację wydawnictwu Reynal & Hitchcock. Była to grupa antynazistowskich naukowców, a wśród nich było wielu niemieckich Żydów, którzy podjęli się tłumaczenia.

Wydawcy kompletnej wersji rozpoczęli ostre współzawodnictwo. Obaj zobowiązali się przekazać większą część zysków organizacjom emigracyjnym. Reynal, dzięki dystrybucji *Mein Kampf* przez Klub Książki Miesiąca, w ciągu pierwszych trzydziestu dni sprzedał 30 000 egzemplarzy. Wzrost

zagrożenia w Europie był prawdopodobnie najlepszą reklamą.

Dziwiącego czerwca 1939 roku sąd wspaniałomyślnie uznał, że autorzy będący bezpaństwowcami są chronieni przez amerykańskie prawo autorskie, i zmusił Stackpole'a do wycofania książki z księgarń. Jednak w ciągu trzech miesięcy rozeszło się 12 000 egzemplarzy.

Eher-Verlag postanowił zwrócić wydawnictwu Houghton Mifflin połowę kosztów procesu².

Manewry niemieckiego wydawcy, prowadzone przez całe lata trzydzieste, sprawiły, że nowojorska oficyna Houghton Mifflin opublikowała pełną wersję pod swoim szyldem dopiero w 1943 roku. Wydawnictwu angielskiemu udało się to wcześniej, w 1940 roku. Tak więc obywatela dwóch najważniejszych uczestników konfliktu bardzo późno poznali tekst *Mein Kampf* zawierający hitlerowskie plany ekspansji.

W 1938 roku, w okresie największego napięcia międzynarodowego, 50 000 Anglików, którzy rzucili się na książkę, dysponowało tylko politycznie poprawną wersją udostępnioną przez niemieckiego wydawcę. Względy handlowe i manewry nazistów zdominowały racje polityczne.

Książka do poduszki dla wielkich przywódców?

„Nigdy los tak wielu ludzi nie znajdował się w rękach tak niewielu” – powiedział Churchill o lotnikach, którzy uratowali Anglię podczas drugiej wojny światowej. To samo można by rzec o postaciach, w których rękach już przed wojną mógł się znaleźć los świata: Churchillowi, Stalinowi, Rooseveltowi czy de Gaulle'owi. Informacje, którymi dysponowali przed podjęciem decyzji, ich postrzeganie zamiarów Hitlera, miały zasadnicze znaczenie. Dlatego ważne jest stwierdzenie, że wszyscy oni czytali lub przeglądali *Mein Kampf* i potraktowali treść książki poważnie. W przeciwieństwie do zwykłych ludzi, dysponowali pełnymi jej tłumaczeniami.

Stalin poznał ją wcześniej i dostrzegł w niej żelazną wolę Führera. Radziecki tyran dobrze wiedział, że nie należy bagatelizować sprawy. Nie miał wątpliwości co do intencji Hitlera i w konsekwencji podjął próbę zbliżenia z zachodnimi demokracjami. Następnie, żeby odsunąć nazistowskie zagrożenie, wykonał genialny i straszny manewr, zawierając pakt z Niemcami...

Książkę czytał również Roosevelt, przekonany o zagrożeniu nazistowskim dużo wcześniej niż jego współobywatela i zdecydowany wciągnąć Amerykę do wojny przeciwko Rzeszy. W bostońskim Muzeum Drugiej Wojny Światowej przechowywany jest egzemplarz z notatkami prezydenta.

De Gaulle czytał książkę w połowie lat trzydziestych. Michel Marcq z francuskiego ruchu oporu zanotował w swoich pamiętnikach, że dziesięć dni po apelu z 18 czerwca generał przywitał go słowami: „Czy czytał pan *Mein Kampf*? Nie mogąc osiągnąć Londynu, Hitler rzucił się na Moskwę”. Także wybitny uczestnik ruchu oporu Maurice Schumann informował o swojej rozmowie z przywódcą Wolnej Francji. „Pierwsze pytanie, które mi postawił po moim przybyciu do Londynu, brzmiało: «Czy czytał pan *Mein Kampf*?». Odpowiedziałem mu: «Nie panie generale». – «No, więc trzeba to zrobić, będzie pan wiedział, czym są Niemcy narodowosocjalistyczne»³.

Kolejna postać, której rola była niebagatelna, zarówno dzięki temu, co zrobiła, jak i dzięki temu, czego nie zrobiła w sprawie „nowej biblii”, to Eugenio Pacelli. Przyszły papież Pius XII był nuncjuszem w Berlinie, znał niemiecki i przeczytał *Mein Kampf* w 1934 roku. Ogarnęło go przerażenie, ale przekonał Piusa XI, żeby nie umieszczał dzieła Hitlera na indeksie. Chodziło o uniknięcie bezpośredniej konfrontacji z Führerem i niepodsyćanie antykatolickiej polityki Rzeszy. Dlatego Watykan był bardzo ostrożny w krytykowaniu nazizmu oraz jego antyżydowskich poczynań i nie chciał piętnować „biblii Trzeciej Rzeszy”, umieszczając ją na indeksie. Nie sposób przyjąć, że nie miało to wpływu na miliony niemieckich katolików.

David Ben Gurion, jeden z twórców Państwa Izrael, czytał książkę w 1934 roku i wyciągnął następujący wniosek: „Polityka Hitlera zagraża całemu narodowi żydowskiemu”.

Pozostaje Winston Churchill, człowiek, który miał los świata w swoich rękach i bardziej niż inni stał się wcieleniem walki z nazizmem. Inni przywódcy odnosili się do *Mein Kampf* ze strategicznego i militarne punktu widzenia; jedynie on pojął głębokie znaczenie książki i uświadomił sobie, że oddaje ona całą osobowość Hitlera i ujawnia jego zamiary.

Słynny głos

Philip Guedalla, jeden z pierwszych biografów Churchilla, w latach trzydziestych napisał: „Wszyscy przyzwyczaili się do jego ostrzeżeń jak do głosu muezina wzywającego do modlitwy”.

Gdy Hitler został kanderzem, sir Winston, eksminister, był tylko posłem i przebywał najczęściej w pięknej posiadłości Chartwell. Ten bezkompromisowy konserwatysta mógłby, tak jak niektórzy jego współobywatele, na chwilę poddać się wdziękowi „nowych Niemiec”. Ale tak się nie stało. Biograf François Kersaudy informuje, że Churchill fragmenty *Mein Kampf* czytał już w 1925 roku. Od razu wiedział, czego się ma trzymać. Gdy NSDAP bliska była przejęcia władzy, przeczytał książkę

z największą uwagą.

W tym czasie dla niewielu polityków lektura *Mein Kampf* była tak ważna. W pamiętnikach napisanych pod koniec wojny Churchill zanotował: „Gdy Hitler doszedł do władzy, niewiele było książek, które zasługiwały na tak uważną lekturę przywódców, polityków i wojskowych mocarstw zachodnich. Było tam wszystko”. Opisuje także wielkie wrażenie, jakie zrobiła na nim ta lektura; uczucie, że ma w rękach „nowy Koran fanatyzmu i wojny, emfaticzny, rozgadany, bezkształtny, ale zacierający przesłanie”.

W przeciwieństwie do de Gaulle’a, który widział w książce głównie pangermanizm, Churchill świetnie rozumiał naturę nowego totalitaryzmu hitlerowskiego, jego rasistowskie obsesje, koncepcję świata, pogardę dla jednostki, uwielbienie brutalnej siły, chęć eliminacji Żydów, którzy „z powodu uniwersalizmu mieliby być pacyfistami i internacjonalistami”. A jak zauważył Churchill, dla Hitlera „pacyfizm jest największym grzechem śmiertelnym, ponieważ oznacza klęskę rasy w walce o życie”. „Główna teza *Mein Kampf* jest prosta – stwierdza Anglik – człowiek jest zwierzęciem walczącym, a w związku z tym naród nie jest niczym innym niż wspólnotą walczących. Krajowi lub rasie, które przestają walczyć, grozi upadek. Tylko brutalna przemoc może zapewnić przeżycie rasy”. Churchill widzi fundamentalny antysemityzm autora, co także wyróżnia go spośród współczesnych. Naziści negowali prawa człowieka, a to szczególnie oburzało Churchilla i przekonywało, że Hitlera nie można darzyć zaufaniem.

Churchill, tak jak jego współobywatele, mógł myśleć, że należy zaspokoić żądania Hitlera i że można z nim negocjować, ponieważ jego plany odnoszą się do kontynentu i w zasadzie nie zagrażają interesom Wielkiej Brytanii. A Hitler w latach trzydziestych starał się oczarować Anglików i wielu temu uległo.

Lloyd George, były premier, nazwał Hitlera „wielkim człowiekiem”. Brytyjski ambasador mówił o Trzeciej Rzeszy jako o „przyjaznej dyktaturze”. Urzędujący premier Chamberlain, zwolennik i twórca polityki appeasementu w stosunku do Niemiec, był pod wrażeniem osobowości Hitlera.

*

Churchill nie zadowolął się studiowaniem *Mein Kampf*, którą uważał za „granitowy filar” polityki hitlerowskiej. Jako poseł miał do dyspozycji korespondentów oraz informatorów, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i na całym świecie. W 1932 roku udał się do Niemiec, by na miejscu utwierdzić się w przekonaniu, że umocnienie się nazizmu „zatrzęsie fundamentami i zniszczy wszystkie kraje, o których mówiłem, a nawet te, o których nie mówiłem”. Był także świadom tego, że Francuzi „powinni z największym niepokojem śledzić to, co się obecnie dzieje w Niemczech”⁴. Wzywał do dozbrojenia Anglii, która, tak jak Francja, prowadziła politykę rozbrojenia i chciała przede wszystkim pokoju.

Churchill nie był zupełnie sam. Anglikiem, który z największą uwagą podchodził do *Mein Kampf*, był od lat obserwujący karierę Hitlera ambasador brytyjski w Niemczech Horace Rumbold. Dwudziestego szóstego kwietnia 1933 roku – trzy miesiące po tym, jak Hitler został kanderzem – wysłał on specjalną depezę do premiera. Ostrzegał rząd, że książkę należy traktować bardzo poważnie, oraz twierdził, że Hitler przez jakiś czas będzie składał deklaracje pokojowe, „by stworzyć za granicą poczucie bezpieczeństwa”. Rumbold pisał też, że nowy kanderz „nie porzuci głównych punktów swojego programu”, ale będzie się starał „wprowadzić przeciwników w stan

uśpienia, by po kolei dali się wywieść w pole”. Ambasador zapewniał, że Hitler kontynuuje „przemyślaną politykę, której celem jest militarne przygotowanie Niemiec, zanim przeciwnicy będą mogli interweniować”. Ostrzegął również, że Hitler wierzy w swój gwałtowny antysemityzm i uważa go za filar polityki rządu.

Stary baron Rumbold musiał odejść na emeryturę do swojej siedziby w Yorkshire, pozostawiając miejsce nowemu ambasadorowi, znacznie mniej przenikliwemu.

W listopadzie 1936 roku, podczas obrad Izby Gmin, księżna Atholl, konserwatystka wspierająca hiszpańskich republikanów, oraz poseł Richard Pilkington odczytali najbardziej agresywne fragmenty *Mein Kampf*⁵. Ale trzy tygodnie po olimpiadzie w Berlinie, którą ambasador François-Poncet bezskutecznie radził zbojkotować, Lloyd George spotkał się z Hitlerem, który zrobił na nim duże wrażenie: „Hitler nie marzy o Niemczech zagrażających Europie. Niemcy straciły wszelką chęć do konfliktu z nami”.

Nawet Churchill miał wątpliwości. W 1937 roku, w artykule opublikowanym w „Great Contemporaries” pisał: „Jeszcze nie wiemy, czy Hitler poprowadzi świat do nowej wojny, która zniszczy cywilizację, czy historia zapamięta, że zwrócił honor i ducha pokoju wielkiemu narodowi niemieckiemu, który dołączy do rodziny europejskiej jako partner z dobrą wolą”. Ale kiedy analizował zachowanie Niemiec, widział, że potwierdza się pierwsza z możliwości. Rozumiał, że Hitler, wbrew ogólnie przyjętej opinii, nie działa na krótką metę, lecz z premedytacją przesuwa swoje pionki i że kontynuując swój plan, nigdy nie dołączy do wspólnoty narodów. Gdy w marcu 1938 roku Niemcy zajęły Austrię, Churchill napisał w swoim dzienniku: „Doszło do agresji. Hitler, dokładnie realizując to, co przedstawił w *Mein Kampf*, zerwał więzy zaufania łączące go z Brytyjczykami i Francuzami, którzy tak bardzo starali się wierzyć w jego słowa”⁶.

VI

DUCE PUBLIKUJE FÜHRERA

Mussolini – nieoczekiwany agent literacki Adolfa Hitlera

Wenecja, 14 czerwca 1934 roku. Na małym lotnisku Nicelli, w upale początku lata, Duce oczekuje Führera. Mussolini i nowy kanderz Rzeszy spotkają się po raz pierwszy. Jest to pierwsza zagraniczna podróż Hitlera. Gdy oznaczona swastyką cenna nieruchomieje, Mussolini kieruje się ku swemu sławnemu gościowi. Ubrany w błyszczący mundur, długo ściska dłoń Adolfa Hitlera, ubranego w ciemny garnitur i beżowy nieprzemakalny płaszcz. Niemiec u boku Mussoliniego wygląda blade. Najwyraźniej czuje się nieswojo i jest pod wrażeniem spotkania z Duce. Ten

sprawuje władzę od 1922 roku i stoi u szczytu sławy. W oczach Hitlera jest starszym, dostojnym prekursorem faszystów, mitycznym prorokiem rewolucji społecznej i narodowej.

Mussolini jest „wielkim człowiekiem”, dla którego Hitler ma „najgłębszy podziw”, co przyznaje w *Mein Kampf*. W 1923 roku w Landsbergu opisywał nowego władcę Rzymu jako kogoś, kto „wzbudza płomienną miłość swojego narodu i nie układa się z wewnętrznymi wrogami Włoch, starając się ich zniszczyć wszelkimi środkami. Tym, co umieścił Mussoliniego w szeregu wielkich ludzi tego świata, jest jego postanowienie, że nie będzie się dzielił Włochami z marksizmem, lecz go zniszczy i ochroni ojczyznę przed internacjonalizmem. W porównaniu z nim nasi tandetni rządzący są żalonymi karłami. Jakież obrzydzenie chwytają za gardło, gdy te zera pozwalają sobie na krytykowanie człowieka tysięcy razy lepszego!”.

Führer NSDAP od dawna pragnął spotkania z szefem włoskich faszystów. Bezskutecznie zabiegał o nie, jeszcze zanim został kanclerzem. Już w 1926 roku, zaraz po wyjściu z więzienia, poprosił ambasadę włoską o fotografię Ducego z dedykacją i otrzymał ją. W swoim monachijskim biurze umieścił popiersie Mussoliniego.

W *Mein Kampf* Włochy są jedynym państwem zasługującym na łaskawe spojrzenie autora. Zaleca on nawet sojusz z tym narodem i przewiduje podział zdobyczy. Dla Niemiec – kontynent, podczas gdy „przyszłość Włoch zależy od rozwoju terytorialnego, którego elementy są zgrupowane wokół basenu Morza Śródziemnego”. Sojusz miał też cel strategiczny – okrążenie Francji.

Jednak tego dnia w Wenecji przywódcy jedynych faszystowskich państw w Europie, spotykający się w cztery oczy w parku Villa Pisani, pozostawali jeszcze antagonistami. Ich dyskusja była burzliwa. Hitler usprawiedliwiał się w niekończącym się monologu, Mussolini wybuchł. Przedmiotem niezgody była Austria.

Mussolini, którego kraj walczył przeciwko Niemcom podczas pierwszej wojny światowej, obawiał się imperializmu niemieckiego, a przede wszystkim planu zajęcia Austrii. Rzym nie chciał Niemiec, które zagrażałyby jego dostępowi do Bałkanów i które w dodatku zerkały chciwym okiem na niemieckojęzyczny Tyrol na północy Włoch. Czyli, na razie, pomimo powinowactwa ideologicznego obu wodzów, ważniejsze okazały się sprawy geopolityczne.

Gościej, że na początku 1934 roku został zamordowany przez miejscowych nazistów austriacki kanclerz Dollfuss, protegowany Mussoliniego. Spowodowało to wysłanie na granicę austriacką gotowych do interwencji wojsk włoskich. Następnie Włochy oficjalnie stanęły u boku Francji i Anglii, by bronić Austrii. Od tej pory dyplomacja zaalpejska mnożyła kontakty z Francuzami i Anglikami, mając na celu sojusz i zorganizowanie spotkania Ducego z premierem Francji.

Czternastego czerwca w Wenecji atmosfera była więc naładowana elektrycznością. W czasie wieczornego koncertu muzyki Verdiego i Wagnera Hitler wszystkimi sposobami starał się uwieść Włocha, a ten prywatnie nie ukrywał braku sympatii do Niemca. Swoim bliskim mówił o „szaleńcu”, „Attyli”, „mordercy”, którego ekstremizmu ani radykalnego antysemityzmu i teorii rasowych nie podzielał i uważał je za absurdalne.

Żeby po dwóch latach nieufności mogło dojść w roku 1936 do sojuszu, konieczny był wzrost siły Niemiec, podpisanie układu z Austrią i lekkomyślność zachodnich dyplomatów niezdolnych do pozyskania Włoch.

Zbiorowa pamięć Włochów utrwaliła te skomplikowane stosunki obu przywódców i rządów. Zwłaszcza w kwestii antysemityzmu. Często opisywano i opisuje się nadal Mussoliniego jako nie lubiącego hitlerowskich ekscesów, lekkiego antysemitę, ale otoczonego wręcz przez Żydów,

który wprawdzie w końcu wprowadził politykę segregacji, ale tylko umiarkowanej. Dopiero gdy stanąwszy na czele Republiki Salò, został marionetką Hitlera, Niemcy deportowali osiem tysięcy włoskich Żydów, wcześniej chronionych przed eksterminacją.

Wszystko to prawda, ale sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje. I to wokół autora *Mein Kampf* krystalizują się prawdziwe interesy i ukryte prawdy tej historii.

Od marca 1934 roku, trzy miesiące przed spotkaniem w Wenecji, w księgarniach można było znaleźć dzieło zatytułowane *La mia battaglia*, włoską wersję książki Hitlera. Cóż może być bardziej naturalnego? Zaskakiwałoby, gdyby wśród piętnastu tłumaczeń, które pojawiały się od 1933 roku, nie było włoskiego, istniała przecież prawdziwa bliskość ideologiczna faszystów i narodowego socjalizmu. Jednak w tym okresie w relacjach między Hitlerem i Mussolinim nic nie było oczywiste.

Trzeba się cofnąć do lutego 1933 roku. Tydzień po tym, jak Hitler został mianowany kanderzem, jego towarzysz z celi Rudolf Hess oraz Max Amann, dyrektor oficyny Eher-Verlag, polecili do Rzymu. Ich misją było szybkie wynegocjowanie sprzedaży praw autorskich do włoskiego tłumaczenia *Mein Kampf*.

Według ostatnich badań włoskiego historyka Giorgia Fabrego¹, Mussolini zgodził się zapłacić Hitlerowi astronomiczną wtedy sumę 20 000 dolarów. W tym samym czasie wydawcy angielski i amerykański oferują za tłumaczenie *Mein Kampf* zaledwie 1000 i 500 dolarów. Fabre uważa, że powód był prosty: naziści potrzebowali pieniędzy na decydującą kampanię wyborczą w marcu 1933 roku i chcieli, żeby Mussolini ich wsparł. A Duce potraktował to jako okazję do wykonania przyjaznego gestu dyplomatycznego w stosunku do Führera. Ale o jego ambiwalencji w stosunku do Hitlera świadczy to, że nakazał, by suma ta została przekazana „anonimowo i gotówką”. Niemiec jednak nie chciał być dłużnikiem Włocha, zmienił zdanie i odmówił użycia tych pieniędzy podczas kampanii.

Fabre podkreśla, że Mussolini postanowił osobiście wybrać wydawcę. To pierwsza oznaka znaczenia, jakie, pomimo napięć międzynarodowych, przywiązywał do książki swego niemieckiego odpowiednika.

Prestiżowy wydawca

Młody, trzydziestosześcioletni Valentino Bompiani, który cztery lata wcześniej założył swoje wydawnictwo, był wtedy najgłośniejszym wydawcą we Włoszech. Z uwagą śledził nowe tendencje

literackie, chcąc promować modne i nowoczesne dzieła. Publikował Giuseppe Borgese, Massimo Bontempello, młodego Alberta Moravię, ale także pisarzy europejskich, rosyjskich, amerykańskich, odbiegających od oficjalnego akademizmu, modnego w faszystowskich Włoszech.

Po wojnie jego problemy z cenzurą, związane z książką *Americana* Elia Vittoriniego, dadzą mu reputację wydawcy raczej antyfaszystowskiego, dyskretnego obrońcy demokracji i wolności pod rządami Mussoliniego². Bompiani kontynuował błyskotliwą karierę w świecie literackim, pisząc sztuki teatralne, publikując „Słownik dzieł i osób”, który wszedł do klasyki, wydając Moravię, Pirandella czy Umberta Eca. „Wybór autorów, publikacje antologii i krytyk literackich sprawiły, że stał się jednym z głównych aktorów rozwoju literatury włoskiej w XX wieku” – napisze „New York Times” po jego śmierci w 1992 roku.

Historyk z Oksfordu, Guido Bonsaver³, który w 2007 roku miał dostęp do nieznanych archiwów, stwierdza, że Bompiani współpracował z reżimem. Na przykład starał się u samego Mussoliniego o zezwolenie na druk jego publikacji na temat porozumień laterańskich z Watykanem⁴, chociaż nic go nie zmuszało do tego kroku. Opublikował też biografię Hitlera sygnowaną przez opozycjonistę Theodora Heussa, ale w wersji oczyszczonej, wręcz sfalsyfikowanej, ponieważ pozbawionej wszelkich odniesień do faszyzmu czy nazizmu⁵.

Ale Bonsaver pisze o jeszcze bardziej znaczącym, dotąd nieznanym zdarzeniu: w 1932 roku Bompiani poprosił o audiencję u Ducego, na którą uzyskał zgodę. Trzydziestego marca doszło do spotkania w cztery oczy. Było ono na tyle owocne, że po kilku miesiącach wydawca przysłał odbitkę artykułu, w którym popiera rządowy projekt budowy konsorcjum promującego włoskich autorów za granicą.

Prawdopodobnie Valentino Bompiani na tyle przypadł do gustu Mussoliniemu, że służba prasowa Ducego skontaktowała się z nim w lipcu 1933 roku, by mu zaproponować publikację *Mein Kampf*. Co prawda Mussolini zwrócił się wcześniej do większego wydawnictwa Mondadori, które było jeszcze bardziej zaangażowane w kolaborację z władzą faszystowską, ale to odmówiło, ponieważ obawiało się finansowania dzieła „specyficznym niemieckim”. Mondadori publikował zarazem liczne książki antynazistowskie i *Mein Kampf* nie pasowała do polityki wydawniczej⁶.

Bompiani zgodził się natychmiast⁷. Warunki władz były jasne: one finansują tłumaczenie, a w zamian za to uczestniczą w zyskach ze sprzedaży. Umowa była ustna, reżim nie chciał pozostawiać śladów na piśmie. Nawet zdaniem włoskich faszystów *Mein Kampf* było czuć siarką.

W opublikowanych w 1972 roku pamiętnikach⁸ Bompiani starannie unika pochylania się nad tym epizodem w swojej karierze. Pomysł publikacji *Mein Kampf* przypisuje tłumaczowi Angelowi Trevesowi. On sam miał w tym wszystkim biernie uczestniczyć. W wywiadzie udzielonym w 1984 roku dziennikarce pisma „La Repubblica”⁹ Bompiani wraca do tej sprawy i podaje swoją wersję zdarzeń, sprzeczną z prawdą historyczną: „To tłumaczenie zostało mi zaproponowane przez profesora Żyda. Byłem zaskoczony, że Żyd proponuje mi publikację tej książki, będącej wtedy nazistowską biblią”. Wprawdzie tłumacz *Mein Kampf* na włoski rzeczywiście był Żydem, ale inicjatywa należała wyłącznie do Bompianiego.

Jest w tym pewna ironia, bo gdy w 1933 roku Niemcy sprzedali prawa do *Mein Kampf*,

zastrzegli, by wydawca i tłumacz nie byli Żydami. Tymczasem niezający tej klauzuli Bompiani powierzył tłumaczenie Trevesowi. Dlatego potem spowodował, że *La mia battaglia* wyszła bez nazwiska tłumacza¹⁰. Dopiero w artykule z 2007 roku rola Trevesa została ujawniona. Bompiani zwrócił się do niego z kilku powodów. Był on niemieckojęzycznym masonem, który do 1921 roku współpracował z probolszewickim pismem „Komunizm Trzeciej Międzynarodówki”, zanim stał się działaczem faszystowskim, entuzjastycznie wspierającym Mussoliniego. Żyd faszysta? To nie jest aż takie zdumiewające. Na początku lat trzydziestych włoscy Żydzi byli proporcjonalnie liczniejsi w partii faszystowskiej niż w całej populacji. Zostali z niej wykluczeni dopiero przez rasistowskie prawa z 1938 roku.

Dlaczego Treves zgodził się na tłumaczenie radykalnie antysemitowskiego pamfletu *Mein Kampf*? W wywiadzie udzielonym dziennikowi „La Repubblica” Bompiani ujawnia strzępy prawdy: „Treves upierał się, że musimy wiedzieć, kim jest Hitler, który wszędzie pisze, iż książka jest jego programem. Oczywiście miał rację. Żeby otrzymać pozwolenie faszystowskiej cenzury, trzeba było poprosić o wstęp samego Hitlera”.

Jeżeli wydawca mówił prawdę, Treves zgodził się na przekład *Mein Kampf*, żeby uprzedzić włoską opinię publiczną o nazistowskim niebezpieczeństwie. Podobnie jak we Francji Ligue internationale contre l’antisémitisme (LICA), antyrasistowska organizacja żydowska, która dokładnie w tym samym czasie wspierała wydanie *Mein Kampf* po francusku. W każdym razie Treves miał niewiele czasu, by poznać skutki publikacji, ponieważ zmarł w 1937 roku i został pochowany na żydowskim cmentarzu w miasteczku Vercelli. Tuż przed śmiercią przetłumaczył dla wydawnictwa Bompiani powieść wielkiego pisarza tworzącego w jidysz Szaloma Asza *Warszawa – książkę o polskim judaizmie*, którego koniec może przeczuwał.

A czy również sam Bompiani, który na pewno nie był antysemitą i publikował autorów żydowskich, nie chciał wydać *Mein Kampf*, by ostrzec Włochów przed nazizmem? Czy, gdy w 1984 roku wspominał o motywacjach Trevesa, nie mówił też o własnych intencjach? Ta hipoteza zasługuje na wzięcie pod uwagę. W liście z 1949 roku do przyjaciela, Curzia Malapartego, napisał: „Jako wydawca żałuję, że wszyscy Włosi nie przeczytali tej książki, ponieważ gdyby to zrobili, rzeczy potoczyłyby się inaczej i uniknięto by wielu katastrof”¹¹. Tłumaczenie *a posteriori* czy szczere wyznanie? W świetle faktów postawa Bompianiego była co najmniej dwuznaczna. Nie jest wykluczone, że po katastrofie, do której doprowadziło Włochy przymierze z Niemcami, Bompiani w końcu zrozumiał, iż w *Mein Kampf* znajdowała się zapowiedź przyszłego nieszczęścia. Ostrzeżenie, którego nie zauważył, chcąc przypodobać się Mussoliniemu i zrobić interes. Przenikliwość zaćmiewały marzenia o wielkości, związane ze zbliżeniem z potężnym niemieckim sąsiadem, któremu w końcu ulegli nawet oświeceni Włosi.

Jeżeli Treves lub Bompiani chcieli ostrzec współobywateli o niebezpiecznych planach Hitlera, to w świetle przyszłych zdarzeń ich pomysł miał skutek zaiste odwrotny.

Publikacja *La mia battaglia* – zwrot antysemicki

Bompiani zdecydował, że nie wyda *Mein Kampf* w całości. Uznał, że pierwszy, bardziej autobiograficzny tom z 1925 roku nie zainteresuje włoskiej publiczności. Wydawca wybrał więc publikację tomu drugiego, w którym przedstawiona została doktryna i program narodowego socjalizmu. W tej logice jest jednak pewien wyjątek: najbardziej rasistowski rozdział zatytułowany „Naród i rasa” został opublikowany, choć pochodził z pierwszego tomu. Na okładce wydawca jasno określił zawartość dzieła: „Hitler ujawnia swoje poglądy, mając na celu stworzenie nowego państwa – Trzeciej Rzeszy. Przedstawia swoją teorię rasy i ludu, koncepcje przyszłego niemieckiego państwa narodowego, poglądy dotyczące religii, kapitalizmu, demokracji, państwa, związków zawodowych, mniejszości etnicznych”.

*

Tom ten wyszedł w marcu 1934 roku pod tytułem *La mia battaglia*. Na okładce – sztandar ze swastyką w futurystycznym stylu epoki. Czteryście stron za szesnaście lirów. Książka od razu odniosła taki sukces, że już we wrześniu miała dwa dodruki. Do 1940 roku będzie ich w sumie dwanaście¹².

Fabre uważa, że publikacja *Mein Kampf* we Włoszech spowodowała zmianę polityki w stosunku do Żydów i radykalizację ideologii faszystowskiej. Okazała się zatem czymś bardziej znaczącym niż tylko pozbawionym konsekwencji gestem dyplomatycznej przyjaźni w stosunku do Hitlera.

„Faszyzm i narodowy socjalizm, które mają tę samą wizję świata, muszą znaleźć nowe drogi owocnej, międzynarodowej współpracy. Ich głębokie zrozumienie jest działaniem na rzecz pokoju na świecie i dobra narodów” – napisał Adolf Hitler we wstępie do wydania włoskiego z 1934 roku. „Nowe drogi owocnej współpracy”: życzenie, które nawiązuje do różnic strategicznych pomiędzy krajami. Ale nie tylko. Hitlerowi chodziło także o antysemicką politykę Ducego.

Choć Hitler wielokrotnie wyrażał podziw dla drogi, którą przeszedł Mussolini, wątpił w jego determinację w walce z Żydami. Już w *Mein Kampf*, zalecając sojusz przeciw Francji, pisze również, że jeżeli Włochy nie będą prowadziły tej „świątecznej polityki”, to oczywiście z powodu „knowań międzynarodowych finansistów żydowskich”. I wyrażniej: „Walka, którą prowadzą faszystowskie Włochy, może w gruncie rzeczy być prowadzona podświadomie (ale ja w to nie wierzę) przeciwko trzem głównym armiom żydowskim i jest najlepszym dowodem na to, że nawet pośrednio można zniszczyć jadowite kły tej ponadpaństwowej siły”. Pisząc, że reżim faszystowski nie uświadamia sobie konieczności walki z Żydami, Hitler wyraża swe wątpiwości co do ortodoksyjności antysemityzmu Mussoliniego.

*

I ma częściowo rację. Według powojennego biografa, Renza De Felicego¹³, Mussolini był przerażony radykalnym, obsesyjnym antysemityzmem Hitlera. Zdaniem De Felicego, Mussolini uważał *Mein Kampf* za książkę „nieczytelną” i oświadczył, że Hitler jest „szalony w swych teoriach rasistowskich i antysemickich”. Czyż w 1932 roku nie powiedział Emilowi Ludwigowi, dziennikarzowi niemieckiemu żydowskiego pochodzenia: „We Włoszech nie ma antysemityzmu, a włoscy Żydzi zawsze byli dobrymi obywatelami”?

Niedawne odkrycia historyczne relatywizują ten pogląd. Zdaniem Giorgia Fabrego, Mussolini zapoznał się z fragmentami *Mein Kampf* już w 1933 roku. Na jego prośbę, jeszcze przed publikacją, służby dyplomatyczne przedstawiły mu duże fragmenty poświęcone polityce zagranicznej, ale także rasowej, które pilnie przeczytał¹⁴.

Hitler doszedł do władzy akurat wtedy, gdy Duce zaczął się interesować problematyką rasową, a w szczególności problemem żydowskim. Wcześniej raczej nie zajmował się nazizmem, nie darzył go uznaniem, ale obecnie został do tego zmuszony.

Szczególne wrażenie zrobiła na nim teoria wyższości rasy aryjskiej. Odbierał ją jako afront w stosunku do Włochów – wynalazców faszystów – i zaczynał po trochu konkurować ideologicznie z nazizmem, łącząc rywalizację z fascynacją. W miarę jak ulegały osłabieniu początkowe napięcia z Hitlerem, jak wykuwał się sojusz z Trzecią Rzeszą i rosła potęga naziobstwskich Niemiec, Mussoliniego zaczęło kusić naśladowanie Führera po to, by nie został osłabiony przez przewagi ideologiczne. Nie miał zamiaru oddać monopolu na koncepcję „wyższej rasy”. Powoli sam się zabrał do wdrażania własnej polityki rasowej, tworząc ideę lepszej rasy Italów oraz wykluczenia wszystkich mniejszości, poczynając od Żydów. Tych samych, którzy w *Mein Kampf* stanowią zwornik hitlerowskiej polityki rasowej.

To polityczne współzawodnictwo wynikało też z dawnych poglądów Mussoliniego. Wiele w tej sprawie wyjaśnia książka *Mussolini segreto*¹⁵, która ukazała się we Włoszech pod koniec 2009 roku. Powstała ona na podstawie notatników Clary Petacci, ostatniej kochanki Ducego, rozstrzelanej razem z nim w 1945 roku, ujawniających jego prywatną obsesję w sprawie Żydów. Czwartego sierpnia 1938 roku Mussolini mówi do kochanki: „Byłem rasistą od 1921 roku. Nie wiem, jak mogą myśleć, że imitują Hitlera, przecież jego wtedy nie było. [...] Włochom trzeba dać poczucie rasy, żeby nie tworzyli mieszaneńców i nie zmarnowali tego, co w nas jest piękne”. Mussolini mógł czynić aluzję do publikacji z 1920 roku, w której opowiadał się za jednością i czystością włoskiej rasy¹⁶.

Jakie znaczenie ma ta późna wypowiedź zarezerwowana dla bliskich? Rzeczywiście w jego otoczeniu, w partii, rządzie, Wysokiej Radzie Faszystowskiej było wielu Żydów. Jednak po ukazaniu się *La mia battaglia* i zbliżeniu z Hitlerem sytuacja się zmieniła. Od 1934 roku Mussolini pozbywał się faszystów pochodzenia żydowskiego z rządu i mediów. Jego dawna kochanka Margherita Sarfatti musiała odejść z należącego do niego dziennika „Il Popolo d’Italia”, a Anita Levi Carpi nie mogła być korespondentką włoską w Japonii. Całe Włochy objęły dyskretne czystki. Do dymisji zmuszono burmistrzów, szefów korporacji, przemysłowców i wysokich urzędników. Trzydziestego marca 1934 roku, przed ukazaniem się *Mein Kampf* po włosku, „Il Popolo d’Italia” opublikował entuzjastyczną recenzję książki; bliski Duce autor skarżył się przy okazji, że

w Trieście „zbyt wiele ważnych stanowisk zajmują Żydzi”¹⁷.

Tak jak zauważa Fabre, publikacja książki Führera bez wątpienia rozpoczęła kampanię rasistowską i antysemicką w reżimowej prasie i niektórych środowiskach intelektualistów, poprzedzając pojawienie się oficjalnego rasizmu państwowego. Gdy w 1938 roku sojusz z Trzecią Rzeszą został definitywnie przypieczętowany, Mussolini wprowadził własną, łagodniejszą politykę antysemicką. Zainicjował ją 15 lipca 1938 roku, nakazując opublikować manifest antysemicki, który sam zainspirował¹⁸. 5 sierpnia zaczęło wychodzić pismo „La difesa della razza”, w którym artykuł inauguracyjny od wydawcy precyzuje: „Przyszedł czas, by Włosi oświadczyli, że są zdecydowanymi rasistami”. Osiemnastego września 1938 roku ogłoszono wprowadzenie praw rasistowskich, skopiowanych z niemieckich. Wykluczały one Żydów z wojska i partii, a nawet ze szkół i uniwersytetów, zabraniały wykonywania niektórych zawodów, zmuszały ich do rejestracji i zakazywały małżeństw z nie-Żydami. Również definicja Żyda naśladowała ustawy norymberskie: każda osoba mająca dwoje żydowskich rodziców lub troje dziadków była uważana za Żyda, niezależnie od ewentualnej konwersji. Jednak, w odróżnieniu od Niemiec, włoska legislacja była stosowana łagodnie, bez przesadnej gorliwości. I nigdy, poza okupowanymi przez Niemców północnymi Włochami, nie doszło do fizycznej eliminacji Żydów.

Sama publikacja *Mein Kampf* nie spowodowała antysemickiego zwrotu władz, ale towarzyszyła mu i zapewne doń zachęcała. Indoktrynowanej przez faszystw włoskiej opinii publicznej, której propaganda zachwalała sojusz z Niemcami, lektura *Mein Kampf* mogła ułatwić akceptację postępującego wykluczania Żydów ze sfery publicznej. Choć pięćdziesiąt tysięcy włoskich Żydów było bardzo mocno zasymilowanych i nie cierpiało z powodu wrogości, propaganda antysemicka doprowadziła do tego, że część Włochów się od nich odwróciła¹⁹. Apogeum antysemityzmu, jeszcze przed upadkiem Ducego pod koniec 1943 roku i utworzeniem marionetkowej Republiki Salò, stanowiło otwarcie obozów internowania, między innymi w Farramonti w Kalabrii, gdzie zamknięto setki włoskich Żydów, owych „dobrych obywateli”, kiedyś chwalonych przez Mussoliniego²⁰.

Włoska saga o historii tłumaczenia *Mein Kampf* ma swój epilog. Trzeciego marca 1938 roku, cztery miesiące przed rozpoczęciem kampanii rasistowskiej, Führer udał się do Rzymu z wizytą oficjalną. Tym razem klimat polityczny sprzyjał przyjaźni włosko-niemieckiej. Przez siedem dni trwały wspaniałe uroczystości, defilady, zebrania, spektakle. To ten moment wybrał Bompiani na publikację *La mia vita*, pierwszego tomu *Mein Kampf*, napisanego w Landsbergu. „Moje życie” to także tytuł autobiografii Mussoliniego, napisanej w 1911 roku w więzieniu. Czy to tylko przypadek i grymas historii? Z okazji wizyty przywódcy Trzeciej Rzeszy we Włoszech Bompiani zlecił wydrukowanie plakatów promujących sprzedaż. Hitler i Mussolini znajdują się na nich obok siebie. Pod nimi slogan „Czytajcie *La mia vita*”, a nad nimi, wielkimi literami: „*Willkommen*” – „Witamy”...

VII

MEIN KAMPF PO FRANCUSKU

Czy autor *Mein Kampf* zagrażał Francji?

Po dojściu Hitlera do władzy wydawnictwo Eher-Verlag zezwalało na tłumaczenie skróconych wersji *Mein Kampf* na całym świecie i tylko we Francji sprawa wyglądała inaczej. Rzeczywiście zajmuje ona w książce szczególne miejsce. Wprawdzie obficie pojawia się w niej słowo „Żyd”, ale Francja jest krajem najczęściej wspomnianym i najgwałtowniej atakowanym. Już w pierwszym rozdziale czytamy: „Trzeba sobie w końcu jasno zdać sprawę z faktu, że śmiertelnym wrogiem, bezwzględny wrogiem narodu niemieckiego pozostaje Francja”.

W umyśle Hitlera Francja stanowiła kumulację wszystkich wad i zagrożeń. Była uważana za wroga od czasów Napoleona, zwyciężyła Niemcy w 1918 roku, jego zdaniem, nieuczciwie

i znajdowała się w rękach Żydów. „Tylko we Francji widzimy tajną umowę, lepszą niż kiedykolwiek, pomiędzy giełdą, którą reprezentują Żydzi, a polityką narodową, inspirowaną szowinizmem. To właśnie ta jedność stanowi wielkie zagrożenie dla Niemiec”.

Ponadto Hitler – podobnie jak wielu Niemców – był zgorzchniony obecnością Murzynów w armii francuskiej, która zajęła Zagłębie Ruhry w 1923 roku. Uważał, że Francja znajduje się na drodze do degeneracji rasowej: „Naród ten, który coraz bardziej stacza się do poziomu Murzynów, po cichu zagraża istnieniu białej rasy w Europie, wspierając Żydów”. I dodawał, że Francja jest tylko „rodzącym się właśnie państwem Mulałów afrykańsko-europejskich – ogromnym terytorium rozciągającym się od Renu po Kongo, zaludnionym przez podrzędne rasy, które powstają powoli w wyniku przedłużającego się mieszania się”.

Umocniony tym stwierdzeniem groził. Zachowanie Francji „jest grzechem przeciwko egzystencji białej ludzkości i wywoła kiedyś zemstę na tym narodzie ze strony pokolenia, które uzna zanieczyszczenie rasy za dziedziczny grzech ludzkości”. W innym rozdziale precyzował: „Musimy się poświęcić i zniszczyć skłonność Francji do hegemonii. Wszechmoc jest dzisiaj naszym naturalnym sprzymierzeńcem, uważamy za nieznośną francuską chęć dominowania na kontynencie. Żadne kroki w stosunku do tych sił nie powinny się nam wydawać zbyt twarde, żadne wyrzeczenie nie powinno być niemożliwe, jeżeli w końcu będziemy mogli zniszczyć wroga, który tak bardzo nas nienawidzi”. Dojście do władzy autora tych zdań mogło i powinno było Francuzów zaniepokoić.

W przeciwieństwie do tego, co głosi legenda, ambasador francuski w Niemczech André François-Poncet nie miał żadnych złudzeń co do Hitlera. Ten świetnie wykształcony germanista znał niemieckie życie polityczne i ruch nazistowski. Przebywał na placówce mieszczącej się we wspaniałym pałacu naprzeciwko Bramy Brandenburskiej już od 1931 roku.

Niedługo po dojściu Hitlera do władzy napisał w dzienniku: „To, że taki człowiek stanął na czele narodu liczącego sześćdziesiąt milionów obywateli i kontroluje wszystkie mechanizmy rządu, jest dla Europy zagrożeniem, którego nie da się ukryć”. W sprawozdaniu przeznaczonym dla przełożonych ocenił, że Hitler jest dotknięty „podwójnym szaleństwem – manią wielkości i manią przesładowczą”. *Mein Kampf* czytał po niemiecku już przed 1933 rokiem i nie umniejszał znaczenia tej „fundamentalnej doktryny”, jak ją nazywa w depeшы. Choć dostrzegał przemoc propagowaną w książce, wahał się pomiędzy dwoma interpretacjami: czy *Mein Kampf* jest planem politycznym, który nowy kanderz będzie realizował, czy też tekstem propagandowym z przeszłości, który będzie weryfikowany w trakcie sprawowania władzy? Paryż naciskał swojego ambasadora, którego zwykle uważnie słuchał, żeby odpowiedział na te pytania.

W rzeczywistości Hitler miał stale te same wojenne zamiary. Ale zdawał sobie sprawę, że musi unikać otwartego kryzysu w stosunkach z mocarstwami zachodnimi, a z Francją w szczególności, ponieważ jego armia nie była gotowa do konfrontacji – Niemcy były niemal rozbrojone – a władza nie dość skonsolidowana, nie uzyskałaby więc poparcia opinii publicznej. „Trzeba oszukiwać. Ci ludzie nie chcą słyszeć o wojnie i wielkości. Ale ja chcę wojny i wszystkie środki będą dobre”¹ – zwierzał się, myśląc jednocześnie o swym narodzie i sztabie armii oraz zachodnich demokracjach.

Ósmego kwietnia 1933 roku spotkał się z ambasadorem francuskim, któremu oświadczył: „Mój rząd jest szczerze i głęboko pokojowy. Moją ambicją jest stworzenie kiedyś ruchu, który pogodziłby Francję z Niemcami”².

Szesnastego listopada 1933 roku, w następnej odsłonie „ofensywy wdzięczenia się”, Hitler

udzielił pierwszego wywiadu francuskiemu dziennikowi „Le Matin”. Tym razem chodziło o uspokojenie francuskiej opinii publicznej; kanderz miał wyostrzone poczucie rzeczywistości i wiedział, że w demokracji nie należy jej pomijać. Do samej wojny schlebiał pacyfizmowi, by utrudnić przeciwdziałanie rządowi francuskiemu.

Do przeprowadzenia wywiadu Niemcy wybrali Fernanda de Brinona. Zanim został kolaborantem, był znanym dziennikarzem, zwolennikiem zbliżenia między Francją i Niemcami. Po zdawkowych odpowiedziach na kilka ogólnych pytań, zadanych z całą życzliwością, Hitler powrócił do swojej deklaracji ustanowienia „prawdziwego pokoju” z Francją, zapewniając nawet, że sprawa Alzacji i Lotaryngii została ostatecznie rozstrzygnięta. Brinon zadał mu wtedy pytanie, które dręczyło wielu Francuzów: „Czy *Mein Kampf* w swojej wersji oryginalnej temu nie przeczy?”. Hitler odpowiedział: „Jest to książka pełna niejasności, napisana w więzieniu z pasją prześladowanego apostoła”. Czyli nie należy traktować jej zbyt poważnie. Następnie, gdy Brinon wspomniał „pewne sprawy, które nas niepokoją”, Hitler odpowiedział: „Ja sam decyduję o niemieckiej polityce, a gdy daję słowo, to mam zwyczaj go dotrzymywać”.

Wywiad dotyczył także innych tematów, ale najważniejsza była książka *Mein Kampf*. Ribbentrop, przyszły minister spraw zagranicznych Rzeszy, wytrawny znawca Francji, który kiedyś handlował koniakami i nadal utrzymywał liczne znajomości, przekonał Hitlera do tego wywiadu, wskazując, że jego francuscy rozmówcy ustawicznie konfrontują *Mein Kampf* z pacyfistycznymi przemówieniami kanderza.

Również w listopadzie 1933 roku minister spraw zagranicznych Louis Barthou, który był jednym z polityków najbardziej stanowczych wobec Niemiec, dał się oszukać i oświadczył: „Jeżeli jest na ziemi człowiek, który pragnie pokoju, to jest nim Hitler. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak będzie w przyszłości, jakie zajdą zmiany wewnętrzne, gdy ponowne uzbrojenie zmieni odczucia jego narodu. Ale dzisiaj musimy wierzyć słowom Hitlera, kiedy mówi nam, że nie chce wojny”³.

François-Poncet, choć daleki od naiwności, też w końcu uwierzył. Trzymając Hitlera za słowo, zadał wręcz niemieckiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych pytanie, czy byłoby możliwe wycofanie *Mein Kampf* ze sprzedaży w Niemczech lub przynajmniej zmiany w treści. Dyplomaci dali mu do zrozumienia, że to nie jest niemożliwe, i radzili czekać. Francuz czekał na próżno.

Dzieje pierwszego tłumaczenia

Dyplomaci i znający niemiecki wojskowi dość dokładnie przestudiowali książkę przeczącą uspokajającym przemówieniom Führera, ale reszta Francuzów, mimo że wiedziała o jej istnieniu, nie miała do niej dostępu. Nie było tłumaczenia *Mein Kampf* na francuski.

W trosce o swoje dochody wydawnictwo Eher-Verlag było początkowo skłonne sprzedać wydawcy francuskiemu prawa do tłumaczenia ocenzurowanej wersji *Mein Kampf*. W marcu 1934 roku podjęto nawet rozmowy za pośrednictwem pisarza Jacques'a Richarda Greina, autora dwóch książek o Niemczech. Ówczesny raport policji sugeruje, że wydawca mógłby być Taillandier. Gdy poinformowano o tym Hitlera, natychmiast przerwał negocjacje; nie chciał dopuścić, by publiczność francuska mogła czytać jego książkę.

Pod koniec 1933 roku w małej oficynie Jacques'a Haumonta ukazała się książka filozofa Charles'a Appuhnna, tłumacza Spinozy. Autor kierował niemiecką częścią Muzeum Wojny i znał język niemiecki. Jego praca, licząca sto siedemdziesiąt stron, nosi tytuł *Hitler par lui-même, d'après son livre Mein Kampf* („Hitler o sobie samym na podstawie książki *Mein Kampf*”) i zawiera fragmenty tego dzieła. Appuhn sam wyjaśnia, że jego zamiarem było „ukazanie postaci człowieka, w którym Niemcy chcą widzieć przewodnika”. Nie jest to dzieło antynazistowskie, ponieważ autor uznaje „odwagę” i „wielką miłość” Hitlera.

Niemiecka reakcja była odwrotnie proporcjonalna do znaczenia książki Appuhnna. Minister spraw zagranicznych von Neurath otrzymał polecenie sprawdzenia, jakie kroki można w związku z jej publikacją podjąć. Adwokata wydawnictwa Eher-Verlag zobowiązano do wykonania ekspertyzy, a dla Hitlera dokonano nawet tłumaczenia książki. Ślady tych działań można odnaleźć w archiwaliach NSDAP przechowywanych w Koblenji. Ale nie dało się podjąć żadnych kroków prawnych, ponieważ książka Appuhnna zawierała tylko małe fragmenty *Mein Kampf* i nie naruszała praw autorskich. Mimo to ministerstwo złożyło protest u władz francuskich przeciwko „rozpowszechnianiu fałszywego obrazu Führera”.

Niemcy nie wiedzieli, że w Paryżu przygotowywano pełne tłumaczenie *Mein Kampf*.

Wydawnictwo Nouvelles Éditions latines, od nazwiska założyciela nazywane oficyną Sorlot, należało wówczas do najdynamiczniejszych. Jego katalog zawierał dziesiątki tytułów; od powieści Maurice'a Genevoix po Georges'a Duhamela. Siedzibę przy ulicy Servandoni, w dzielnicy wydawców Saint-Germain-des-Prés, odwiedzał cały literacki Paryż.

Gdy Hitler doszedł do władzy, Fernand Sorlot miał trzydzieści lat. Pochodził ze skromnej rodziny z Vaucluse i był za młody, by brać udział w Wielkiej Wojnie. Jednak reżę młodych Europejczyków, jaka się wtedy dokonała, wywarła na niego ogromny wpływ. Dlatego z dużą rezerwą odnosił się do państwa, które nie wahało się poświęcić swoich żołnierzy, i odczuwał głęboką wrogość w stosunku do Niemiec. Jako młody człowiek wytrwale odwiedzał kombatantów, zafascynowany ich opowieściami, przesiąkniętymi heroicznym nacjonalizmem lub wyrosłym z rozczarowania pacyfizmem. W latach dwudziestych ten ubogi, ale ambitny prowincjusz zamieszkał w Paryżu, gdzie, tak jak wielu innych, pociągały go nowe, będące alternatywą dla demokracji parlamentarnej, idee faszystowskie, żarliwy nacjonalizm, niezgoda na mieszanie ras i kult siły, ideał jedności, reakcyjny romantyzm, nostalgia za dawnym porządkiem, ożywiana pragnieniem rewolucji. Wcześniej wstąpił do otwarcie faszystowskiej partii Marcela Bucarda, która głosiła zasadę Mussoliniego: „Nasza filozofia zasadniczo przeciwstawia się filozofii starszego pokolenia. Nasi ojcowie chcieli wolności, my żądamy porządku. Oni głosili równość, my popieramy hierarchię wartości”.

W 1931 roku Sorlot założył własne wydawnictwo – Nouvelles Éditions latines. „Latines” – ponieważ odnalazł nową ideę, którą miało być zjednoczenie pod faszystowskim sztandarem wszystkich narodów łacińskich: Francuzów, Włochów, narodów południowoamerykańskich i mieszkańców Quebecu. Wydawał walczące o to pismo „Front latin”⁴. Artykuł wstępny daje pojęcie o jego przekonaniach: „Po wyeliminowaniu przyczyn słabości, mających wymiar religijny i ekonomiczny, faszyzm może się słusznie pochwalić zorganizowaniem totalitarnego państwa. [...] W ten sposób wyraża się w całej swojej sile, energii, łacińskim dynamizmie, którego Nowe Włochy są godnym i prawowitym spadkobiercą”.

Fernanda Sorlota, wydawcę odnoszących sukcesy autorów, w tym wielu kombatantów, interesowała zarówno literatura, jak i polityka. Wróg republiki, faszysta, zwolennik Mussoliniego, był przejęty dojściem Hitlera do władzy. Niepokoiła go nienawiść nazistów do Francji i ich żądza rewanzu⁵.

Sorlot śledził to, co się działo w Niemczech, i chciał dyskutować o *Mein Kampf*. W licznych fragmentach antyfrancuskich tej książki od razu dostrzegł potwierdzenie swoich obaw. Zaniepokojony wiarą Francuzów w pacyfizm Hitlera, postanowił przetłumaczyć książkę na francuski po to, by uprzedzić opinię publiczną o planach kanderza. Spodziewał się też, że publikacja książki, o której tyle mówiła prasa, może przynieść sukces komercyjny. „To sensacyjny materiał. Ojciec mógł to zrobić, więc to zrobił. Nie tylko dla pieniędzy, ale też, by rozwinąć swoje wydawnictwo”⁶ – tłumaczy dzisiaj jego syn Jean.

Sorlot zaczął od skontaktowania się z wydawnictwem Eher-Verlag, ale spotkał się z odmową. Nie poddał się, lecz ożywił kontakty ze swoimi znajomymi w Ministerstwie Kombatantów. Jego inicjatywę poparł generał Lachèvre. Odpowiedzialność za tłumaczenie spadła na barki Gaudefroy-Demonbynes’a i Calmettes’a, ale Lachèvre dał im do pomocy jeszcze dziesięć osób. Chodziło o to, by książka ukazała się możliwie szybko.

W tym, że ministerstwo pomogło w tłumaczeniu *Mein Kampf*, nie było niczego zaskakującego. Kombatanci i wojskowi uważnie obserwowali niemieckiego wroga, obawiając się jego tradycyjnego militarysty i dążenia do hegemonii. Wielu z nich znało niemiecki, więc od razu zwrócili uwagę na dzieło Hitlera i potraktowali je poważnie. Był wśród nich pułkownik de Gaulle, na którym książka wywarła duże wrażenie, i generał Gauché, który w 1932 roku napisał do Ministerstwa Wojny: „*Mein Kampf* przedstawia przyszłe czyny Hitlera”.

Książka została opublikowana po francusku wiosną 1934 roku pod tytułem *Mein Kampf, mon combat*. Miała okładkę w kolorze pomarańczowym, który był ostatnim krzykiem mody, i liczyła sześćset osiemdziesiąt osiem stron. We wprowadzeniu wydawca napisał: „Niemożliwe dotąd było czerpanie z samego źródła nowej doktryny, a tym samym pełne wyjaśnienie znaczenia przemożnej fali, która unosi dziś naszych sąsiadów, ani uzasadniona prognoza zagrożenia wynikającego z niej dla Francji. A to dlatego, że Hitler uparcie nie dopuszcza do francuskiej publikacji *Mein Kampf*, książki, której ponad milion egzemplarzy został rozprowadzony w Niemczech i która nagle zyskała wpływ na cały naród, co można porównać tylko do niegdyśszego wpływu Koranu”. I dalej uściślał: „Niech nasze przedsięwzięcie zostanie dobrze zrozumiane. Nie powoduje nami nienawiść ani wrogość; dajemy francuskiej publiczności dokument niezbędny. [...] Skoro rzuciło się w twarz [naszemu] narodowi tak konkretne groźby, to z moralnego punktu widzenia nie ma się prawa tego ukrywać”.

Sorlot dołączył do wydania komentarz sędziwego marszałka Lyauteya, który poparł jego inicjatywę: „Każdy Francuz powinien przeczytać tę książkę”. Lyautey był bohaterem wojen kolonialnych, opowiedział się po stronie Dreyfusa, był ministrem wojny w latach 1914–1918. Cytowanie go było również zręcznym chwytym reklamowym. Choć przekonany o sukcesie wydawniczym, Fernand Sorlot był jednak ostrożny i początkowo wydał tylko 8000 egzemplarzy.

Czy jego motywacje były całkiem czyste? W każdym razie stanowiły odzwierciedlenie burzliwych czasów. Choć Sorlot uchodził za przeciwnika Hitlera, antysemityzm nie był mu wcale obcy. W 1936 roku opublikował *Le Péril Juif* („Zagrożenie żydowskie”) Marcela Jouhandeau, antysemicki pamflet unikający postulatu eliminacji fizycznej, ale pełen komunałów i goryczy. Także wydawane przez niego pismo, „Front latin”, broniło cywilizacji łańskie przeciwko „germańskiemu i słowiańskiemu barbarzyństwu”, „ideom liberalnym i rewolucyjnym” oraz „żydowsko-słowiańskim teoriom ogólnego zamętu”. Sorlot był też wydawcą *La Vie de monsieur Léon Blum* („Życie pana Leona Bluma”), nad którym unosił się antysemicki smrodek i który spowodował kłopoty z wymiarem sprawiedliwości. W 1936 roku Sorlot wstąpił do Francuskiej Partii Ludowej (Parti Populaire Français), skrajnie prawicowej organizacji, kierowanej przez Jacques’a Doriot’a, która jeszcze nie była otwarcie antysemicka, ale taka się stała w 1938 roku.

Ten sam Sorlot drukował utwory piętnujące antysemityzm i nazistowskie prześladowania w Niemczech. Były wśród nich książki antynazistowskiego naukowca Edmonda Vermeila, *Le Racisme allemand* („Rasizm niemiecki”) i *Doctrinaires de la révolution allemande* („Doktrynerzy rewolucji niemieckiej”), w których, w związku z publikacją *Mein Kampf*, ów profesor Sorbony ujawniał prawdę o ideologii hitlerowskiej. Vermeil był także redaktorem biuletynu antyrasistowskiego „Races et racimes”, wydawanego również przez Sorlota. Ten ostatni w latach trzydziestych sprzedawał także książkę *Żydostwo i chrystianizm* (*Judentum, Christentum, Germanentum*) kardynała Faulhabera, a także *Racisme et Judaïsme* („Rasizm i judaizm”) Jacoba Kaplana, weterana spod Verdun i przyszłego wielkiego rabina Francji. Przed samą wojną wydał książkę niemieckiego Żyda Konrada Heidena *Vêpres hitlériennes* („Nieszpory hitlerowskie”), podstawową pracę na temat nocy kryształowej 1938 roku; żarliwe oskarżenie prześladowań Żydów⁷ oraz antynazistowski esej w języku niemieckim, autorstwa emigranta Bothona Lasersteina, który był przeznaczony dla przebywających w Paryżu uciekinierów z Rzeszy. W końcu, w 1939 roku, opublikował *Le Drame juif* („Dramat żydowski”) krytyka filmowego Roberta de Beaplana, broszurę stwierdzającą, że „prześladowanie Żydów przez hitlerizm stanowi niebezpieczne zagrożenie dla cywilizacji”⁸.

Czy zatem Sorlot, kierujący pismem „Front latin”, wróg republiki, był autentycznym przeciwnikiem nazizmu? Można by tak pomyśleć na podstawie dużej liczby tytułów zakazanych podczas okupacji; było ich trzydzieści sześć, podczas gdy w wydawnictwach Grasseta dwadzieścia cztery i Denoëla dwadzieścia dziewięć. Ale oprócz dzieł przeciwników Hitlera Sorlot publikował także teksty nazistowskie: „Rasa” (*Neuadel aus Blut und Boden*) Walthera Darré, „Trzecia Rzesza” (*Das dritte Reich*) Moellera van den Brucka, „Mit XX wieku” (*Der Mythos des 20. Jahrhunderts*) Rosenberga czy *Renaissance de l’Allemagne* („Odrodzenie Niemiec”) Hermanna Göring’a. Czy, tak jak w przypadku *Mein Kampf*, myślał o udostępnieniu czytelnikom idei obowiązujących za Renem? Czy chodziło o ostrzeżenie Francuzów przed nazistowskim niebezpieczeństwem, czy także o wykorzystywanie fali zainteresowania wywoływanego przez Hitlera, w co wpisane było ryzyko

propagowania jego ideologii?

Wydawca autorów antyrasistowskich i książek antysemitycznych, zdeklarowany antykonformista, Sorlot prowadził politykę wydawniczą, która może przypominać zdanie Jean-Luca Godarda, wyśmiewającego pozorny obiektywizm społeczeństwa mediów, w którym względy handlowe wygrywają ze zdolnością do rzeczowej oceny: „Pięć minut dla Żydów, pięć minut dla Hitlera”. Tak było w przypadku wyborów wydawcy, które stanowiły wynik zamieszania politycznego charakteryzującego tamtą epokę i nie dają się sprowadzić wyłącznie do względów merkantylnych.

Postępowanie tego człowieka skrajnej prawicy, który podczas okupacji zdecydowanie popierał Pétaina, nie jest pozbawione dwuznaczności w stosunku do samej ideologii nazistowskiej; nie jest wcale pewne, że Sorlot opublikował *Mein Kampf* tylko po to, by piętnować hitlerizm. We wstępie do książki Göringa argumentował, że chodzi mu o to, by „opinia francuska poznała całą myśl przywódców nowych Niemiec, [ponieważ] większość publikacji na temat narodowego socjalizmu i Trzeciej Rzeszy, które ukazały się we Francji, jest naznaczona nieprzemysłanymi uprzedzeniami politycznymi”. Wybór na oficjalnych tłumaczy *Mein Kampf* wybitnych germanistów też rzuca światło na ambiwalencję Sorlota oraz zamęt, jaki ogarnął Francję. Calmettes był zdecydowanym anty nazistą. Powody podjęcia się tej pracy wyjaśnił w „Journal de l'École polytechnique”: „Nie przetłumaczyłem *Mein Kampf* bez celu i powodu. To *pensum* ośmiuset stron narzuciłem sobie z dobrego serca, dla bliskich i przyjaciół, ale także dla wszystkich mężczyzn i kobiet dobrej woli”. Za to Gaudefroy-Demonbynes wyraził w końcu poparcie dla Hitlera. Posunął się nawet do oświadczenia, że „*Mein Kampf* nie jest antysemitka”.

Tajna rola Międzynarodowej Ligi przeciwko Antysemityzmowi

„Tłumaczenie książki *Mein Kampf* jest głównym zadaniem Ligi”. To zdanie, ku swojemu zaskoczeniu, odkrył w archiwach Emmanuel Debono, który zajmował się Międzynarodową Ligą przeciwko Antysemityzmowi, Ligue internationale contre l'antisémitisme (LICA), poprzedniczką dzisiejszej Ligue internationale contre le racisme et l'antisémitisme (LICRA).

Założona w 1927 roku przez Bernarda Lecache'a do walki z antysemityzmem, LICA jako pierwsza piętnowała nazistowskie prześladowania Żydów w czasie, gdy interesowało to bez porównania mniej ludzi niż antyfrancuska fobia Hitlera. Działalność organizacji po zdobyciu władzy przez NSDAP

polegała na organizowaniu spotkań mających umiarkowane powodzenie lub – równie mało skutecznym – protestowaniu przeciwko antyżydowskim ekscesom w Niemczech. I nie chodziło tylko o Niemcy. LICA była zaniepokojona sytuacją w Rumunii, na Węgrzech, w Polsce i w samej Francji. Wszędzie tam, gdzie Żydzi byli niepokojeni, napastowani, dyskryminowani, więzieni, zabijani.

Od początku „głównym zadaniem Ligi” zajmował się Maurice Vanikoff. Był Żydem pochodzącym z Rosji, członkiem LICA i kombatantem Wielkiej Wojny, który zgłosił się do armii francuskiej na ochotnika. To przez kombatantów poznał Sorlota. Projekt tłumaczenia *Mein Kampf* miał dla niego zasadnicze znaczenie, ponieważ był przekonany, że Francuzi powinni poznać wersję oryginalną i móc ocenić zamiary Hitlera.

Szybko przekonał lewicową LICA, by zawiązała tajny układ z wydawcą z przeciwnego bieguna politycznego. Organizacja zgodziła się na współpracę z Sorlotem i przekazała mu dużą sumę na druk 5000 egzemplarzy. Dla Sorlota, który wydając książkę bez zgody oficyny Eher-Verlag, podejmował się wielce niepewnej operacji, ten wkład finansowy był znaczący. LICA uważała, że trzeba uczulić szczególnie francuskie elity. Parlamentarzyści, ministrowie, adwokaci, dziennikarze, wojskowi, sędziowie, związkowcy, naukowcy, kardynałowie dostali po egzemplarzu *Mein Kampf*, finansowanym przez organizację żydowską. Choć oficjalnie to Sorlot zajął się wysyłką i to w jego archiwach znajduje się lista 4400 adresatów.

Sprawa wyszła na jaw dwa lata później. Skrajnie prawicowy przywódca Charles Maurras publicznie pogratulował Sorlotowi wydania *Mein Kampf*. W gazecie „Droit de vivre”, wydawanej przez LICA, Bernard Lecache cieszył się złośliwie: „Żydożerca Charles Maurras [...] myślał, że kieruje swe gratulacje do bliskiego jego sercu wydawcy, a, nie wiedząc o tym, dał wspaniałe świadectwo patriotyzmu i wdzięczności LICA”. Skorzystał też z okazji, by „jeszcze raz pogratulować panu Sorlotowi tupetu. Na pewno nie jest naszym przyjacielem, ale umiemy oddać cesarzowi, co cesarskie”.

Ujawnienie związku z LICA rozwścieczyło Sorlota. Napisał list do Bernarda Lacache’a, w którym odrzucał komplementy: „Wygląda na to, że pomylił się pan co do celów, jakie miałem, publikując pełny tekst *Mein Kampf*. Zwracam panu uwagę, że wielu Francuzów zaczyna rozumieć, dlaczego Adolf Hitler musiał prowadzić tak gwałtowną walkę przeciwko Żydom. Biorąc na siebie całą odpowiedzialność za publikację, chciałem przede wszystkim, by Francuzi poznali prawdę o tej walce”⁹. Czy było to prawdziwe przekonanie wydawcy, czy tylko niezręczność językowa wynikająca z oburzenia, jakie wywołała próba odebrania mu laurów związanych z publikacją i tłumaczeniem? Prawda dotycząca intencji nieszczerzego Sorlota tkwi zapewne gdzieś pośrodku.

Skarga Hitlera

O francuskim wydaniu *Mein Kampf* Niemcy zostali szybko powiadomieni przez ambasadę w Paryżu. Przybyty Hitler zajął się sprawą osobiście w Berlinie. Wezwał adwokata wydawnictwa Eher-Verlag, żeby zastanowił się nad reakcją, Amann zaś został pośpiesznie wysłany do Paryża.

Naziści rozważali podjęcie działań na drodze dyplomatycznej, o czym świadczyły intensywne kontakty pomiędzy ambasadą a Berlinem. Ambasador niemiecki udał się w tej sprawie do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ale poinformowano go, że tamtejsi urzędnicy nie mają możliwości działania w sprawie publikacji książki. Hitler i jego współpracownicy postanowili więc złożyć skargę we francuskim trybunale handlowym. Hitler powołał się na złamanie prawa autorskiego. Do skargi przyłączyła się francuska organizacja Société des gens de lettres, która miała za zadanie obronę praw autorskich. Zgłosił się do niej adwokat niemieckiego wydawnictwa, a ona uznała, że Sorlot działał na szkodę Hitlera. Francuscy przedstawiciele oficyny Eher-Verlag stwierdzili złamanie prawa i w siedzibie Nouvelles Éditions latines komornicy skonfiskowali cały nakład.

Posiedzenie sądu odbyło się 5 czerwca 1934 roku w wielkiej sali trybunału handlowego, ozdobionej boazeriami, obrazami i wytapetowanej aksamitem. Przewodniczącym trybunału był Maurice Piketty. Jako adwokat Nouvelles Éditions latines wystąpił Philippe Lamour, podobnie jak Sorlot członek ruchu faszystowskiego. Wydawnictwo Eher-Verlag reprezentowało dwóch prawników francuskich.

Jeden z nich twierdził, że *Mein Kampf* napisała osoba prywatna i książka powinna być traktowana jak dzieło literackie, podlegające regułom prawa autorskiego. Adwokat Sorlota utrzymywał, że jest to tekst polityczny, napisany przez obecnego kanderza niemieckiego, a francuski interes publiczny wymaga pominięcia praw autorskich.

Decyzja trybunału w tej niezwyklej sprawie, podjęta 18 czerwca 1934 roku, znajduje się w archiwum i pozwala dokładnie poznać przytaczane argumenty i rozumowanie sędziów. Sorlot argumentował, że „Eher-Verlag nie może udowodnić posiadania praw autorskich, ponieważ jest ośrodkiem propagandy hitlerowskiej”. Był to sprytny argument wysunięty w celu dyskwalifikacji wydawcy niemieckiego. Sędziowie odpowiedzieli, że „choć umowa wydawnicza [pomiędzy oficyną Eher-Verlag a Hitlerem] nie była dyskutowana”, należy uznać, że Sorlot „nie ma prawa wymagać poznania jej treści”. A ponieważ jego wydawnictwo przedstawiło oświadczenie „potwierdzające przekazanie praw do tłumaczenia dzieła na języki obce, podpisane przez Hitlera”, argument adwokatów Sorlota został odrzucony.

Wyrok przytacza następnie inny argument adwokata Nouvelles Éditions latines: „Interes publiczny wymaga, by każdy Francuz wiedział, że autor uważa Francję za najohydniejszego i najniebezpieczniejszego wroga Niemiec, którego należy uderzyć w samo serce, koncentrując wszystkie siły moralne i fizyczne, nie zapominając przed wyrównaniem rachunków o możliwości ich wzmocnienia w drodze porozumień”. Jak wymiar sprawiedliwości osądził ideologiczne znaczenie tekstu Hitlera? Zastosował unik, wygłaszając lapidarną formułę: „Sorlot nie ma kwalifikacji, by oceniać interes publiczny”, i oświadczył, że „konieczność udostępnienia Francuzom pełnego

przekładu, a nie takiego, jaki otrzymali Anglicy i Włosi, prawnie nie może uzasadniać takiego postępowania pozwanych. W cywilizowanym państwie konieczność nie tworzy prawa”.

Wspaniała formuła „w cywilizowanym państwie” najlepiej podsumowuje sytuację, w jakiej znalazły się stare demokracje, przywiązane do swych zwyczajów, wobec nowego typu totalitaryzmu, który cynicznie deptał prawo, a posługiwał się nim, gdy mu to było na rękę.

Sędziowie doprowadzili swoje rozumowanie do końca. Z naszej perspektywy jest ono fascynujące i musimy je zacytować ze względu na znaczenie tego procesu i osobę pozwanego: „Podsądny utrzymuje, że *Mein Kampf* jest programem politycznym, a nie dziełem literackim. Ale prawo z 19 lipca 1934 roku chroni wszelkie pisma, bez względu na osobę autora, rodzaj dzieła czy jego charakter. Skoro opinie polityczne i myśl nie mogą być przywłaszczane, to żeby pozostać w dziedzinie myśli, której przywilejem jest wieczna wolność, wypada, by prawo broniło autorskiej myśli, nawet politycznej. Przemówienie monarchy, oświadczenie ministerialne, wyrok, wszelkie pisma publiczne nie stanowią własności; *Mein Kampf* nie jest manifestem kanderza Hitlera, tylko dziełem Adolfa Hitlera, który został kanderzem państwa. Sorlot nie zadowolili się upowszechnianiem opinii autora, lecz przetłumaczył słowo po słowie jego książkę, nie zmieniając formy. To dzieło stanowi wysiłek twórczy. [...] Niemcy, w dziedzinie własności literackiej, mają w Francji takie same prawa jak jej obywatele”.

Logiczną konsekwencją była następująca konkluzja: „Trybunał zabrania panu Sorlotowi drukowania, sprzedawania lub rozprowadzania przez pośredników książki *Mein Kampf* pod karą stu franków za każde stwierdzone wykroczenie”. Poleca też „zniszczenie zarekwirowanych książek i kliszy, które posłużyły do druku” oraz wypłacenie wydawnictwu Eher-Verlag symbolicznego franka na poczet strat.

Nie da się uciec od myśli, że wyrok sądu z 1934 roku – na długo przed porozumieniami monachijskimi – stanowił porażkę sprawiedliwości w imieniu prawa. W imieniu zwyczajnych norm cywilizacyjnych i z ich powodu. Porażkę prawną zapowiadającą przyszłe porażki polityczne i wojskowe.

Składając skargę w trybunale, Hitler raz jeszcze pokazał, do jakiego stopnia umiał obrócić orzędem demokracji przeciwko niej samej. Taka była szczególna, wyjątkowa natura hitlerowskiego przedsięwzięcia – zła wywodzącego się z samej demokracji.

Sprzedaj spod ludy

Naziści nie doceniali jednak logiki działania wolnej prasy w wolnym kraju. Proces nie był dla nich pełnym sukcesem, zakaz publikacji *Mein Kampf* nie przeszedł bez echa. Relacjonowany w licznych artykułach prasowych, zwiększył zainteresowanie książką, dając słusznie do zrozumienia, że Hitler ma coś do ukrycia.

Cenzurowanie francuskiej edycji sprowokowało nową aktywność wydawniczą. Już w maju, po zapowiedzi procesu, jeden z wydawców opublikował tekst pod tytułem *Mein Kampf. Analyse du livre interdit* („*Mein Kampf*: analiza zabronionej książki”). Po decyzji trybunału Sorlot wydał stustronicową broszurę przedstawiającą fragmenty *Mein Kampf*, zaopatrzoną w czerwoną opaskę, dzisiaj nakładaną na książki nagrodzone, z napisem: „Książka niedostępna dla Francuzów”. Sorlot postąpił podobnie, wydając „*Niemiecką wojnę*” (*Wehrwissenschaft. Raum und Volk im Weltkrieg*) Ewalda Bansego. Tym razem, poinformowany o ryzyku prawnym, nie przetłumaczył książki nazistowskiego stratega wojskowego *in extenso*. Zadowolili się fragmentami komentowanymi przez francuskiego naukowca. I dodał, w związku z niemieckimi próbami powstrzymania tłumaczenia angielskiego, czerwoną opaskę z napisem „Zabroniona przez Hitlera”. Napisał też wstęp, w którym wraca do przeszkód prawnych i atakuje społeczność ludzi pióra: „Uczestniczyliśmy w komicznym paradoksie, widząc zawodowych patriotów, chcących traktować Hitlera wyłącznie jako literata i kolegę”. Po czym buntuje się: „Prawa autorskie Hitlera? Ale kto rozważa prawa autorskie pisarzy francuskich, których czytania zabroniono, a książki publicznie spalono?”. Z emfazą oskarża wyrok, mówiący o „szacunku dla materialnego prawa do myśli, a niepamiętający, że to za aprobatą tego samego Hitlera wolna myśl jest w Niemczech prześladowana”. Wreszcie obiecuje: „Mamy pewność, że wykonamy tę narodową powinność, która wykracza poza kwestię wielkich pieniędzy, i będziemy robili, co do nas należy”. I rzeczywiście kontynuuje sprzedaż książki spod lady.

Wydawca bawił się w chowanego z komornikami wysyłanymi przez wydawnictwo Eher-Verlag, którzy raz lub dwa do roku przychodzili rekwirować książki. Dzięki swoim znajomościom w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych był uprzedzany o ich przybyciu. Zdaniem jego syna, w latach 1934–1940 sprzedano nielegalnie od piętnastu do dwudziestu tysięcy egzemplarzy. Dużo mniej niż w Anglii czy Stanach Zjednoczonych, które były przecież nie pod tak silną niemiecką presją jak Francja. Tak oto proces w końcu przysłużył się Hitlerowi.

VIII

FRANCUSKA ARANŻACJA NIEMIECKIEJ MISTYFIKACJI

Podwójna gra marszałka Lyauteya

Dla Francuzów zdanie marszałka Lyauteya – „Każdy Francuz musi przeczytać tę książkę” – umieszczone po stronie tytułowej *Mein Kampf* stało się prawie tak słynne jak sam tytuł książki. Wygląda ono na pozbawione niedomówień, ponieważ Lyautey cieszył się opinią patrioty wydającego światłe oceny, republikanina, w przeszłości stronnika Dreyfusa. Dlatego w latach trzydziestych wielu komentatorów powoływało się na marszałka, by uzasadnić swoje zainteresowanie książką Hitlera. Nawet partia komunistyczna, niezwykła szczególnej sympatii dla

wielkiego żołnierza, drukowała jego zdanie na plakatach. Rzeczywistość była jednak bardziej złożona, niż to wyglądało.

Grymasy Sorlota nie mają większego znaczenia, inaczej jest w przypadku Lyauteya. Opublikowana zaraz po wyroku trybunału broszurka ukazuje motywację marszałka, najsłynniejszej postaci francuskiego życia publicznego zaangażowanej w tłumaczenie *Mein Kampf*. Jej wydawcą była Konfederacja Podatników, potężna, bardzo prawicowa organizacja, której patronował sam Lyautey. Broszurka ukazała się pod tytułem *Mein Kampf ou le livre interdit aux Français* („*Mein Kampf*, czyli książka zabroniona Francuzom”) i proponowała „analizę zabronionej książki”. Autorzy, Charles Kula i Émile Bocquillon, pisali: „Trzy główne myśli Führera to: wojna z marksizmem, wojna z judaizmem, wojna z Francją! Czyli eksterminacja”. Po czym następuje lista głównych tez Hitlera. Ale autorzy piszą: „Niemał w dwóch trzecich zgadzamy się z kanderzem i nawet podziwiamy siłę, z jaką wyraża swoje przekonania. Co do jednej trzeciej, nie mniej kategorycznie wyrazimy zastrzeżenia i powiemy, co nas dzieli od autora”.

Broszura kończy się jeszcze dobitniej. Po obszernym omówieniu myśli Hitlera autorzy piszą: „Obok fragmentów dzieła wyraziliśmy naszą osobistą opinię, oddając cześć słusznym ideom i nawet podziwiając pewne oceny, których szczerłość bywa wręcz surowa. Pozostaje nam kilka krótkich komentarzy na poważny i kontrowersyjny temat, którym jest problem żydowski oraz problem ras i ojczyzn”. W sprawie obydwu podstawowych zagadnień w broszurze Konfederacji Podatników napisano: „Problem żydowski Hitler połączył z rozprzestrzenianiem się marksizmu, bolszewizmu, propagandy maońskiej i zgubną działalnością prasy. I w tych czterech punktach przynajmniej mu rację”. Odrzucając „brutalne i całkowite rozwiązanie przez Führera” kwestii żydowskiej, autorzy krytykują „Izrael złotego cielca”, powielają antysemitckie frazesy i wzywają „Żydów dobrze urodzonych”, by respektowali „starą cywilizację religijną Francji, niszczoną przez żydomasonerię”, oraz filary jej cywilizacji, czyli „Boga, Ojczyznę, Rodzinę, Pracę”.

Oto głos antysemitów, myślących według tradycyjnego modelu katolickiego, łączącego judaizm ze wszystkimi bolączkami współczesności, kosmopolityzmem i marksizmem. Ale zarazem wrażliwy na zagrożenia wynikające z *Mein Kampf*, „[...] nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich ras innych niż niemiecka, pod pretekstem, że naród niemiecki jest narodem panów”. Krytykują „Hitlera, który chce sprowadzić ludzkość do roli niemieckich niewolników”, jego „bezbożne i bezsensowne marzenia”, które „zniszczyłyby święte dusze narodów”. Uznają, że Niemcy są „jedyną siłą na świecie, z którą żadne porozumienie nie jest możliwe bez utraty duszy. To informacja dla narodów, które chciałyby usnąć na miękkiej poduszce pacyfizmu i rozbrojenia”.

Broszura sprzeciwia się ekscesom nazistów, wyraża niepokój z powodu zagrożenia dla Francji, ale jest wyraźnie antysemitcka i w dwóch trzecich zgodna z *Mein Kampf*.

Co naprawdę myślał marszałek Lyautey o pomysłach bronionych w jego imieniu przez stowarzyszenie, któremu patronował? Co myślał o tym przedwczesnym pétainizmie? Na egzemplarzu broszury, zachowanym w archiwum, widnieje odręczna dedykacja dla jednego z autorów: „Drogi Kulo, moje najszersze gratulacje za analizę książki Hitlera. Bardzo oddany Lyautey”.

Zdanie „Každy Francuz musi przeczytać tę książkę” w ustach marszałka, w którego czyste intencje nikt nie wątpił, ukrywa głęboką dwuznaczność. W odczuciu wszelkiego rodzaju republikanów tłumaczyło pochylanie się nad *Mein Kampf* i służyło czujności wobec Niemiec, ale

również sprawie skrajnej prawicy.

Wrogość wobec *Mein Kampf* jako książki antyfrancuskiej, a zarazem sympatia i zrozumienie dla *Mein Kampf* jako książki antysemitkiej, antydemokratycznej, antyrepublikańskiej i antykomunistycznej to postawa świadcząca o zaślepieniu wielu patriotów. Przez całe lata trzydzieste była ona główną przyczyną tego, że polityka francuska w zderzeniu z nazistowskimi Niemcami znalazła się w matni.

Co myśleć o książce Führera?

Od 1934 roku, dzięki LICA, książka niedopuszczona do oficjalnej sprzedaży krążyła wśród elit francuskich, także poza środowiskiem wojskowych i dyptomatów.

Tekst był cytowany przez posłów w parlamencie. „Jest źródłem najcenniejszych informacji potrzebnych do zrozumienia obecnego władcy Niemiec i zasad jego działania” – twierdził radykalny poseł Adrien Dariac. Książkę recenzowały gazety, a naukowcy publikowali uczone analizy. Ale, tak jak wcześniej w Niemczech, wydawcy i politycy zadawali sobie pytanie, czy *Mein Kampf* należy traktować poważnie? Czy Hitler nadal chce dokonać tego, co zapowiadał w książce napisanej w młodości?

Politycy w niestabilnej Trzeciej Republice reagowali na książkę w zależności od własnego doświadczenia. „Wielu polityków tłumaczy, że należy odróżnić to, co się mówi przed dojściem do władzy, od tego, co robi się potem”, zauważył historyk Édouard Husson. „Czy ta książka wyraża coś naprawdę nowego? Czy nie jest raczej n-tym sygnałem nasilonego nacjonalizmu niemieckiego?”¹. Tak odczytał dzieło młody pułkownik de Gaulle i doszedł do wniosku, że ekspansjonizm niemiecki ponownie staje się zagrożeniem, ale nie widział tego, co w narodowym socjalizmie było nowe. Podobna była analiza prawnicowego znawcy Niemiec Alberta Rivauda, który w 1935 roku na łamach pisma „Le Capital” pisał: „Doktryna wyłożona w *Mon combat* została podpowiedziana przez sztab niemiecki”. Wbrew rzeczywistości Rivaud sądził, że ma w rękach po prostu plan ukuty przez żądną władzy pruską hierarchię wojskową. Podbój na Wschodzie, odwet na Francji, wojna z Rosją – to miałyby być zmodernizowana wersja projektu Bismarcka, i nic więcej.

Wspomniany Husson zauważył w końcu: „Reakcje są często odbiciem albo obrzydzenia, albo zakłopotania. Daleko nam do klasycznej jasności myśli francuskiej. Wszystko jest tu żywiołowe, zaskakujące, zbyt mętne, by pasować do tradycyjnej wersji niemieckiego porządku. Mówimy

sobie, że jest to niemiecki romantyzm. Są to frazesy, które uniemożliwiają zadawanie pytań”. Léon Blum przyjął podobną postawę, gdy na łamach „Le Populaire”² stwierdzał, że książka nie ma żadnej wartości politycznej: „W bezsensownych koncepcjach można odnaleźć wszystko: wpływ dawnych kosmogonii hinduskich, naśladowanie pierwotnych społeczeństw germańskich, parodię filozofii moralnej Nietzschego”.

Zdaniem historyka Josselina Bordata, który zajmował się recepcją książki we Francji, istniała wyraźna linia podziału, przebiegająca ponad podziałami politycznymi, między tymi, którzy uważali, że książka jest nadal aktualna, a tymi, licznieszymi, uznającymi jej przesłanie za przebrzmiałe. Granica ta przesuwiała się w zależności od sytuacji międzynarodowej i uspokajających deklaracji Führera. Ale dla Bordata problem miał charakter raczej psychologiczny niż polityczny: „Czy elity francuskie były gotowe do zaakceptowania, że mamy tu program przyszłej wojny?”³. Innymi słowy, te elity francuskie, które popierały porozumienia monachijskie, uległy nie tyle manipulacji Hitlera, ile własnemu zaślepieniu i rozpaczliwemu pragnieniu pokoju.

To samo mówił historyk Marc Bloch. Po klęsce ubolewał w więzieniu nad zaślepieniem francuskich władz cywilnych i wojskowych: „Należeli do środowisk, w których słało zainteresowanie informacjami; w których, przeglądając *Mein Kampf*, wątpiono w prawdziwe cele nazizmu, a ignorancję określano słówkiem «realizm»”⁴.

Jeszcze trudniej było zaakceptować plan polityczny nakreślony w *Mein Kampf*, a to dlatego, że wtedy należałoby z niego wyciągnąć oczywiste konsekwencje, czyli podjąć decyzje polityczne, które mogły prowadzić do nowej konfrontacji z Niemcami. Jedni uważali, że trzeba się bronić i przygotowywać do wojny, inni byli przekonani, że Hitler uderza głównie w komunistów i ZSRR, co podobało się prawicy. Jeszcze inni, bazując na gwałtownym tonie jego pism, podkreślali, że się ustakował po przejściu władzy, co dowodzi skuteczności uspokajającej dyplomacji... We francuskich umysłach niewątpliwie panował zamęt.

Problem zderzenia demokracji z totalitaryzmem i zwykłych ludzi z wyjątkowością wyraził się w stosunku władz francuskich do *Mein Kampf*: nie doceniały one u Hitlera roli ideologii. Spotykając demokratycznie wybranego kanderza, mającego dobre maniere, które oczarowały monachijskich mieszczan, i mogącego wypowiadać krzepiące zdania, francuscy politycy zapomnieli, że Hitler kierował się planem napisanym czarno na białym.

Umiął wykorzystać Republikę Weimarską, by dojść do władzy; cynicznie opisał swoim współpracownikom pułapkę, w którą udało mu się schwytać mocarstwa zachodnie. Jako swoich najcenniejszych sprzymierzeńców wymienił „zamęt umysłowy, sprzeczne uczucia, brak decyzji i panikę”⁵. Czyż pod koniec lat dwudziestych nie powiedział jednemu ze swoich poruczników: „Nasza strategia będzie polegała na zniszczeniu wroga od wewnątrz, zmuszeniu go, by zniszczył się sam”⁶?

Jednak ślepotą nie była całkowita. W grudniu 1933 roku przebywający od lat we Francji stary emigrant opublikował analizę bieżących wydarzeń i powtarzających się pokojowych deklaracji Führera. Oto co napisał Lew Trocki: „Hitler chce pokoju. Jego przemówienia i wywiady na ten temat są zbudowane na starej zasadzie: wojna nie jest w stanie rozwiązać żadnego problemu, rujnuje cywilizację. Klasyczna argumentacja pacyfistów od setek lat! Kanderzowi Rzeszy udało się

już przekonać o swojej absolutnej szczerości kilku zagranicznych dziennikarzy. Argumenty Hitlera stają się przekonujące wtedy, gdy trafiają na podatny grunt. Narody Europy pragną zachowania pokoju. Nic więc dziwnego, że z nadzieją słuchają podniosłych słów płynących z Berlina. Niełatwo rozwiązać ich wątpliwości. Wielu pyta: «Co należy sądzić o autobiografii Hitlera, w całości zbudowanej na niemożliwości pogodzenia interesów Francji i Niemiec?». Już jest uspokajające wyjaśnienie: autobiografia [*Mein Kampf*] została napisana w więzieniu, gdy autor był w złym stanie nerwowym, i tylko w wyniku oczywistego zaniedbania Ministerstwa Propagandy ta niepokojąca książka nadal stanowi podstawę edukacji narodowej. Sam Hitler zadał o to, by ludzkość otrzymała klucz – lub raczej przepustkę – pozwalającą zgłębić sekrety jego przyszłej polityki międzynarodowej. Z całym szacunkiem dla głęboko wzruszonych dziennikarzy, którzy podtrzymują imponujący system dowodów bezpośrednich i pośrednich, wolimy jednak opierać się na deklaracjach samego Hitlera⁷.

Na pierwszej stronie „L’Humanité” z 20 listopada 1934 roku można zobaczyć *Mein Kampf* Sorlota i tekst kierującego dziennikiem Marcela Cachina pod ironicznym tytułem *Hitler pacyfiste*. „Hitler wyłożył swe pacyfistyczne idee w książce, której lektura jest narzucana jak katechizm wszystkim młodym Niemcom. Hitlerowski pacyfizm brzmi tak: «Naszym najważniejszym celem jest zniaczenie Francji. Najpierw musimy skupić energię przeciwko nacji, która nas nienawidzi. W unicestwieniu Francji Niemcy widzą środek, który pozwoli naszemu narodowi rozprzestrzenić się w innym kierunku»”. Partia komunistyczna drukowała plakaty, na których widniały fragmenty książki dotyczące Francji.

Najbardziej zdecydowane głosy można było spotkać wśród artystów. Pisarz André Suarès, jeden z założycieli wydawnictwa NRF, przyjaciel Gide’a, Claudela i Valéry’ego, napisał ciętą recenzję książki w „Revue littéraire”. „Tyle pychy w głupocie i złości, tyle bezwstydu w uwielbieniu samego siebie i poniżaniu innych, tyle morderczych stwierdzeń bez cienia uzasadnienia, delirium tego zwierzęcia z rządu naczelnych, które przyznaje sobie wszystko, by odmówić wszystkiego innym, które myśli pazurami, a argumentuje kłami, to wściekłe głędzenie prowadzi czytelnika od młodości do młodości”. I dodawał: „Sto razy powtarza to samo. Takie wałkowanie słów jest oznaką manii. Dziesięciokrotnie krótsza *Mein Kampf* nie byłaby ani mniej, ani bardziej prawdziwa, ani mniej, ani bardziej kompletna”. Suarès kończy swój artykuł wyjątkowo trafnymi słowami: „Trudno uwierzyć, że wciąż wątpimy w jego szkodnictwo, a Hitler znajduje jeszcze usprawiedliwienie. Udajemy wiarę w to, że autor *Mein Kampf* to nie ten sam człowiek, który teraz rządzi w Niemczech: utrzymujemy, iż przez dziesięć lat zmienił się i już nie jest tak dziki. Co za ślepotą! W tej książce są wszystkie zbrodnie, których Hitler dokonał w tym roku, i wszystkie te, których może jeszcze dokonać. Są tam, zapowiada je, nawet bardziej się nimi chwali, niż do nich przyznaje. Mówił wyraźnie, że trzeba podpalić Reichstag, i zrobił to. A wy nadal szukacie podpalacza, winnego? [...] Czego więcej trzeba poza tą książką? Wyznaje zamiary. Jest tu wszystko, co ten człowiek robi. Dobrze by było, gdyby Francuzi o tym wiedzieli, a uniemożliwia się im tę lekturę”⁸.

Ale apel Suarèsa był głosem wołającego na puszczy; jeden z kierujących pismem nazwał jego artykuł „histerycznym”, a czytelnicy pisali do Gallimarda listy protestacyjne przeciwko Kasandrze nawołującej do wojny⁹.

W Niemczech, w ogromnej ambasadzie, François-Poncet pozostawał sam ze swoimi wątpliwościami

oraz obawami i próbował przekazywać zwierzchnikom w Paryżu właściwą analizę sytuacji. Miał wrażenie, że pod stopami otwiera mu się przepaść, której kształtu nie umie określić. Z okna na Pariserplatz widział pożar Reichstagu. W lipcu 1934 roku, po szczególnie gwałtownym przemówieniu Hitlera, napisał do swego ministra: „Głęboka myśl *Mein Kampf* wypłynęła na powierzchnię. Mamy do czynienia z nienormalnymi ludźmi. Jakich szaleństw się dopuszczają? Czy uda im się – na co liczą – sfanatyzować cały naród?”.

Przepisać *Mein Kampf*?

Francuzom tym trudniej było ocenić znaczenie książki, że Hitler zacierał ślady. Tak było w lutym 1936 roku, szczególnie niebezpiecznym momencie dla Trzeciej Rzeszy, gdy Niemcy szykowały się do militarnego odzyskania Nadrenii, gwałcąc umowy międzynarodowe. Dla Francji to była prowokacja. Hitler wiedział, że musi grać subtelnie, ponieważ armia francuska była wciąż silniejsza od Wehrmachtu. Gdyby Paryż interweniował, cała strategia ległaby w gruzach.

Ale Führer mógł liczyć na zręczność Ottona Abetz – dystyngowanego, mówiącego po francusku nazisty ożenionego z Francuzką, mistrza służącej Hitlerowi propagandy we Francji. Tworzył on kluby takie jak Komitet Francja – Niemcy w salonach hotelu George-V. Rozmawiał tam z pacyfistami o pokoju, z kombatantami o braterstwie krwi, z internacjonalistami o wielkiej Europie, z antykomunistami o walce z bolszewizmem, ze skrajną prawicą o nowym porządku. Ale musiał iść dalej. Postanowił przygotować nowy, ekskluzywny wywiad z niemieckim kanderzem, żeby uspić niepokoje wywołane nawrotem napięcia politycznego. Wybrał do tego Bernarda de Jouvenela, znanego dziennikarza, który nie żywił sympatii do nazizmu, ale był zwolennikiem pojednania francusko-niemieckiego.

Wywiad został opublikowany na pierwszej stronie „Paris-Midi” w formie prowadzonej przez Jouvenela opowieści w pierwszej osobie. Pytania były bardziej precyzyjne niż w wywiadzie Brinona.

„My, Francuzi, z zadowoleniem czytamy pańskie deklaracje pacyfistyczne, ale mimo to pozostajemy zaniepokojeni innymi, mniej zachęcającymi wskazówkami. W *Mein Kampf* chce pan co najmniej powiesić Francję. A książka jest uważana w całych Niemczech za rodzaj biblii politycznej. Krąży w nich, a pan nie wprowadza żadnych zmian w tym, co dotyczy Francji.

Oczy patrzą ponad moją głowę, wargi wykonują grymas, który mnie niepokoi. Hitler kładzie nagle dłoń na moim ramieniu.

– Byłem w więzieniu – szepcze – gdy pisałem tę książkę. Wojska francuskie okupowały Zagłębie Ruhry. To był moment wielkiego napięcia między naszymi krajami. Byliśmy wrogami. [...] Ale dzisiaj nie ma powodu do konfliktu. Chce pan, żebym wniósł poprawki do mojej książki, tak jak pisarz do nowej edycji swych dzieł? Ale ja nie jestem pisarzem, tylko politykiem. Moje sprostowania? Do mojej polityki zagranicznej, skierowanej w całości na przyjaźń z Francją, wnoszę je codziennie! Jeżeli zbliżenie francusko-niemieckie uda mi się tak, jak tego chcę, to będzie to sprostowanie godne mnie. Piszę je w wielkiej księżde historii.

Powraca do tonu medytacyjnego.

– To dziwne, że pan ciągle uważa agresję niemiecką za możliwą! Czy pan nie czyta naszej prasy? Czy nie widzi pan, że powstrzymuje się ona od wszelkich ataków na Francję?”.

Dyktator bezwstydnie przeciwstawiał uległą prasę reżimowej biblii, o której Göring mówił rok wcześniej na kongresie NSDAP we Wrocławiu, że „jest podstawą polityki narodowosocjalistycznej”. Tak jak chory człowiek, Francja wątpiła w szczerość Hitlera, jednocześnie nie umiejąc pohamować potrzeby uwierzenia mu; czepiała się każdej odrobiny nadziei. Jedną z nich był wywiad w „Paris-Midi”. Na okupację Nadrenii Paryż zareagował wyłącznie słowami. Ofiara „zamętu” i „paniki”, o których wspominał Hitler...

Fałszywa Mein Kampf

Pas de deux z Führerem trwało też w latach następnych, pomiędzy kryzysami i chwilami wytchnienia, w czasie gdy Niemcy zbroili się i w końcu udało im się rozluźnić uciążliwe imadło dyplomatyczne. Nadszedł rok 1938. Kluczowy dla Hitlera, zwierzęcia politycznego niezwykle wyculonego na stosunek sił, stale testującego rzeczywistą determinację demokracji zachodnich.

W lutym sam Hitler stanął na czele Wehrmachtu. W marcu jego armia, nie zważając na protesty Londynu i Paryża, wkroczyła do Austrii, dokonując Anschlussu. W ten sposób Hitler spełnił jedną z głównych obietnic zawartych w swej książce. Ale przysięgał, że tam się zatrzyma, kłamstwem uspokajając Zachód.

W lipcu zażądał aneksji czeskich Sudetów, terytorium zamieszkanego przez mniejszość niemiecką. Gromadząc wojsko na granicy, przysięgał, że chce tylko sprawiedliwości dla narodu niemieckiego i niczego więcej. Sudety miały być ostatnim celem jego polityki zagranicznej. Chociaż groził, że jeżeli nie dostanie tego terytorium, gniew Niemiec będzie straszny. Francja i Anglia udawały, że panują nad sytuacją, ale napięcie rosło. Ulica w Paryżu i Londynie czuła już zapach

wojny.

We wrześniu Hitler spotkał się z brytyjskim premierem Chamberlainem, któremu ponownie tłumaczył, że chce tylko jednego – zgromadzenia wszystkich Niemców w ramach jednego państwa, a Sudety będą zamknięciem tego przedsięwzięcia. Anglik chętnie w to uwierzył. Francja, którą od Niemiec dzielił tylko Ren, była ostrożniejsza. Starano się wysondować prawdziwe intencje Führera i dowiedzieć się, czy Sudety są rzeczywiście ostatnim żądaniem, czy tylko etapem w ekspansji Rzeszy. Zajęto się egzegezą przemówień Hitlera oraz *Mein Kampf*. Tym bardziej że „wielu Francuzów, w przeciwieństwie do Anglików, czytało książkę”, jak zauważył w nocie adresowanej do swojego ministerstwa, w kwietniu 1934 roku, ambasador brytyjski w Paryżu, sir Eric Phipps¹⁰. Pojawiły się głosy podkreślające, że piękne obietnice Hitlera są sprzeczne z jego książką.

To ten decydujący moment wybrała proniemiecka sieć we Francji, piąta kolumna, by dokończyć mistyfikację. Operacja była prowadzona przez wydawnictwo Eher-Verlag i Ottona Abetza, który powierzył dwóm znajomym dziennikarzom publikację oficjalnej wersji *Mein Kampf*, zgodnej z obrazem Niemiec, jaki chciał ukazać. Georges Blond był dziennikarzem antysemitycznego pisma „Candide” i przyszłym kolaborantem. A Henri Lèbre członkiem Francuskiej Partii Ludowej Doriota, piszącym w sprzyjającym nazistom „Je suis partout”. Obaj panowie opublikowali *Ma doctrine* u Fayarda, pozbawionego wtedy skrupułów w sprawie sympatyzowania ze skrajną prawicą¹¹.

W istocie książka ta nie jest fałszywą *Mein Kampf*. Wprawdzie nie ma nawet jej objętości, ponieważ liczy tylko 140 stron, ale wydawca stara się, by uwierzono, że zastępuje i podsumowuje dzieło Hitlera, choć jest w rzeczywistości mieszanką fragmentów książki i niedawnych przemówień.

Wstęp stanowi szczyt złej woli i złośliwości autorów, ponieważ wiemy, jakie były okoliczności, które sprawiły, że książki „nie było w sprzedaży” we Francji. „Żaden Francuz nie może nie znać zjawiska, jakim jest Hitler, który podporządkowuje swojej woli siedemdziesiąt milionów ludzi. Tymczasem pozostaje on praktycznie nieznanym, ponieważ jego podstawowej książki *Mein Kampf* nie ma w sprzedaży. A potrzebne jest wyrobienie sobie stosunku do niemieckiego kanclerza i dobra znajomość jego idei [...] Wypełnienie tej dotkliwej luki uznaliśmy za nasz obowiązek jako Francuzów, nawet bardziej niż jako wydawców”.

Manewr nabiera pełnego znaczenia, gdy w książce myśl, zgodnie z którą Francja jest „śmiertelnym wrogiem Niemiec”, uzupełniają te słowa: „Granica między Niemcami i Francją jest definitywnie ustalona. [...] Równe wobec prawa narody nie powinny uważać siebie za dziedzicznych wrogów, lecz wzajemnie siebie szanować”. Co do reszty, *Ma doctrine* pozostaje wierna oryginałowi, szczególnie w sprawie żydowskiej, traktowanej z tym samym drapieżnym fanatyzmem. To przedsięwzięcie wydawnicze Fayarda wywołało reakcje przeciwników nazizmu. Jeden z komitetów francuskiej obrony republikańskiej opublikował w odpowiedzi broszurę pod wymownym tytułem *Adolf Hitler. Mein Kampf. Ce qui ne figure pas dans les éditions françaises publiées par les amis du Führer* („Adolf Hitler. Mein Kampf. To, czego brak we francuskich wydaniach publikowanych przez przyjaciół Führera”).

Tego rodzaju manipulacja nie była czymś nowym. Już w 1936 roku wydawca Bernard Grasset wydał fałszykat – *Adolf Hitler, principes d’action* („Adolf Hitler, zasady działania”) – syntezę różnych przemówień, reklamowaną jako „pierwsze przedstawienie doktryny narodowosocjalistycznej przez kanclerza Hitlera, opublikowane za jego pozwoleniem”. Książka, która chciała uchodzić za streszczenie ideologii Hitlera, miejscami upodabniała się do

pacyfistycznego manifestu, który jednak nie dotyczył ZSRR. Udało się w niej nie użyć ani razu słowa Żydzi. W „doktrynie” Hitlera nie było więc żadnego antysemityzmu, podżegania do wojny, a tylko antykomunizm, którego nie wypierała się francuska prawica...

Te manewry ujawniały prawdziwą naturę nazizmu. A było to możliwe dzięki niebywałemu sprytowi i pewności siebie. „Dziwne i niezrozumiałe jest dla mnie to, jak naziści łączą publiczny terror z tajnym okrucieństwem” – pisał w swoim dzienniku Victor Klemperer.

W końcu września 1938 roku w Monachium, mieście symbolicznym dla nazizmu, Daladier, Chamberlain, Mussolini i Hitler podpisali układ oddający Czechosłowację Niemcom w zamian za pokój. Kryzys został zażegnany.

Na ulicach Monachium, Paryża i Londynu ludność manifestowała swoją radość. Szóstego grudnia we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych zawarto francusko-niemiecki układ o współpracy i przyjaźni. Dziesięć miesięcy później kraje te znajdują się w stanie wojny. Führer nie zadowolony z Sudetami.

Niedługo po podpisaniu porozumień monachijskich André François-Poncet opuścił ambasadę, złożony ostatnią wizytę Hitlerowi w Berchtesgaden. Spotkanie przy herbacie było serdeczne, jakby napięcia ostatnich miesięcy stanowiły tylko złe wspomnienie. Führer wspominał nawet o konieczności ograniczenia zbrojeń, żeby „zhumanizować” wojnę. Uśmiechnięty pan domu wyraził życzenie, by jego gość wrócił jeszcze do Niemiec i odwiedził go prywatnie. François-Poncet został sprowadzony w 1943 roku przez gestapo, na rozkaz Hitlera, który nie wybaczył mu jego oskarżeń¹².

We wszystkich dobrych księgarniach

Monachijskie iluzje nie trwały długo. Od początku 1939 roku nikt nie mógł wątpić w zagrożenie wojną ze strony Niemiec. Hitler darzył coraz większym zaufaniem Wehrmacht, wyposażony w nowoczesną broń.

Od początku stycznia naciskał na Polskę, żądając włączenia Gdańska do Rzeszy. Pod koniec miesiąca wygłosił w Reichstagu wyjątkowo gwałtowne przemówienie, mówiąc o „przyszłej wojnie”, do której Niemcy są gotowe. W marcu, gwałcąc porozumienia z Monachium pięć miesięcy po ich podpisaniu, zajął dużą część terytorium Czechosłowacji.

Europa zmierzała do wojny.

We Francji zainteresowanie *Mein Kampf* stało się ogromne. Mnożyły się publikacje fragmentów, podsumowań i analiz; w 1940 roku można było znaleźć w księgarniach co najmniej czterdzieści pięć dzieł tego typu. Obfitość niekoniecznie była cnotą: „To utrudniało dotarcie do tekstu – zauważyła historyk Josselin Bordat. – W tym lesie politycznie ukierunkowanych miniopracowań *Mein Kampf* nie bardzo było wiadomo, co wybrać”. „Ludzie już nie wiedzieli, co jest prawdą, a co fałszem” – dodaje historyk Fabrice d’Almeida¹³.

Od 1938 roku do nabycia była publikacja małego wydawnictwa Vita, we wstępie do której można przeczytać: „Zaczął się od książki napisanej w 1924 roku w więzieniu w Landsbergu. Wyjaśnia ona wszystko, ponieważ jest jednocześnie najbardziej cynicznym podręcznikiem tresury, jaki kiedykolwiek napisano, najlepszym lustrem, jakie ofiarowano narodowi, żeby się w nim odnalazł i kontemplował siebie, szalony i rozpalony w najgorszym obłądzeniu próżności i dumy”. Autor wstępu obiecuje wprowadzenie do mechanizmu niemieckiego obłądzenia, co umożliwi ocenę jego głębi, całej niesprawiedliwości i całego zagrożenia”¹⁴. Ale czytelnik mógł również przejrzeć *Éclaircissements sur Mein Kampf* („Objaśnienia do Mein Kampf”) szanowanego wydawnictwa Albin Michel. Książka ta odniosła prawdziwy sukces komercyjny, choć składała się z fragmentów, które skomentował Jacques Benoist-Méchin. Człowiek ten spotykał się z Abetzem i był pacyfistą. Cenił Hitlera.

Jego książka zasługuje na to, by się nad nią zatrzymać, ponieważ dokonuje poważnej manipulacji.

Podobnie jak inni zwolennicy Hitlera, Benoist-Méchin z hipokryzją uzasadnia wydanie swojej książki brakiem *Mein Kampf* we Francji. „Niestety pełny przekład nie został u nas opublikowany, ponieważ niemiecki wydawca się na to nie zgodził. Niektóre nielegalne wydania zostały zabronione i zarekwirowane. Inne, skrócone i tendencyjne, nie mogą oświecić umysłów. [...] Ta książka nadal może wywoływać niebываłe wzburzenie; jej głębokie działanie dalekie jest od wyczerpania; książka dziwna i wybuchowa, paląca i frenetyczna; oto ona, z braku pełnej wersji, która nadal jest niedostępna; portret, który starałem się uczynić tak jasnym i podobnym, jak tylko to możliwe”. Zdania te wyglądają na świadectwo uczciwości, ale fragmenty zostały starannie wybrane i skomentowane zgodnie z tendencyjną „orientacją”: Hitler „jest wizjonerem, który postanowił zrealizować swoje marzenie z poczuciem realizmu państwowca”. Benoist-Méchin usprawiedliwia nawet fragmenty, w których autor *Mein Kampf* wzywa do wojny: „Wiemy dzisiaj, że rewizja traktatu wersalskiego – remilitaryzacja lewego brzegu Renu, Anschluss, aneksja Sudetów – odbyły się bez rozlewu krwi. W 1924 roku, gdy Hitler pisał *Mein Kampf*, nie myślał, że będzie to możliwe”. Najbardziej gwałtowne fragmenty dotyczące Francji zostały pominięte. Zachowano tylko te, których nie wyparłaby się skrajna prawica: wrogiem Führera jest tylko Francja podległa Żydom. „Jego zdaniem – komentuje Francuz – starcie francusko-niemieckie nie jest, jak antysemityzm, nienaruszalnym, niezmiennym dogmatem”.

Na poparcie tych tez Benoist-Méchin cytuje rzekomy fragment z *Mein Kampf*. „Walka między Francją i Niemcami jest jałowa, ponieważ nie tworzy nowych wartości; powinna zostać podjęta jedynie pod warunkiem, że naród niemiecki naprawdę widzi w niej środek do ekspansji na inne tereny, które mu są potrzebne”. Jest to po prostu fałszyk, dowolna interpretacja następującego fragmentu: „Tylko jeżeli to zostanie dobrze zrozumiane w Niemczech, gdy nie będzie już możliwe angażowanie woli życia narodu w samą pasywną obronę, gdy zgromadzimy całą naszą energię do

definitywnego rozstrzygnięcia z Francją, to w tej decydującej walce rzucimy na wagę zasadnicze cele narodu niemieckiego. Dopiero wtedy będziemy mogli zakończyć długotrwałą i zasadniczo jałową walkę z Francją. Jednak pod warunkiem, że Niemcy będą widziały w zniszczeniu Francji tylko środek do tego, by dać naszemu narodowi, innej scenie, poszerzenie znaczenia, do którego jest powołany". Różnica jest ogromna.

Benoist-Méchin pozwala sobie na podsumowanie książki, z niezwykle cynizmem przywołując osobę Lyauteya: „Dlaczego ta prezentacja *Mein Kampf* jest potrzebna? Po pierwsze dlatego, że zdanie marszałka Lyauteya nie przestało być prawdziwe. I dlatego, że cytując niektóre wyrwane fragmenty, zmieniano sens”¹⁵.

Po klęsce Francji Benoist-Méchin został kolaborantem. Wcześniej, w 1938 roku, napisał pochwalne wprowadzenie do fragmentów *Mein Kampf*, które ukazały się w nowym, odważnie hołdującym nowocześnie tygodniku „Match”. Po wyzwoleniu Benoist-Méchin, podczas procesu, w którym został skazany na śmierć, twierdził: „Nigdy nie byłem germanofilem w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, czyli kimś, kto woli Niemcy od własnego kraju”. Został ułaskawiony i zwolniony z więzienia już w 1954 roku, a następnie kontynuował zadziwiającą karierę.

Choć liczne analizy nie ukrywały międzynarodowych projektów Führera, temat antysemityzmu był rzadko podejmowany i komentowany. Broszura z 1939 roku o *Mein Kampf*, w której podtytułe wyraźnie zaznaczono, że dotyczy rasizmu, proponowała raczej „ezopową” wykładnię hitlerowskiego antysemityzmu: „Nienawidzi Żydów w wyniku urazy i zazdrości, bo kupcy żydowscy odmówili nabycia jego obrazów, gdy mieszkał w Wiedniu. Ponieważ ich zrozumiał. Ze wszystkich ras tę zrozumiał prawdopodobnie najlepiej, co wyjaśnia jego nienawiść. W swoim czasie Żydzi posiadali dużą część bogactw i siły, do których dążył”¹⁶. Zdaniem Édouarda Hussona omijanie antysemityzmu ma swe wytłumaczenie: „*Mein Kampf* jest przesadnym wyrazem powszechnych tendencji. Jak chodzi o teorię ras czy eugenikę, to są to pomysły, które krążą w obiegu”.

Można zrozumieć, dlaczego Francuzi mieli trudności w zrozumieniu oferowanych im objaśnień. Pełne wydanie *Mein Kampf*, dokonane nakładem Défense française, pojawiło się dopiero pod koniec 1939 roku, z pominięciem praw autorskich. Nazistowskie manewry skutecznie opóźniły i zatarły ostrzeżenie, którym była książka Hitlera.

Zresztą w przeddzień wojny ostrzeżeń nie brakowało. Poza *Mein Kampf* czy przemówieniami kancerza krążyła książka Hermanna Rauschninga. W grudniu 1939 roku ten dawny przywódca nazistów, niedysyjszy szef gdańskiego NSDAP, jako nowe i ostatnie ostrzeżenie wydał *Rozmowy z Hitlerem (Gespräche mit Hitler)*, pracę uaktualniającą *Mein Kampf*. Książka, oparta na rozmowach autora z Führerem, odniosła duży sukces. Choć dzisiaj historycy kwestionują wiarygodność tych rozmów, to warto zacytować wstęp Rauschninga. „Jeżeli ten człowiek zwycięży, to nie tylko granice się zmieniają. Jednocześnie zginie wszystko to, co dla człowieka miało sens i wartość”. I dalej: „Jeden człowiek sprowadza tu całą epokę do absurdu. W postawionym przed nami lustrze widzimy zdeformowany, ale częściowo rozpoznawalny obraz nas samych. I nie dotyczy to tylko Niemiec, Hitler nie jest tylko wcieleniem pangermanizmu, reprezentuje także całą naszą generację dotkniętą ślepotą”.

IX W CZASIE WOJNY

Spisek Wehrmachtu

W sierpniu 1938 roku, gdy Hitler zagrażał czeskim Sudetom, miało miejsce mało znane wydarzenie, które ilustruje dramatyczne niedocenywanie *Mein Kampf* przez przywódców zachodnich, w tym wypadku angielskich.

Sztab Wehrmachtu, którego jeszcze w pełni nie kontrolowali naziści, stanowił jedyną siłę zdolną przeciwstawić się Hitlerowi. Oficerowie pruscy nie znosili brutalności nazistów, bali się ich fanatyzmu oraz zaangażowania armii i kraju w próbę, do której nie czuli się gotowi. Spiskowali przeciwko Führerowi. Tymczasem on, począwszy od okupacji Nadrenii aż po Anschluss, odnosił same sukcesy – i to bez rozlewu krwi. To było przyczyną wzrostu jego popularności wśród

obywateli Trzeciej Rzeszy.

Oficerowie wiedzieli jednak, że po pierwszych porażkach, gdy Hitlerowi przeciwstawią się mocarstwa zachodnie i pojawi się groźba wojny, poparcie spadnie. Wtedy chcieli przeprowadzić zamach stanu, którego plany były gotowe.

Pozostawało czekanie na okazję. Sądziłi, że będzie nią kryzys sudecki. Sztab pod wodzą admirała Canarisa i generała Becka wysłał swojego zaufanego, Ewalda von Kleist-Schmenzina, z tajną misją do Londynu. Powiadomił on Anglików o decyzji Hitlera w sprawie inwazji na Czechosłowację i miał przekonać rząd Jego Królewskiej Mości do zdecydowanego przeciwstawienia się Führerowi. Pod tym warunkiem sztab armii miał go obalić.

Misja von Kleista wzbudziła oczywiście najwyższe zainteresowanie. Został przyjęty przez sir Roberta Vansittarta, wpływowego doradcę dyplomatycznego brytyjskiego premiera. „Hitler jest pewny, że ustąpić w sprawie Czechosłowacji, więc bądźcie stanowczy” – mówił niemiecki emisariusz. Następnie objaśnił, jakie będą konsekwencje niepowstrzymania Hitlera: „Chodzi tutaj o skrajne niebezpieczeństwo, to jest absolutnie pewne”. Nie spodziewał się, że Vansittart odpowie: „Czy chce pan powiedzieć, że w Niemczech ekstremiści pozyskali Hitlera?”. Von Kleist, zaskoczony, stwierdził: „Jest zupełnie inaczej. W Niemczech istnieje jeden ekstremista i jest nim właśnie Hitler”¹.

Rzeczywiście zdumiewające! Słowa Vansittarta świadczą o tym, że rząd angielski brał za dobrą monetę fikcję, w którą wierzyło wielu Niemców: fikcję Hitlera pragmatyka wykazującego dobrą wolę, który pozostaje w okowach ekstremistów z NSDAP. Oczywiście Führer starał się podtrzymywać tę iluzję, ale wystarczyło, żeby Vansittart przejrzał *Mein Kampf*, by stwierdził, że ekstremiści w Niemczech niewątpliwie mieli szefa i teoretyka – Adolfa Hitlera.

Należycie poinformowany Churchill od razu zrozumiał znaczenie misji von Kleista i przekazał mu list ze swym wsparciem. Wysłał też list do Hitlera, w którym potwierdził zdecydowaną postawę Wielkiej Brytanii. Ale cóż znaczyły słowa niemal emeryta, znajdującego się na marginesie sceny politycznej, której główni gracze zarzucali mu, że jest zbyt uparty.

Pomimo misji von Kleista Anglicy wybrali appeasement i ustalenia z Monachium. Chamberlain trzykrotnie spotkał się z Hitlerem w Niemczech, przekonany, że to zlikwiduje nieporozumienia. Po podpisaniu układów i spotkaniu w sielskiej atmosferze Godesbergu, podczas którego władca Rzeszy roztaczał swój urok, tak jak to umiał robić, Anglik powiedział z entuzjazmem: „Adolf Hitler mówi, że zwróciwszy Niemcom honor, aspiruje teraz już tylko do wycofania się na prowincję, daleko od życia politycznego”. Tymczasem jedynym uczuciem, jakie Hitler żywił do premiera, była pogarda, a przy okazji utwierdzał się w przekonaniu o słabości mocarstw zachodnich i słuszności kontynuowania walki.

W Izbie Gmin rozgoryczony Churchill wzywał do zrywu, by „zatrzymać zbliżającą się wojnę” i oszczędzić ludzkości „morderczej próby, do której suniemy miesiąc za miesiącem”. W marcu 1939 roku, gdy Hitler zerwał pakt monachijski i przywłaszczył sobie Czechosłowację, sir Winston w swoim dzienniku ograniczył się do zacytowania jego słów: „Historia – napisał w *Mein Kampf* – uczy nas, że narody, które raz uległy zagrożeniu militarnemu, nie będąc do tego zmuszone, zaakceptują raczej najgorsze upokorzenie niż nowe wezwanie do użycia siły”².

Po tym wydarzeniu Francuzi i Anglicy zaczęli traktować *Mein Kampf* poważnie. W 1939 roku historyk z Oksfordu E.C. Ensor poświęcił książkę obszerne studium, które ukazało się siedem

tygodni przed wybuchem wojny. Pisał w nim: „Hitler chce unicestwić Żydów i podbić Rosję”.

„Myśl poprzedza czyn, jak błyskawica poprzedza grzmot”

Pierwszego września 1939 roku nastąpiła inwazja Niemiec na Polskę, po której Anglia i Francja wypowiedziały im wojnę. Zaczęła się „dziwna wojna”, podczas której Francja na gwałt się zbroiła. Oczekiwała z bronią u nogi, wierząc w Linie Maginota³. Nie bardzo wiedziała, o co i z czym miałyby walczyć.

Pod koniec 1939 roku Sorlot wydał *Le Racisme allemand* („Niemiecki rasizm”) – swoją ostatnią antynazistowską książkę. Jej autor, Edmond Vermeil, piętnując antysemityzm i rasistowskie szaleństwo nazistów, cytuje sformułowane przed stu laty przejmujące ostrzeżenie Heinricha Heinego, niemieckiego poety pochodzenia żydowskiego. Poczynając od 1833 roku ukazywał się jego tekst *De l'Allemagne* („O Niemczech”), w którym ostrzegał swych przyjaciół Francuzów przed tym, co uważał za groźne w rodzących się Niemczech: „Jeśli usłyszycie hałas i szcęk broni, wówczas Francuzi, sąsiedzkie dzieci, strzeżcie się [...]. Nie śmieście się z fantasty, oczekującego w świecie zjawisk tej samej rewolucji, jaka dokonała się w świecie ducha. Myśl poprzedza czyn, jak błyskawica poprzedza grzmot. Grzmot niemiecki jest co prawda również Niemcem, nie jest zbyt zwinny i nadchodzi dość powoli, ale nadejdzie z pewnością i jeżeli kiedyś usłyszycie huk, jakiego nigdy jeszcze nie słyszano w dziejach świata, wiedźcie: oto niemiecki grzmot dotarł wreszcie do swego celu”⁴. Przeciwno przyszłej „absurdalnej furii” doradzał: „Wy bądźcie zawsze dobrze uzbrojeni i pozostańcie na stanowiskach z karabinem w dłoni. Dobrze Wam życzę, dlatego przeraziłem się nie na żarty, gdy usłyszałem niedawno, że Wasi ministrowie zamierzają Francję rozbroić”.

„Myśl poprzedza czyn, jak błyskawica poprzedza grzmot” – uprzedzał Heine w 1835 roku. Cały wiek później, w świetle *Mein Kampf*, zdanie brzmiało zaskakująco prawdziwie.

W kwietniu 1940 roku, przed ofensywą skierowaną przeciw Francji, sam Goebbels w kręgu znajomych wyraził swoje zdumienie: „w 1933 roku, będąc na miejscu francuskiego prezydenta, powiedziałbym: człowiek, który został kanderzem, a napisał *Mein Kampf*, gdzie mówi to i to, nie może być tolerowany jako sąsiad. Albo zniknie, albo wkraczamy. To byłoby logiczne. Tymczasem Francuzi nie zrobili niczego, pozwolili nam działać i teraz my jesteśmy gotowi, my rozpoczniemy

wojnę⁵. Hitler zaś powiedział Hansowi Frankowi: „Zarzucają mi wiarołomstwo. A przecież nigdy nie sprzeniewierzyłem się danemu słowu. Ponieważ moim zdaniem liczy się tylko to dane narodowi niemieckiemu – że mu przywrócę jego siłę i zwycięstwo”.

***Mein Kampf* zakazana przez nazistów**

W trakcie szybkiej kampanii w maju i czerwcu 1940 roku Niemcy zwyciężyły armię francuską, angielską i belgijską. Okupant usadowił się w Paryżu i zamierzał podporządkować sobie całą Francję. Służby zajmujące się propagandą opublikowały wykaz księzek zabronionych, zwany „listą Ottona” od imienia Ottona Abetz, który został przedstawicielem Rzeszy przy rządzie francuskim. Obok Freuda, Maxa Jacoba czy Thomasa Manna, znalazło się na niej nazwisko Adolfa Hitlera.

Władze okupacyjne zabroniły czytania *Mein Kampf*⁶. Pod tym względem Francja była wyjątkiem wśród państw okupowanych. Niemcy zezwolili na opublikowanie jej w Chorwacji, Flandrii, Liechtensteinie i Norwegii – krajach, które służby Abetz uznały za godne czytania nazistowskiej biblii i które chciano nawrócić na narodowy socjalizm.

Sorlot, wydawca zakazanego dzieła, obawiał się gniewu Niemców, którzy tydzień po wkroczeniu do Paryża zaplombowali jego biura. Okazali się jednak dlań łagodni. Musiał podpisać porozumienie w sprawie poddania się cenzurze i zgodzić się na podporządkowanie okupantowi i sprzedaż połowy firmy w zamian za ponowne otwarcie Nouvelles Éditions latines⁷. Związek wydawców⁸ uznał, że znalazł się on w „sytuacji delikatnej, jako że przed wojną opublikował *Mein Kampf* i dość gwałtowne pamflety przeciwko Niemcom”. W 1941 roku, w ramach polityki kontroli wydawnictw, odstąpił niemieckiemu wydawcy 50% Nouvelles Éditions latines. Nie wykorzystał pieniędzy uzyskanych od Niemców i zgodnie z umową wydrukował tylko dwa tytuły. Sorlot stał się za to gorącym zwolennikiem marszałka Pétaina i od 1940 roku wydawał jego przemówienia.

Opublikował też około dziesięciu dzieł przychylnych marszałkowi i kolaboracji⁹.

Pomimo niemieckiego zakazu Sorlot nadal sprzedawał *Mein Kampf*. Potajemnie dodrukował dziesięć tysięcy egzemplarzy. Wśród nabywców było bez wątpienia wielu zwolenników nazistowskich Niemiec. Ale nie tylko...

Po wojnie, oskarżony o kolaborację, został skazany na dwadzieścia lat infamii, co skłoniło go do ujawnienia zdumiewających faktów. W 1948 roku przekazał trybunałowi oświadczenie podpisane

przez jednego z największych opozycjonistów francuskich, Henriego d’Astier de la Vigerie, człowieka skrajnej prawicy. Poświadczył on, że w okresie od listopada 1940 do kwietnia 1941 kontaktował się z Sorlotem „w sprawie dostarczenia egzemplarzy pełnego wydania *Mein Kampf*, książki, której lektura była tak często polecana przez Radio Londyn”. W wydawcy znalazł „oddanego pomocnika”, który dostarczył mu dwa tysiące egzemplarzy „słynnej książki, oficjalnie zabronionej przez Niemców”. D’Astier twierdził też, że otrzymywał interesujące informacje, które wydawca zdobywał w Instytucie Niemieckim. „Uważam więc, że pan Sorlot spełnił swój obowiązek wobec Francji, oświecając Résistance dzięki dostarczaniu nazistowskiej biblii” – podsumował.

Podczas wojny nie tylko wewnętrzny ruch oporu był poważnie zainteresowany *Mein Kampf*. Pełną wersję książki opublikował też w 1943 roku w Algierze pod szyldem Éditions de France gaullistowski Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Była rozprowadzana w Afryce Północnej z następującym wstępem: „Żeby dobrze walczyć na wojnie, trzeba poznać wroga. Dlatego Komisariat do spraw Informacji Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego uznał, że musi wydrukować słynne dzieło, które za sprawą pewnej dyskrecji popadło w zapomnienie albo zostało pozbawione zasadniczych fragmentów. [...] Obecnie w atmosferze wolności, jaka panuje w Afryce Północnej, zasadnicze znaczenie ma to, by Francuzi poznali prawdziwy tekst książki prezentującej program Hitlera”.

Dzisiaj nadal trudno jest dokładnie ocenić oddziaływanie książki we Francji lat trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku. Historyk Pascal Fouché podaje, że dziennik „France Libre” poinformował o przejęciu w księgarniach i zniszczeniu dwustu tysięcy egzemplarzy. Ta wielka liczba jest nie do zweryfikowania; obejmuje prawdopodobnie resztki różnych edycji sprzedawanych od 1934 roku, ale czyni z *Mein Kampf* – książki zakazanej – francuski bestseller.

Wyzwolenie?

„Zawsze szydono z przepowiedni. Wśród dawnych drwin jest mnóstwo takich, z których już nikt się nie śmieje; a te, które jeszcze dzisiaj śmieją, może wkrótce przestaną śmieszyć” – oświadczył Führer starej gwardii NSDAP, wspierającej go od początku¹⁰.

Pod koniec lata 1941 roku, po zmieceniu armii radzieckiej, władca największej części Europy od czasu Napoleona, miał wrażenie, że zrealizował swój plan, spisany w Landsbergu. W Berghofie nie posiadał się z radości. Przewidywał rychłą porażkę ZSRR, przyszłą klęskę Anglii i myślał nad

reorganizacją kontynentu pod nazistowskim butem.

Po podporządkowaniu sobie Niemiec, prowadząc niezwykle barbarzyńską wojnę, Trzecia Rzesza mogła się chlubić, że dokonała tego, co Führer zalecał w *Mein Kampf*. Stworzyła państwo totalitarne, zwerbowała młodzież, wprowadziła rasistowskie prawa, system eutanazji (choć z miernym powodzeniem), zrealizowała Anschluss, ekspansję terytorialną, atak na Francję, totalną i okrutną wojnę na Wschodzie oraz eksterminację „podrzędnych ras” – żydowskiej i cygańskiej.

Hitler trzymał się swoich obietnic zapewne równie mocno, jak one jego: nie zбочzył z linii, wytyczonej przez idee powstałe dwadzieścia lat wcześniej w Landsbergu.

Euforia Führera trwała jednak tylko jakiś czas. Po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych zimą 1941 roku i po klęsce pod Stalingradem los się odwrócił, początkowe sukcesy ustępowały porażkom. Nazistowskie Niemcy zaczynały cofać się przed naporem armii alianckich. Ameryka walczyła na wszystkich frontach, wspierała Wielką Brytanię i dostarczała wyposażenia armii radzieckiej.

W wielkim kraju demokracji – Stanach Zjednoczonych – opinia publiczna długo ulegała pokusie izolacjonizmu, ale w końcu masowo udzieliła poparcia walce z Trzecią Rzeszą. W 1943 roku „New York Times” poinformował, że pełna wersja *Mein Kampf*, którą opublikował Houghton Mifflin, została w ciągu roku sprzedana w pięćdziesięciu trzech tysiącach egzemplarzy. Poza Niemcami to był rekord.

Książka służyła propagandzie na rzecz wysiłku wojennego. Świadczy o tym filmik rozpowszechniany w kinach w 1943 roku, który miał na celu zachęcenie Afroamerykanów do wstępowania do armii walczącej z nazizmem. Jest tam scena w kościele. Czarny pastor wymachuje egzemplarzem *Mein Kampf* przed wiernymi, wśród których jest kilku Afroamerykanów w mundurach. „Niemcy mówią, że jest to «nazistowska biblia» – hitlerowska ewangelia. Nie będę wam czytał wszystkiego, ale jedna czy dwie rzeczy was zainteresują. Cytuję: «Od czasu do czasu ilustrowane gazety pokazują, jak to Murzyn został adwokatem, nauczycielem czy pastorem. Zdegenerowanej Ameryce nie wydaje się to grzechem przeciwko rozumowi, kryminalnym szaleństwem, by wmawiać komuś, kto urodził się jako półszympan, że zrobiono z niego adwokata»”.

Film mógł wykorzystać cały cytat, który jest znamienny dla niegasnącej nienawiści Hitlera do czarnych, wiele mówiącej o jego fundamentalnym rasizmie, który skupiał się na antysemityzmie: „Do jakiego stopnia ludzkość obrała złą drogę, świadczy następujący przykład. Od czasu do czasu ilustrowane gazety niemieckie pokazują naszym dobrym niemieckim mieszkańcom wizerunek Murzyna, który gdzieś został adwokatem, pastorem czy nawet tenorem obsadzonym w głównej roli, czy coś takiego. Podczas gdy nasi niemądzy mieszkańcy podziwiają cudowne wyniki tresury i współczesnej pedagogiki, sprytny Żyd odkrywa nowy argument potwierdzający teorię równości ludzi, którą chce wbić do umysłów narodów. Ta dekadenska burżuazja nie ma najmniejszego pojęcia o grzechu, którego dopuszcza się przeciw rozumowi; kryminalnym szaleństwem jest tresowanie półszympana aż zostanie uznany za adwokata, podczas gdy miliony reprezentantów bardziej cywilizowanej rasy muszą wegetować w warunkach niegodnych. Grzeszymy przeciwko woli Stwórcy, gdy pozwalamy setkom tysięcy najzdolniejszych dusić się w bagnie dzisiejszego proletariatu, podczas gdy tresuje się Hotentotów i Afrykanów do wykonywania wolnych zawodów. Chodzi tu o tresurę, jak w przypadku pudła, a nie o kulturę naukową”.

W jednostce amerykańskiej wyzwalającej miasteczko w Bawarii w ostatnich dniach wojny,

w kwietniu 1945 roku, nie było jednak ani jednego Afroamerykanina. Sztab amerykański uznał, że w jednostkach bojowych nie ma dla nich miejsca. Przesady i rasistowska przemoc w Stanach Zjednoczonych trwała jeszcze długo, podsycona przez grupki suprematystów odwołujących się między innymi do... *Mein Kampf*. W kwietniu amerykańscy żołnierze wkroczyli do Landsbergu, wyzwolili obóz koncentracyjny oraz starą twierdzę, która stała się więzieniem wojskowym i weszli do pustej celi młodego Hitlera, zamienionej na miejsce nazistowskiego kultu.

Nadal stało tam jego łóżko polowe, stół, na którym leżał egzemplarz *Mein Kampf*, jego maszyna do pisania, a na ścianie wisiał portret. Żołnierze wiedzieli, co to za symbol, fotografowali się i nakręcili zdjęcia dla kroniki filmowej. Wszystko skończyło się tam, gdzie się zaczęło.

Kilka dni później w otoczonym bunkrze w Berlinie Hitler popełnił samobójstwo. Wcześniej podyktował swój testament polityczny: „Nieprawdą jest, że w 1939 roku chciałem wojny. Chcieli jej i sprowokowali ją wyłącznie międzynarodowi politycy rasy żydowskiej lub pracujący w interesie Żydów”. Hitler nigdy nie przestał wierzyć w stworzone przez siebie mity.

„Łzy wojny przyniosą plon przyszłemu światu” – pisał na początku książki. W 1945 roku ów „przyszły świat” Hitlera był ogromnym polem ruin i rozpacz. W Europie zginęło trzydzieści dziewięć milionów ludzi, przeważnie cywilów, w tym dwadzieścia milionów obywateli ZSRR, „podludzi” skazanych na zagładę, „popleczników judeo-bolszewizmu”. Ofiarą padło dwie trzecie europejskich Żydów, metodycznie wymordowanych – prawie sześć milionów, w tym półtora miliona dzieci.

Przesuwające się na Wschód i na Zachód wojska alianckie odkrywały niepojętą rzeczywistość obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. „Nawet najlepiej poinformowani z nas byli zdumieni i głęboko upokorzeni jako ludzie” – pisał w swoim dzienniku major Braine po wyzwoleniu przez armię de Lattre’a podobozu Wiesengrund w 1945 roku.

Niektórzy oficerowie w spontanicznym odruchu zmuszali okolicznych mieszkańców do oglądania tych fabryk śmierci. Zadawali sobie pytanie, czy wiedzieli oni o zbrodniczych planach nazizmu – pytanie o odpowiedzialność narodu niemieckiego. Jak okoliczna ludność mogła nic nie wiedzieć o obozie? Uznano, że trzeba ją skonfrontować twarzą w twarz ze zbrodniami. Wtedy tysiące Niemców odkryły komory gazowe i obozy, obok których żyli obojętnie przez lata, nie chcąc o nich wiedzieć ani cokolwiek rozumieć. „Nie wiedzieliśmy” – twierdzili.

Ale, tak jak oni, Niemcy, tak i świat zdał sobie sprawę ze zbrodni popełnionych przez Hitlera i jego współpracowników. Niemcy, którzy mieli w rękach dwanaście milionów egzemplarzy *Mein Kampf*, wszyscy na całej planecie, którzy wątpili w znaczenie i treść tej książki, zostali zmuszeni do przyznania, że plan Hitlera stał się rzeczywistością, że jego słowa miały sens.

**PO WOJNIE
HISTORIA BEZ KOŃCA**

I

DOWÓD ZBRODNI: NIEMCY WOBEC *MEIN KAMPF*

Mein Kampf w Norymberdze

Ósmego stycznia 1946 roku odbyło się posiedzenie Międzynarodowego Trybunału sądzącego żyjących przywódców nazistowskich. Proces odbywał się w Pałacu Sprawiedliwości w Norymberdze, mieście, w którym jedenaście lat wcześniej ogłoszono ustawy norymberskie, wprowadzające w życie rasistowskie teorie Hitlera. Tego dnia zabrał głos Elwyn Jones, zastępca brytyjskiego prokuratora. Młody prawnik dobrze znał Niemcy, ponieważ mieszkał tam w latach trzydziestych. Zaraz na początku oświadczył: „Chcę zwrócić uwagę Wysokiego Trybunału na

dokument, który stał się programem politycznym oskarżonych. Myślę o *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. [...] Książka ta sprawiała, że oskarżeni posiadali wystarczającą wiedzę co do nielegalnych celów szefa nazistów. *Mein Kampf* można traktować jako plan agresji nazistowskiej. Cała zawartość tej książki wspiera tezę powództwa, zgodnie z którą wprowadzenie agresywnych planów, gdy naziści byli u władzy, nie wynikało wcale z aktualnej sytuacji politycznej w Europie i na świecie. *Mein Kampf* niedwuznacznie określa, że posłużenie się wojną agresywną do osiągnięcia celów w polityce zagranicznej stanowiło nazistowskie credo¹.

Na ławie oskarżonych Göring w czarnych okularach uparcie patrzył w dal, Rudolf Hess, towarzysz z Landsbergu, robił wrażenie osłupiałego, Streicher, redaktor „*Stürmera*”, gazety wściekle antysemickiej, sztucznie się uśmiechał, a twarz esesmana Kaltenbrunnera była pozbawiona wszelkiego wyrazu. W wielkiej sali Pałacu Sprawiedliwości Jones kontynuował swoje oskarżycielskie przemówienie:

„Oskarżeni działali w ten sposób, żeby idee, doktryny i polityka zawarta w *Mein Kampf* stanowiły akt wiary i przewodnik działania narodu niemieckiego, a zwłaszcza ulegającej wpływowi młodzieży. Jak to już przedstawili moi amerykańscy koledzy, od 1933 do 1939 roku idee *Mein Kampf* były intensywnie propagowane w szkołach i na niemieckich uniwersytetach oraz [w] Hitlerjugend. [...] Wysiłki oskarżonych sprawiły, że książka ta zatrąła całą generację i zdeformowała widzenie całego narodu. Tak jak mówił wczoraj generał SS von dem Bach-Zelewsky, jeżeli przez dziesięć długich lat głosi się, że narody słowiańskie stanowią niższą rasę, a Żydzi są podludźmi, to z tego logicznie wyniknie akceptacja dla mordowania milionów tych ludzi. Od *Mein Kampf* do komór gazowych Auschwitz i Majdanka prowadzi prosta droga”.

Następnie, przez ponad godzinę, prokurator czytał zasadnicze fragmenty książki.

W trakcie całego procesu książka była często cytowana i używana jako dowód obciążający oskarżonych, którzy przeważnie przysięgali, że nic nie wiedzieli o celach Führera. One zostały opisane w *Mein Kampf* już w 1925 roku – odpowiadali alianccy prokuratorzy.

Göring, który kiedyś uważał książkę za biblię Trzeciej Rzeszy, starał się minimalizować jej znaczenie polityczne: była to „książka publiczna”, nic więcej, żaden program partii nazistowskiej. Tylko współoskarżony, doktor Schacht, były minister gospodarki, powiedział wyraźnie: „To książka napisana bardzo złym niemieckim, prymitywnie fanatyczne dzieło propagandowe”. Tłumaczył, że nie wierzył w zamiary Hitlera, ponieważ uważał, że nie da się ich zrealizować, szczególnie w dziedzinie polityki zagranicznej.

Również sami oskarżeni odwoływali się do *Mein Kampf*. W połowie lutego adwokat Juliusa Streichera, szefa antysemickiego „*Stürmera*”, tak jak to jest przyjęte w procedurze anglosaskiej, rzucił do swego klienta: „Oskarżenie twierdzi, że ludzie Himmlera, Kaltenbrunnera i innych dowódców SS nie mogliby dokonać swoich zbrodni, gdyby pan nie roztoczył całej tej propagandy i nie wpłynął na wychowanie młodych Niemców”. Streicher, który od 1933 roku wzywał do mordowania Żydów, spokojnie odpowiedział: „Nie sądzę, by wspomniani naziści co tydzień czytali «*Stürmera*». Nie myślę, żeby to moja gazeta spowodowała, że wykonywali rozkazy Führera. Istniała jego *Mein Kampf* i jej treść miała wpływ i władzę duchową”. Później, gdy sędzia zapytał, kiedy stał się antysemitą, Streicher przyznał, że czytając *Mein Kampf*, odkrył „historyczne korzenie problemu żydowskiego”.

Mającą podczas procesu trzydzieści siedem lat Elwyn Jones żył w strasznych latach

trzydziestych, kiedy świat przyglądał się bezradnie rosnącemu w Europie potworowi. W styczniu 1946 roku w sali posiedzeń Pałacu Sprawiedliwości kończył swoje przemówienie oskarżycielskie słowami skierowanymi nie tyle do dwudziestu zbrodniarzy nazistowskich, ile do narodu niemieckiego: „Wydarzenia dowiodły, przez krew i nieszczęście milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, że *Mein Kampf* to nie jest ćwiczenie literackie, które można traktować z lekceważeniem i obojętnością, tak jak to niestety było”.

Czy Niemcy czytali *Mein Kampf*?

Po wojnie uwagę skupiali wielcy zbrodniarze, ale zaczęto też zadawać pytanie, czy zwykli Niemcy czytali *Mein Kampf*?

Nie mniej niż dwanaście milionów z nich posiadało egzemplarz kupiony lub otrzymany przy jakiejś okazji. Ale czy rzeczywiście mieli świadomość jego zawartości? Czy otworzyli książkę, którą propaganda przedstawiała im jako czysty symbol, a sam Hitler obawiał się, że stanie się obiektem zbyt dużego zainteresowania szerokiej publiczności?²

W pracy historyka i dziennikarza niemieckiego Guida Knoppa, poświęconej Niemcom w czasach nazizmu, Hans, który w 1940 roku miał dwadzieścia lat, stwierdza: „Większość ludzi było przekonanych, że Hitler nie wiedział, co się działo w obozach. Nie mogliśmy uwierzyć, że był zbrodniarzem. Powinniśmy byli przeczytać *Mein Kampf*. Mieliśmy w rodzinie trzy egzemplarze. Mój dostałem z okazji matury, ojciec na jakąś rocznicę, a siostra, gdy wyszła za mąż. Nie czytaliśmy *Mein Kampf* i to jest tragiczne”³.

To słowa typowe dla tego, co stwierdza duża część Niemców, którzy żyli w Trzeciej Rzeszy. Tymczasowa administracja amerykańska już w 1946 roku przeprowadziła badanie socjologiczne, w którym uczestniczyło osiem tysięcy Niemców; zauważono, że „bardzo mało z nich mówi, że czytali *Mein Kampf*”⁴. Jednak mógł tu działać mechanizm wyparcia tak silny, że trudno mówić o rzetelnych danych.

W trakcie moich badań ani jeden świadek ery nazistowskiej, z którym rozmawiałem, nie przyznał się do czytania książki. Tak jak Hans, przyznają, że ją mieli, ale nigdy nie otworzyli. Ich dzieci i wnuki przypominają sobie, że ich rodzice i dziadkowie podobnie im odpowiadali, gdy ich o to pytali. Od końca wojny powtarza się, że „*Mein Kampf* to tylko książka propagandowa, którą wielu posiadało, ale nikt nie otwierał”. Czy to prawda?

Pytanie to ma znaczenie zarówno historyczne, jak i moralne. Przed 1933 rokiem p r z e z y t a ć znaczyło wiedzieć, kim rzeczywiście był Adolf Hitler, przywódca partii, która miała rządzić Niemcami. Po 1933 roku p r z e z y t a ć znaczyło z n a ć, jeżeli nie zamiary Führera, to przynajmniej jego myśli oraz jego poglądy. Nikt nie wiedział na pewno, jakie będą miały znaczenie, ale nie można było mieć wątpliwości co do ich wagi, biorąc pod uwagę niemal sakralny charakter, jaki oficjalna propaganda nadawała książce. Jones twierdził, że przeczytanie *Mein Kampf* dawało „wystarczającą wstępną znajomość” celów Hitlera. Pojawia się więc pytanie dotyczące wspólnej winy Niemców oraz indywidualnej odpowiedzialności milionów czytelników.

Świadkowie milczą, prawda ginie wśród domowych tajemnic, ale historycy mogli próbować przezwyciężyć brak świadectw i odpowiedzieć na zasadnicze pytania. Tymczasem tylko przyczynili się do ugruntowania stereotypów i złagodzenia problemu. W ten sposób powstał po wojnie konsensus co do tego, że *Mein Kampf* nie czytano lub czytano bardzo rzadko. Historycy niemieccy skupili się na osobie Hitlera, obciążając go *de facto* wszystkimi grzechami Niemiec. Badacze ci, oczywiście, interesowali się *Mein Kampf*, ale po to, żeby podkreślić szaleństwo i gwałtowność pomysłów Hitlera, i nie zadawali pytania o ich oddźwięk wśród ludzi, których traktowali przede wszystkim jako ofiary, a nie współsprawców.

Ta problematyka stała się popularna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Nowa generacja cenionych badaczy, którym zależało na podkreśleniu odpowiedzialności zbiorowej, zdjęta główną odpowiedzialność za to, co się stało, z Hitlera i jego książki. Zainteresowali się oni rolą różnych ciał pośredniczących, takich jak organy bezpieczeństwa partii nazistowskiej, sędziowie, lekarze etc. To podejście strukturalistyczne do nazizmu, nazwane również „funkcjonalizmem”, znacząco zmieniło poznawanie tej epoki i spowodowało, że Niemcy przestali zrzucać winę na wszechobecnego i diabolicznego Führera. Tacy badacze, jak Hans Mommsen, zaczęli nawet mówić o „starym dyktatorze”, uznawać Hitlera za lidera mało zajmującego się funkcjonowaniem reżimu oraz twierdzić, że jego idee zaważyły mniej niż okoliczności i działalność grup jeszcze skrajniejszych. Radykalizacja Zagłady w 1941 roku, związana z „wojną totalną” z komunizmem, już nie wynikała z pierwotnego planu. Funkcjonalści tłumaczą, że SS wymyśliło obozy zagłady i komory gazowe dlatego, iż Niemcy podbili rozległe terytoria na Wschodzie i nie wiedzieli, co zrobić z milionami Żydów. W takiej perspektywie *Mein Kampf* staje się dziełem drugorzędym. Hans Mommsen, znakomitość wśród historyków będących spadkobiercami tej szkoły, jeszcze dzisiaj twierdzi: „W każdym razie ludzie, którzy kupili książkę, byli do tego zmuszeni lub mieli z tego oczywistą korzyść. W rzeczywistości skutki reżimowej propagandy były znikome. Dawano *Mein Kampf* nowożeńcom. Ale, szczególnie po 1933 roku, książki prawie nie czytano, ponieważ nie dawała żadnej konkretnej odpowiedzi politycznej”⁵. Fundamentalne dzieło *Państwo wódzowskie. Rządy narodowosocjalistyczne w latach 1933–1945 (Die Führerstaat. Nationalsozialistische Herrschaft, 1933 bis 1945)* historyka Norberta Freia w rozdziale, w którym autor tłumaczy, jak nazistowska propaganda, bardziej wizualna niż literacka, musiała liczyć się z wyraźnym zamiłowaniem Niemców do lektury i zająć obszar książek, ani razu nie odwołuje się do *Mein Kampf*..

Wybory paradygmatów historycznych na pewno nie są tu jedyną przyczyną. Historycy niemieccy są także obywatelami, spadkobiercami historii własnego kraju. Pamiętam rozmowę z Eberhardtem Jäcklem, ważną postacią wśród niemieckich historyków, dziedzicem tradycji

internacjonalistycznej, autorem ważnych prac dotyczących hitlerowskiej ideologii i *Mein Kampf*. Gdy zadawałem mu proste pytania, takie jak: „Ile egzemplarzy książki rozprowadzono?” lub „Ilu Niemców ją przeczytało?” – odpowiadał, że nie wie. To znaczy, że spędził część swojego życia na badaniu *Mein Kampf*, ale nie zadał sobie pytania dotyczącego masowej dystrybucji i rzeczywistego odbioru tej książki. Co sądzić o historyku, niekwestionowanym specjalście od pamięci o nazimie we współczesnych Niemczech, któremu opowiedziałem o przedmiocie moich badań, a on mi oschle dał do zrozumienia, że to jest nieciekawe i nie ma na ten temat nic do powiedzenia? Gdy wyjaśniłem mu moje podejście, pytania i hipotezy, uspokoił się i udzielił mi wywiadu. W końcu okazał się błyskotliwy i miałem wrażenie, że rozmawiając ze mną, sam odkrywa rozległą problematykę. Gdy podczas filmowanego wywiadu podałem mu egzemplarz *Mein Kampf*, a on wyjaśnił, że trudno mu wprost trzymać ten przedmiot w ręce, zrozumiałem, że nawet dla historyków z pewnością nie jest to zwykła książka.

Guido Knopp – zresztą producent programów telewizyjnych, które bardzo przyczyniły się do poznania Trzeciej Rzeszy – napisał w dziele *Hitler, eine Bilanz* („Bilans po Hitlerze”), które ukazało się w 1995 roku i odniosło duży sukces: „Do śmierci Führera książka *Mein Kampf* była bestsellerem drukowanym w milionach egzemplarzy, ale nikt tego nie czytał. Tymczasem posiadający tę książkę mogli w niej odkryć prawdziwe intencje Hitlera. W czasie, gdy umierały miliony ofiar hitlerizmu, dzieło, które było inspiracją dla tych zbrodni, drzemało na półkach w wielu krajach”⁶. Wszystko w tej analizie brzmi prawdziwie. Z jednym wyjątkiem: na jakiej podstawie autor oparł wniosek, że „nikt tego nie czytał”, a dzieło „drzemało na półkach w wielu krajach”?

Dzisiaj na pierwszy plan wracają badania historyków podkreślających rolę samego Hitlera, niemal dialektycznie włączające to, co wnieśli funkcjoniści. Ci neointernacjonalisci, jak można by ich nazwać, pokazują, w jaki sposób ideologia narodowosocjalistyczna – więc i wola samego Hitlera – miała decydujące znaczenie w „dramacie Niemiec”. Książka, uważana kiedyś za wulgarną i bez większego znaczenia, ponownie staje się dla historyków ważna. A mimo to badania nad jej recepcją i lekturą nadal są niezmiernie rzadkie.

Wyjątek stanowią prace takich pionierów, jak Werner Maser w latach siedemdziesiątych czy Othmar Plöckinger, opublikowane w Niemczech w 2006 roku. Ten austriacki badacz jako pierwszy systematycznie zajął się problemem rozpowszechniania książki i przeanalizował zapisy wypożyczeń *Mein Kampf* z bibliotek publicznych. Zauważył ich wzrost – zresztą równoczesny z największą sprzedażą w księgarniach – w kilku okresach: najpierw w 1933 roku, po dojściu Hitlera do władzy, kiedy sprzedano co najmniej milion egzemplarzy, potem podczas kryzysów międzynarodowych – sprawy Sudetów w 1938 i napaści na Polskę w 1939 roku. Interesującym wskaźnikiem są dane z bibliotek; tam bowiem przychodzą zainteresowani przeczytaniem książki, a nie tylko jej posiadaniem. Plöckinger miał dostęp jedynie do kilku bibliotek niemieckich, co uniemożliwiło mu uzyskanie pełnych informacji. Za to zauważone przezeń zmiany pokazują, że *Mein Kampf* wypożyczano, by lepiej zrozumieć, co Hitler miał w głowie, i by spróbować zgłębić tajemnice polityki międzynarodowej. W takiej sytuacji książkę niewątpliwie czytano i nie była ona wyłącznie przedmiotem dekoracyjnym.

Interesował się tym tematem również Francuz Fabrice d’Almeida, były dyrektor Institut d’histoire du temps présent. Ubolewał on nad tendencją do „pomniejszania roli *Mein Kampf*

w niemieckim dramacie”. „Nie chodzi o to, by się dowiedzieć, czy książka była czytana w całości. Dla tych, którzy mieli ją w domu, była za długa. Ale jest książka oraz dotyczące jej komentarze. I to jest główny klucz”. D’Almeida zauważył, że liczne dzienniki cytowały fragmenty książki, a szefowie rejonów i nazistowskie kadry cytatami z niej faszerowały swoje przemówienia. I dodaje: „Rozdawano opaski na rękę z cytatami z *Mein Kampf*. Życie codzienne było po prostu przesiąknięte książką i nie trzeba było jej czytać w całości”. Jego zdaniem, nawet argument dotyczący długości dzieła należy zrelatywizować: „Nie jest to tekst nieczytelny. Nam wydaje się długi i trudny. Ale w tamtej epoce to nie była jeszcze historia. Czytano *Mein Kampf* jako coś, co miało się wydarzyć, jako przepowiednię. A przepowiednie nie zawsze są łatwe w czytaniu. Porównanie z Biblią jest interesujące: nie czyta się jej łatwo, jest długa, powtarza się, ale dla kogoś wierzącego nie jest to tekst nudny, jest pasjonujący, bardzo żywy [...] W przypadku *Mein Kampf* jest podobnie”⁷.

Istnienie wielu streszczeń rozprowadzanych w formie broszur i zeszytów pokazuje ten problem w innym świetle. W 1931 roku pojawiła się publikacja *Was will Adolf Hitler* („Czego chce Adolf Hitler”); w 1932 roku *Adolf Hitler* Philippa Bouhlera oraz *Adolf Hitlers Ziele und Persönlichkeit* („Cele i osobowość Adolfa Hitlera”), którą Eher-Verlag sprzedał w ciągu paru tygodni w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy. Pisałem już, że w 1936 roku to samo wydawnictwo wydało pięćdziesięciostronicową broszurę *Volk und Rasse. Auswahl von Mein Kampf* („Naród i rasa: wybór z *Mein Kampf*”), która rozeszła się w nakładzie pół miliona egzemplarzy. W latach trzydziestych opublikowano co najmniej trzydzieści tytułów, zanim Hitler tego zabronił. Wcale nie trzeba było czytać siedmiuset stron *Mein Kampf*.

Chcąc poznać stan ducha Niemców, Ian Kershaw badał bardzo interesujące źródła – raporty Sicherheitsdienst, czyli służby bezpieczeństwa zajmującej się wywiadem wewnętrznym, w tym dyskretnym sondowaniem nastrojów ludności. W 1945 roku, po przegranej wojnie, Niemcy obawiali się, że ich kraj będzie uznany za winny wojny i bali się zemsty aliantów. W przeciwieństwie do niedawnej propagandy oficjalnej uznającej, że odpowiedzialność za wojnę ponoszą wrogie mocarstwa, redaktorzy Sicherheitsdienst ze Stuttgartu informowali, że zwykli ludzie cytują teraz *Mein Kampf*, żeby wykazać całkowitą winę Niemiec jako państwa, wynikającą z ekspansjonistycznych celów sformułowanych dwadzieścia lat wcześniej: „Führer działał na rzecz wojny od samego początku”. Gdy wszystko zostało przegrane, te same raporty wspominają powtarzany dowcip: Hitler schronił się za granicą, żeby napisać nową książkę pod tytułem *Mój błqd*⁸.

W latach trzydziestych André Suarès tak przedstawiał okoliczności pisania *Mein Kampf* przez Hitlera: „Jego cela to cały naród; ehem odpowiada mu sześćdziesiąt milionów ludzi”. Choć to przede wszystkim figura literacka, zawiera część prawdy.

Zapowiedź Holocaustu?

Pytanie o odpowiedzialność Niemców za zbrodnie wojenne nabiera najostrzejszego wymiaru, gdy chodzi o Holocaust. Czy czytelnicy *Mein Kampf* mogli odkryć zapowiedź najgorszej z nazistowskich zbrodni – eksterminacji Żydów?

Choć miało na nią wpływ wiele okoliczności, ideologia, która doprowadziła do Holocaustu, znajdowała się w *Mein Kampf* od 1925 roku i mogła z powodzeniem zostać odkryta przez posiadaczy książki.

Trzeba jednak zrelatywizować rolę odegraną przez to dzieło. Radykalny antysemityzm nie wyrażał się tylko w nim. W przededniu wojny nikt nie musiał się do niego odwoływać, by zrozumieć, że Żydów czeka okrutny los. Trzydziestego stycznia 1939 roku w słynnym przemówieniu w Reichstagu, wysłuchanym przez bardzo wielu Niemców, Hitler ostrzegał, że wojna będzie oznaczała „zagładę rasy żydowskiej w Europie”. Dobrze zrozumieli to niemieccy socjaliści. Już w lutym 1939 roku tłumaczyli w tajnym raporcie, że celem jest eksterminacja porównywalna do zagłady Ormian w 1914 roku, dodając, że w Niemczech proces będzie dłuższy i lepiej zaplanowany⁹.

Dla czytelników, chcących się czegoś dowiedzieć na ten temat, lektura *Mein Kampf* mogła być najbardziej pouczająca właśnie w czasie wojny. Dzieło mogło dostarczyć odpowiedzi na wiele pytań, gdy w 1941 roku maszyna zagłady była gotowa. Tym bardziej że w przeciwieństwie do wcześniejszego okresu, w którym reżim nie krył przejawów nienawiści do Żydów, Zagłada rozpoczęła się w tajemnicy, znanej tylko nielicznym nazistom.

Co można było pomyśleć, gdy w październiku 1940 roku prasa dumnie ogłosiła, że okręg Gdańsk-Prusy Wschodnie jako pierwszy oficjalnie nie ma na swoim terytorium ani jednego Żyda? Albo o tym, co o masowych mordach opowiadali swoim rodzinom żołnierze wracający z frontu wschodniego, gdzie byli ich świadkami? Dokąd jechały przez kraj zaplombowane wagony, z których wydobywało się ludzkie rżenie? Czy należało uwierzyć w pogłoski o istnieniu daleko na Wschodzie obozów śmierci? W *Mein Kampf* są liczne wskazówki informujące o okrutnym zamiarze oczyszczenia świata z Żydów. Jednak dominującą reakcją była obojętność. Obojętność oraz pragnienie, żeby niczego nie wiedzieć, niechęć do zrozumienia, wzmocniona przez przyzwyczajenie do przemocy oraz stępienie wrażliwości na cudzy los wobec uciążliwości warunków własnego życia.

Ale sedno sprawy tkwi zapewne gdzie indziej. W pracy *Langage totalitaire* („Język totalitarny”) Jean-Pierre Faye pisze, że słowa używane przez Hitlera od 1925 roku sprawiły, iż okropności były dla Niemców do zaakceptowania. Książka *Mein Kampf* zbanalizowała przyszłe zbrodnie. „Faszyzm tworzył rzeczywistość, a nie zajmował się problemem kształtu rządu, ekonomii czy jakiegos systemu” – pisał z kolei socjolog Klaus Theweleit. Lektura *Mein Kampf* mogła zaalarmować Niemców, ale miała odwrotny efekt. Uodparniając Niemcy, książka i cała nazistowska propaganda sprawiły, że ludność zachowywała się biernie w obliczu zbrodni popełnianych w imieniu Niemiec.

Na tym polega zasada „konspiracji w biały dzień”.

Amnezja, amnestia, zakaz

Zaraz po wojnie Niemcy nie zadawali sobie pytań natury moralnej. Badanie wykonane przez Amerykanów w 1945 roku wskazuje, że 70% ankietowanych odrzucało jakąkolwiek myśl o odpowiedzialności osobistej¹⁰; chodziło raczej o jak najszybsze pozbycie się niewygodnej książki.

W pierwszych dniach po upadku reżimu miliony egzemplarzy *Mein Kampf* zostały zniszczone, ukryte na strychach, wrzucone do rzek. Choć ludzie utrzymywali, że nie czytali książki, to jednak wielu z nich było przekonanych, iż jest to kompromitujący symbol. Wiedzieli wystarczająco dużo, by uznać, że lepiej, aby Rosjanie, Anglicy, Francuzi czy Amerykanie nie znaleźli jej u nich w bibliotece czy na stole. Takie postępowanie było dosyć irracjonalne, ponieważ alianci mieli inne, znacznie pilniejsze zajęcia niż poszukiwanie w domach milionów egzemplarzy książki.

Znamienna pod tym względem jest historia babki młodego historyka Olafa Simonsa, zatrudnionego na uniwersytecie w Oldenburgu specjalisty od historii wydawnictw. Owa *Hausfrau* dostała *Mein Kampf* w prezencie ślubnym. Gdy wojska alianckie zbliżyły się do jej wsi, zawiąła swój egzemplarz w naoliwiony papier i zakopała w ogrodzie. Dlaczego po prostu go nie spaliła w piecu? „Pomyślałam, że może ma jakąś wartość” – odpowiedziała na pytanie wnuka. Po dwóch latach wykopała książkę, wymieniła papier ochronny i zakopała ponownie. Prowadząc swe badania, Olaf Simons stwierdził, że zachowanie babki nie było wyjątkowe, ponieważ w wielu domach książkę chowano, a nie niszczone. „Nikt nie wiedział, czy należało ją wyrzucić, czy zachować, bo odnoszono wrażenie, że jest to dosyć szczególny tekst. Właśnie tak postępujemy z przedmiotami drażliwymi; nie wyrzucamy ich, tylko je ukrywamy i zachowujemy w tajemnicy”¹¹ – pisze Simons. Peter Reichel, który zajmuje się zagadnieniem pamięci o dyktaturze nazistowskiej, tak wyjaśnia to zachowanie: „Alianci mówili ludziom, że nazizm jest rodzajem trucizny. Myślano więc, że *Mein Kampf* może być truczną. Dlatego nie chciano mieć żadnego kontaktu fizycznego z tą książką. Myślano, że wywołuje chorobę, że ten, kto ją weźmie do ręki lub przeczyta, może stać się nazistą. Tak jakby *Mein Kampf* była nadal aktywną, tajną bronią Hitlera”¹².

Reichel twierdzi, że wycofano wtedy z obiegu taką ilość książek, że od lat pięćdziesiątych trudno było zdobyć na przykład prestiżowe wydania *Mein Kampf*, choć wyszły w setkach tysięcy egzemplarzy.

Było tak dlatego, że równoległe do indywidualnych reakcji, od października 1945 roku, w ramach denazyfikacji, komisja międzysojusznicka, która zebrała się w Berlinie, formalnie obłożyła *Mein Kampf* interdyktem. Książka nie mogła być rozprowadzana i sprzedawana. Została wygnana z przestrzeni publicznej.

W całym kraju, z inicjatywy władz okupacyjnych, biblioteki podjęły się gromadzenia egzemplarzy znalezionych na własnych półkach i w urzędach. Zostały one zmagazynowane i zamknięte w *Giftkammer*, czyli dosłownie „pokojach z trucizną”. Tak nazwano miejsca, przechowywania dzieł, które znalazły się na indeksie lub których nie chciano upubliczniać. Zmagazynowano tam *Mein Kampf* oraz inne książki nazistowskich przywódców, podczas gdy bibliotekarze wydostawali z ukrycia dzieła zakazane przez nazistów¹³.

W Monachium Niemcy pogrzebali *Mein Kampf*, ale idee *Mein Kampf* były nadal obecne. Armia amerykańska nakręciła dla miejscowej ludności film propagandowy po niemiecku. Pokazuje on wojskowych i jakieś osobistości w drukarni, zajęte przy wielkich maszynach drukarskich. „Matryce, które służyły do drukowania *Mein Kampf*, zostaną wykorzystane do drukowania pierwszego wolnego dziennika bawarskiego”, mówi głos z offu. Chodzi o „*Süddeutsche Zeitung*”, prawdziwą instytucję prasową w Niemczech. W kraju, w którym karało się wielkich zbrodniarzy nazistowskich i panoszyła się zimna wojna, ale też oczywiste były konieczność odbudowy i denazyfikacja, przekaz był jasny: chodziło o puszczanie w niepamięć historii i budowę nowych, demokratycznych i rozwijających się Niemiec na gruzach Rzeszy.

Historyk Joachim Fest pisze w pamiętnikach, że gdy wielkie niemieckie miasta były jeszcze w ruinie, dla Niemców Hitler był bezdyskusyjnie największym mężem stanu w ich historii. W pogłębionym badaniu, wykonanym przez tymczasową administrację amerykańską w 1946 roku, Niemcy zaprzeczali, by kiedykolwiek otworzyli *Mein Kampf*, ale 55–65% spośród nich twierdziło, że „niektóre rasy powinny panować nad innymi”, 33%, że „Żydzi nie powinni mieć tych samych praw, co wszyscy inni”, choć 77% odpowiedziało, że Hitler „posunął się zbyt daleko”. Niemcy – niezależnie od tego, czy uważnie czytali *Mein Kampf*, czy nie – byli przepojeni zawartymi w książce myślami.

Niemcy chciały zapomnieć. Potwierdzają to różne sondaże amerykańskie z lat 1945–1960. Przeprowadzona w 1947 roku ankieta amerykańska wykazała, że 55% Niemców uważało wówczas nazizm za dobry pomysł, tyle że źle zrealizowany. W 1948 roku tylko 14% uznawało denazyfikację, procesy i wyroki za konieczne; w 1959 roku tylko 17%. Poza procesami wielkich dygnitarzy nazistowskich, te obejmujące wykonawców – sędziów, esesmanów, lekarzy, drobnych dowódców nazistowskich – były niepopularne.

W 1951 roku nowe Niemcy Federalne uwolniły esesmana Hofmanna, jednego z piętnastu uczestników konferencji w Wannsee, podczas której zdecydowano o eksterminacji Żydów, i przerwał dochodzenie przeciwko dwóm innym jej uczestnikom – ministrowi Georgowi Leibbrandtowi i wyższemu oficerowi SS Klopferowi. Sworzeniem konstrukcji nowej niemieckiej demokracji został potężny sekretarz generalny kanderza Adenauera – Hans Globke – wybitny prawnik, jeden z redaktorów rasistowskich ustaw norymberskich wprowadzających w życie tezy Hitlera... Przeciwstawił się on nawet powrotowi do armii pułkownika Gersdorffa, który, ryzykując życie, próbował zabić Hitlera, twierdząc, że jest on „zdrajcą”, co nawet nie wywołało większych polemik. W tym samym 1951 roku delegacja Bundestagu, parlamentu demokratycznych Niemiec, które powstały w 1949 roku, domagała się od wysokiego komisarza amerykańskiego uwolnienia ostatnich nazistowskich zbrodniarzy przetrzymywanych w więzieniu w Landsbergu. Wytłumaczono jej, że „ich uwięzienie stanowi hipotekę niemieckich zbrojeń”, które stały się konieczne w dobie zimnej wojny.

Parlament niemiecki przegłosował w końcu jedną z najbardziej liberalnych amnestii. Dzięki niej

w 1955 roku zwolniono jednego z najważniejszych więźniów Landsbergu, generała SS Seppa Dietricha, człowieka bliskiego Hitlerowi, uznanego za zbrodniarza i skazanego na dożywocie. Resztę życia spędził on beztrasko w Ludwigsburgu, pracując w organizacji wspierającej byłych esesmanów. Na jego pogrzeb w 1966 roku przybyło ich sześć tysięcy.

W powojennej atmosferze narzuconej denazyfikacji, karania największych zbrodniarzy i amnestii dla innych, amnezji, zaprzeczeń, resztek popularności Hitlera i zakopywania książek w głębi ogrodu ginie pamięć o *Mein Kampf*. Nie istniał już bestseller potępionych czasów. Dowód zbrodni został na jakiś czas zatarty.

II

MEIN KAMPF JEST NADAL TOWAREM EKSPORTOWYM

Książka, która przeżyła swojego autora

Śmierć Hitlera pod koniec drugiej wojny światowej i nowy stosunek Niemiec do *Mein Kampf* nie przerwały rozpowszechniania książki na świecie, często za sprawą skrajnie prawicowych wydawców. W 1950 roku została opublikowana w Meksyku, a w 1969 we Włoszech z inicjatywy neofaszystowskiej oficyny Monfalcone, oraz w Hiszpanii i Brazylii (w przedmowie wydawca przyznaje, że książka zawiera pewne „aberracje”, ale opisuje Hitlera jako „kreatywnego przywódcę natchnionego przez Boga”). Cedade, oficyna związana z ruchem o nazwie Nowy

Porządek Europejski, informuje, że *Mein Kampf* jest „najczęściej kupowaną książką po Biblii i *Don Kichocie*”...

Wydawnictwo Eher-Verlag chciało nadal rozprowadzać *Mein Kampf*, ale władze starały się temu przeciwdziałać. Ponieważ Hitler był oficjalnie mieszkańcem Bawarii, to właśnie jej powierzono prawa autorskie na całe Niemcy i misję niedopuszczenia do publikacji w jakiegokolwiek formie. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zobowiązało Bawarię do dopilnowania, by ten zakaz był respektowany na całym świecie. Decyzja monachijskiego sądu z 15 października 1948 roku, który potwierdził, że majątek Hitlera jest własnością państwa, stwierdziła, że publikacja *Mein Kampf* za granicą „zaszkodziłaby obrazowi Niemiec” i zrodziłaby „zarzut niewłaściwego użycia wytworu nazistowskiego”.

Gdy w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku hiszpańskie wydania z Nowego Jorku rozprowadzono na rynku amerykańskim, Wolne Państwo Bawaria zdołało zatrzymać sprzedaż. Ale w Argentynie, Danii, Grecji, Japonii i Portugalii niemieckie wysiłki okazały się nieskuteczne. Również tam skrajnie prawicowi wydawcy, ale też bardziej poważne oficyny proponowały *Mein Kampf* ciekawskim, historykom, osobom tęskniącym za Trzecią Rzeszą czy działaczom faszystowskim. Na przykład w Szwecji, w 1970 roku, duży sukces odniosło wydanie naukowe opatrzone komentarzami historyków. Podobnie było we Włoszech, gdzie książka wyszła pod patronatem lewicowego wydawnictwa Pegaso. W tych dwóch krajach Bawaria złożyła skargę, ale sędziowie szwedzcy i włoscy odmówili uznania prawa tego państwa do tekstu, a także argumentowali tym, że wydawcy bez wątplenia nie mają związków z ideologią nazistowską.

W świecie anglosaskim sytuacja była inna. Eher-Verlag wcześniej sprzedał prawa do książki zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych. Prestiżowe wydawnictwo Houghton Mifflin, które nabyło prawa w 1933 roku, nawet na chwilę nie przestało sprzedawać książki. W 1945 roku państwo amerykańskie zajęło sumę równą 15% dochodów ze sprzedaży, którą wydawnictwo miało przekazywać Hitlerowi, i przekazało na fundusz wspierania uchodźców żydowskich. Według danych opublikowanych w 1960 roku przez „New York Times”, oficyna sprzedawała po wojnie około pięć tysięcy egzemplarzy rocznie.

W Wielkiej Brytanii posiadające prawa do tłumaczenia wydawnictwo Hurst & Blackett po wojnie przestało istnieć. Gdy Hutchinson & Co, który nie dysponował prawami autorskimi, postanowił w 1963 roku wydać pełną wersję *Mein Kampf* z komentarzem historycznym, Bawaria wytoczyła mu prawdziwą wojnę prawną. Ceniony wydawca bronił się dziewięć lat. Profesor Watt, odpowiedzialny za naukowe opracowanie tekstu, był oburzony tą „orwellowską” sytuacją, ponieważ uważał, że Hitler był „zjawiskiem europejskim, a nie specyficznym niemieckim”. Pisał: „Idee hitlerowskie mogłyby się łatwiej odrodzić, gdyby ci, którzy je wykorzystują, nic nie wiedzieli o Hitlerze. Argumenty z *Mein Kampf* przeżyją, jeżeli nie zostaną ujawnione”¹. Po żywych dyskusjach, które szczególnie podzieliły angielską społeczność żydowską, obawiającą się wpływu książki na część umysłów, została ona w końcu wydrukowana.

W 1999 roku „The Guardian” opublikował następującą historię: Hutchinson, rozprowadzający około trzech tysięcy egzemplarzy książki rocznie, nie chciał dochodów z tej sprzedaży i zaproponował przekazanie ich Bawarii. Ta odmówiła, podobnie jak wiele organizacji żydowskich i brytyjski Czerwony Krzyż. Angielski wydawca znalazł w końcu stowarzyszenie, które zgodziło się przyjąć pieniądze, ale pod warunkiem zachowania anonimowości.

Drugi proces Fernanda Sorlota

Wolne Państwo Bawaria zna jednak granice swojej aktywności. Są kraje, w których jego urzędnicy, wyniesieni do rangi „obrońców świętego Graala”, jak drwi historyk Ulrich Herbert, nie interwenują. Na przykład Izrael, gdzie w 1995 roku wydano krytyczną wersję *Mein Kampf* po hebrajsku, a także Francja. Od 1945 roku w większości księgarni można dostać książkę na zamówienie. Była ona ciągle wydawana przez Nouvelles Éditions latines, prowadzone przez tego samego Fernanda Sorlota, który ukradł prawa autorskie Hitlera i przegrał z nim proces w 1934 roku. Ale po wyzwoleniu miał kłopoty. Był skazany za wspieranie Pétaina. Odważne publikowanie *Mein Kampf* nie działało na jego korzyść. Komisarz rządu uważał, że „przekonania patriotyczne Sorlota nie były tak mocne, jak twierdził, i że poszukiwał on przede wszystkim pozycji sensacyjnych, których wielkie nakłady miały mu przynosić znaczne zyski”. Jego majątek został skonfiskowany, a wydawnictwo przekazane byłemu członkowi ruchu oporu. Sorlotowi zakazano kierowania oficyną, skorzastał jednak z amnestii podobnej do tej, którą ogłoszono za Renem. W 1948 roku został zrehabilitowany i w końcu odzyskał Nouvelles Éditions latines. Stał się zwolennikiem skrajnej, antygaullistowskiej prawicy, skupiającej zwolenników Pétaina, katolickich integrystów i zgorzkniałych odwetowców. Był najważniejszym wydawcą dla powojennej skrajnej prawicy. Publikował na przykład François Duprata, jednego z najaktywniejszych działaczy faszystowskich, a także obronę Brasillacha, dzieło podważające niewinność Dreyfusa, w 1967 roku zaś wydał ostatnią książkę Paula Rassiniera, negującego przyjętą po 1945 roku wersję zdarzeń – *Le Responsables de la Seconde Guerre* („Odpowiedzialni za drugą wojnę światową”)².

To nie była epoka półśrodków; nie dało się już, tak jak dawniej, być jednocześnie wrogiem nazizmu i antysemitą. Zdecydowała o tym historia. A Sorlot dokonał wyboru i znalazł się na marginesie ruchu wydawniczego, publikując bez większego powodzenia mało znaczące zbiory poezji, badania etnologiczne, podręczniki, dziełka ezoteryczne...

Ale wciąż miał *Mein Kampf*, książkę, którą zaczął sprzedawać, choć tak jak w 1934 roku nie posiadał praw do tłumaczenia. W 1952 roku wypuścił na rynek jej pierwszą powojenną edycję. Do 1960 roku w księgarni przy ulicy Servandoni sprzedawano spod lady kilkadziesiąt egzemplarzy rocznie. Później sprzedaż wzrosła. Ponieważ nie było żadnej reakcji ze strony niemieckiej, ani też rządu francuskiego, więc już nie krył się ze swą działalnością. Dystrybucją zajęła się firma Hachette. Zdaniem synów Sorlota, od lat siedemdziesiątych do śmierci ich ojca w 1982 roku, rozprowadzano około dwóch tysięcy egzemplarzy rocznie.

Nawet dystrybucja w tak małym nakładzie wywołała w końcu reakcję. W 1978 roku

mieszkaniec Thionville poinformował Ligue international contre le racisme et l'antisémitisme (LICRA), że w supermarkecie, w którym robi zakupy, sprzedaje się *Mein Kampf*. LICRA, która zastąpiła Ligue internationale contre l'antisémitisme (LICA) z lat trzydziestych, wniosła skargę przeciwko wydawcy, uważając, że książka może „zachęcać do dyskryminacji, nienawiści lub przemocy w stosunku do pewnych grup rasowych, szczególnie Żydów”. LICRA zażądała zakazu rozpowszechniania książki, której publikację w swoim czasie – ironia historii – wspierała LICRA...

Ale sytuacja polityczna w 1978 roku była inna. Dało się zauważyć nawrót antysemityzmu, nazizm przestał być czymś odrażającym, a negujący Holokaust coraz częściej zabierali głos. Atakowano synagogi i bezczeszczono cmentarze żydowskie. Były wysoki komisarz Vichy do spraw żydowskich Darquier de Pellepoix ośmielił się stwierdzić w tygodniku „L'Express”, że w Auschwitz „gazowano tylko wszy”. Negacjonista Robert Faurisson publikował nawet w „Le Monde”. René Bousquet, szef policji rządu Vichy, był znanym bankierem; ujawnienie jego przeszłości wcale nie doprowadziło go przed sąd... Społeczeństwo francuskie było obojętne wobec Holokaustu, a ci, którzy przeżyli zagładę, dopiero zaczynali o tym mówić. Wydawało się, że apatia i ignorancja znowu pozwalają rozwijać się ideologii nazistowskiej i radykalnemu antysemityzmowi. W tej sytuacji LICRA postanowiła użyć wszystkich dostępnych środków prawnych, by przeszkodzić dystrybucji *Mein Kampf*. Z jej punktu widzenia książka przestała być ostrzeżeniem, a stała się orędziem nienawiści, które należało wyeliminować.

Zdaniem historyczki Rity Thalmann, członkini LICRA zajmującej się tą sprawą, chodziło o „skończenie z sensacją otaczającą tę książkę”. „Baliśmy się, że *Mein Kampf* ponownie stanie się brewiarzem” – tłumaczy dzisiaj.

Proces odbył się w 1979 roku przed sądem w Wersalu. Na łamach prasy ujawniły się namiętności. W „Matin de Paris” Jacques Debû-Bridel, były członek Narodowej Rady Ruchu Oporu, nie zgadzał się z LICRA: „Dobrze jest znać doktrynę, nawet jeżeli jest fatalna. Tylko czujność pozwala na zawsze odsunąć nazistowskie niebezpieczeństwo. Jak mówił Brecht, «potwór zawsze może znowu wyleźć z ukrycia»”. Beate Klarsfeld uważała natomiast, że „książka nie jest przeznaczona dla wszystkich. Posługiwać się nią powinni tylko historycy”. Filozof Vladimir Jankélévitch twierdził, że „publikacja tego dzieła to prawdziwy skandal”. Pisarz Jean-François Revel nie popierał „cenzurowania tego typu książek. Ustrój demokratyczny musi pozwalać obywatelom na poznanie tego zjawiska”. Uważał, że samo prawo zabraniające podżegania do nienawiści rasowej wystarcza do walki z nawrotem nazizmu³. Jednym słowem, debata rozpałała intelektualistów.

W czasie przesłuchania adwokaci LICRA – wśród których był Robert Badinter – domagali się wycofania ze sprzedaży wszystkich egzemplarzy *Mein Kampf* oraz grzywny dla Sorlota. Oskarżyciele podkreślali, że książkę opublikowano w formie faksymile wydania z 1934 roku, bez przedstawienia jej jako przedmiotu badań historycznych. LICRA domagała się, żeby wszystkie wydania zawierały komentarz, informujący czytelnika o kontekście historycznym książki. Podczas przesłuchania adwokaci stowarzyszenia opisywali *Mein Kampf* jako „wytrysk obłędu na ośmiuset stronach i objaw magicznego zaklęcia nienawiści”. Podkreślali też brak pozwolenia na publikację we Francji. Gdy adwokat Sorlota przypomniał, że organizacja przyczyniła się niegdyś do publikacji dzieła, i dziwił się, że idzie drogą wyznaczoną przez Hitlera, który tego zabronił, powróciło wspomnienie procesu z 1934 roku. Sorlot przypomniał przed sądem, że rząd tymczasowy Wolnej

Francji w Algierze „prosił wszystkich dobrych Francuzów, żeby przeczytali *Mein Kampf*”. Wydawca Rassinier, przyjaciel Henry’ego Costona⁴, twierdził, że chodzi o przedsięwzięcie antyrasistowskie, dowodząc, że trzeba publikować dzieło w całości, „w całej jego okropności i absurdalności”, aby ostrzec przed nazistowskim niebezpieczeństwem. Sorlot udawał, że jest całkowicie nieświadomy, że od 1934 roku czasy się zmieniły...

Sąd uznał w końcu, że „przynależność *Mein Kampf* do niedawnej historii nie wystarcza, by usunąć szkodliwy charakter dzieła”, podkreślił, że roli edukacyjnej przeczy fakt przedruku wersji z 1934 roku, że postępowanie Sorlota jest „tym bardziej niebezpieczne, że wpisuje się w kontekst antysemickiego wrzenia”. W związku z tym Sorlot został skazany na grzywnę osiemdziesięciu tysięcy franków. Mimo to sąd nie zakazał rozpowszechniania *Mein Kampf*, tak jak to zrobił choćby w przypadku *Protokołów mędrców Syjonu*. Zadowolili się zobowiązaniem wydawcy, by do każdego egzemplarza książki dołączał kolorową wkładkę z ostrzeżeniem i tekstami ustawy z 1 lipca 1972 roku o podżeganiu do nienawiści rasowej, wyroku z Norymbergi oraz własnej decyzji.

Sąd powierzył Lidze Praw Człowieka (Ligue des droits de l’homme) ustalenie tekstu tego ostrzeżenia w porozumieniu z LICRA i wydawcą. Sorlot i jego adwokaci, spierając się o szczegółowe sformułowania, bezskutecznie walczyli o jego skrócenie.

Wyrok jednak nie zaszkodził paryskiemu wydawcy. Legalnie sprzedawał on nadal *Mein Kampf* z siedmiostronicowym ostrzeżeniem na zielonym papierze.

Było w nim napisane, że „*Mein Kampf* stanowi niewątpliwie dokument potrzebny do poznania historii współczesnej, jest też dziełem polemicznym i propagandowym, a przemoc zawarta w nim jest nieobca dzisiejszej epoce [...]. Jego publikacja może ranić uczucia tych, którzy bezpośrednio lub poprzez bliskich ucierpieli z powodu niedawnych prześladowań i zbrodni dokonanych w imieniu doktryny hitlerowskiej. Ofiary najokropniejszej zbrodni przeciwko ludzkości nie mogą zostać zapomniane. Ważne jest, by ludzie pamiętali o zbrodni i w przyszłości odwracali się od niej z odrazą. Należy więc przypomnieć czytelnikowi o tym, do czego doprowadziła książka, którą bierze do ręki”.

Wkładka wymieniała też główne zbrodnie nazistowskie i informowała o zeznaniach oprawców złożonych podczas procesu w Norymberdze. Poza tym książka, oprawiona w pomarańczową okładkę, wyglądała tak samo jak w 1934 roku.

Smutna księgarnia

W księgarni, która była jednocześnie siedzibą Nouvelles Éditions latines, znajdującej się dzisiaj przy ulicy Vaugirard, niedaleko Ogrodu Luksemburskiego, panuje duszna i mroczna atmosfera. Jakby czas się zatrzymał. Na półce króluje czarno-biała fotografia Sorlota; jest poważny, krępy, w okularach z czarnego plastiku, jakie były modne w czasie, gdy zdjęcie zostało zrobione. Na regałach dziesiątki książek, niektóre wydane ostatnio, ale większość ma kilkadziesiąt lat. W otwartych kartonach drukowane na bieżąco i przygotowane do sprzedaży egzemplarze *Mein Kampf*.

Od czasu procesu w 1979 roku Francja nie chce poruszać tematu *Mein Kampf*. Książka pojawia się tylko przy okazji takich zdarzeń jak profanacja nagrobków w Carpentras lub kiedy dowiadujemy się, że jakiś terrorysta miał jej egzemplarz. Tak jak ów młody faszysta, Maxime Brunerie, który 14 lipca 2002 roku strzelał do prezydenta Chiraca, lub Frédéric Rabiller, listonosz, który w nocy niszczył radary drogowe w imieniu wymyślonej organizacji Front nationaliste armé révolutionnaire. *Mein Kampf* stała się symbolem ciemnego ekstremizmu.

Po śmierci Fernanda Sorlota wydawnictwo przejęli jego synowie, Bertrand, Jean i François. Regularnie publikuje ono Jacques'a Le Groigneca, prezesa towarzystwa kultywującego pamięć marszałka Pétaina, i długoletniego szefa skrajnie prawicowego, bliskiego Frontowi Narodowemu dziennika „Présent”, Jeana Madirana, który prowadził serię wydawniczą, publikującą dzieła katolickich integrystów.

W ostatnich latach wydawnictwo po 36 euro sprzedaje średnio 2500–3000 egzemplarzy *Mein Kampf* rocznie. Zainteresowanie książką wzrasta po audycjach telewizyjnych na temat nazizmu. A kim są kupujący? Na pewno są wśród nich ekstremiści, ale, zdaniem wydawcy, większość to ludzie zainteresowani, studenci, licealiści, nauczyciele, historycy czy osoby starsze, chcące wreszcie przeczytać książkę, o której tyle słyszeli.

Żeby kupić *Mein Kampf*, nie trzeba udawać się do wydawcy, można ją zamówić w księgarni. Co ciekawe, z sondaży i lektury forów internetowych wynika, iż wielu ludzi myśli o *Mein Kampf* jak o lekturze zakazanej. Historyk Josselin Bordat stwierdził z zaskoczeniem, że nawet księgarze myślą, że sprzedaż książki jest zabroniona. Innego naukowca, który chciał pracować nad *Mein Kampf*, szef zapytał: „Czy nie boi się pan, że ulegnie zarazie?”.

Spółeczeństwo francuskie nie czuje się dobrze z tą książką. Nie ma pewnie tych samych wyrzutów sumienia co Niemcy, ale przypomina im ona o ciągle palącej przeszłości, która niepokoi.

Co z tym zrobić? Pytanie zadawała sobie Simone Weil we wstępie do *Notre combat* („Naszej walki”), albumu prezentującego dzieła artystów zrealizowane w oparciu o *Mein Kampf*: „Zabronić? Zawsze będzie można kupić książkę spod lady. Zapomnieć? To byłaby obraza pamięci milionów ofiar, które spowodowała. Spalić? To byłoby stosowanie nazistowskiej metody autodafe z nocy kryształowej”⁵.

Najlepszym rozwiązaniem wydaje się pozbawione ograniczeń wydawanie tego świadectwa historycznego, z ostrzeżeniem skierowanym do czytelników. Obecna sytuacja daleka jest od ideału. To, że skrajnie prawicowe wydawnictwo przywłaszczyło sobie tę książkę, stawia pytania natury etycznej. Tym bardziej że, w przeciwieństwie do wydawnictw anglosaskich, nie przekazuje ono zysków na stowarzyszenia... Czyli *de facto* Nouvelles Éditions latines sprawuje kontrolę nad dziełem Hitlera, co zmusza autorów podręczników szkolnych, którzy chcą opublikować jego fragmenty, do ubiegania się o pozwolenie na przedruki i płacenia za nie. Są to niewielkie sumy,

60–120 euro za fragment, ale szokuje sama zasada. Nie przeszkadza to wcale Jeanowi Sorlotowi, który ubolewa, że jego ojciec „przepuścił okazję” wydania w latach siedemdziesiątych wersji kieszonkowej: „Sprzedałoby się pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy”⁶.

Byłoby lepiej, gdyby ciesząc się zaufaniem wydawnictwo opublikowało godną polecenia wersję z komentarzami historyków lub bez nich. To pozwoliłoby poprawić tłumaczenie książki, które pochodzi z 1934 roku i zdaniem specjalistów jest dalekie od doskonałości. Kilku wydawców już o tym myślało, ale wszyscy zrezygnowali. Z obawy przed porażką finansową i zbliżeniem do symbolu, który ciągle parzy palce.

III

DUCH NIEMIECKI

Landsberg dzisiaj

Miasto rozciąga się nad brzegiem szerokiej i spokojnej rzeki w sercu Bawarii, pięćdziesiąt kilometrów od Monachium. Trzydzieści tysięcy mieszkańców, centrum otoczone murami, ładnie odnowione domy w stylu neobarokowym, majestatyczny most, długa ulica handlowa i, dzięki powojennemu cudowi gospodarczemu, kilometry czystych domków w spokojnych dzielnicach pełnych zieleni. Przy wjeździe do miasta, przed McDonaldem, tablica z napisem: Landsberg am Lech.

To jedno z wielu średnich miast niemieckich, które dzięki swojej architekturze robią wrażenie, jakby podczas szybkiej odbudowy przeszły ze złotego wieku do neobaroku, unikając wszystkiego,

co łączy się z przekłętymi czasami nazizmu.

Żeby się o tym przekonać, wystarczy wycieczka do muzeum miejskiego, okazałego pięciopiętrowego budynku, w którym jedna z kondygnacji jest poświęcona siedemsetletniej historii miasta. Znajdują się tam obrazy i makiety przedstawiające je w różnych epokach, wynalazki miejscowych naukowców, dzieła lokalnych artystów. Bardzo mały fragment wystawy poświęcony jest Trzeciej Rzeszy, ogranicza się do dużego obrazu, przedstawiającego olbrzymi kamienny klucz, którego kawałki leżą w trawie. Jest też trzydzieści fotografii paszportowych Żydów żyjących w Landsbergu przed wojną. „Wszyscy oni przeżyli”, skwapliwie informuje kustosz.

W tej retrospektywie brakuje jednego podstawowego elementu z historii miasta, który jest znany daleko poza jego murami. Dlaczego wystawa go pomija? Kustosz odpowiada z zakłopotaniem: „Wie pan, siedemset lat historii to długi i zmieniający się czas. Są chwile dobre i złe, więc trzeba było dokonać wyboru”.

Czy fakt, że w tutejszym więzieniu napisana została książka, której wpływu na XX wiek nie trzeba udowadniać, nie zasługuje na wzmiankę w muzeum? Kustosz jest zażenowany: „Nie mamy nic, co zachowałoby się z tego okresu. No tak, musimy zająć się upiorami tej epoki”.

To, że *Mein Kampf* napisano w Landsbergu, jest oczywiście przypadkiem, ponieważ Hitler mógł odsadywać karę w każdym innym więzieniu. Ale był czas, kiedy miasto z tego korzystało. W latach 1933–1945 więzienie i miasto były miejscami kultu, odwiedzanymi przez setki tysięcy żarliwych nazistów z całej Niemiec. Skromny Landsberg został wypromowany na „młodzieżową stolicę Rzeszy”, obok Berlina, Monachium – „stolicy ruchu” i Norymbergi – „stolicy zgromadzeń”. Wtedy obywatele Landsberga byli dumni z tego, że mieszkają w „najwierniejszym mieście Hitlera” w „miejscu narodzenia narodowego socjalizmu”. Na początku 1933 roku Hitler został honorowym obywatelem miasta, a jedną z ulic nazwano jego imieniem za zgodą wszystkich radnych, nawet socjaldemokratów z SPD¹. Żeby przyjąć tłumy turystów, napędzane przez *Mein Kampf*, wybrukowano rynek i wyremontowano drogę do Monachium.

Siedemdziesiąt lat później entuzjazm ustąpił wyparciu. Zarówno w muzeum, jak i na ulicy.

Na wielkim placu, z *Mein Kampf* w dłoni, zaczęliśmy przechodzić. Pytałem ich, czy znają książkę, czy ją czytali, czy wiedzą, czy w tamtej epoce była czytana. Najstarsi reagowali przerażeniem. Młodsza generacja zachowywała się spokojnie, odpowiadała, że trzeba zająć się czym innym, że „przeszłość jest przeszłością”. Pewien nastolatek nie wiedział, że książka została napisana w tym mieście, zapewniał, że nikt jej nigdy nie czytał, że w czasach nazizmu nie miała żadnego znaczenia. Gdy wyjaśniłem Francuzce, mieszkającej w Landsbergu od dwudziestu lat, powód mojej obecności, wykrzyknęła: „Pan zwariował, *Mein Kampf* jest tutaj tematem tabu. O tym się nie mówi”. Wyjaśniła mi, jak mieszkańcy miasta korzystali z sytuacji. Wskazała palcem sklep obuwniczy: „Ci ukradli sklep Żydom, którzy byli tutaj wcześniej”. Pokazując inny sklep, zapewniła: „Ten też”.

Los twierdzy, w której Hitler odbywał karę, łączy się ściśle z dwudziestowieczną historią Niemiec. Do 1933 roku była więzieniem, w czasach Rzeszy pomnikiem narodowym, a w 1944 roku stała się obozem, gdy więźniowie z Dachau zostali zatrudnieni do produkcji broni na jej terenie. Zmarło piętnaście tysięcy z nich. Po wojnie było to „więzienie numer 1” dla nazistowskich zbrodniarzy. Byli tu przetrzymywani między innymi przemysłowiec Krupp i generał SS Sepp Dietrich. Dzisiaj ponownie jest to zwykłe więzienie, ogniwo bawarskiego systemu

penitencjarnego.

Kilka lat temu został zorganizowany protest przeciwko pomysłowi władz miejskich, które chciały zlikwidować przylegający do twierdzy cmentarzyk, gdzie anonimowo pochowano straconych w 1945 roku zbrodniarzy nazistowskich. Projekt porzucono. Nieznane ręce nadal regularnie ukwiecają groby.

Oczywiście nie całe miasto ucieka od przeszłości i niecałe miasto oddaje hołd nazistowskim grobom. Manfred Deiler, założyciel stowarzyszenia służącego utrwalaniu pamięci o nazizmie, pracuje nad poznaniem historii *Mein Kampf* w Landsbergu. Przyszedł na świat w 1953 roku w nowych Niemczech i nic go do tego nie predestynowało. „Urodziłem się w rodzinie liberalnej, oświeconej, ale nigdy mi nie mówiono o *Mein Kampf*, ani o roli, jaką w czasach narodowego socjalizmu odegrał Landsberg. Mówiono mi o Dachau, Auschwitz, ale nie o Landsbergu”. Nad jego młodością unosi się cień książki, choć rodzice i nauczyciele nigdy nie poruszali tego tematu. „Młodzi mówili o tym między sobą po cichu i w tajemnicy”. Któregoś dnia, na początku lat siedemdziesiątych, jeden z nauczycieli oświecił Deilera i jego kolegów. Wspominał o przeszłości miasta. Wywołało to skandal, odważny pedagog musiał znosić złośliwości kolegów i niektórych rodziców².

Dzisiaj Manfred Deiler kontynuuje dzieło swego profesora. Jego inicjatywy – projekt pomnika, wystąpienia w szkołach – napotykają jednak zaskakujące trudności ze strony mieszkańców, którzy nie chcą przywoływać przeszłości, oraz władz miejskich, które nie chcą przyćmić obrazu miasta.

Pod pewnymi względami Landsberg jest symbolem całych Niemiec.

Trwający zakaz

Ponieważ Hitler oficjalnie mieszkał w Monachium, alianci powierzyli zarządzanie jego majątkiem i prawami autorskimi Bawarii. Pierwszą decyzją jej rządu, podjętą w porozumieniu z aliantami, był zakaz sprzedawania *Mein Kampf* oraz podejmowania wszelkich nowych edycji książki. W 1948 roku przejęcie praw autorskich Hitlera przez Bawarię zostało potwierdzone przez miejscowy sąd. Sytuacja niezwykła, ponieważ prawa autorskie mogą być zgodnie z prawem dziedziczone, ale nie przekazywane stronie trzeciej. Zresztą od utworzenia nowego państwa niemieckiego w 1949 roku oficjalnie nie było żadnego głosowania w sprawie sytuacji prawnej *Mein Kampf*. Trwa więc niewyraźny z prawnego punktu widzenia zakaz, zaakceptowany przez administrację aliancką.

W 1960 roku, po najściu berlińskiej policji na antykwariaty w celu skonfiskowania egzemplarzy *Mein Kampf*, izba księgarzy ustaliła, że dzieło będzie sprzedawane tylko klientom mogącym uzasadnić zakup względami zawodowymi i dostępne w „ograniczonej ilości w wyspecjalizowanych księgarniach”. W 1976 roku antykwariusz, który postanowił sprzedać sto pięćdziesiąt starych egzemplarzy, został ukarany wysokim mandatem, choć w zasadzie nic tego nie zabraniano. Dopiero w 1974 roku historyk Werner Maser opublikował przeznaczone dla szerokiego kręgu czytelników dzieło zawierające obszerne cytaty z *Mein Kampf*. Wcześniej, mimo że posługiwanie się cytatami było dozwolone po uprzednim sprawdzeniu przez bawarskich urzędników, autocenzura sprawiała, że autorzy cytowali wykleętą książkę niezwykle oszczędnie.

Po dziesięcioleciach sytuacja prawna została wyjaśniona. W 1979 roku decyzja federalnego Trybunału Sprawiedliwości – jednego z najważniejszych w Niemczech – potwierdziła istniejący zakaz; zezwoliła na publikację w celach naukowych fragmentów opatrzonych komentarzami, ale nie na nowe wydanie całości. Decyzja ta dopuszczała posiadanie egzemplarzy sprzed 1945 roku i zakup ich w antykwariatach, ponieważ „chodzi o tekst, który nie popada w sprzeczność z uchwaloną później demokratyczną konstytucją”. Jest to dziwnie brzmiący wykręt, raczej prawny niż polityczny, przyjęty w imię zasady mówiącej, że prawo nie działa wstecz.

Względny liberalizm sądu spotkał się od razu z falą krytyki. Karl Dietrich Bracher, jeden z wielkich historyków niemieckich, cieszący się niewątpliwym autorytetem moralnym, napisał, że przekaz *Mein Kampf* zagraża samej idei demokracji. W związku z tym, każdy obrońca demokracji, każdy przeciwnik totalitaryzmu powinien „przeciwdziałać” dystrybucji tej książki. Potężna federacja związków zawodowych ubolewała, że sąd nie docenił tego, iż podstawą zakazu dotyczącego *Mein Kampf* jest walka z „wszelką możliwością nawrotu idei nazistowskich”. Konserwatywny premier rządu Bawarii podnosił, że książka zagraża demokratycznym Niemcom i dlatego rozróżnienie na egzemplarze wcześniejsze i późniejsze nie ma sensu. Rozwijająca się RFN okresu cudu gospodarczego, ze stolicą w spokojnym miasteczku Bonn nad Renem, ciągle bała się nazistowskiej biblii.

Osamotniony głos z uporem powtarzał, że jeżeli ktoś chce zrozumieć, w jaki sposób nazizm spadł na Niemcy, *Mein Kampf* jest do tego niezbędna, ponieważ z czasem stała się bardziej tekstem historycznym niż propagandowym. Był to głos pastora Martina Niemöllera, jednego z nielicznych przeciwników nazizmu w czasach Hitlera. Miał on czyste sumienie i nie bał się tej książki. Uważał, że należałoby raz na zawsze wprowadzić ją do debaty publicznej, zamiast odwracać się od niej z zażenowaniem i odrazą.

Pomimo zakazu funkcjonowania w przestrzeni publicznej *Mein Kampf* regularnie się w niej pojawiała i niepokoiła Niemcy. Trudno policzyć skandale i afery, przy okazji których stawała w centrum wydarzeń. Sprawcami ich byli często artyści badający granice tabu. W 2001 roku aktor Serdar Somuncu odczytał wiele stron z książki w „komentowanej wersji satyrycznej”. Chodziło mu o skonfrontowanie Niemców z przeszłością i doprowadzenie do tego, by zadali sobie pytanie, jak mogli podążać za Hitlerem. Władze zajęły się tym przypadkiem, ale zrezygnowały z jego ścigania.

Aktor stał się „jedynym artystą, który miał prawo publicznego czytania *Mein Kampf*”³. Niektórzy komentatorzy twierdzili, że ta łaskawość wynikała z faktu, że był tureckim imigrantem. Tak jakby to „uodporniało na faszyzm”⁴.

W 1998 roku zakaz dotknął aktora słynnego Berliner Ensemble i zięcia Bertolta Brechta,

Ekkeharda Schalla, który nagrał fragmenty książki na CD. Z niewątpliwym zamiarem satyrycznym i pedagogicznym, przy dźwiękach werbli wypowiada on najgwałtowniejsze fragmenty. Władze Bawarii zabroniły mu rozprowadzania tego dzieła, grożąc konsekwencjami prawnymi. To, że wykorzystał tylko fragmenty, nie obroniło go przed zarzutami ze strony urzędników, którzy uznali, że jego przedstawienie nie jest dość poważne. W 2003 roku podczas spotkania z młodzieżą ze swojego okręgu wyborczego na terenie byłej NRD pewien poseł SPD przeczytał fragmenty *Mein Kampf* po to, by przypomnieć, jak rodzą się ksenofobia i rasizm oraz do czego doprowadzają. Pomysł był ciekawy, ponieważ w nowych landach narastała przemoc rasowa i zwiększała się liczba zwolenników skrajnej prawicy. Inicjatywa ta wywołała żywą dyskusję w lokalnym parlamencie i zwróciła uwagę całego kraju. A chodziło jedynie o przeczytanie paru fragmentów...

Sondaż „Sterna” z 2004 roku wykazał, że 52% Niemców popiera zakaz dotyczący *Mein Kampf*, a 37% zgadza się na złagodzenie zasad. Ale w czasach internetu są to jedynie deklaracje intencji. Cały zeskanowany tekst można zdobyć dzięki niejednej wyszukiwarce. Dla internautów zakazana książka jest łatwo dostępna w dziesiątkach plików PDF.

Jeżeli ktoś chce mieć książkę, nie musi iść do antykwiariatu i narażać się na podejrzenia. W internecie są dziesiątki stron, które proponują sprzedaż egzemplarzy z epoki – w dosyć wysokiej cenie – a na przykład Amazon oferuje znacznie tańsze wydania. Dzięki paru kliknięciom, za kilkadziesiąt euro można nabyć książkę w języku angielskim. Niemcy na ogół dobrze znają angielski i z tego korzystają: w 1999 roku „The Guardian” poinformował, że książka znajduje się wśród trzech najczęściej kupowanych przez Niemców na Amazon.com, a gdy minister sprawiedliwości zaprotestował przeciwko temu, by można było z Niemiec zamawiać wersję angielską, wydawaną przez amerykański dom wydawniczy Barnes & Noble, wywołał kolejną aferę. Oskarżał, że internet pozwala naruszać niemieckie prawo i otrzymać „zabronioną książkę”, zapominając, że wersja amerykańska jest całkowicie legalna. W konsekwencji sprzedawca internetowy przestał wysyłać książkę do Niemiec. Ale są inne sposoby. Każdego lata niemiecka księgarnia na Ibizie, gdzie Niemcy bardzo lubią spędzać wakacje, sprzedaje z dużym powodzeniem *Mein Kampf* w wersji oryginalnej⁵.

Olaf Simons jest profesorem historii edytorstwa na uniwersytecie w północnych Niemczech. To typowy niemiecki uniwersytet ze stojakami na rowery, dużymi trawnikami i pomnikiem upamiętniającym ofiary nazizmu; jest to kilkumetrowa konstrukcja z drutu kolczastego, koło której znajduje się tablica przypominająca studentom, do czego może doprowadzić bezduszna technika. W 2006 roku jako młody nauczyciel akademicki prowadził seminarium dotyczące wydawnictw w czasach Trzeciej Rzeszy. Nie mógł więc pominąć *Mein Kampf*. Prawo nie zabrania rozdawania uczniom fragmentów dzieła, ale Simons uznał, że powinni je poznać w całości. Oczywiście mógł im polecić lekturę w wydziałowej bibliotece. Jednak w seminarium uczestniczyło trzydziestu studentów, czyli było ich dużo więcej niż egzemplarzy udostępnianych pod kontrolą przez bibliotekę. Simons mógł też poprosić, żeby każdy nabył stary egzemplarz w antykwiariacie lub przez internet. To kosztowałoby każdego nie mniej niż 60 euro, co dla studenta jest dużą sumą. Sposobem na wyjście z tej sytuacji było powielenie całego dzieła i rozdanie go wszystkim uczestnikom seminarium.

Simons przygotował też stronę internetową, która miała umożliwić studentom zapoznanie się z programem zajęć. Informację o wykładzie poświęconym *Mein Kampf* wzbogacił reprodukcją

okładki książki. Ponieważ znajduje się na niej swastyka, Simons, wiedząc, że niemieckie prawo zabrania rozpowszechniania symboli nazistowskich, postanowił sprawdzić, czy nie łamie prawa, i wysłał mejla do stosownego urzędu w Bawarii. Wyjaśnił tam swoje motywy pedagogiczne. Szybko otrzymał listowną odpowiedź, że nie ma prawa reprodukować książki w internecie. Po piętnastu dniach otrzymał od władz Bawarii oficjalne pismo, z którego wynikało, iż urzędnicy dowiedzieli się z internetu o rozdaniu fotokopii książki. Simonsowi przypomniano, że wszelkie reprodukcje *Mein Kampf* w całości jest zabronione, a jego postępowanie uznano za sporządzenie nowej edycji. Groził mu proces i wysoka grzywna, gdyby obstawał przy swoim. Zaskoczony tym Simons uległ. Później stwierdził, że nie był jedynym nauczycielem akademickim, który znalazł się w tej absurdalnej sytuacji.

Można łatwo zrozumieć, że po wojnie władze niemieckie uznały za wskazane zabranianie udostępniania *Mein Kampf* choćby dlatego, żeby symbolicznie zaznaczyć jej usunięcie z przestrzeni publicznej. Symbolicznie, ponieważ książka nigdy nie była zastrzeżona dla naukowców ani nieosiągalna dla ciekawskich. Ale co uzasadnia taką drakońską politykę dzisiaj, gdy nie ma już zagrożenia nazizmem? Dlaczego pozwala się tylko na publikowanie fragmentów – w dodatku komentowanych – a nie całości? Dlaczego jest to możliwe tylko do celów naukowych? Po co tak ograniczać czytelnictwo? Czy chodzi tu o ucieczkę przed brutalną substancją siedemsetstronicowej *Mein Kampf*? Czego dokładnie się boimy?

Spotkanie z właścicielem *Mein Kampf*

Chciałem skierować te pytania pod najwłaściwszy adres: do właściciela praw autorskich Hitlera, wielkiego intendenta zakazu, ministra finansów Bawarii.

Nieliczone majestatyczne osiemnastowieczne budowle monachijskie jaśniały w zimowym słońcu. Ładnie odnowione ulice przypominały o olśniewającej przeszłości miasta. Niektórzy nie chcą jej przyćmiewać złymi wspomnieniami. Organizacje studenckie postanowiły we wszystkich dużych miastach niemieckich – Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie czy Düsseldorfie – umieścić złote tabliczki w miejscach, gdzie mieszkały ofiary narodowego socjalizmu. Są na nich wyryte nazwiska. Monachium jest jedynym miastem, które odmówiło uczestnictwa w tej inicjatywie. „Pamięć jest zbyt ważna, by znaleźć się wśród codziennego ruchu na ulicy” – twierdzili miejscy urzędnicy, a inni podkreślali, że inicjatywa jest „niedobra dla wizerunku miasta”. Gdy w 2004 roku uczniowie Gimnazjum księżnej Luizy wmurowali dwie tabliczki ku pamięci zamordowanych w obozie Fritza

i Pauli Jordanów, miasto kazało swoim pracownikom zerwać je pod osłoną nocy. „Niedobre dla wizerunku”. Tak jak *Mein Kampf*?

Po różnych zastrzeżeniach w końcu wyznaczono mi spotkanie z ministrem finansów. Był to drugi przypadek udzielenia zgody na wywiad dotyczący *Mein Kampf*. Wszyscy dziennikarze niemieccy zostali wcześniej odprawieni; ten, któremu udało się przede mną, był Izraelczykiem. Subtelnie zaznaczono: „Rozumie pan, tym ludziom nie możemy odmawiać”. W kraju, gdzie prasa ma silną pozycję, taka niechęć do komunikowania się ze strony instytucji publicznej nie jest bez znaczenia.

Potężny gmach ministerstwa znajduje się w Monachium na Odeonplatz. Miejsce obciążone historią. To tutaj w 1923 roku został zorganizowany pucz, który zaprowadził Hitlera do Landsbergu. W Trzeciej Rzeszy plac stał się miejscem kultu członków NSDAP, którzy zginęli wtedy od kul. Kilka ulic stąd jest budynek, na którego fasadzie widnieje napis „Pianos Fischer” – to dawna siedziba wydawnictwa Eher-Verlag. W Monachium nie można uciec przed przeszłością.

W ostatniej chwili ministra zastąpił inny wysoki urzędnik. Bernd Schreiber odpowiada za sprawy związane z *Mein Kampf*. Towarzyszył mu rzecznik prasowy, robiący wrażenie zatroskanego. „Jest to dla nas delikatny temat” – wyjaśnił, jakby chciał prosić o wyrozumiałość podczas wywiadu. Schreiber też był zdenerwowany, choć nie jest amatorem. W latach dziewięćdziesiątych sam był rzecznikiem prasowym Ministerstwa Finansów.

Na początku wywiadu obeszło się bez przeszkód. Schreiber poinformował mnie, że wszystkie prośby o pozwolenie na cytowanie nawet najmniejszych fragmentów *Mein Kampf* trafiają do niego. Wyjaśnił, że jego podwładni badają nawet tematy prac uniwersyteckich, gdy autor prosi o pozwolenie na cytowanie książki. „Dokładnie analizujemy temat doktoratu, by sprawdzić, czy chodzi o krytyczne przedstawienie dzieła. Zwykle dajemy zezwolenie z zastrzeżeniami. Wymagamy na przykład przesłania odbitki pracy, żeby mieć pewność, że nie doszło do nadużycia”⁶. Jakiego nadużycia? „Na przykład, kiedy ktoś reprodukuje długie fragmenty lub całe dzieło”⁷. Gdy przypomniałem groteskowy przypadek Olafa Simonsa, stwierdził, że nic nie zabrania, by profesor badał *Mein Kampf* i rozdawał uczniom kserokopie, ale nie całą książkę. Wysoki urzędnik najwyraźniej bierze swoje zadanie do serca. „Pilnowanie zakazu dotyczącego *Mein Kampf* jest obowiązkiem stałym, codziennym. Będziemy się tym zajmować tak długo, jak długo to będzie możliwe. Nie możemy jednak zabronić czytania istniejących wydań, które były legalnie sprzedawane przed 1945 rokiem”⁸.

Kiedy zapytałem, czy uważa, że książka stanowi zagrożenie dla Niemiec, mój rozmówca zmieszał się. Poprosił o wyłączenie kamery, by skonsultować się z rzecznikiem prasowym. Następnie odpowiedział: „Książka jest dostępna w bibliotekach publicznych, czyli dostęp do niej jest wolny, ale zdecydowanie zapobiegamy dodrukowi. Jest niebezpieczna szczególnie, gdy jest rozprowadzana bez komentarzy”⁹. I moje kolejne pytanie: Czy Bawaria boi się, że po publikacji zbyt wielu Niemców miałoby dostęp do książki? Czy obawia się, że mogliby zostać zainfekowani w wyniku lektury? Mój rozmówca zamilkł, po czym ponownie zwrócił się do rzecznika prasowego. Po dłuższym wahaniu powiedział: „Nie boimy się tego. Nie o to chodzi. Robimy to z powodu szacunku. Szacunku dla reakcji...”. Ponowne zatrzymanie kamery, konsultacja z doradcą i kolejne zdanie: „Zakazujemy druku z szacunku dla ofiar narodowego socjalizmu i ich reakcji, a przede wszystkim, żeby nie wywołać irytacji”. Miał na myśli Żydów, ponieważ poza mikrofonem pytał rzecznika, czy

ma powiedzieć „sześć milionów ofiar”.

„Nie wywołać irytacji”. Taki więc jest jego zdaniem główny powód zakazu propagowania *Mein Kampf* w Niemczech.

Wchodząc do ministerstwa, spodziewałem się odpowiedzi, że zakaz jest symbolicznym i moralnym odrzuceniem ideologii nazistowskiej, niezależnie od trudności związanych z jego wdrożeniem; że wynika przede wszystkim z zasad. Na pewno nie myślałem o odpowiedzi mozolnej i nienaturalnej. Po wywiadzie urzędnik z teczką zniknął na końcu korytarza. Wcześniej przypominał mi, że temat jest dla ministerstwa „bardzo poważny” i wyjątkowo odstąpiono od reguły nieudzielania wywiadów, że liczy na mnie w kwestii „starannego traktowania” jego odpowiedzi, ponieważ w innym wypadku temat „spowodowałby tutaj dużo zamieszania”.

Jakie znaczenie przypisać tym odpowiedziom? Odpowiedziom oficjalnym, ale wyrażanym ze znaczącym zażenowaniem, przez administrację przyzwyczajoną do tego, że nie musi usprawiedliwiać swojej polityki w kraju, który nie chce zadawać sobie pytań na temat stosunku do tej książki. „Ofiary” są wygodnym pretekstem.

Strach przed neonazistami

Obawa, że *Mein Kampf* wesprze ruch neonazistowski, jest jednym z ulubionych argumentów na rzecz zakazu, choć pojawia się dopiero na drugim miejscu. Wspomina o tym krótko Bernd Schreiber. Przecież wszyscy wiedzą, że zakaz nie uniemożliwia neonazistom zdobycia książki.

Zdaniem Mathiasa Adriana ma nawet odwrotny skutek. Pochodzi on z zachodnich Niemiec, a obecnie działa w organizacji antyrasistowskiej w Berlinie. Dobrze zna neonazistów, ponieważ przez wiele lat sam był jednym z nich. Książka *Mein Kampf* stanowiła oczywiście wyposażenie działacza. To właśnie aura czegoś zakazanego wzbudzała ciekawość. Kupno książki było aktem buntu, przejściem na drugą stronę. Mathias zdobył pełne wydanie z 1995 roku. Wydrukowane w Danii, gdzie prawo jest bardziej liberalne, było przeznaczone dla nielicznych, którzy w Niemczech tęsknili za Trzecią Rzeszą. Okładka jest identyczna jak te sprzed 1945 roku, a na stronie tytułowej można przeczytać dodatkowe zdanie: „wydanie ruchu oporu przeciwko systemowi i państwu”.

„Chciałem zobaczyć, co takiego jest w książce, że wszyscy o niej mówią” – tłumaczy Mathias. Rozczarował się. Stwierdził, że jest długa i niestrawna, niczego nowego się nie dowiedział, a część biograficzna go znudziła. Był zaskoczony „gwałtownością przekazu”. „Mówi o biciu Żydów i takich rzeczach. To mnie zaskoczyło, bo myślałem, że ma podejście znacznie bardziej naukowe”. Zresztą

dla grupki, do której należał, znacznie większe znaczenie niż dzieło Hitlera miały *Protokoły mędrców Syjonu*.

Demokratyczne Niemcy opanowała obsesja w sprawie neonazistów, a z ocenami ich znaczenia często przesadzano. Skrajna prawica polityczna długo składała się z małych grupiek. Dopiero upadek muru trochę zmienił sytuację. W nowych landach bezrobocie, bieda i luki w wykształceniu historycznym spowodowały, że partie ksenofobiczne gdzieś osiągały wysokie wyniki w wyborach. Ta populistyczna i rasistowska skrajna prawica nie jest otwarciem neonazistowska, ale w aluzjach i pewnej nostalgii rewaloryzuje „pozytywne rozwiązania” nazizmu, a przede wszystkim oskarża o zbrodnie aliantów. W 2006 roku Narodowodemokratyczna Partia Niemiec (Nationaldemokratische Partei Deutschlands, NPD), główna partia skrajnej prawicy, uzyskała w Meklemburgii 7% głosów, choć na terenie całej dawnej NRD tylko 3%, a na Zachodzie notowania zupełnie śladowe. Na tym podłożu prosperują grupy neonazistów i skinheadów. Podobno mają kilka tysięcy członków i to oni są sprawcami kilkudziesięciu aktów agresji na Wschodzie: pobicie imigrantów lub podpaleń mieszkań azylantów.

Mathias porzucił ruch neonazistowski, gdy zorientował się, że już nie wierzy w mit pierwotnej Atlantydy Aryjczyków czy teorie dotyczące międzynarodowego spisku żydowskiego. Paradoksalnie właśnie wtedy poczuł potrzebę ponownego zagłębienia się w *Mein Kampf*, tym razem z większą powagą, by zrozumieć ideologię nazistowską i stwierdzić, że się z nią nie zgadza.

Uważa on, że zakaz nie ma praktycznego sensu, ponieważ książka jest łatwo dostępna. Ale broni tezy, zgodnie z którą zakaz ustanawia „symboliczną, moralną, prawie religijną barierę”. Ubolewa, że wszystkie tabu związane z *Mein Kampf* prowadzą do nieznamości książki. Jego zdaniem, neonaziści wcale nie gloryfikują zbrodni hitlerizmu, ale je minimalizują. Neonaziści, skrajna prawica i ci, którzy uważają, że „już dosyć skruchy” – wszyscy oni twierdzą, że Hitler nie chciał wojny, ale został do niej zmuszony przez mocarstwa zachodnie i ZSRR. Ich zdaniem, Niemcy najgorszych zbrodni nie planowały. To myślenie zdobywa w Niemczech nowe obszary. Przypomnijmy, że na tym opierała się obrona Göringa w procesie norymberskim.

Mathias uważa, że gdyby w szkołach uczono o *Mein Kampf*, to „ludzie wiedzieliby, że w 1925 roku Hitler napisał czarno na białym, że chce wojny i przestrzeni życiowej za wszelką cenę”. *Mein Kampf* narzędziem przeciwko neonazizmowi? Czemu nie...

Przyczyny istnienia tabu

W berlińskim mieszkaniu spotkałem się z historykiem i pisarzem Rafelem Seligmannem, niemieckim Żydem, jedną z „ofiar”, których nie należy irytować. Oburzył się, gdy przedstawiłem mu oficjalne przyczyny zakazu dystrybucji *Mein Kampf*, przedstawione przez ministerstwo.

„To zwykła bzdura. Boją się, że gdyby *Mein Kampf* była dozwolona, Niemcy kupowałyby ją tak, jak uczniowie kupują papierosy, i znalazłaby się na liście bestsellerów. Boją się, że cały świat wytykałby nas palcami, mówiąc: Niemcy znowu są nazistami. To nie jest szacunek dla ofiar, to niemiecki strach”¹⁰.

Seligmann uważa te obawy za nieuzasadnione: „Nie sądzę, by normalny i dojrzały obywatel mógł się bać zarażenia przez *Mein Kampf*: żyjemy w wolnym świecie, mamy demokrację funkcjonującą od sześćdziesięciu lat. Argumentacja Bawarii sugeruje, że ludzie nie są wystarczająco dorośli i godni zaufania. Niemcy są wystarczająco dojrzały, żeby się nie bać”¹¹. Chęć zakazywania *Mein Kampf* nie pochodzi od małej niemieckiej społeczności żydowskiej, która dawno się upewniła, że nazizm jej nie grozi.

Koniec 2007 roku na przedmieściach Hamburga. W czasie filmowanego wywiadu z Peterem Reichlem podałem mu *Mein Kampf*. Na twarzy historyka spostrzegłem niepokój, jakby książka rzeczywiście parzyła w palce. Przesłał mówić, obrócił książkę we wszystkich kierunkach, otworzył i zamknął. „To bardzo dziwna sytuacja. Byłem już filmowany z własnymi książkami, a teraz się uśmiecham. Ale to... Nie... Nieważne, gdzie się otworzy, to naprawdę książka, która mówi”. A Reichel jest przecież specjalistą od historii nazizmu po 1945 roku, od pamięci o Trzeciej Rzeszy w Niemczech współczesnych. Jest przyzwyczajony do konfrontacji z tą historią. A jednak nagle *Mein Kampf* w jego rękach, przed kamerami – to dla niego zbyt wiele.

Reichel szkicowo wyjaśnia związany z *Mein Kampf* niepokój Niemców: „Hitler nie spadł na Niemców jak diabeł. Myślę, że do dzisiaj społeczeństwo niemieckie ma wielką trudność w powiedzeniu, pojęciu i zaakceptowaniu tego, że trzy generacje wcześniej był bardzo popularny. To dlatego jego książka stanowi tabu”¹².

„Niemcy zostali uwolnieni od Hitlera, ale nigdy nie uda im się go pozbyć” – napisał historyk Eberhardt Jäckel. Na stronach *Mein Kampf* myśl Hitlera została utrwalona na zawsze i to utrzymuje przy życiu widmo Führera.

Peter Reichel ma inne wyjaśnienie: „W latach trzydziestych i czterdziestych książka nie została przez Niemców doceniona. Potem nastąpiła zasadnicza zmiana. Przeniesiono jej szkodliwość. Te sprzeczne oceny prowadzą do unikania książki. Dopiero gdy uda nam się przewyciężyć to przeniesienie jej znaczenia oraz ignorancję, będziemy mogli zabrać się do niej bez rękawiczek, całego systemu ochrony i szczepienia ochronnego. Ale to może potrwać jeszcze pięćdziesiąt lub sto lat”¹³.

Édouard Husson, który od lat bada społeczeństwo niemieckie i jego stosunek do przeszłości, uzupełnia myśl Reichla uwagą wygłaszaną z dodatkowym dystansem, wynikającym z faktu, że nie jest Niemcem. „Po wojnie zarówno mocarstwa zachodnie, jak i władze niemieckie obawiały się odrodzenia nazizmu. Ale już dawno zakaz można było znieść. Tymczasem Niemcy ze zgrozą zrozumieli, że od lat dwudziestych wszystko było takie jasne! Ponieważ czują wstyd, bojąc się do tego przyznać. Książka *Mein Kampf* wywołuje poczucie winy dlatego, że albo nie została przeczytana, albo nie została zrozumiana. Nie została właściwie oceniona”¹⁴. Sześćdziesiąt lat po

wojnie Niemcy nadal walczą ze swoimi demonami.

Ponowna publikacja *Mein Kampf*, ostatni etap pracy nad pamięcią?

Mimo to Niemcy starają się zmierzyć ze swoją przeszłością. W 2005 roku w Berlinie wybudowano ogromny pomnik upamiętniający żydowskie ofiary nazizmu. Znajduje się on niedaleko Bramy Brandenburskiej i nowego parlamentu zjednoczonych Niemiec, dawnego Reichstagu. Blisko ambasady francuskiej, zbudowanej na ruinach tej, którą znał François-Poncet. Setki czarnych, masywnych stel przypominają. To symboliczne zakończenie długiej, ale rzeczywistej pracy nad pamięcią, która doprowadziła do uznania odpowiedzialności zbiorowej za zbrodnie nazistowskie¹⁵.

Zanim zginęli pod toporem kata w 1943 roku, młodzi przeciwnicy nazizmu, studenci z Białej Róży, ustalili program pracy nad pamięcią w pohitlerowskich Niemczech. W jednej z ostatnich ulotek rozdawanych nielicznym osobom, które nie bały się ich odbierać, Hans i Sophie Schollowie wraz z kolegami pisali: „Wiemy, że narodowy socjalizm musi być zniszczony zbrojnie; ale liczymy, że odnowa tak zdegenerowanego ducha niemieckiego nastąpi najpierw od wewnątrz. To przebudzenie musi poprzedzić przyznanie się do wszystkich błędów, którymi obarczył się nasz naród”.

Po dziesięcioleciach życzenie monachijskich studentów spełniło się. Historycy i media podważyły prawdziwość zdania „nie wiedzieliśmy”. Przyczyniły się do tego wystawy, takie jak ta o zbrodniach Wehrmachtu; wcześniej uważano, że armia składała się ze zwykłych żołnierzy, których z nazistowskimi okrucieństwami nic nie łączyło. Dzisiaj niewielu Niemców uważa, że nie dotyczy ich *Schuldfrage*, kwestia odpowiedzialności zbiorowej.

Pracy nad pamięcią nie powinno się jednak przeceniać. Olivier Guez w błyskotliwym dziele *L'Impossible Retour* („Niemożliwy powrót”) pokazuje, że społeczeństwo niemieckie, poza elitami, bardzo późno wzięło na siebie zbrodnię nad zbrodniami, jaką był Holocaust. W latach pięćdziesiątych RFN uznała swoją odpowiedzialność oraz jej finansowe konsekwencje, ale NRD czekała do końca lat osiemdziesiątych. Państwo niemieckie chciało przy tej okazji włączyć się do europejskiej wspólnoty. Trzeba było czekać na lata osiemdziesiąte i emocje związane z serialem amerykańskim *Holocaust*, by społeczeństwo niemieckie wprost spojrzało na emblematiczną zbrodnię Trzeciej Rzeszy. Od tamtej pory publikuje się najpierw setki, później tysiące książek,

dokumentów i programów telewizyjnych, a politycy wykonują kolejne znaczące gesty.

Po zmierzeniu się ze swoimi upiorami Niemcy znajdują się teraz na początku nowej fazy, w której ciężar przeszłości staje się mniejszy. Tak jak pisze Guez: „W latach osiemdziesiątych inteligencja uważała, że z powodu Auschwitz Niemcy nie mogą aspirować do normalności. Obecnie większość reprezentantów tego kraju rozumie inaczej: ponieważ Niemcy przyjęli na siebie

Auschwitz, to mogą rościć sobie prawo do normalności”¹⁶. Gdy pisarz Martin Walser publicznie oskarżył postawę przesadnej skrucy i zażądał „przewrócenia strony z Auschwitz” w księdze niemieckiej historii, wywołał żywą debatę, z której chyba wcale nie wyszedł pokonany.

Sam Hitler nie jest już tematem tabu. W 2007 roku weszła na ekrany komedia *Mój Führer*, którą nakręcił Dany Levy, nie wzbudzając już gwałtownych dyskusji. *Upadek* – film o ostatnich dniach Hitlera, ukazano jako postać o ludzkim obliczu – odniósł sukces. Nie szokuje już raczej humorystyczna kreskówka o przywódcy Trzeciej Rzeszy, z której powstał muzyczny klip obejrany w internecie przez pięć milionów osób. Hitler kąpie się w nim ze swoją suczką Blondie i kaczuszkami nazistkami. Można zarzucić tym dziełom koncentrowanie się na osobie Hitlera i pomijanie odpowiedzialności zbiorowej, tak jak to było w branży rozrywkowej lat pięćdziesiątych. Jednak śmiejący się z groteskowości Hitlera wiedzą wszystko o jego zbrodniach i okolicznościach dojścia do władzy.

Normalizacja przeszłości nie obywa się bez ekscesów. W książkach i programach telewizyjnych rośnie pokusa zrównywania zbrodni nazistowskich z bombardowaniami miast niemieckich przez aliantów. „Nasze ofiary cierpiały, my też cierpielismy” – myśli coraz więcej Niemców, podczas gdy w telewizji mnożą się dokumenty na temat alianckich nalotów na Drezno i wypędzeń Niemców w 1945 roku. Poważniejsza jest jednak afera Evy Hermann z 2007 roku. „W nazizmie nie wszystko jest negatywne” – powiedziała gwiazda na antenie telewizji, wychwalając wspaniałą nazistowską politykę rodzinną i ubolewając, że nikogo już ona nie inspiruje. Skandal. Hermann została zwolniona. Intelktualiści byli oburzeni. Uparta młoda kobieta do listy pozytywów dorzuciła budowę autostrad. Następnie tygodnik „Stern” opublikował sondaż, który pokazywał, że tak jak ona myślą miliony Niemców. Pytanie było jednoznaczne: „Czy nazizm miał pozytywne strony?”. Jedna czwarta populacji odpowiedziała pozytywnie. Wśród ludzi mających ponad sześćdziesiąt lat jest ich nawet 37%. Bardziej niepokojące jest to, że wśród osób w wieku poniżej dwudziestu pięciu lat 20% dostrzega pozytywne strony hitlerizmu.

Także *Mein Kampf* podlega temu procesowi normalizacji. Zgodnie z regułami europejskimi i niemieckimi prawo autorskie działa przez siedemdziesiąt lat po śmierci autora. Potem dzieło należy do domeny publicznej. W związku z tym 31 grudnia 2015 roku w Niemczech i za ich granicami w zasadzie każdy będzie mógł wydawać i sprzedawać *Mein Kampf*.

Dlatego monachijski Instytut Historii Współczesnej, główna instytucja publiczna prowadząca badania nad nazizmem, zamierza wydać pełną, komentowaną wersję *Mein Kampf*, żeby naukowcy i szersza publiczność mieli dostęp do polecanego tekstu i nie byli zmuszeni do kupowania starych egzemplarzy. To byłaby premiera. Większość historyków popiera dziś tę inicjatywę. W 2008 roku instytut uzyskał poparcie Centralnego Komitetu Żydów Niemieckich, o które się starał. Jakby koniecznie trzeba było je uzyskać, a dla Niemców Żydzi byłiby jedynymi, którzy mogą ich wyzwolić od klątwy.

Rafael Seligmann jest jednym z nielicznych Niemców, którzy mają odwagę publicznie żądać

pozwolenia na reedycję *Mein Kampf* w wersji oryginalnej, bez komentarzy. Kilka lat temu jego publikacje na ten temat wywołały zaskakująco pobłażliwe reakcje, które zwykle rezerwuje się dla sympatycznych ekscentryków. Pobłażliwość wynikała z tego, że nie sposób podejrzewać go o nazistowskie tęsknoty. „*Mein Kampf* jest zakazana tylko dlatego, że obawiamy się, iż młode umysły mogą zapalać entuzjazmem do idei Hitlera. A jest zupełnie inaczej: nic nie pokazuje lepiej niż ta książka jego przemocy, antysemityzmu i szaleństwa. Trzeba zezwolić na jej publikację, tak jak we wszystkich demokracjach” – oświadczył w 2004 roku w popularnym dzienniku „Bild”, który temu wydarzeniu poświęcił dwie strony, nie zajmując jednak żadnego stanowiska w sprawie.

Z ironią przyjmuje się dzisiaj inicjatywę Instytutu Historii Współczesnej: „Czytałem *Kapitał* Marksa i nie stałem się komunistą. Czytałem *Mein Kampf* i nie stałem się nazistą. Jako wolny i odpowiedzialny obywatel chcę mieć możliwość wyrobienia sobie własnego sądu; nie potrzebuję wyjaśnień historyków. Zresztą, gdy Hitler pisze, że Żydzi są gorsi i trzeba ich wyeliminować, jaki komentarz należałoby dołączyć? Że to nieprawda?”.

Czy Seligmann jest prowokatorem? Niewątpliwie. Ale Niemcy potrzebują takich osobowości, aby rozjaśnić drogę, którą powinni podążać. Potrzebują rozgrzeszenia, żeby mieć nadzieję, że któregoś dnia będą mogli w swoim ogrodzie odkopać *Mein Kampf*.

*

Ale ten czas jeszcze nie nastąpił. Nawet dyskusje nad przyszłym wydaniem komentowanym ukrywają różne zaskakujące zahamowania. Horst Möller, wpływowy dyrektor Instytutu Historii Współczesnej, w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” stwierdził, że dopóki nie dojdzie do tej publikacji, „różne, często naiwne spekulacje na temat treści książki będą trwały w najlepsze. Naukowa edycja opatrzona komentarzami mogłaby przełamać mit panujący wokół *Mein Kampf*”. I dodał co najmniej dziwny argument: „Prawdziwym aktem higieny politycznej byłoby udowodnienie złej jakości tego dzieła, pomimo całej skuteczności jego oddziaływania”. Jakże w XXI wieku historyk może myśleć o dobrej lub złej „jakości” tekstu, który posłużył za ideologiczną podbudowę ustrojowi totalitarnemu? Chodzi *a priori* o wykazanie „błędów konstrukcyjnych”. Czy Niemcy naprawdę potrzebują, by im udowodniać nieścisłości, luki pojęciowe i błędy logiczne ideologii, czy nie wystarczy sam fakt, że wysłała ona na śmierć miliony ludzi?

IV

MEIN KAMPF, KSIĄŻKA PRZYSZŁOŚCI

Światowy bestseller

Pomimo wysiłków Bawarczyków *Mein Kampf* jest dzisiaj sprzedawana na całej planecie, zarówno w całości, jak i we fragmentach. Książkę można kupić w księgarniach w takich krajach jak: Grecja, Chiny, Bułgaria, Japonia, Chorwacja, Nowa Zelandia, Korea Południowa, Australia, Włochy, Indie, Finlandia, Indonezja, Kolumbia, Holandia, Maroko, Dania, Argentyna, Brazylia, Hiszpania.

Z Ministerstwem Finansów Bawarii regularnie kontaktują się ambasadorowie niemieccy. Urzędowi temu udało się wycofać *Mein Kampf* ze sprzedaży w Rosji (1992), Portugalii (1998), Czechach (2000 – po tym jak wydawcy udało się sprzedać kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy), Polsce (2005) i ostatnio w Turcji. W żadnym z tych krajów edytorzy nie byli znani z publikowania

literatury neonazistowskiej; chodziło o zwykłe wydawnictwa. Polski wydawca XXL miał wyraźny cel edukacyjny i dlatego jednocześnie wydał *Czerwoną książeczkę* Mao. Za to w Szwecji, w 1998 roku, w zmaganiu z wydawcą Bawaria poniosła porażkę. Szwedzki Sąd Najwyższy odmówił uznania jej praw do tego tekstu.

O ile w samych Niemczech działanie ministerstwa może być tłumaczone koniecznością symbolicznego utrzymania dystansu do „nazistowskiej biblii”, to jego działania międzynarodowe mogą dziwić. Można by sądzić, że książka należy do wszystkich narodów, bo to zwykle one cierpiały za jej sprawą i one powinny decydować o tym, co z nią zrobić, w zależności od własnego prawa i zasad. Bernd Schreiber ma inne zdanie i jest zadowolony z sukcesów swojego urzędu. Gdy zwróciłem mu uwagę, że to dziwna polityka, stwierdził, że przeciwnie, ma ona „podstawowe” znaczenie i żeby ją uzasadnić, odwołał się do metafory: „Osoba tworząca dzieło czy muzykę ma prawo decydować, gdzie i przez kogo są one wykonywane. Tak samo jest w przypadku *Mein Kampf*”¹.

Poza Niemcami i Austrią skuteczność bawarskiej polityki jest ograniczona. Pomimo zakazu *Mein Kampf* nie zniknęła z rynku księgarskiego ani w Portugalii, ani w Holandii, ani w Republice Czeskiej czy w Polsce. Jest tylko skazana na względną poufność, ponieważ władze są raczej łagodne dla księgarzy łamiących prawo. Inaczej jest w Rosji, gdzie w ostatnich latach wyszły co najmniej trzy wydania. Tam książka łączy kwitnącą skrajną prawicę, więc w parlamencie myśli się o zakazie rozpowszechniania. Ale jednak bez większego zapalu, skoro, gdy została wystawiona na Targach Książki w Moskwie w 2007 roku, władze nie zareagowały. Wydawca został nawet wyróżniony nagrodą dla „młodego przedsiębiorcy roku”. Choć nazizm spowodował wiele cierpień w tym kraju, wypowiedzi Hitlera o żydowskim marksizmie w ZSRR znajdują uważnych czytelników. Na Ukrainie książka jest oficjalnie zabroniona, ale podczas kongresu nacjonalistów ukraińskich, wpływowego ugrupowania skrajnej prawicy, zajmuje poczesne miejsce na stoiskach. Symbolizuje walkę z Rosjanami, ale też Żydami, ponieważ naziści byli ich wrogami. W Europie postkomunistycznej, nadal źle dopasowanej do demokracji, czuć stęchłą przeszłość, którą manipulują działające tam mniejszości.

W większości krajów z punktu widzenia miejscowego prawa *Mein Kampf* jest wydawnictwem legalnym. Tak jest na przykład we Włoszech, gdzie po wojnie książka była wielokrotnie wznawiana. Oficyna uniwersytecka Napoleone wydała tanią wersję skróconą. Na południu, które uniknęło okupacji niemieckiej, książka wzbudza coraz większe zainteresowanie w związku z umacnianiem się skrajnej prawicy i wzrostem popularności jej idei. *Mein Kampf* i Hitler pozostają w cieniu ich wydawcy – Benita Mussoliniego². Wśród wielu Włochów cieszy się on całkiem dobrą opinią³. Znaczną popularność Duce umożliwił radykalny zwrot w polityce faszystów, którego symbolem było często przemilczane wprowadzenie praw rasistowskich w 1938 roku, będących kopią niemieckiego wzoru. Dlatego w 2004 roku historyk Giorgio Fabre wzbudził liczne polemiki, wydając dzieło na temat włoskiej edycji *Mein Kampf*, w którym wyjaśnia antysemicki zwrot reżimu. „Rozpoczynając badania na ten temat, natrafia się na poważne problemy. Po wojnie część elit całkowicie zafałszowała rzeczywistość i do dzisiaj pomija rzeczywistą współpracę Mussoliniego i Hitlera oraz odmawia wyjaśnienia związków ideologicznych pomiędzy faszyzmem i nazizmem”⁴.

We wszystkich tych przypadkach sprzedaż nie jest wysoka i wynosi od kilkuset do kilku tysięcy

egzemplarzy rocznie. Ale w skali światowej, gdy podsumuje się wyniki sprzedaży z kilkudziesięciu lat, *Mein Kampf* jawi się jako prawdziwy bestseller. Zdaniem wychodzącego w Nowym Jorku pisma „Cabinet”, corocznie sprzedawanych jest dwadzieścia tysięcy egzemplarzy w różnych wersjach anglojęzycznych. Całkiem hipotetycznie, jeżeliby uznać, że ten wynik jest mniej więcej stały, to od końca wojny dałoby to 1,2 miliona egzemplarzy.

W Stanach Zjednoczonych wydawnictwo Houghton Mifflin uzyskało w 1979 roku zgodę na niepłacenie podatków od dochodów uzyskanych ze sprzedaży *Mein Kampf*. Ale gdy w 2000 roku „News and World Report” ujawnił, że sprzedając piętnaście tysięcy egzemplarzy rocznie, osiąga ono znaczne zyski, zostało zmuszone do przekazywania ich na cele charytatywne. Filia tego wydawnictwa – Mariner Books – wydała na początku XXI wieku wersję kieszonkową. Mniej sprzedaje angielski wydawca Hutchinson & Co. W epoce globalizacji i *low cost* ma do czynienia z silną konkurencją. W maju 2008 roku na brytyjskim portalu Amazon.uk pojawiła się inna anglojęzyczna edycja *Mein Kampf*. Pod względem sprzedaży znajdowała się na 269. miejscu na półtora miliona proponowanych tytułów. W 1999 roku zajmowała 622. pozycję. Jaico International Publishing House jest indyjskim wydawcą z Bombaju, mającym biura w Anglii oraz Stanach Zjednoczonych, i oferuje książkę za skromną sumę siedmiu funtów, czyli ośmiu euro.

„Najbardziej szatańska książka” Zachodu

Stałe zainteresowanie tysięcy czytelników tym obszernym i jałowym dziełem jest też konsekwencją innego zjawiska: nazizm, Holokaust, stosunek do Niemiec z lat trzydziestych nadal określają systemy wartości, systemy polityczne i wyobraźnię społeczeństw. Liczne prawa, rozwiązania chroniące jednostkę, dyskusje moralne, pytania dotyczące polityki międzynarodowej, bioetyki czy niektóre analizy konfliktu na Bliskim Wschodzie stale odwołują się do pamięci o nazizmie.

Widmo porozumień monachijskich jest regularnie przywoływane przy okazji wydarzeń międzynarodowych. Zatem zrozumiałe, że ta fascynująca historia przyciąga, niepokoi obywateli, a niektórzy odczuwają potrzebę bliższego przyjrzenia się *Mein Kampf* i poznania korzeni nazizmu.

Ten powrót do historii jest czasem spektakularny, czasem anegdotyczny, czasem prowokacyjny jako bunt przeciwko wartościom dominującym, czasem jest to po prostu intelektualna ciekawość. Zawsze jednak oznacza on badanie granic i norm w funkcjonowaniu naszych demokratycznych społeczeństw.

Tysiący egzemplarzy *Mein Kampf* na pewno nie kupują sami studenci historii czy naukowcy. Odbiciem motywacji klientów są komentarze, pozostawiane przeważnie po angielsku, na stronach księgarni internetowych. Piszą oni o książce ciekawostce, przedmiocie „fascynującym”. Mniejszość, może prowokacyjnie, zgadza się z niektórymi poglądami autora. Wielu przyznaje, że są zaskoczeni jego „inteligencją i zdolnością rozumienia innych”. Ktoś oznajmia, że Hitler otworzył mu oczy na „demokrację i życie parlamentarne”. Ktoś inny, że jego koncepcje „propagandy politycznej” nadal mają zastosowanie. Jeden z czytelników pisze, że książka stanowi ostrzeżenie przed „uczuciami, które wielu ciągle ukrywa pod przykrywką cywilizacji”. Inni informują o „nudnej” lekturze „rozwlekłego i rozgadanego” tekstu. Ktoś komentuje: „To najbardziej perwersyjny absurd, jakie kiedykolwiek czytałem. Ten człowiek był rzeczywiście jeszcze bardziej diaboliczny niż Skeletor”, skrajnie antypatyczny bohater kreskówki dla dzieci z lat osiemdziesiątych.

Na stronie amerykańskiego Amazona *Mein Kampf* jest jedną z książek najczęściej komentowanych przez czytelników. Stu czterdziestu siedmiu z nich wyraziło swoje opinie, a inni mogli na nie głosować. W ten sposób wybrano trzy, które trafiły na stronę powitalną. Najpopularniejsza dość wiernie podsumowuje książkę, ale zaznacza, że „nie jest tak antysemicka, jak można by się spodziewać”, i spokojnie konkluduje, że amerykański system medialny nie jest tak odległy od „systemu propagandy i kontroli obywateli” głoszonego przez Hitlera. Można sprawdzić, że ten internauta został właśnie absolwentem wydziału nauk politycznych. Inny „podejrzewa, że większość ludzi czyta tę książkę, żeby się dowiedzieć, co Hitler mówi o Żydach”, i stwierdza: „Spodziewałem się, że ujrzę potwora, a zobaczyłem zwierzę polityczne, mające czasami świetlane poglądy”. Wreszcie, kolejny komentarz jest najbardziej zdrowy politycznie i wyjaśnia, że lektura książki to wyjątkowy sposób na to, by lepiej zrozumieć niemiecką sytuację w latach trzydziestych i to, „jak Hitlerowi udało się wpłynąć na miliony ludzi oraz jakie były jego poglądy po to, żeby już nigdy do tego nie doszło”.

„*The most satanic book ever written*” – ogłasza amerykańska strona internetowa oferująca *Mein Kampf* w wersji na nośniki MP3 i telefony komórkowe. Dla szerokiej publiczności zachodniej książka staje się czystym symbolem, oderwanym od coraz mniej znanej rzeczywistości historycznej, o ile po prostu nie trafia do fanatyków. Na początku trzeciego tysiąclecia ten symbol hitlerowskiego przedsięwzięcia brzmi jak wyciszone, dalekie, fascynujące echo spektakularnego filmu, którego „zaletą” jest to, że był rzeczywistością. Nie pomniejszając znaczenia faktu, że ultranacjoniści, neonaziści i różni radykałowie widzą w tej książce manifest polityczny, *Mein Kampf* zmierza jednak do muzeum potworności, stając się przedmiotem bardziej spektaklu niż polityki.

Brewiarz nacjonalizmu

Jaico International, wydawca hinduski, który eksportuje *Mein Kampf* do Anglii poprzez Amazon.uk, prezentuje to dzieło w szczególny sposób: „Książka ta pokazuje jednego z największych tyranów XX wieku, jego poglądy polityczne, myśli, motywacje i walkę o wielkość Niemiec” – napisano na czwartej stronie okładki, po krótkiej informacji historycznej. Nie jest to apologia nazizmu, ale dwuznaczna prezentacja, która robi z książki manifest nacjonalisty i tyrana walczącego o wielkość narodu. A kto nie chce wielkości swojego kraju?

Mein Kampf odnosi teraz sukcesy w nowych krajach, w których nacjonalizm wyraża się bez ograniczeń wynikających z doświadczenia historycznego. Tak jest w Indiach, gdzie książka jest do dostania w hindi, po angielsku i kilku językach miejscowych w większości księgarni, u ulicznych sprzedawców i w kioskach dworcowych. Sondaż „Timesa” przeprowadzony w Delhi pokazuje, że książka jest bestsellerem handlu obwoźnego, podobnie jak Barbara Bradford i John Grisham... Jeden ze sprzedawców, Winod Dżain, tłumaczył reporterowi dziennika: „Nie wiem, dlaczego wszyscy chcą ją mieć, ale to świetny towar, a red-hot seller”⁵.

Niełatwo dowiedzieć się, ile egzemplarzy sprzedaje się w skali kraju, ale bez wątplenia jest to zjawisko masowe do tego stopnia, że stało się ciekawostką dla turystów i dziennikarzy z całego świata. W 2006 roku gazeta „Chicago Tribune” ujawniła, że w samym Bombaju największa księgarnia sprzedawała trzydzieści pięć egzemplarzy tygodniowo⁶. Martine Gozlan, przeprowadzając ankietę na temat hinduskiego nacjonalizmu dla „Marianne”, zauważyła, że w stolicy stanu Gudżarat, Ahmadabadzie, „największa księgarnia proponuje różne wydania *Mein Kampf* z portretami Hitlera na okładkach. Na każdą kieszeń i gust. Literatura nazistowska to *must* w dniach przed monsunem”⁷. „Wydania kieszonkowe są oferowane przez wszystkie stoiska z literaturą popularną⁸, zanotował w czasie podróży na swoim blogu amerykański profesor. Niemiecki pisarz mieszkający w Bangalorie był zaskoczony, gdy hinduski przyjaciel, świetny lekarz poliglota, mający trzydzieści dwa lata, powiedział mu, że nauczył się niemieckiego, żeby przeczytać *Mein Kampf* w oryginale, ponieważ po angielsku czytał książkę już wielokrotnie. Chciał zrozumieć, jakim człowiekiem był Hitler: „Ktoś, kto miał tylu zwolenników, nie mógł być zwykłym kłaunem opisanym przez propagandę amerykańską”. „Hitler ma wielu wielbicieli w Indiach” – wyznał młody człowiek⁹.

Sytuacja polityczna w tym kraju wyjaśnia upodobanie ludności do *Mein Kampf*. W latach 1998–2004 Indie były rządzone przez skrajnie prawicową Indyjską Partię Ludową (Bharatiya Janata Party, BJP). Jej doktryna ograniczała się do hasła „*Hindutva*” – „Indie dla Hindusów”. Partia ta posiada nawet zbrojną milicję Krajowy Korpus Ochotników (Rashtriya Swayamsevak Sangh, RSS). Nacjonalistyczny program Indyjskiej Partii Ludowej ma też stronę społeczną: kwestionuje sztywny system kastowy, dzielący Hindusów, i proponuje im programy społeczne. W ostatnich wyborach partia uzyskała 22% głosów.

Antymuzułmańskie rozruchy w kilku stanach indyjskich były konsekwencją nacjonalizmu. Szczególnie w graniczącym z Pakistanem Gudżaracie, gdzie w 2002 roku miały miejsce prawdziwe

pogromy, w których zginęły podobno tysiące muzułmanów. Właśnie w tym rejonie, którym rządzi Narendra Modi, członek Indyjskiej Partii Ludowej, faszyzujący rasista uważany przez zwolenników za zbawcę hinduizmu, *Mein Kampf* odnosi największe sukcesy.

Ten skrajny nacjonalizm, powstały w klimacie hinduistycznego integralizmu, którego założyciele, tacy jak Krishna Advani, odwołują się do Hitlera, by naukowo usprawiedliwić niemożność stworzenia społeczeństwa wielokulturowego, znalazł w *Mein Kampf* podstawę intelektualną. Jego protektorem i propagatorem stał się Subhas Chandra Bose; podczas drugiej wojny światowej ten przywódca niepodległościowy, obecnie bardzo popularny wśród młodzieży hinduskiej, przeciwstawił się Gandhiewi i opowiadał się za poparciem nazistowskich Niemiec. Spotkał się nawet z Hitlerem.

Czy w tej sytuacji należy się dziwić, że w 2005 roku kontrolowany przez Indyjską Partię Ludową rząd Gudżaratu wprowadził w liceach i na uniwersytetach podręczniki historii, w których można przeczytać, iż „Hitler przywrócił Niemcom godność i prestiż, tworząc silny rząd”, zbudował „wielkie Niemcy” i „przyjął politykę opozycyjną wobec Żydów”? W 2002 roku ankieta „Times of India” ujawniła, że duża część młodych Hindusów określa Hitlera jako wzorzec, którym powinni inspirować się politycy, ponieważ jest on modelowym przykładem „skuteczności, nacjonalizmu i dyscypliny”. Ta opinia jest tak powszechna, że radio niemieckie nadające program na zagranicę, Deutsche Welle, zdecydowało się na publikację broszury „Postrzeganie Hitlera w Indiach – wielkie nieporozumienie”.

Nieporozumienie podsycą dumą niektórych Hindusów, związana z używaniem przez nazistów starego indyjskiego symbolu – swastyki.

„My, Hindusi, jesteście większością, ale większością zagrożoną” – tłumaczy pewna nauczycielka dziennikarce Martine Gozlan. Słysząc w tych słowach logikę Niemców, którzy choć stanowili większość i byli całkowicie bezpieczni, to pod wpływem propagandy uznali, że Żydzi zagrażają im od wewnątrz. Zagrożeniem w Indiach są muzułmanie stanowiący 14% mieszkańców, ale także liberałowie, którzy chcieliby sprowadzić do kraju obcy model życia: chrześcijan, światową finansjerę, ewangelików nawracających Hindusów czy kobiety wyzwolone. A nawet Żydów, których w Indiach jest zaledwie sześć tysięcy. Antysemityzm, choć marginalny, rozwija się.

W mniejszym stopniu książka *Mein Kampf* jest obecna w pozostałej części Azji oraz w Ameryce Łacińskiej i Afryce. W Nouvelles Éditions latines zauważono, że od czasu uzyskiwania niepodległości mieszkańcy Afryki są stałymi nabywcami książki. Od lat sześćdziesiątych do dziewięćdziesiątych Sorlotowie dostarczali do frankofońskiej Afryki 15–20 egzemplarzy tygodniowo i 720–1000 rocznie. To sporo, jak na kraje, w których czytelnictwo nie jest tak rozwinięte jak we Francji. Liczne państwa afrykańskie przechodziły kryzysy tożsamości politycznej związane właśnie z problemami etnicznymi.

Zainteresowanie dotarło aż do Mongolii, kraju liczącego zaledwie 2,8 miliona mieszkańców i niemającego właściwie wspólnej historii ze starą Europą. Dziennik „Le Figaro” poinformował, że młodzież mongolska manifestuje patriotyzm, ozdabiając swoje samochody swastykami...¹⁰ Jest niemal pewne, że *Mein Kampf* odniesie tam sukces.

Jeżeli pominiemy ciekawość, która może przyciągać czytelnika ku tej książce – Hitler i historia nazizmu intrygują w miejscach, gdzie się o tym nie uczy – to dlaczego w tym kraju czyta się *Mein Kampf*?

Nie należy oczywiście lekceważyć opozycji wobec cywilizacji zachodniej. Historyk Ulrich Herbert uważa, że posiadanie, czytanie czy chwalenie książki, „która przeczy przekonaniom i wartościom cywilizowanego Zachodu”, to sposób „prowokowania zachodniego świata”.

Ale prawdziwa przyczyna jest inna – przypomnijmy: „Ta książka ukazuje jednego z największych tyranów XX wieku, jego poglądy polityczne, myśli, motywacje do walki o wielkość Niemiec”. W tej prezentacji wydawnictwa Jaico widać, że jedną z uniwersalnych, ponadczasowych idei przekazywanych przez *Mein Kampf* jest skrajny nacjonalizm. Jego podstawy to mityczna jedność narodu i społeczeństwa oraz czystość etniczna; wykluczenie innego – obcokrajowca, mniejszości, rywala – oraz gloryfikacja siły; przyszły rewanż za doznane upokorzenia militarne lub geopolityczne, mania prześladowcza w stosunku do otaczającego, dekadentckiego świata pozbawionego wartości; odrzucenie nowoczesności przez odwołanie się do zmitologizowanej tradycji. Dla każdego, kto się w tym odnajduje, tak jak hinduscy nacjonaści, *Mein Kampf* może być użytecznym brewiarzem.

Historia arabska

W Kairze udzielił mi wywiadu adwokat Montasser az-Zajjat¹¹. Ten islamista był kiedyś towarzyszem z celi Ajmana az-Zawahiriego – prawej ręki Ben Ladena. Po zamachu na Sadata władze egipskie zamknęły bardzo wielu islamistów. Dzisiaj adwokat odrzuca przemoc, przekonany, że władzę powinno się zdobywać w sposób demokratyczny.

Krępy, z długą brodą, ubrany w dżelabę opadającą poniżej kostek, az-Zajjat jest adwokatem radykalnych islamistów, ideologiem, postacią wśród egipskich fundamentalistów. Jego źle oświetlone biuro wypełniają dokumenty i książki, wszystkie po arabsku, a jedyną ozdobę stanowią wersety Koranu. Ustępstwem na rzecz nowoczesności jest przenośny komputer.

Rozmawiamy o jego drodze, dżihadzie, Ben Ladenie. Na koniec pytam, co myśli o *Protokołach mędrców Syjonu*, bestsellerze sprzedawanym we wszystkich egipskich księgarniach. Robi grymas: „Są ciekawe, ale nie wiadomo, czy autentyczne. Jeżeli chce pan naprawdę poznać Żydów, to jest dużo lepszy tekst” – mówi, odwracając w moją stronę ekran swojego komputera. I otwiera plik PDF po angielsku – *Mein Kampf*.

To, że książka znalazła się w rękach arabskiego fundamentalisty z generacji 11 września, jest w sumie logicznym uwierceniem historii rozpoczętej w latach trzydziestych. *Mein Kampf* ma

siedemdziesięcioletnią historię w świecie arabskim. Jest symbolem skrajnego nacjonalizmu, ale również uniwersalnego i ponadczasowego antysemityzmu. A w tym rejonie świata połączenie nacjonalizmu i antysemityzmu, nierozzerwalnie związanych z paranoiczną i ksenofobiczną logiką Hitlera, trwa od dawna.

Już w 1934 roku z inicjatywy nacjonalistów panarabskich sprzyjających Niemcom iracki dziennik „Al-Alam al-Arabi” opublikował *Mein Kampf* w odcinkach, a następnie w formie książkowej.

Związki pomiędzy nacjonalistami arabskimi i nazistami dopiero powstawały, ale od początku były bliskie. Zbieżne były interesy. W latach trzydziestych mieli wspólnych wrogów: Anglię, która okupowała lub kontrolowała Egipt, Palestynę czy Irak; Francję, która okupowała Maghreb i Syrię; w końcu – i przede wszystkim – Żydów, chcących się osiedlić w Palestynie, którym Anglicy obiecali niezależność.

Liczni arabscy nacjonaści, chcący zjednoczenia Arabów, byli i są zainteresowani ideologią nazistowską, z którą łączy ich szowinizm, obrzydzenie demokracją, kult wodza, ideologia wspólnoty, obrony etnicznego terytorium, sprawiedliwości społecznej dla członków własnej społeczności.

W swoich wspomnieniach Syryjczyk Sami al-Dżundi, jeden z założycieli partii Baas, która miała dojść do władzy w Iraku Saddama Husajna i w Syrii, opisuje atmosferę panującą w Damaszku w latach trzydziestych: „Byliśmy rasistami podziwającymi nazizm, pożeraliśmy publikacje i dzieła, którymi był inspirowany. [...] Jako pierwsi chcieliśmy tłumaczyć *Mein Kampf*. Każdy, kto wtedy mieszkał w Damaszku, pamięta ogólne zainteresowanie nazizmem, który wydawał się jedyną siłą, zdolną przysłużyć się sprawie arabskiej; słaby zawsze podziwiał silnego”¹².

W tamtych latach ruchy faszystujące pojawiły się we wszystkich krajach arabskich. Misr al-Fatah, skrajnie nacjonalistyczny, raczej lewicowy ruch egipski, zaczerpnął z nazizmu slogan „jeden naród, jedna partia, jeden wódz” i wybrał dla milicji swej młodzieżówki mundury identyczne jak te używane wówczas w Rzymie czy Berlinie. Należał do niego młody Gamal Abdel Naser, przyszły szef państwa. Niemal w tym samym czasie w Syrii powstała Syryjska Partia Socjalno-Narodowa, której sztandar był odmianą nazistowskiego, podobnie jak pozdrowienie. Partia ta dążyła do stworzenia Wielkiej Syrii od Synaju po Irak, która zjednoczyłaby wszystkich Syryjczyków na bazie etnicznej¹³.

Niemcy zdawali sobie sprawę z korzyści, które mogli odnieść dzięki wsparciu takich organizacji nękających Anglików i Francuzów. Nawiązane zostały kontakty; niemieccy emisariusze podjęli się działań propagandowych, szczególnie rozprowadzania broszury podsumowującej myśli zawarte w *Mein Kampf*. W 1938 roku w Niemczech otwarto radiostację nadającą po arabsku.

Wielki orientalista Bernard Lewis napisał, że „nazistowskie Niemcy wykonały wielki wysiłek propagandowy skierowany do krajów arabskich, żeby rozprzestrzenić swoją ideologię nacjonalistyczną, podminować pozycje mocarstw zachodnich i w ten sposób rozszerzyć swój wpływ i ostateczną dominację. Ziarno padało na żyzną glebę i dało imponujący plon. W tym okresie nacjonalizm arabski znajdował się pod znacznym wpływem ideologii nazistowskiej i faszystowskiej”¹⁴.

W 1933 roku konsul francuski w Jerozolimie, dostrzegając, jaki wpływ miały idee nazistowskie na nacjonalistów arabskich, wysłał depezę informującą własny rząd o „skutkach propagandy konsulatu niemieckiego, który wykorzystuje ten ruch i zachęca do niego, rozdając książki wygłodniałym dziennikarzom; ale ukazujące się artykuły są w zasadzie wyrazem nienawiści Arabów do elementu żydowskiego, gdziekolwiek by się znajdował, i chęci włączenia się do

przewidywanej wojny europejskiej przeciwko mocarstwom kolonialnym¹⁵.

W Palestynie książka *Mein Kampf* cieszyła się takim powodzeniem, że londyński „Times” z 13 marca 1933 roku poinformował, że Arabowie mieszkający na tym terytorium są największymi nabywcami dzieła poza Niemcami. Książka była dostępna również w Libanie, a także w Egipcie, w odniesieniu do którego Niemcy marzyli o arabskim powstaniu przeciwko Anglikom kontrolującym kraj. Korespondent LICA pisał z Kairu: „Niemcy się tutaj nie poddają. Podczas Kongresu Panarabskiego rozprawdzali biuletyn ich serwisu światowego, lotki na rzecz Palestyny i próbowali szeroko i z zaskoczenia rozdawać *Mein Kampf* w wersji arabskiej. Usunęli z niej oczywiście wszystkie obraźliwe aluzje na temat Egipcjan¹⁶.”

„Obraźliwe aluzje” to te, w których Hitler krytykuje internacjonalistyczne pokusy NSDAP: „Od lat 1920–1921, gdy młody ruch narodowosocjalistyczny zaczął powoli rysować się na horyzoncie politycznym i zaczęto go gdzieś tam szanować jako ruch wyzwolenia narodu niemieckiego, z różnych stron starano się zbliżyć do naszej partii, by stworzyć jakiś związek pomiędzy nią i ruchami wyzwoleniczymi w innych krajach. Przeważnie chodziło tu o reprezentantów różnych krajów bałkańskich, egipskich i indyjskich, którzy zawsze robili na mnie wrażenie pretensjonalnych gaduł, pozbawionych prawdziwego fundamentu ideowego. Ale znalazło się wielu Niemców, szczególnie w obozie narodowym, którzy dali się olśnić tym nadętym mieszkańcom Wschodu i w każdym studencie indyjskim lub egipskim widzieli reprezentanta Indii lub Egiptu”. Hitler wyraża pogardę dla „nadziei wywołanej przez mit powstania w Egipcie. „Święta wojna» może u nas wywołać przyjemny dreszcz u tych, którzy udają durniów, wyobrażając sobie, że inni są gotowi przelewać krew za nas. Prawdę mówiąc, to właśnie tchórzliwa spekulacja była zawsze nieujawnionym źródłem podobnych nadziei; w rzeczywistości tę wojnę zakończyłyby angielskie karabiny maszynowe i grad bomb”. Te nieprzychylnie fragmenty sprawiły, że Hamed al-Masigli, adwokat z Kairu, który znał niemiecki i czytał *Mein Kampf* w oryginale, opublikował broszurę dowodzącą nieprzystawania nazizmu do islamu i ujawniającą rasistowskie teorie Hitlera oraz jego „pogardę dla mieszkańców Wschodu”. Broszura, wydana w niewielu egzemplarzach, nie była jednak w stanie zatrzymać fali sympatii dla też Hitlera.

Wielki mufti Jerozolimy Amin al-Husajni, zwolennik panarabizmu, zacięty przeciwnik żydowskiej obecności w Palestynie, był jednym z głównych zwolenników zbliżenia arabsko-niemieckiego i brał udział w dystrybucji książki na całym Bliskim Wschodzie. W 1934 roku to on zainicjował publikację fragmentów *Mein Kampf* w bagdadzkim dzienniku „Al-Alam al-Arabi”. Mufti uciekł w 1937 roku z Palestyny do Libanu, a w 1939 do Iraku, gdzie pomagał w stworzeniu proniemieckiego rządu Raszida Alego. Powstańcy utrzymali się u władzy przez kilka miesięcy, organizując pogromy Żydów, w których uczestniczył Husajni.

Współpraca wielkiego muftiego z nazistami miała swoje konsekwencje. W 1941 roku musiał uciekać do Niemiec, gdzie spotkał się z Hitlerem. W pamiętnikach Husajni pisze: „Podstawowym warunkiem, jaki postawiliśmy Niemcom w sprawie naszej współpracy, było to, byśmy mieli wolne ręce w wycięciu wszystkich Żydów, do ostatniego, zarówno w Palestynie, jak i w świecie arabskim. Poprosiłem Hitlera, żeby wyraźnie się zaangażował i umożliwił nam rozwiązanie problemu żydowskiego w sposób zgodny z naszymi aspiracjami narodowymi, odpowiadającymi metodom naukowym wymyślonym w tym celu przez Niemców. Otrzymałem następującą odpowiedź: «Żydz są wasi»”. Ten dialog został potwierdzony w nocie niemieckiego Ministerstwa

Spraw Zagranicznych, która kilka miesięcy przed spotkaniem Husajniego z Führerem dokładnie wymienia arabskie oczekiwania: „Rozwiązanie problemu elementów żydowskich mieszkających w Palestynie i innych krajach arabskich, zgodnie z interesami etnicznymi i narodowymi Arabów, oraz załatwienie problemu żydowskiego w Niemczech i Włoszech”¹⁷.

Według tłumacza tej rozmowy, Schmitta, Hitler odpowiedział Husajniemu, że Niemcy zajmują jednoznaczne stanowisko: „Bezkompromisowa wojna przeciwko Żydom jest aktywnym przeciwstawianiem się tworzeniu żydowskich siedlisk w Palestynie, które mają formę państwa służącego destrukcyjnemu wpływowi interesów żydowskich”. Hitler angażuje się w pomoc udzielaną Arabom, podkreślając, że wygląda to na konflikt Rzeszy z Anglią, ale ideologicznie jest to walka narodowego socjalizmu z Żydami. „Trwająca walka zdecyduje także o losie świata arabskiego” – oświadcza rozmówcy.

Poza stworzeniem mużułmańskiej dywizji SS w Bośni oraz legionu arabskiego włączonego do Wehrmachtu w Maghrebie, dyskusja ta nie przyniosła innych skutków. Niemieckim priorytetem nie była polityka arabska, a klęski państw osi w Maghrebie i na Bliskim Wschodzie szybko kazały o niej zapomnieć. Hitler odmówił publicznej deklaracji, aby nie wywołać niezadowolenia rządu Vichy, mającego swe interesy w Lewancie. Obiecał Husajniemu, że we właściwym momencie Niemcy pomogą w wyniszczeniu Żydów w świecie arabskim.

Zainteresowanie Führera problemem arabskim trwało do ostatnich dni Rzeszy. W 1945 roku w berlińskim bunkrze Hitler podyktował swój testament polityczny wiernemu Martinowi Bormannowi; niczego się w nim nie wypiera i dokonuje bilansu swojej kariery. Liczne fragmenty poświęca Arabom. Żałuje, że za bardzo słuchał Włochów i dyplomatów, którzy doradzali chronienie interesów francuskich w Lewancie i Maghrebie. „To przeszkodziło nam w prowadzeniu rewolucyjnej polityki na przykład w Afryce Północnej. [...] Mogliśmy się przyczynić do emancypacji krajów mużułmańskich, zdominowanych przez Francję. Miałoby to ogromne reperkusje w Egipcie i na Bliskim Wschodzie, ujarzmionym przez Anglików. Powiązanie naszego losu z losem Włochów uniemożliwiało taką politykę. Cały islam wibrował podczas ogłaszania naszych zwycięstw. Egipcjanie, Irakijczycy i ludzie całego Bliskiego Wschodu byli gotowi do powstania. Co mogliśmy zrobić, by im pomóc, a nawet popchnąć, a leżało to w naszym interesie i było naszym obowiązkiem. [...] Do zrealizowania była cała polityka wobec islamu. To się nie udało. [...] Taka polityka wywołałaby entuzjazm w całym islamie. W świecie mużułmańskim jest tak, że to, co pozytywnie lub negatywnie dotyka jednych, jest odczuwane przez wszystkich innych, od wybrzeży Atlantyku po Pacyfik”¹⁸. Gdy bitwa została przegrana, Hitler powiedział Bormannowi: „Wbrew pokrewieństwu krwi, która płynie w naszych żyłach, narody rządzone przez islam zawsze będą nam bliższe niż na przykład Francja”. Husajni przed klęską Niemiec uciekł, a po wojnie wrócił do Egiptu i Palestyny, gdzie prowadził walkę z syjonistami. Nigdy się nie wyparł swego pronazistowskiego zaangażowania.

Jak na ironię, Arabowie, wspierając politykę nazistowską i prześladowanie Żydów, nie wiedzieli, że te prześladowania popchną wielu z nich ku Palestynie i spowodują rychłe powstanie Państwa Izrael.

Po drugiej wojnie światowej, a szczególnie po powstaniu Izraela i jego zwycięstwach militarnych nad sąsiadami, Syryjczykami, Jordańczykami i Egipcjanami, książka *Mein Kampf* nadal

cieszyła się popularnością. Dziesiątki nazistów, często wysokich rangą i bezpośrednio zaangażowanych w ostateczne rozwiązanie, znalazło schronienie w świecie arabskim. Alois Brunner, odpowiedzialny za deportację Żydów z Austrii i Grecji, udał się do Damaszku. Alois Moser, Gruppenführer SS na froncie wschodnim, został instruktorem młodzieży w Kairze. Generał Wilhelm Farmbacher został doradcą wojskowym rządu egipskiego. Bernhardt Berner, funkcjonariusz warszawskiego gestapo, doradzał policji politycznej Nasera. Zastępca szefa katowickiego gestapo Franz Bartel wstąpił do sekcji żydowskiej egipskiego Ministerstwa Informacji. Joachim Dauemling, szef gestapo w Düsseldorfie, reorganizował system penitencjarny w Egipcie, a następnie pracował dla Radia Kair. Haribert Heim, lekarz oprawca z Mauthausen, znalazł zatrudnienie w egipskiej policji... To tylko niektóre z wielu nazwisk. Po upadku Rzeszy tacy niemieccy uciekinierzy jak Johann von Leers mieli ogromne zasługi w upowszechnianiu ideologii nazistowskiej oraz propagowaniu *Mein Kampf*.

Von Leers, bliski współpracownik Goebbelsa i oficer SS, w Trzeciej Rzeszy należał do tych, którzy wyróżniali się w propagandzie antysemityzmu, wyraźnie wzywając do fizycznej eksterminacji Żydów. W 1942 roku opublikował artykuł *Judentum und Islam als Gegensätze* („Judaizm i islam twarzą w twarz”), głoszący apologię świata islamu, któremu, jego zdaniem, udało się zepchnąć Żydów „w brud uliczek za murem dzielnicy żydowskiej”. Po wojnie schronił się w rządzonej przez Nasera Kairze, gdzie tak został powitany przez muftiego al-Husajniego: „Dziękujemy, że przybył pan do nas, by podjąć walkę z siłami ciemności, uosabianymi przez światowe żydostwo”¹⁹.

Von Leers przeszedł na islam, zmienił nazwisko na Omar Amin i kontynuował pracę propagandową przeciwko Żydom w służbie rządu Nasera²⁰. Nową arabską wersję *Mein Kampf*, która natychmiast odniosła sukces, pomogli mu opublikować Louis el-Hadž, niegdyś esesman o nazwisku Ludwig Heiden, oraz wydawca Per Anderson, również były nazista. We wstępie do tej edycji von Leers napisał, że ideologia Hitlera i jego „teorie nacjonalizmu, dyktatury i rasy stale obecnie umacniają się w naszych arabskich państwach”. Tłumacz zaznacza, że Adolf Hitler „należy nie tylko do narodu niemieckiego, lecz także do grona wszelkich wyjątkowych, wielkich ludzi, którzy zmieniają oblicze świata. [...] Narodowy socjalizm nie umarł wraz ze swoim założycielem; zasiał ziarno na całym świecie”.

Rozumiejac, że Holokaust wywołuje sympatię w stosunku do Żydów, von Leers – dobrze znający rzeczywistość ostatecznego rozwiązania – znalazł się wśród tych, którzy przeczyli ich Zagładzie. Udało mu się przekonać Nasera i część jego najbliższych współpracowników, że eksterminacja Żydów to kłamstwo. Johann von Leers zmarł w 1965 roku. Ale jego dzieło przetrwało.

Powodujące zawrót głowy zwierciadło świata

arabskiego i muzułmańskiego

Niekwestionowanym bestsellerem są *Protokoły mędrców Syjonu*. Choć *Mein Kampf* nadal sprzedaje się w całym świecie arabskim i muzułmańskim – od Algieru po Kair, od Tunisu po Teheran, od Trypolisu po Damaszek, od Bejrutu po Islamabad, od Bagdadu po Dżakartę. Wystarczy przejść się ulicami tych miast, by stwierdzić, że książka wcale nie jest skazana na ukrywanie na zapleczu, lecz jest eksponowana na stoiskach i ladach wędrownych handlarzy.

Mimo że trudno jest wyrobić sobie pogląd na temat liczby sprzedawanych egzemplarzy, arabskie edycje *Mein Kampf* – przeważnie we fragmentach – świadczą o ciągłym zainteresowaniu wydawców. Ostatnia pochodzi z 1995 roku. Ma skromną czerwono-białą okładkę z fotografią Hitlera. Regularnie wznawia ją oficyna z Bejrutu, który stał się kulturalną i intelektualną stolicą świata arabskiego, i wysyła do księgarni w innych dużych miastach arabskich. Jest to przekład Louisa el-Hadża, czyli Ludwiga Heideny.

W artykule z 16 listopada 1999 roku angielski dziennik „The Guardian” poinformował, że *Mein Kampf* zajmuje szóstą pozycję na liście książek najczęściej sprzedawanych w księgarniach w Ramallah na Zachodnim Brzegu Jordanu. W 2007 roku depesza AFP donosiła, że na najważniejszych w regionie Targach Książki w Kairze wystawiono kilka edycji *Mein Kampf*, w tym egipsko-syryjskiego wydawnictwa Dar al-Kitab al-Arabi. „To jeden z naszych sukcesów, szczególnie wśród czytelników w wieku od 18 do 25 lat” – powiedział dziennikarzowi dyrektor oficyny Mahmud Abdallah.

Także w Indonezji, największym kraju muzułmańskim na świecie, w 2007 roku nagle wzrosło zainteresowanie *Mein Kampf*. Wydawnictwo Narasi twierdzi, że sprzedano wtedy piętnaście tysięcy egzemplarzy pełnej, dwutomowej wersji, którą musiano trzykrotnie dodrukowywać. „Niezaprzeczalnie istnieją tutaj silne nastroje antyizraelskie. Pewne jest, że antysemicka ideologia książki podoba się szczególnie religijnej skrajnej prawicy. Ale myślę, że chodzi o mniejszość. Jednak nierzadko spotyka się ludzi, którzy mają tę książkę lub ją czytali, by wzbogacić swoją kulturę ogólną” – bagatelizuje Endy Bayuni, redaktor naczelny dziennika „Jakarta Post”. Dyssia Hayat, pisząca na stronie internetowej radia France 24 dziennikarka francuska mieszkająca w Dżakarcie, jest mniej wielkoduszna. „Już pierwszego dnia, jadąc z lotniska do miasta, widziałam autobus, w którym na szybie obok kierowcy widniał czarno-biały portret Hitlera. W księgarniach szybko zorientowałam się, że regały są inne niż u nas. W księgarni Sogo Senayan w jednym z dużych centrów handlowych stolicy nie można przegapić *Mein Kampf* umieszczonej na ladzie naprzeciwko wejścia, obok nowości i bestsellerów. Są też książki propagujące dżihad, ideologię nazistowską, komiksy sławiące Ahmadineżada – bardzo popularnego tutaj prezydenta Iranu – ale także dzieła o okropnościach drugiej wojny światowej i autobiografie Indonezjczyków, którzy przeżyli piekło obozów koncentracyjnych. Takie zestawienie musi niepokoić”.

Algierski pisarz Boualem Sansal, autor odważnej powieści *Nasz ojciec esesman i męczennik (Village de l'Allemand)* o związkach pomiędzy nazistami i światem arabskim, daje ludziom Zachodu

klucz do zrozumienia tego zjawiska. Salsal opisuje podobieństwa między nazizmem a dyktatorskimi rządami arabskimi, które trzymają swoje kraje pod butem od dziesięcioleci i formują umysły poddanych. Te wspólne cechy zestawia w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Nouvel Observateur”: „Jedna partia, militaryzacja kraju, pranie mózgow, zakłamywanie historii, wychwalanie rasy, manichejska wizja świata, skłonność do wiktyimizacji, nieustające podtrzymywanie tezy o istnieniu spisku przeciwko narodowi, ksenofobia, dogmatyczny rasizm i antysemityzm, kult bohaterów i ofiar, gloryfikacja najwyższego przywódcy, wszechobecność policji i donosicieli, płomienne przemówienia, organizacja zdyscyplinowanych mas, wielkie zgromadzenia, przemoc religijna, nieustająca propaganda, rozpowszechnianie szablonowego języka zabójczego dla myśli, faraonские projekty dające poczucie mocy, takie jak trzeci na świecie pod względem wielkości meczet, który Bouteflika zbudował w Algierze, choć w kraju jest już więcej minaretów niż szkół, agresja słowna przeciwko innym krajom w każdej sprawie, przywracanie mody na stare mity... Wzmocnione tym dyktatury państw arabskich i muzułmańskich mają się dobrze i nie przestają się umacniać”. Czy to nie kształtuje umysłów czytelników i nie przygotowuje ich do lektury *Mein Kampf*? Hipoteza ta zasługuje na uwagę.

Nie należy jednak przeceniać realnego wpływu książki Hitlera oraz oddziaływania teorii nazistowskich w świecie arabskim i muzułmańskim. Wewnętrzna logika wygrywa z osiemdziesięcioletnim tekstem z importu. Bardziej alarmujące jest zjawisko tak zwanej nazyfikacji Izraela. Ta operacja myślowa polega na utrzymywaniu, że Izrael to państwo nazistowskie, że jego stosunek do Palestyńczyków i Arabów ma charakter nazistowski, a Palestyńczycy i Arabowie są „nowymi Żydami”, którym grozi zagłada. W świecie arabskim i muzułmańskim to jeden z najczęściej spotykanych dyskursów. Świadczy o tym debata zatytułowana „Czy syjonizm jest gorszy od nazizmu?”, zorganizowana w 2001 roku przez telewizję Al-Dżazira, którą oglądają setki milionów ludzi. Trzech z czterech zaproszonych gości pozytywnie odpowiedziało na tytułowe pytanie. Jeden z nich porównał fragmenty *Mein Kampf* do Tory i podsumował, że korzenie intelektualne dzieła Hitlera znajdują się w Księdze Jozuego. Prowadzący debatę Fajsal al-Kassem podał wyniki sondażu przeprowadzonego wśród 12 374 oglądających program: 84% uznało syjonizm za gorszy od nazizmu, 11% – że są sobie równe, a 3% – że nazizm był gorszy...

*

Bez żadnej wątpliwości, rzeczywisty sukces *Mein Kampf* wynika zarówno z antysemityzmu, jak i z mieszanin ideologicznych, które rodzą się na gruncie politycznych napięć i braku edukacji. Nie ma w tym nic zaskakującego, gdy pomyślimy, że to te same przyczyny sprawiły, że książka stała się bestsellerem w przedwojennych Niemczech.

Punkt odniesienia dla islamistów?

Montasser al-Zajjat przyznał bez zażenowania, że w swoim kairskim biurze posiada *Mein Kampf*. „Poznanie tego punktu widzenia jest ważne, ponieważ pokazuje on Żydów. Książka ta pozwala czytelnikowi, a zwłaszcza muzułmaninowi, odkryć swojego wroga. Pozwala dowiedzieć się, jak myślą syjoniści. Nie ma w tym nic złego”. Adwokat traktuje książkę nie jako szczególny plan polityczny, lecz jako obiektywną analizę narodu żydowskiego. Wielce pouczające, ponieważ o to właśnie chodziło samemu Hitlerowi, uważającemu, że stworzył dzieło prawdziwe z naukowego punktu widzenia, oparte na faktach dowodzących realnego spisku żydowskiego.

Co Montasser al-Zajjat zapamiętał z tej lektury? „Syjoniści są rasistami i nie poszukują pokoju. Są chytry, inteligentni i zdradliwi”. Nie mówi więc, że Hitler był rasistą, ale, tak jak on, że to Żydzi są rasistami i spiskowcami. Zwrot logiczny – ten sam, który prowadzi Hitlera do twierdzenia, że Niemcy są atakowane przez Żydów, w czasie gdy sam ich morduje; lub że są napadane przez Czechów, podczas gdy sam ich najeżdża – czyli przedstawianie ślepej ideologii jako przenikliwej polityki. Hitlerowskie rozumowanie okazało się ponadczasowe także w kairskim biurze oddalonym o tysiące kilometrów od Niemiec.

Dwadzieścia lat temu islamizm i jego różne odmiany polityczne, kulturowe, rewolucyjne lub terrorystyczne przerosły nacjonalizm arabski. Te dwie ideologie łączy między innymi nienawiść do Żydów. Tak jak Hitler, odwołują się one do *Protokołów mędrców Syjonu*. Opierając się na tym fałszyfakcie, deklaracja Hamasu oskarża konspirację żydowską o „zachwianie społeczeństwami, zniszczenie wartości, deprawację moralności, zepsucie charakteru islamu i jego zniszczenie”. Wspólne intelektualne źródła islamizmu i nazizmu ograniczają się do *Protokołów*. Dla islamistów dbających o ortodoksję, obawiających się wszystkiego, co wymyka się ze ścisłych ram islamskiego świata, więc mniej podatnych na wpływy zewnętrzne niż nacjonałiści, *Mein Kampf* ma marginalne znaczenie.

Jednak to, że intelektualista Montasser al-Zajjat ma tę książkę, szczególnie nie zaskakuje. Islamizmowi panarabskiemu bliższe były takie poglądy nazistowskie, jak gloryfikacja wspólnoty krwi, grupy etnicznej, najwyższego przywódcy. Islamizm ekstremistyczny i ideologiczny też ma bardzo wiele punktów wspólnych z nazizmem: antysemityzm, odrzucanie liberalnej nowoczesności, demokracji, pluralizmu, wolności myśli, praw kobiet i mniejszości; obietnica sprawiedliwości dla członków własnej społeczności; utopia rewolucyjna proponująca wybawienie po przejściu władzy; uczucie deklasaacji i upadku; żądza rewanzu; dążenie do siły; nienawiść do „zażydzonej” Ameryki; dążenie do panowania islamu nad światem, nawet za cenę wojny, jeżeli okaże się konieczna; apologia walki i męczeńskiej śmierci, ofiary i poświęcenia; gloryfikacja męskich wartości; manicheizm uniemożliwiający kompromis; cynizm totalnej walki, w której wszystkie chwytły są dozwolone; dehumanizacja wroga; niezgoda na odróżnianie aparatu państwa od kierującego się ideologią kleru, polityki od wiary; mit minionego złotego wieku, który ma zostać przywrócony; wstręt do kosmopolityzmu i globalizacji; zamknięcie członków społeczności we wspólnej tożsamości

etnicznej; chęć stworzenia przestrzeni politycznej wolnej od wszelkiego wpływu zewnętrznego, a zarazem dążenie do ekspansji terytorialnej; próba ustanowienia wspólnotowej przestrzeni rządzonej zgodnie z zasadą pełnego zjednoczenia; odrzucenie państwa prawa; całkowite ograniczenie indywidualności. „Islam jest ideologią i wiarą, partią i narodowością, religią i państwem, duchem i działaniem, księżką i mieczem” – pisze założyciel Bractwa Muzułmańskiego, Hassan al-Banna, nawiązując do logiki Hitlera z epoki Landsbergu.

Te zasady są przywoływane dosłownie w manifestach islamu, w pismach takich teoretyków islamizmu, jak Sajjid Kutb, Abdullah Azzam, Ajman az-Zawahiri, Hassan al-Banna, Ibn Tajmijja, al-Afghani czy Abdel Whahab²¹. Boualem Sansal nazywa nawet islamizm „narodowym islamizmem” i uważa, że niektóre „demokracje” muzułmańskie przypominają raczej „trzeci totalitaryzm”, kontynuujący stalinizm i nazizm²².

Porównania historyczne mają oczywiste granice, nie chodzi o zrobienie z islamizmu nowego nazizmu ani o niedostrzeżenie jego specyfiki. Między tymi ideologiami istnieją zasadnicze różnice, począwszy od tego, że w islamie nie ma darwinizmu społecznego, przez małe zainteresowanie kwestiami rasowymi, po nieobecność kultu świeckiego wodza. Trudno jednak nie zwrócić uwagi na to, że warunki rozwoju islamizmu przypominają te z lat trzydziestych, w których wyłonił się nazizm: wkroczenie mas na scenę polityczną, przejście od dawnego do nowego porządku, degradacja pod względem wojskowym, technologicznym, strategicznym oraz znaczne ubóstwo społeczeństwa.

Mogłaby to być sprawa generacji: formy „neoislamizmu” pojawiają się w ubogim świecie arabskim oraz zdegradowanych cywilizacyjnie dzielnicach zachodnich miast. Tej odmianie ideologii daleko do apokaliptycznego terroryzmu al Kaidy czy dawnych czasów Bractwa Muzułmańskiego, pozbawionego zaplecza intelektualnego, lecz przyciągającego wielu młodych zwolenników. Gleba, na której wyrasta, jest identyczna jak w przypadku starszych braci muzułmanów, ale jej wyznawcy są mniej nastawieni na naśladowanie Proroka; chodzi im raczej o siłę islamu w opozycji do zachodniego liberalizmu i Izraela. Ta nowa generacja może także znaleźć drogę prowadzącą do *Mein Kampf*.

Zwraca uwagę obecność tego dzieła w islamskich księgarniach Londynu, do których uczęszczają nowi wyznawcy, podobnie jak autorzy zamachów w Londynie z 2005 roku. Najlepszym przykładem jest Ahmed Rami. Ten Marokańczyk mieszkający w Szwecji prowadzi zajadłe antysemicką stronę internetową. Jest ogniwem łączącym islamistów, neonazistów z całego świata, tych wszystkich, którzy w Europie czy Ameryce negują Holokaust, z ekstremistami ze świata arabsko-muzułmańskiego. Często organizuje konferencje – niedawno w Iranie. Na swojej stronie oferuje *Mein Kampf* we wszystkich wersjach językowych; stał się jednym z głównych propagatorów książki w internecie. Udostępnia elektroniczne wersje w czternastu językach: francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim, polskim, czeskim, węgierskim, bułgarskim, holenderskim, duńskim, portugalskim, szwedzkim, fińskim i rosyjskim.

Bawaria, skora do interwencji w krajach, w których pozwala na to system prawny, jest w tym przypadku bezbronna i bezsilnie kontempluje odbicie własnej historii. Choć to właśnie w świecie arabsko-muzułmańskim, a nie w Portugalii, Czechach czy Polsce, rozpowszechnianie *Mein Kampf* stanowi największe zagrożenie.

V

BESTSELLER TURECKI

Kraj, w którym króluje *Mein Kampf*

Zachód słońca nad brzegami Bosforu, oglądanie minaretów i kopuł meczetów, wyłaniających się za linią horyzontu i oświetlonej wody, stanowi przeżycie niepodobne do niczego innego. Z kolei w Stambule zwracają uwagę zwiedzającego tureckie flagi, łopoczące dosłownie wszędzie. Na ogromnych masztach nad wodą, na balkonach budynków, w sklepowych witrynach, na samochodach – flagi z gwiazdą i półksiężycem na czerwonym tle. W Stambule, najbardziej zachodnim z tureckich miast, tych flag jest najwięcej. Czy kraj tak ostentacyjnie okazujący swą miłość do ojczyzny jest pewny swej narodowej tożsamości?

Turcja jest krajem paradoksów: wysokie biurowce sąsiadują z uliczkami, w których tłoczą się

handlarze, pucybuci, mali żebracy, sprzedawcy herbaty. Na styku świata muzułmańskiego i Europy wykazuje ona rzeczywistą żywotność: ma bogatą, często awangardową scenę kulturalną, w 2006 roku chlubiła się siedmioprocentowym wzrostem gospodarczym, który widać w postaci nowoczesnych budynków i autostrad. Postępuje w niej amerykanizacja, nawet system ochrony zdrowia jest stopniowo prywatyzowany. Turcja ma silną tradycję laicką, współpracuje wojskowo z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, należy do NATO.

A jednak, co niezmiennie wykazują sondaże¹, jest jednym z najbardziej antyamerykańskich krajów na świecie. I nie jest to jedyna sprzeczność. Jeszcze niedawno obrona języka kurdyjskiego mogła zaprowadzić do więzienia, a intelektualiści, tacy jak Hrant Dink, czy księża katolicki oskarżeni o obrazę tożsamości narodowej byli w ostatnich latach skrycie mordowani².

W tym niespokojnym klimacie społeczno-politycznym, w którym Turcja wydaje się wciąż szukać własnej tożsamości, małe wydawnictwo Manifesto opublikowało w 2005 roku nowe wydanie *Mein Kampf*, sprzedawane po cenie niższej niż zazwyczaj – odpowiadającej trzem euro – w atrakcyjnej kolorowej okładce przypominającej plakat filmowy. Przyniosło ono natychmiast wielki sukces komercyjny. Zauważyły to inne wydawnictwa, więc dwa kolejne opublikowały równie tanie edycje *Mein Kampf*. W ciągu kilku miesięcy sprzedano w sumie osiemdziesiąt tysięcy egzemplarzy. Odbiło się to echem w mediach na całym świecie i Bawaria postanowiła interweniować. Państwo tureckie, zażenowane międzynarodowym rozgłosem, nakazało wydawcom wycofanie książek ze sprzedaży, przerywając w ten sposób procedurę prawną, wszczętą przez Niemców. Nie przeszkodziło to jednak w dalszym rozpowszechnianiu *Kavgam*, tureckiej wersji *Mein Kampf*, na terenie całego kraju. Książka zniknęła wprawdzie z wielkich nowoczesnych księgarni, ale nadal jest sprzedawana jawnie na stoiskach ulicznych i w internecie.

W świecie arabskim, Indonezji, Indiach, Europie Wschodniej *Mein Kampf* ma przytłumione oddziaływanie, ponieważ wyłania się z przebrzmiałej przeszłości i sączy jedynie zwiędziały jad; w Turcji zaś jest książką aktualną. W ciągu kilku miesięcy 2005 roku *Kavgam* na trwałe znalazła się na liście bestsellerów. Media na całym świecie odnotowały to zjawisko ze zdumieniem zabarwionym odrazą, jakby opisywały jakiś obcy, antypatyczny folklor.

Nowość to skala zjawiska – sprzedanie osiemdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Już od wielu lat Turcja jest krajem, w którym *Mein Kampf* sprzedaje się najlepiej na świecie. Od czasu pierwszego wydania z 1939 roku, które odniosło znaczny sukces, co roku rozchodzi się kilka tysięcy egzemplarzy. Tureckie pismo „Aksam” przeprowadziło ankietę, z której wynika, że w ostatnim dziesięcioleciu sprzedawano dziesięć tysięcy egzemplarzy rocznie, a w 2004 roku aż trzydzieści tysięcy. Rifat Bali z uniwersytetu w Stambule doliczył się trzydziestu różnych wydań w latach 1939–2000. *Mein Kampf* figuruje dzisiaj w katalogach jedenastu wydawnictw.

Dlaczego ta książka stała się w Turcji poczytnym brewiarzem, tak jak kiedyś w Niemczech?

Dziwny wydawca

Szaleństwo zapoczątkowało wydawnictwo Manifesto w 2005 roku. Znajduje się ono w mieszczańskiej dzielnicy Stambułu, niedaleko Hagii Sophii. Jego wypełnione papierami i stosami książek biuro jest podobne do innych. Na ścianie wisi plakat filmu *Kill Bill*, na którym Uma Thurman dzierży szablę.

Po roku 2005 sprzedało ono pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy *Mein Kampf*, osiągając znaczne zyski. „Zrealizowaliśmy operację handlową, to wszystko. Jedynym celem mojej firmy jest zarabianie pieniędzy” – tłumaczył dziennikarzowi AFP dyrektor Manifesto. To trochę wykrętne wyjaśnienie.

Jest to oficyna średniej wielkości, szanowana w środowisku tureckich wydawców, publikująca około pięćdziesięciu tytułów rocznie. Dyrektor nazywa się Oğuz Tektaş. Jego nazwisko widnieje na stosie książek przy wejściu do wydawnictwa. Właśnie opublikował słownik lat osiemdziesiątych XX wieku. Znajdujemy w nim hasła dotyczące Turków, ale też zespołu A-Ha, kapitana Cousteau, disco. Na innych stertach tomów czytamy nazwisko Nazım Tektaş. To ojciec Oğuz, piewca tureckiej skrajnej prawicy. Jego ostatnia książka jest powieścią historyczną: dotyczy okresu sprzed imperium osmańskiego oraz etnicznej genezy Turków. Wpisuje się w nurt myśli rozpowszechniony wśród nacjonalistów poszukujących wspólnego pochodzenia dla ludności, która ulegała w dziejach częstemu mieszanemu różnych ludów i plemion. Propagują oni mit głoszący, że Turcy – „Synowie szarego wilka” – pochodzą z równiny Ergenkon, z której wilk stepowy miał ich poprowadzić ku zdobyciu nowego terytorium. Nacjonałści chcą zjednoczyć wszystkich Turków w ramach mitycznej ojczyzny narodu tureckiego.

Pod nieobecność szefa, który nie chciał rozmawiać z zagranicznym dziennikarzem, zostałem przyjęty przez kierownika sprzedaży. Ma on około trzydziestu lat, okrągłą i uśmiechniętą twarz, T-shirt z napisem Rock and Roll. Nazywa się Murat. Z wykształcenia jest malarzem, pasjonuje go fotografia, marzy o współpracy z „National Geographic”. W Manifesto pracuje na pół etatu od trzech lat i jednocześnie studiuje. Nie czytał *Kavgam*, ale jako odpowiedzialny za sprzedaż dokładnie zna sprawę. Przyznaje, że w wydawnictwie nikt nie spodziewał się takiego sukcesu. Dlaczego więc, jak sam mówi, książka sprzedała się „jak świeże bułeczki”? Twierdzi, że „ludzie są ciekawi Hitlera, więc kupują książkę. Nie lubią go, kupują przez zwykłą ciekawość – mówi i dodaje: – Ludzie chcą poznać tego, który spowodował wielką zagładę”.

Ciekawość, chęć poznania... To właśnie główne tłumaczenie sukcesu *Kavgam*, powtarzane przez media, władze i niektórych naukowców, między innymi profesora socjologii Mustafę Erkala, który powiedział pismu „Aksam”: „Naturalnie, ludzi ciekawi antysemityzm Hitlera i chcą się dowiedzieć więcej o tym, co zrobił i chciał zrobić”. Na czwartej stronie okładki wydania Manifesto czytamy: „*Kavgam* stała się jedną z pozycji klasycznych. Każdy chce poznać człowieka, który wstrząsnął światem, także jego najbardziej osobiste opinie oraz epokę. Hitler opowiada o swoich uczuciach z dzieciństwa, które uformowały jego mentalność, o ludziach, którzy mieli na niego wpływ, gdy

dorastał, a całym swoim życiem. W książce napisanej w więzieniu i złożonej z elementów tworzących jego wewnętrzny świat wyraża swoje opinie na temat Niemiec, Austrii, Żydów, masonerii, mniejszości, prasy, partii politycznych, polityki wewnętrznej i zagranicznej, parlamentu, pierwszej wojny światowej oraz prezentuje osobiste podejście do rasy, ale także czyni i nową rzeczywistość, którą chciał stworzyć”.

Nawet jeżeli uznamy, że nabywców mogła przyciągnąć zwykła ciekawość nazizmu, wytłumaczenie to wydaje się niewystarczające, skoro dotyczy aż osiemdziesięciu tysięcy osób, i to w tak krótkim czasie. Wśród wydawców jest mniej hipokryzji: „Myśleliśmy, że obecnie książka może się dobrze sprzedać” – powiedział Marcowi Semo, specjalnemu wysłannikowi dziennika „Libération”, dyrektor wydawnictwa Emre. To samo powiedział Murat: „To, jakie książki historyczne wydajemy, określa aktualna sytuacja. Obecnie ludzie w Turcji interesują się syjonizmem”.

Mein Kampf miałyby być kluczem do zrozumienia Izraela i syjonizmu? Ten argument wywołuje dreszcze. Hitler, poświęcający Żydom dziesiątki stron, wspomina o syjonizmie tylko raz, i to słowami, które raczej nie wyjaśniają „aktualnej sytuacji”, istnienia Państwa Izrael, konfliktu izraelsko-palestyńskiego czy problemów bliskowschodnich. „Część rasy żydowskiej uważa siebie za naród obcy, popełniając kolejne kłamstwo. Ponieważ gdy syjonizm stara się wmówić światu, że świadomość narodowa Żydów zostanie usatysfakcjonowana przez stworzenie palestyńskiego państwa, to Żydzi raz jeszcze ewidentnie oszukują głupich gojów. Wcale nie mają zamiaru ustanowić w Palestynie żydowskiego państwa, żeby w nim zamieszkać; chcą po prostu stworzyć centralną organizację ich szarlatanckiego przedsięwzięcia – uniwersalnego internacjonalizmu. W ten sposób uzyskałoby ono suwerenność i byłoby niezależne od innych państw. Byłoby schronieniem dla zdemaskowanych łajdaków i wyższą szkołą dla przyszłych bufonów. Ale jest to oznaka ich rosnącej pewności siebie i poczucia bezpieczeństwa; podczas gdy jedna część zakłamanych Żydów małpuje Niemców, Francuzów lub Anglików, druga, z bezwstydną śmiałością ogłasza się oficjalnie rasą żydowską”.

Nie warto czepiać się słów Murata. Dla niego i wielu innych, jak dla adwokata az-Zajjata, syjonizm jest politycznie poprawnym słowem określającym Żydów. Decyzja o publikowaniu *Mein Kampf* miała niewiele wspólnego z chęcią zrozumienia wydarzeń międzynarodowych. Czy była zatem podyktowana wolą zaspokojenia klienteli politycznej, żywiącej uczucia, które mają niewiele wspólnego z ciekawością?

Murat twierdzi, że sukces *Kavgam* jest zwykłym „skutkiem mody”, „szczęśliwym przypadkiem”, „ponieważ wszyscy mówili o książce i jej sukcesie, ludzie chcieli ją kupić, żeby wiedzieć, o czym się mówi”. Trzeba przyznać, że Manifesto bardzo się postarało, żeby wypromować swój produkt; zrobiło reklamę i rozesłało darmowe egzemplarze dziennikarzom. Gdy chciałem się dowiedzieć, czy światowy skandal wywołał jakieś zażenowanie, Murat aż podskoczył: „Ani przez sekundę. Czy pan jest zażenowany, jak się mówi o imperium osmańskim? Nie wiem, dlaczego miałbym być zażenowany z powodu *Mein Kampf*?”. Jeżeli dobrze zrozumiałem, to porównał imperium osmańskie, które cieszy się popularnością wśród prawicowej młodzieży, do Trzeciej Rzeszy. Obok jego pokoju stał karton z egzemplarzami książki *Siyonizm ve Türkiye* („Syjonizm i Turcja”) z tekstem, którego był autorem, na obwolicie...

Następnie zapytałem, czy publikacja *Mein Kampf* – książki pełnej nienawiści do demokracji, do Żydów, wzywającej do mordów i wojny – nie rodzi pytania o odpowiedzialność wydawcy w stosunku

do czytelników. Odpowiedź młodego kierownika sprzedaży była natychmiastowa: „Albo się działa jak biznesmen, albo jest się odpowiedzialnym w stosunku do czytelników. Publikacja *Kavgam* w żadnym wypadku nie stanowi problemu”. Następnie, parszając śmiechem, zwrócił się do mojej tłumaczki: „Gdybym wiedział, że to wszystko jest w książce, tobym ją przeczytał”. A do mnie powiedział pojednawczo: „Jeżeli ludzie czytają tylko z ciekawości, to nie ma niebezpieczeństwa. Turcy są wystarczająco inteligentni, żeby zachować dystans”.

Przed wyjściem powiedziałem, że w związku z sukcesem *Kavgam* i zainteresowaniem Turków okresem nazistowskim Manifesto planuje pewnie publikację innych tekstów z tej epoki, na przykład Goebbelsa lub Rosenberga. I żeby sprawdzić reakcję Murata, dodałem: „Może jest to dobry pomysł...”. Potwierdził, szeroko się uśmiechając: „Tak, ludzie obecnie coraz bardziej interesują się syjonizmem”³.

Wielki turecki zamęt

W 2005 roku w kraju, gdzie kupuje się niewiele książek, a czytanie jest przywilejem wykształconej mniejszości, *Kavgam* znalazła się na drugim miejscu listy bestsellerów. Pierwsza była *Metal fırtına* („Metalowa pomarańcza”), gwałtownie antyamerykański thriller, sprzedany w trzystu tysiącach egzemplarzy. „Okupacja Turcji przez Stany Zjednoczone” – głosi tekst na okładce, na której przedstawiono uzbrojonych żołnierzy amerykańskich i płonące meczety. Tę opowieść o przyszłej inwazji armii amerykańskiej na Turcję i zwycięskim oporze Turków przeczytało trzysta tysięcy osób. Na jej podstawie powstał film, pokazywany w telewizji i kinach, ale też w autobusach łączących wielkie miasta i będących głównym środkiem komunikacji publicznej w Turcji.

Wstrząsająca scena w filmie przypomina tortury z Abu Ghraib: tureccy komandosi poniżają złapanych żołnierzy amerykańskich. Na oczach widza wybuchą turecki antyamerykanizm. Według ulicznych sondaży, przeprowadzonych w czerwcu 2008 roku przez instytut badawczy Pew Center na terenie trzydziestu państw, w Turcji opinii na temat Stanów Zjednoczonych są najbardziej negatywne, bardziej niż w Libanie, Pakistanie, Egipcie, Iranie czy Rosji. 88% Turków przyznaje się do opozycji wobec USA. Ten wynik powtarza się i potwierdza wyniki ankiet Pew Center z poprzednich lat.

Niechęć do Amerykanów doprowadziła w 2005 roku do pojawienia się na wystawach sklepowych w Ankarze wywieszek „Amerykanom wstępn wzbroniony”, które zostały zdjęte dopiero

po protestach ambasady Stanów Zjednoczonych. „W antyamerykanizmie nowe jest to, że nie ogranicza się on do skrajnej prawicy czy radykalnych islamistów, lecz podziela go również część elity, a nawet wojskowych; to stanowi jego siłę” – tłumaczył Marcowi Semo, reporterowi „Libération”, naukowiec Ahmet Insel. W Turcji, tak jak gdzie indziej, antyamerykanizm, radykalny antysyjonizm i antysemityzm idą ze sobą w parze. Atakowanie Ameryki kończy się często oskarżeniami o „spisek syjonistyczny”. Prasa turecka nie omieszkała wspomnieć o „etnicznym pochodzeniu” – czyli żydowskim – amerykańskiego ambasadora Erica Edelmana, który w końcu podał się do dymisji.

Obraz Ameryki rządzonej przez Żydów – jej żydowskiego zbrojnego ramienia – nie jest niczym nowym. Oto, czego tureccy czytelnicy *Kavgam* mogą się dowiedzieć na ten temat ze słów Hitlera: „Żyd stwierdza, że państwa europejskie już znajdują się w rękach pasywnych narzędzi, zdominowanych przez to, co nazywamy zachodnią demokracją lub po prostu bolszewizmem rosyjskim. Ale pochwylenie w pułapkę Starego Świata nie wystarcza; ten sam los grozi Nowemu Światu. Żydzi są panami potęgi finansowej Stanów Zjednoczonych. Każdego roku siły produkcyjne stu dwudziestu milionów dusz przechodzą coraz bardziej pod ich kontrolę. [...] Z perfidną zręcznością robią z opinii publicznej narzędzie swojej przyszłej potęgi. Najlepsze mózgi żydostwa już myślą, że zbliża się chwila realizacji nakazu Starego Testamentu, zgodnie z którym Izrael pożre inne narody”. Jest z czego dolewać oliwy do tureckiego ognia antyamerykanizmu i antysemityzmu.

W dużych księgarniach sprzedaż *Kavgam* wróciła do poziomu z roku 2005. Bestsellerem stała się książka *Muşa'nın çocukları* („Dzieci Mojżesza”), napisana przez dziennikarza o poglądach bliskich skrajnemu nacjonalizmowi. Rozpowszechnia on żywy mit „krypto-Żydów” udających muzułmanów. Miałby nim być obecny premier Erdoğan – umiarkowany islamista. Autor prześwietla pod tym kątem całe tureckie życie polityczne. Podoba się ona nie tylko skrajnym nacjonalistom, widzi się ją nawet w rękach młodych mieszkańców Stambułu, podążających poza tym za zachodnią modą.

Choć Żydzi długo znajdowali w Turcji gościnny azyl, a dwadzieścia dwa tysiące z nich mieszka tam nadal, antysemityzm pod maską antysyjonizmu przybiera na sile w sposób spektakularny. I staje się wspólnym sposobem myślenia na skrajnej prawicy, wśród islamistów, których umiarkowane skrzydło rządu, i wśród lewicowego elektoratu⁴.

W kraju, powstałym nagle na gruzach wielowiekowego i wieloetnicznego imperium osmańskiego, tożsamość nadal stanowi problem. Liberalny intelektualista Rifat Bali obiektywnie przygląda się swojemu krajowi. „Trudno zdefiniować, kim jest Turek. Nawet lewicowi laicy definiują go przez opozycję do niemuzułmanów i innych etnicznie”. To znaczy, że Turek jest muzułmaninem i członkiem jakiejś tureckiej grupy etnicznej, podczas gdy Turcja jest krajem laickim łączącym wiele mniejszości, a jej założyciel – Atatürk – w trosce o modernizację nieustannie starał się tworzyć przynależność europejską. Ta schizofrenia powoduje, że *Mein Kampf* przyciąga szukających tożsamości obywateli tureckich. Zadają sobie pytanie „kim jesteśmy?”. Muzułmanami czy Turkami? Podwładnymi islamu czy obywatelami nowoczesnego państwa? Europejczykami czy ludźmi Wschodu? Otomanami czy Turkami? Turkami czy Anatolijczykami? Ludźmi świeckimi czy islamistami? Pojawia się pokusa określenia się skierowanego przeciwko mniejszościom – Kurdowie skupiają na sobie zbiorową psychozę. Przeciwko temu, co zewnętrzne – głównie Ameryce lub Europie i Żydom, odwiecznym kozłom ofiarnym. „Głęboka logika *Mein Kampf* polega na tym, że Hitler ma odpowiedź na wszystkie niepowodzenia – Żydzi” – mówił Édouard Husson, gdy kiedyś

wyjaśniał sukces książki w Niemczech.

Obecne zainteresowanie *Kavgam-Mein Kampf* wiele zawdzięcza starej, silnej skrajnej prawicy, która ma realny wpływ na całe społeczeństwo tureckie. Na to dzieło długo powoływali się członkowie Szarego Wilka, faszyzującej milicji pantureckiej, ci z Partii Wielkiej Jedności (Büyük Birlik Partisi, BBP) – partii islamsko-nacjonalistycznej, której szefowie otwarcie zalecają lekturę dzieła, i dla najtwardszych działaczy z Partii Ruchu Narodowego (Milliyetçi Hareket Partisi, MHP). Ta skrajnie prawicowa partia jest dzisiaj trzecią siłą polityczną w kraju po umiarkowanych islamistach i lewicy kemalistycznej, z którą czasami nawiązuje współpracę, bo łączy je nacjonalizm.

Nie ma nic zaskakującego w tym, że ruch powołujący się na założyciela nowej Turcji, Mustafę Kemala Atatürka, też porwała „namiętność nacjonalistyczna”. Idee Atatürka, choć doprowadziły do budowy Turcji nowoczesnej i laickiej, pożyczły od faszyzmu wiele cech: kult wodza, kapitalizm państwowy, wrogość wobec mniejszości, wychwalanie tożsamości narodowej. Nadal tak jest. Ferhat Kentel, socjolog z uniwersytetu w Stambule, tak wyraził swój pesymizm: „Skrajna prawica nie jest już na skraju, lecz w centrum; centrum stało się skrajne”⁵. Na takiej glebie kwitnie zainteresowanie *Mein Kampf*.

Dzięki silnym ruchom młodzieżowym, skrajnie prawicowa Partia Ruchu Narodowego przyciągnęła część młodego pokolenia. Ma ono problemy ze znalezieniem pracy w zawodzie; globalizacja zmienia jego punkty odniesienia, zostało ono uwiedzione przez organizacje paramilitarne, uczucie bezpieczeństwa, które dają „domy idealistów”, miejsca spotkań młodych z Partii Ruchu Narodowego, oraz proste i skuteczne slogany: „Przyjacielem Turka jest tylko Turek”, „Turcję się kocha albo opuszcza”. Według badań Ferhata Kentela w 1999 roku Partia Ruchu Narodowego zdobyła połowę głosów wyborców, którzy głosowali po raz pierwszy.

Przywództwo partii unika cytowania *Mein Kampf*, ale w „domach idealistów” pełno jest egzemplarzy książki. Hitler stał się tam idolem z wielu względów: jako dowódca wojenny, który dał narodowi siłę i oczyścił kraj ze szkodliwych elementów, oraz jako zaprzeczenie zachodniego modelu demokracji.

Dzisiejsza Turcja jest też czuła na główne tezy *Mein Kampf*. Skrajnej prawicy udało się szeroko rozpowszechnić mit spisku przeciw krajowi. Spisku wewnętrznego, przypisywanego mniejszości kurdyjskiej, ormiańskiej, greckiej, żydowskiej, chrześcijanom, misjonarzom ewangelickim, marksistom, demokratom i pro-Europejczykom. A także zewnętrznego – amerykańskiego i izraelskiego. Ta zbiorowa paranoja obłożonej twierdzy jest namacalnym zjawiskiem społecznym, o którym świadczą sukcesy thrilleru *Metal firina*, a także zawrotna ilość krążących w Turcji teorii spiskowych w dowolnych dziedzinach. Od polityki przez szkołę po piłkę nożną. Dzieci uczą się z podręczników szkolnych o tym, jak wrogowie Turcji, w tym Ormianie, próbowali zniszczyć naród w 1920 roku i jak kontynuują swe dzieło⁶. Uznanie ludobójstwa Ormian z lat 1914–1919 jest nadal uważane przez większość Turków za niedopuszczalne. A czyż 22 sierpnia 1939 roku Hitler, przedstawiając swoim generałom plany dotyczące Wschodu, nie powiedział: „Kto jeszcze dzisiaj mówi o eksterminacji Ormian?”.

Gdy w 2005 roku pisarz Hrant Dink, Ormianin walczący o prawa człowieka i obrońca Turcji pojednanej wewnętrznie, wspominał o ludobójstwie, został postawiony przed sądem za „obrazę tożsamości tureckiej”, a skrajni nacjonałiści zagrozili mu śmiercią. W 2007 roku część z nich przeszła do czynu. Śledztwo wykazało, że młodzi zabójcy wywodzili się ze wszystkich klas społecznych, a nie

tylko tych, które dotknęło bezrobocie. Wszyscy oni pławili się w nacjonalizmie, a wielu miało do czynienia z *Kavgam-Mein Kampf*.

W pogrzebie Dinka wzięło udział pięć tysięcy Turków, którzy krzykali: „Wszyscy jesteśmy Ormianami”, co dowodzi istnienia ruchu demokratycznego. Jednak po aresztowaniu jednego z zabójców policjanci pod rozwiniętą flagą z dumą fotografowali się u jego boku. Podczas procesu adwokat jednego z osiemnastu zamachowców oświadczył prasie: „Czy to jest pierwsze morderstwo dokonane przez Izrael i Stany Zjednoczone?”. Zdecydowanie wykluczono udział wyższych wojskowych i policjantów. Prawdą jest, że skrajnie nacjonalistyczne hasła trafiają także do aparatu państwowego, nazywanego „głębokim państwem”. Syn Dinka, za cytowanie słów ojca w swojej gazecie, został skazany na rok więzienia w zawieszaniu.

Wiedząc o tym, łatwiej możemy zrozumieć sukces *Kavgam-Mein Kampf* u wybrzeży Bosforu i w Anatolii. „Książka, zawierająca w sobie całe zło, niestety, zdaje się tutaj brana na serio. Nazizm, w Europie pogrzebany w lochach historii, zaczyna się teraz pojawiać u nas” – mówi w wywiadzie politolog Doğu Ergil. Twierdzenie to może wydawać się przesadne, ale ma pewne podstawy...

Tureccy czytelnicy *Mein Kampf*

„W Turcji istnieje obecnie prąd antyeuropejski i antyamerykański, który może sprzyjać sprzedaży takiej książki. Jego wyrazem jest odnowa nacjonalizmu, który korzysta z presji odczuwanej przez wielu Turków. Odnoszą oni wrażenie, że chce się im dyktować postępowanie. Stąd biorą się objawy zniecierpliwienia” – pisze w dzienniku „Le Figaro” profesor Ahmet İcduygu. Na pewno tak, ale jaki tajemniczy mechanizm sprawia, że od zniecierpliwienia przechodzi się do kupowania książki Hitlera? Kim są czytelnicy *Kavgam*, których przedstawia się raz jako „ciekawskich”, a innym razem jako zaniepokojonych sytuacją, czy wreszcie jako „zniecierpliwionych”?

Pouczające w tym względzie są komentarze na stronie księgarni internetowej oferującej tę książkę. Gökhan Paşaoğlu pisze: „W końcu kupiłem książkę sprzedawaną tak tanio. Wcale nie jest trudna, czyta się ją bardzo łatwo, porównując do obecnej sytuacji w Turcji. Choć cena jest bardzo atrakcyjna, to uważam, że byłoby dobrze, gdyby więcej uwagi poświęcano jakości druku. Dziękuję wydawnictwu Manifesto, że ją wydało”. Dalej pisze Aytaç Akyıldız: „Teraz, gdy istnienie ojczyzny jest zagrożone przez zdrajców, którzy są wszędzie, bardzo polecam lekturę tej książki wszystkim obywatelom tureckim. Książka wcale nie jest skomplikowana. Przede wszystkim nie przywiązujcie wagi do komentarzy osób, które nie miały jej w ręce!”. Turkey Erkan dodaje: „To ważna książka,

którą powinien przeczytać każdy nacjonalista”. Ersin Kuru stwierdza zaś: „Od dawna chciałem przeczytać tę książkę, a trafiłem na nią w Ankarze podczas służby wojskowej. Zawiera ona pewne sprzeczności. Ponadto idee autora zbyt często ulegają zmianom. Po przeczytaniu książki myślę mimo wszystko, że ten człowiek, znany na całym świecie jako ludobójca, jest jednym z nas... [...] Chcę jedynie powiedzieć, że teraz mam jaśniejszy pogląd na temat Żydów”.

Na tym forum można znaleźć tylko jedno odmienne zdanie, wpisane przez Haruna Bekira: „*Kavgam* to 10% autobiografii, 90% myśli dogmatycznych i 100% propagandy. Ale oczywiście tylko od was zależy, czy będziecie czytali książkę tak prostacką, długą, źle napisaną, pełną krytykanctwa i ustawicznych powtórzeń”.

Słowa „ojczyzna”, „zdraycy”, „nasi”, „obecna sytuacja” przypominają slogany. To nie zaskakuje, ponieważ *Mein Kampf* stara się wywieść czytelników poza granice rozumu, sprowadzając rzeczywistość do abstrakcji i nierealnych haseł. Tak jak w rytuale ezoterycznym, myślenie jest tu niepotrzebne.

Mieszkańcy Stambułu, szukający książki, której już nie ma w dużych księgarniach, udają się do dzielnicy Karakoy na wschodnim brzegu Bosforu. To rodzaj miejscowej Dzielnicy Łacińskiej: ocienione ulice, kawiarnie, księgarnie i ogromny zadaszony targ ze stoiskami nowych i starych książek.

Kavgam-Mein Kampf sprzedaje się tam pomimo zakazu. Książkę łatwo znaleźć na wielu stoiskach, a czasem jest ostentacyjnie eksponowana na wystawie.

Bez trudu trafiłem na jej czytelników. Emre prowadzi małą księgarnię. Ma dwadzieścia osiem lat, sympatyczną twarz, czarny T-shirt, żel we włosach, postawę hulaki. Mówi od razu, że *Kavgam* jest książką „genialną”. Chętnie odpowiada na moje pytania, zachwycony, że spotkał dziennikarza. Dołącza do nas jego kolega w białej koszuli i okularach. Jest w tym samym wieku, ale już nie tak przyjazny. Jeszcze inny trzyma się trochę z boku.

Mówią mi, że nie interesują się polityką, ale biorą udział w wyborach. Dwóch pierwszych głosi na lewicową Partię Sprawiedliwości i Rozwoju (Adalet ve Kalkınma Partisi, AKP). „Przeciwko islamistycznemu rządowi, który nie respektuje tradycji i chce nas oddać w ręce Europy”. Trzeci jest wyborcą Partii Młodych (Genç Parti, GP), należącej do skrajnej prawicy. W głębi sklepu widać dwa duże plakaty: Che Guevara i film *American History X*, który opowiada o młodym neonaziście.

– A dlaczego przeczytałeś *Kavgam*?

– Ponieważ wszyscy to czytali. Zresztą czytałem tylko fragmenty.

– Nigdy nie czytasz książki normalnie! – żartują jego koledzy.

– A jakie fragmenty ciebie zainteresowały?

– Epizod z przerabianiem żydowskich kości na mydło. Gdy przyglądamy się temu, co dzieje się

dookoła nas, dochodzimy do wniosku, że powinno być więcej takich ludzi [7](#).

Nigdzie w *Mein Kampf* nie ma o tym mowy. Emre najwyraźniej się myli. Domyślam się, że nie czytał *Kavgam*. Ale dalej pytam, co zapamiętał z lektury.

– Hitler był artystą, który nie mógł się utrzymać z powodu liberalizmu i Żydów – oświadcza.

Ta druga odpowiedź jest niezwykle znacząca. Wskazuje na identyfikację z autorem *Mein Kampf*. Jego osobiste porażki wraz z osobistymi porażkami jego ziomków, tak samo jak porażka Niemców, mają jedną wspólną przyczynę – Żydów i liberalną demokrację. Po osiemdziesięciu latach ta klisza

świetnie funkcjonuje w umyśle sprzedawcy, który zaledwie przeglądał książkę. Jakich marzeń nie zrealizował, z czego bierze się jego frustracja? Nie umknął jego uwadze szczególnie charakter książki, która systematycznie nakłada los autora na wspólny los Niemców. Trudno przyjąć, że czytelnicy *Mein Kampf* mieliby sięgać po książkę kierowani jedynie „ciekawością”.

Włącza się człowiek w białej koszuli:

– Wobec Hitlera nie da się być neutralnym. Z perspektywy można mówić, że się mylił, ale wtedy miał rację.

– Nie Kochamy Hitlera – kontynuuje Emre – ale to, co kiedyś zrobił Żydom, teraz oni robią Palestyńczykom.

– A jaki to ma związek z *Mein Kampf*?

– Pomaga zrozumieć politykę Żydów dziś. Tak jak w filmach amerykańskich: Amerykanie zawsze są szlachetni. Tymczasem w rzeczywistości jest odwrotnie. Tak samo jest w *Mein Kampf*. Hitler ujawnia prawdziwy obraz Żydów – podsumowuje Emre.

Moja tłumaczka mówi, że w pewnym momencie chłopak w białej koszuli powiedział koleźce: „Uważaj, musimy przedstawić dobry obraz Turcji”.

Pytam z kolei, czy jest antysemitą.

– Antysemitą! Nie. Turcy mają sumienie. Nie mogą zrobić krzywdy – odpowiada za Emre zwolennik Partii Młodych i ciągnie dalej: – Nie myślę dokładnie tak jak Hitler tylko dlatego, że przeżyłem taką samą niesprawiedliwość jak on, gdy przymierał głodem. Ale nienawidzimy Żydów tak jak Hitler, ponieważ widzimy, co robią Palestyńczykom.

Słowa wydają się pozbawione sensu i oderwane od rzeczywistości. Jak w *Mein Kampf*.

Zmieniam temat i mówię Emremu, że w książce są szczególnie gwałtowne fragmenty dotyczące Francuzów, a sam jestem Francuzem. Emre wykrzykuje, że nie ma nic przeciwko Francuzom i nie zgadza się ze wszystkim, co znajduje się w *Mein Kampf*. Żeby zamaskować lekkie zażenowanie, młody człowiek mówi: „*Mein Kampf* podsyca teorię Huntingtona na temat zderzenia cywilizacji. Jesteśmy w świecie zdominowanym przez Żydów, a książka wyświadcza przysługę Żydom i ludziom, którzy chcieliby, żeby teoria Huntingtona była prawdziwa”.

Z tego rozumowania wynika, że antysemicki brewiarz nie tylko ukazuje prawdziwą naturę Żydów, ale przez przemoc, którą dzisiaj niesie, im służy. Można się śmiać z groteskowych twierdzeń Emrego, jego niejasnych i czasami pokracznych idei. Ale nikt nie powinien bagatelizować ich oddziaływania.

Słuchając Emrego i jego kolegów, wyobrażamy sobie, jak czytają *Kavgam*; ich radość podczas przyswajania tekstu, który jest szczytem nienawiści antysemickiej i nienawiści do cywilizacji. Rozumiemy też, dlaczego ta książka jest nadal czytana. Wiemy, do jakiego stopnia uzupełnia ona i łączy systemy ideologiczne, sklecone na bazie braku kultury i braku rozsądku. Na targu w Karakoy odkrywamy, dlaczego ta książka towarzyszyła karierze politycznej Hitlera, dlaczego stała się biblią nazistów.

Słowa Emrego i jego kolegów przypominają mi sposób, w jaki już w 1923 roku lewicowe pismo berlińskie opisywało zwolenników Führera, zauważając nadreprezentację ludzi młodych: „Konglomerat wszelkich dziwacznych anomalii właściwych dojrzewaniu. Z psychiatrycznego punktu widzenia chodzi o młodych ludzi, mających szczególnie silny kompleks niższości, ludzi urażonych w życiu codziennym, którzy czują się niekochani, nie znajdują podstaw do samoakceptacji; ludzie w życiu codziennym raczej nieśmiali, ponurzy i nietowarzyscy, nieszczęsne stworzenia, które

wyzwyczając społeczeństwo, chcą zaspokoić okaleczoną miłość własną. Mogą się dobrze czuć tylko w tłumie podobnych do siebie. Samotni ponoszą smrotną klęskę”. Nie wiadomo, czy te zdania odnoszą się do Emrego i jego kolegów. Zastępują jednak na uwagę.

„To się nie kończy. Nigdy się nie skończy”

Piętnastego marca 1921 roku w Berlinie – stolicy niemieckich „szalonych lat”, z krzykliwymi kabaretami, prasą, partiami politycznymi. Ruchliwą ulicą w dzielnicy Charlottenburg szybkim krokiem idzie szczupły młody człowiek. Nagle zbliża się do starszego od siebie eleganckiego pana i zabija go, strzelając doń kilkakrotnie.

Soghomon Tehlirian, który w przeciwieństwie do swojej rodziny przeżył straszne mordy dokonane na Ormianach przez Turków, zamordował Talaata Paszę, organizatora eksterminacji, byłego ministra spraw wewnętrznych rządu tureckiego. Rozkazał on: „Zniszczyć wszystkich Ormian mieszkających w Turcji. Trzeba przerwać ich egzystencję nawet i kryminalnymi metodami. Nie brać pod uwagę ani wieku, ani płci. Nie ma tutaj miejsca na skrupuły sumienia”. Prawnik Rafał Lemkin, młody, zaledwie dwudziestoletni, polski Żyd, śledził proces i zanotował w swoim dzienniku: „Człowiek jest karany, gdy zabija drugiego człowieka. Dlaczego zamordowanie miliona ludzi mniej się liczy niż zamordowanie jednej osoby?”. Postanowił poświęcić swoje zawodowe życie badaniu masowych mordów. Niemiecki wymiar sprawiedliwości uniewinnił Tehliriana.

Podczas drugiej wojny światowej Lemkin, który znalazł schronienie w Stanach Zjednoczonych, stracił czterdziestu dziewięciu członków swojej rodziny, zamordowanych przez nazistów. W 1943 roku, pracując na uniwersytecie w Wirginii, stworzył pojęcie ludobójstwa. Następnie był doradcą głównego oskarżyciela amerykańskiego w procesie norymberskim. Historia czasami się powtarza, ale w przeciwieństwie do tego, co myślał Hegel, tragedia nie musi zamieniać się w farsę; po dramacie może następować kolejny dramat.

W marcu 2006 roku skrajnie nacjonalistyczne organizacje tureckie zorganizowały w Berlinie uroczystości ku czci Talaata Paszy. W tym samym czasie w Ankarze odbył się wiec na ulicy noszącej jego imię, a drugi w Stambule pod mauzoleum, gdzie spoczywa. W 1943 roku Hitler przekazał ciało Talaata Paszy państwu tureckiemu. „To się nie kończy. Nigdy się nie skończy” – pisał w powieści *Idąc rakiem* Günter Grass, sumienie demokratycznych Niemiec. Było to w 2002 roku, jeszcze przed gromem z jasnego nieba, jakim było ujawnienie jego przeszłości w SS.

Turcja, jedno z najbardziej demokratycznych państw muzułmańskich na świecie, w którym tętni

życie intelektualne, należy także do krajów najbardziej zatrutych skrajnym nacjonalizmem i faszyzmem. Dotkniętych gangreną szczególnego zapału do walki, żądnych absolutnego porządku i ogarniętych manią wielkości, schlebiana niskim instynktom jednostek i pozbawiania je podstawowej ludzkiej moralności.

W 2005 roku w tureckim dzienniku „Radikal” eseista Haluk Shahin, przerażony sukcesem *Mein Kampf*, ujawniającym głęboki kryzys etyczny państwa, nie wahał się oskarżyć „tureckich Miloševićów”, którzy, jego zdaniem, wiodą Turcję na bardzo niebezpieczne bezdroże.

Nie można jednak zrównywać sytuacji politycznej dawnych Niemiec i obecnej Turcji. Nie wiadomo, jaka będzie przyszłość Turcji, ale złe ziarno zostało zasiane, a trucizna rozlana; od faszyzmu i ksenofobii, antysemityzmu i antyokcydentalizmu nie chroni jej ani wielopartyjność, ani wolność prasy, ani bogate życie intelektualne Stambułu czy Ankary.

WNIOSKI SIEDEM NAUK PŁYNĄCYCH Z *MEIN KAMPF*

Dlaczego dzisiaj, w naszym prosperującym i cywilizowanym społeczeństwie, w sercu pokojowego kontynentu, który chce funkcjonować „poza historią”, mielibyśmy zajmować się książką z odległej, ale ciągle żywej przeszłości? Jakie nauki wyciągnąć z niezwyklej kariery dzieła Hitlera – od celi w Landsbergu do panteonu Trzeciej Rzeszy, z ruin Monachium na ulice Stambułu?

Nauka pierwsza: historia *Mein Kampf* skłania do tego, by zwracać uwagę na fantastyczne i radykalne plany polityczne, i by nigdy ich nie lekceważyć; s z c z e g ó l n i e jeżeli są upubliczniane przez ludzi mogących je wprowadzić w życie. Nie ma faszystujących, skrajnie nacjonalistycznych, rasistowskich i antydemokratycznych systemów, które nie stwarzałyby zagrożenia. Słowa mają swój groźny sens i wpływają na rzeczywistość, czasami w dramatyczny sposób.

Ostatnie pięćdziesięciolecie dostarcza uderzających przykładów katastrof, zapowiadanych czarno na białym w dostępnych dla wszystkich tekstach manifestów. *Czerwona książeczka*, wykład doktryny totalitarnej, w imię której bojownicy rewolucji kulturalnej spowodowali śmierć od dziesięciu do dwudziestu milionów ludzi. *Tung Pavevat* – dziennik teoretyków Czerwonych Khmerów oraz ich obłąkany plan, przedstawiony w deklaracji partii komunistycznej Pol Pota, która zapoczątkowała masakrę dwóch do trzech milionów mieszkańców Kambodży. W Ruandzie – *Manifeste des Bahutu* („Manifest Bahutu”) i jego rasistowskie szaleństwo albo pismo „Kangura” i jego wezwania do eksterminacji Tutsich. I jeszcze *Memorandum* Serbskiej Akademii Nauk

i Umiejętności, napisane przez serbskich intelektualistów, zgromadzonych wokół Dobricy Ćosića w 1986 roku. Ta paranoiczna broszura, która miała ogromny wpływ na Slobodana Miloševića, mnoży szalone twierdzenia historyczne i obwieszcza, że Serbowie zostali sprowadzeni do roli niewolników innych narodów jugosłowiańskich, i domaga się, by zostali połączeni w ramach jednego państwa, nawet za cenę wojny.

Nauka druga: powiązana z poprzednią: wspomnienie *Mein Kampf* i tego, jak kiedyś ta książka została tragicznie niedoceniona, jest tylko niepewną wskazówką dla naszej epoki. Reakcją na ten fakt nie powinno być czynienie z doświadczenia lat trzydziestych absolutnego punktu odniesienia. W tamtych latach błąd współczesnych polegał nie tylko na ignorowaniu wyraźnego ostrzeżenia, ale także na niezdolności do zrozumienia nowości nazizmu. Czy dzisiaj należy widzieć skrajny nacjonalizm turecki czy indyjski, islamizm lub wezwania niektórych państw do zniszczenia Izraela jako wyraz odnowionego nazizmu? Przywoływanie z byle powodu widma lat trzydziestych byłoby błędem.

Nauka trzecia: brak reakcji na *Mein Kampf* wynikał nie tyle z nieznamości tekstu, ile z braku woli politycznej. Dzisiaj wiemy, że przed wojną książka była bardziej czytana i lepiej rozumiana, niż sądziliśmy. Ale przewidywanie przyszłości nie dostarcza gotowych rozwiązań, nie zwalnia z obowiązku odwagi, potrzeby wyobraźni i nakazu stanowczej reakcji. „Zrozumiałem milczenie świata wobec Auschwitz dopiero wtedy, kiedy zobaczyłem, co się stało w Ruandzie” – napisał Rony Brauman. Bierna postawa państw europejskich wobec czystek etnicznych w byłej Jugosławii i zdanie Mitterranda wygłoszone podczas oblężenia Sarajewa – „nie należy dodawać wojny do wojny” – świadczą o tym, że działanie nigdy nie jest rzeczą łatwą.

Nauka czwarta: barbarzyństwo może łatwo współżyć z najdoskonalszą demokracją, która wcale nie chroni przed przemocą.

Nazizm usadowił się w szczelinach demokracji. W Niemczech rozwijał się w tym samym czasie, gdy umacniały się podstawowe wolności, istniała demokratyczna opinia publiczna i uznawano prawa mniejszości religijnych. Hitler wyrósł z demokratycznych Niemiec lat trzydziestych. *Mein Kampf* to książka fundamentalnie nowoczesna, wbrew temu, co w naszym intelektualnym wygodnictwie chcielibyśmy sądzić. Abstrahując od historii, książka ta, w której jest mowa o parlamencie, partiach, nauce i licznych swojskich dziś pojęciach, mogłaby zostać napisana w XXI wieku.

Dlatego *Mein Kampf* przypomina narodom cywilizowanym, że triumf idei demokratycznych nie chroni przed regresem, że racje demokratyczne nie stanowią credo dla całej ludzkości. Oto nauka przydatna w czasie, gdy społeczeństwa w Afryce, na Wschodzie, u wrót Europy lub w jej sercu mają do czynienia z niepokojami i przemocą polityczną.

Nauka piąta: radykalny antysemityzm, wyłożony przez przyszłego przywódcę Niemiec dziesięć lat przed dojściem do władzy, odegrał zasadniczą rolę w zbrodni Holokaustu. *Mein Kampf* jest łącznikiem pomiędzy tradycyjnym europejskim antysemityzmem a zbrodnią Auschwitz. Dlatego rodzi się pytanie o odpowiedzialność całej Europy za Zagładę.

Książka stanowi ciągle aktualne ostrzeżenie przed konsekwencjami antysemityzmu i rasizmu.

Nauka szósta: *Mein Kampf* jako paroksyzm nienawiści antysemitycznej jest również zaprzeczeniem społeczeństwa demokratycznego, podstawowych wolności, Oświecenia, postępu, swobody łączenia się ras i ludów, równości ludzi. Każde unikać sprowadzania nazizmu do konfliktu z Żydami. Taka tendencja jest wynikiem późnego odkrycia Holokaustu przez społeczeństwa, budowania europejskiej wspólnoty, która znosi dawne podziały, oraz nadmiernego zainteresowania Żydów pamięcią o nazizmie.

Pierwszą ofiarą idei nazistowskich jest wolny świat. *Mein Kampf* dotyczy nas wszystkich.

Nauka siódma: zakazywanie *Mein Kampf* niczemu nie służy. Nie ma sensu trzymać się od książki z daleka lub chować ją w szufladach zbiorowej podświadomości, nawet jeżeli byłoby to możliwe. *Mein Kampf* jeszcze długo pozostanie wśród nas.

Zarówno na Zachodzie, jak i gdzie indziej należy wyciągnąć z tej książki pożyteczne nauki. Lepiej nauczyć ludzi ją rozszyfrowywać, rozumieć znaczenie, warunki historyczne, które sprawiły, że stała się tym, czym się stała. Książka, która jeszcze dzisiaj jest dla niektórych wzorcem, zawiera w swoim tekście antidotum przeciwko samej sobie. Chodzi o to, by nigdy o nim nie zapomnieć.

PODZIĘKOWANIA

Moim dziadkom, którzy znają sens słów

Podziękowania za uważną lekturę zechcą przyjąć: Anna Kwak, Adrien Minard, Myriam Encaoua i Yves Ehrlich oraz François Guillaume. Książka ta wiele zawdzięcza wydawcy, Christophe'owi Deloire'owi, którego rady i entuzjazm były dla mnie cenne. Dziękuję też Danielowi Leconte'owi i ekipie Doc en Stock za umożliwienie realizacji *Mein Kampf, c'était écrit*, filmu dokumentalnego wyemitowanego przez kanał telewizyjny Arte w marcu 2008 roku i stanowiącego zaczątek niniejszej książki.

Podziękowania za udział zechcą też przyjąć historycy: Édouard Husson, Ulrich Herbert, Othmar Plöckinger, Fabrice d'Almeida, Rita Thalmann, Josselin Bordat i Emmanuel Debono.

PRZYPISY

ZAPOMNIANY BESTSELLER

¹ Chodzi o książkę Othmara Plöckingera *Geschichte eines Buches: Mein Kampf 1922–1945*, wydaną przez Oldenburg Verlag w 2006 roku, przy wsparciu monachijskiego Instytutu Historii Współczesnej. Wcześniej kilku historyków pracowało nad recepcją książki Hitlera, ale bez systematyczności Plöckingera: Karl Lange, Caesar Aronsfeld, James Barnes, a ostatnio Josselin Bordat, który zajął się przypadkiem francuskim. Zawartej w książce ideologii poświęcili natomiast liczne prace tacy historycy, jak: Eberhardt Jäckel, Werner Maser czy Barbara Zehnpfening. Zwykle jednak pomijają one recepcję książki i jej wpływ na społeczeństwa.

² *LTI, la langue du IIIe Reich*, przeł. Élisabeth Guillot, Pocket, Paris 2003 (wyd. polskie: *LTI. Notatnik filologa*, przeł. Juliusz Zychowicz, wyd. II, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989).

PRZED WOJNĄ „NAZISTOWSKA BIBLIA”

I PRODUKCJA KSIĄŻKI

¹ Karl Mayr, *I Was Hitler's Boss*, „Current History”, t. I, nr 3, listopad 1941. Skrajnie prawicowy oficer Reichswehry Karl Mayr stał się socjaldemokratą i przeciwnikiem Hitlera. W 1933 roku uciekł do Francji. Pojmany przez nazistów, zmarł w Buchenwaldzie w 1945 roku.

² Numery legitymacji zaczynały się od 500; Hitler zapisał się zatem jako pięćdziesiąty piąty do DAP, a nie siódmy, jak twierdził.

3 Najlepszym przykładem jest tu Monachium. Miasto przeżyło powstanie komunistyczne w 1918 roku, które nowy, socjaldemokratyczny prezydent Ebert utopił we krwi. Druga próba rewolucji miała miejsce w 1919 roku, ale Bawarska Republika Rad też została siłą rozwiązana.

4 Sturmabteilung lub SA, czyli Oddziały Szturmowe, które były organizacją paramilitarną NSDAP.

5 Ernest Hanfstaengl, zwany Putzi, jest przykładem na to, jak różne środowiska wspierały Hitlera. Rentier, artysta, absolwent Harvardu, syn niemiecko-amerykańskiego małżeństwa należącego do dobrego towarzystwa, wstąpił do NSDAP po wysłuchaniu przemówienia jej przywódcy. Jako jeden z pierwszych wsparł Hitlera finansowo, umożliwiając wykupienie organu partii, dziennika „Völkischer Beobachter”. Zerwał z hitleryzmem w 1937 roku i uciekł do Stanów Zjednoczonych.

6 Po niemiecku *Abrechnung* znaczy „rozliczenie”. Taki był podtytuł pierwszego tomu *Mein Kampf*. Przez jakiś czas Hitler chciał tak nazwać całą książkę. To oświadczenie, opublikowane w lokalnej prasie, przypomina publiczny akt narodzin dzieła.

7 Cytowana przez Othmara Plöckingera, *Geschichte eines Buches*, dz. cyt.

8 Istnieje kilka wersji powstania *Mein Kampf*. Prezentowana tutaj wydaje się najbardziej prawdopodobna. Pomysł publikacji wspomnień pod tytułem *Abrechnung* Hitler miał już w 1922 roku, ale niespokojne życie nie pozwoliło na jego realizację. W Landsbergu zyskał potrzebny spokój i czas, więc pisanie narzucało się w sposób naturalny. Istnieje też legenda mówiąca, że więziony z Hitlerem Gregor Strasser, chcąc uwolnić współwięźniów od jego niekończących się przemówień, zasugerował mu, by pisał pamiętniki. Zresztą wersje te się nie wykluczają.

9 Ian Kershaw, *Hitler. Essai sur le charisme en politique*, przeł. Jacqueline Carnaud i Pierre-Emmanuel Dauzat, Gallimard, Paris 1995 (wyd. polskie: *Hitler*, przeł. Zofia Uhrynowska-Hanasz i Marian Hanasz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001).

10 „Już dwa lata przed napisaniem *Mein Kampf* Hitler miał niemal skończoną wizję świata. Walka z międzynarodowym judaizmem, marksizmem oraz o zdobycie przestrzeni życiowej na Wschodzie stanowiły trzy aspekty tej samej batalii. A ta znajduje usprawiedliwienie w koncepcji historii, która, obalając wiarę Karola Marksa w pierwszeństwo praw społeczno-gospodarczych, dogmatycznie trzyma się wizji, zgodnie z którą ludzki postęp wynika z ciągłej walki biologicznie zdefiniowanych ras”, tamże.

W GŁOWIE ADOLFA HITLERA

- 1 Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, TV Arte, 2008.
- 2 Autorzy ci inspirowali skrajną prawicę. Publikowani od końca XIX wieku do początku lat dwudziestych, zajmowali się różnymi tematami: teoriami rasowymi, psychologią społeczną, eugeniką, okultyzmem itp.
- 3 W tym słynnym fragmencie, który wywołał bezpodstawne spekulacje, wspomina o gazie bojowym z Wielkiej Wojny, a nie o gazie stosowanym w komorach gazowych, i o Żydach, których uważał za odpowiedzialnych za klęskę Niemiec.
- 4 Ta kwestia podzieliła historyków na intencjonalistów, na przykład Andreas Hillgruber, i funkcjonalistów, na przykład Martin Broszat.
- 5 Ian Kershaw, *Hitler*, przeł. Pierre-Emmanuel Dauzat, Flammarion, Paris 1999.
- 6 Tworząc politykę zagraniczną opartą na sojuszach i jednocześnie prowadząc autorytarną politykę wewnętrzną, by ustrzec Niemcy od wojny na dwóch frontach – zachodnim i wschodnim.
- 7 466 razy, jeżeli dodamy słowa „Żydówka”, „żydostwo” oraz „judaizm”; 323 razy powtarza się słowo „rasa”, 306 „Niemcy”, 305 „wojna”, 194 „marksistowski” i „marksizm”, 120 „Francja” i 65 „narodowy socjalizm” oraz „narodowosocjalistyczny”.
- 8 Ian Kershaw, w: *Hitler, Sämtliche Aufzeichnungen 1900–1924*, oprac. Eberhard Jäckel przy udziale Axa Kuhna, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1980, s. 1242.
- 9 Alfred Rosenberg, ideolog NSDAP, fanatyczny antysemita, uczestnik puczu, napisał w 1922 roku dzieło o *Protokołach mędrców Syjonu*, a w 1924 roku następne, zatytułowane *Die jüdische Weltpolitik* („Światowa polityka żydowska”). Regularnie odwiedzał Hitlera w więzieniu.
- 10 Chodzi o fałszywy dokument, sfabrykowany w końcu XIX wieku w Paryżu, na polecenie carskiej tajnej policji. Miał on być dowodem na istnienie spisku kierowanego przez mędrców żydowskich, chcących zniszczyć chrześcijaństwo i zdominować cywilizowany świat.
- 11 Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.
- 12 Georges Montandon, etnolog wspierający tezy rasistowskie, opublikował w 1939 roku w „La Contre-Révolution” artykuł zatytułowany *La solution ethno-raciale du problème juif*.

III

JAK KSIĄŻKA *MEIN KAMPF* STWORZYŁA FÜHRERA

1 Najważniejsze dzieło Alfreda Rosenberga *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* („Mit XX wieku”), opublikowane przez oficynę Eher-Verlag, cieszyło się powodzeniem najbardziej fanatycznych nazistów, ponieważ jego argumentacja wyglądała na poważniejszą. W SS niektórzy uważali, że *Mein Kampf* jest przeznaczona dla szerokiej publiczności i nie jest dziełem teoretycznym na poziomie nazistowskich zasad. Woleli Rosenberga. Do końca wojny sprzedano 1 335 000 egzemplarzy jego książki.

2 Na ten temat: Ian Kershaw, *Le Mythe Hitler*, przeł. Paul Chemla, Flammarion, Paris 2006 (wyd. polskie: *Mit Hitlera*, przeł. Jacek Lang, Replika, Zakrzewo 2010).

3 W 1942 roku *Mein Kampf* opublikowano na pergaminie w formie graficznej typowej dla edycji Ewangelii.

4 Liczby pochodzą z niedawnych badań Othmara Plöckingera. Sprzedaż książki ocenia się na 290 000 egzemplarzy do momentu przejścia władzy. Trybunał w Norymberdze mówił o 450 000 egzemplarzy, co było znaczną przesadą. Plöckinger ustalił, że do 30 stycznia 1933 roku sprzedano 241 000 egzemplarzy.

5 *Discovered: Hitler's secret swiss bank account*, „The Independent”, 6 września 2006. Pieniądze zostały w końcu przelane na fundusz ofiar Trzeciej Rzeszy.

6 Wysoki funkcjonariusz SS, skazany przez aliancki sąd na dziesięć lat ciężkich robót. Został zwolniony w 1953 roku i zmarł w biedzie w Monachium, które wykreowało go na herosa.

7 *Réflexions sur le mensonge*, Allia, Paris 1996.

8 Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

9 W 1945 roku znalazły go wojska amerykańskie. Został opublikowany dopiero w latach sześćdziesiątych.

10 Fragmenty pochodzą z dzieła Othmara Plöckingera, *Geschichte eines Buches: Mein Kampf 1922–1945*, dz. cyt.

11 Cyt. za: Othmar Plöckinger, *Geschichte eines Buches...*, dz. cyt., s. 217.

12 Sigmund Neumann, *Die Deutschen Parteien. Wessen und Wandeln nach dem Kriege*, Junker und Dünhaupt, Berlin 1932.

13 Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

IV KSIĘGA TRZECIEJ RZESZY

1 W 1925 roku, zaniepokojony popularnością Ludendorffa w NSDAP i wśród skrajnej prawicy, Hitler postanowił wyeliminować go z polityki.

2 Pożar Reichstagu, który miał miejsce 27 lutego 1933 roku, zaledwie miesiąc po dojściu Hitlera do władzy, został natychmiast wykorzystany. O sprawstwo oskarżono przede wszystkim komunistów. Do dzisiaj trwają debaty historyków dotyczące prawdziwej tożsamości podpalaczy.

3 Patrz s. 101–105, *Czy Niemcy czytali Mein Kampf?*

4 Oficjalne przyłączenie Austrii do nazistowskich Niemiec w 1938 roku.

5 29 i 30 września 1938 roku Hitler ogłosił, że chce „uwolnić Niemców sudeckich” od czechosłowackiego „ucisku”. Obiecał Francuzom i Brytyjczykom, że Niemcy zadowolą się tą aneksją i pokój w Europie będzie trwał przez następne tysiąc lat. W marcu 1939 roku zagroził, że zbombarduje Pragę, jeżeli Czechy i Morawy nie zostaną włączone do Rzeszy. 16 marca armia niemiecka wkroczyła do Pragi.

6 Dopiero w wyniku przedłużania się konfliktu popularność Hitlera zaczęła spadać.

7 Hermann Rauschning, *Hitler m'a dit*, przeł. Albert Lehman, Éditions de la Coopération, Paris 1939 (wyd. polskie: *Rozmowy z Hitlerem*, przeł. Jürgen Hensel i Ryszard Turczyn, Iskry, Warszawa 1994).

8 Dokument trybunału w Norymberdze, numer RF-810, okólnik z 22 maja 1941.

⁹ Ian Kershaw, *Hitler...*, dz. cyt.

¹⁰ *Le génocide des Juifs en débats. Aux origines du „mal radical”*, „Le Monde diplomatique”, czerwiec 1997.

¹¹ Gdy w 1945 roku, w otoczonym bunkrze w Berlinie, Hitler pisał swój testament polityczny, nadal cierpiał na obsesję na punkcie Żydów. Od wydania *Mein Kampf* w 1925 roku nic się nie zmieniło.

¹² Sprawcami Zagłady byli nie tylko naziści i SS. Prace historyków pokazują dzisiaj, że także Wehrmacht ponosi odpowiedzialność za zbrodnie popełnione na Wschodzie. Ostatnio upubliczniono transkrypcje podsłuchów dokonywanych przez tajne służby brytyjskie w obozach jenieckich w Anglii, gdzie internowani byli oficerowie Wehrmachtu. Dokładnie przestudiował je historyk amerykański Norman J. Goda i ze zdumieniem stwierdził, do jakiego stopnia byli oni przesiąknięci nazizmem. Często kwestionowali sposób prowadzenia wojny przez Hitlera, ale pozostali głęboko przekonani, że eksterminacja Żydów była usprawiedliwiona. Goda pisze: „Większość z nich nie kwestionuje nazistowskich argumentów głoszących, że to europejscy Żydzi ponoszą odpowiedzialność za wszelkie dolegliwości na kontynencie po 1789 roku, że od zawsze spiskowali z Żydami amerykańskimi i że Europa musiała zostać od nich uwolniona dla dobra ludzkości”. Por. Norman J. Goda, w: *Secret Intelligence and the Holocaust*, materiały kolokwium, które odbyło się na nowojorskim City University w 2006 roku. Zob. też *US Intelligence and the Nazis*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2005.

¹³ Książka Alfreda Rosenberga zawiera poglądy skrajnie antysemityczne, ale też antychrześcijańskie. Autor rozwija w niej teorię rasy jako motoru historii. Rosenberg, który w Trzeciej Rzeszy zajmował kierownicze stanowiska, w Norymberdze został skazany na karę śmierci i stracony.

¹⁴ *Le procès Eichmann: 1961*, Éditions Complexe, Bruxelles 1989.

¹⁵ Zob. na ten temat: *Mein Kampf à Nuremberg*, s. 173.

¹⁶ Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

¹⁷ Tamże.

¹ W formie książki wydano *Mein Kampf* w 1936 roku. Inicjatorem był wielki mufti Jerozolimy al-Husajni, sprzyjający nazistom i aktywnie współpracujący z Niemcami w latach czterdziestych.

² Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami w grudniu 1941 roku zakończyło transatlantyckie stosunki między wydawcami. Eher-Verlag nie otrzymywał już ani dolara od amerykańskiego klienta.

³ Maurice Schumann poinformował o tym na falach radia France Inter, 18 czerwca 1978 roku.

⁴ Cyt. za: François Kersaudy, *Winston Churchill*, Taillandier, Paris 2004.

⁵ Depesza ambasadora Francji w Londynie Charles'a Corbina do ministra spraw zagranicznych Yvona Delbosa z 18 listopada 1936 roku. Zob. pracę doktorską Fabrice'a Serodes'a, *Au-delà des lieux communs: dirigeants français et britanniques face à l'anglophobie de Fachoda à Mers el-Kébir*, Tours 2007.

⁶ *Journal politique, 1936–1939*, przeł. Valentine Johnston, Amiot-Dumont, Paris 1948.

VI DUCE PUBLIKUJE FÜHRERA

¹ Giorgio Fabre, *Il contratto. Mussolini editore di Hitler*, Edizioni Dedalo, Bari 2004.

² W 1938 roku opublikował *L'uomo è forte*, sztukę teatralną Corrada Alvara o wymyślonym kraju totalitarnym, w którym można rozpoznać ZSRR, ale także Włochy i Niemcy. Bompiani posłał tekst do cenzury. Ta poleciła, by wyraźnie wymieniono ZSRR, więc Bompiani interweniował u autora. To przykład postępowania wydawcy, który dyskretnie bronił wolnej literatury, ale starał się nie zadzierać z władzami.

³ Guido Bonsaver, *Censorship and Literature in Fascist Italy*, University of Toronto Press, Toronto–Boston 2007.

⁴ Chodzi o broszurę *I patti lateranensi: trattato e concordato*.

⁵ Theodor Heuss, *Hitler*, przeł. Renzo Segala, Bompiani, Milano 1932.

⁶ Cyt. za: Giorgio Fabre, *Il contratto*, dz. cyt.

⁷ Mondadori utrzymuje przyjazne stosunki handlowe z żydowskim wydawcą w Berlinie Ullsteinem i publikuje między innymi Emila Ludwiga, Vicki Baum czy Liona Feuchtwängera.

⁸ Świadczy o tym jego list z 27 lipca 1933 roku do Gaetana Polvellego, szefa serwisu prasowego Ducego, cytowany przez Guida Bonsavera.

⁹ Valentino Bompiani, *Via privata*, Mondadori, Milano 1972.

¹⁰ *Un ufficiale mancato che ha saputo capire qui pazzi scrittori*, wywiad Daniela Pasti, „La Repubblica”, 25 maja 1984.

¹¹ „Tribuna Novarese”, 29 stycznia 2007.

¹² Giorgio Fabre w: *Caro Bompiani. Lettere con l'editore*, pod red. Gabrielli d'Ina i Giuseppe Zaccarii, Bompiani, Milano 1988.

¹³ Jednak liczby dotyczące sprzedaży pozostają do dzisiaj nieznanne.

¹⁴ Jego monumentalna, siedmiotomowa biografia Mussoliniego ukazała się w latach 1965–1981 w wydawnictwie Einaudi.

¹⁵ W tym czasie Mussolini pochyla się także nad dwoma autorami, którzy zainspirowali Hitlera: teoretykiem nacjonalizmu Oswaldem Spenglerem i rasistowskim ideologiem Gobineau, o którym czytał książkę wydawnictwa Bompiani. Wcześniej, w 1932 roku, miał długie spotkanie z nazistowskim ideologiem Alfredem Rosenbergiem.

¹⁶ Clara Petacci, *Mussolini segreto*, Rizzoli, Milano 2009.

¹⁷ Artykuł opublikowany w „Il Popolo d'Italia”.

¹⁸ Chodzi o Ottavia Dinalego. Jego zdaniem pogląd o wyższości rasy niemieckiej nie ma podstaw. Cytuje go Giorgio Fabre, *Il contratto*, dz. cyt.

¹⁹ *Il fascismo e i problemi della razza*, „Giornale d'Italia”, 15 lipca 1938.

²⁰ Zob. Marie-Anne Matard-Bonucci, *L'Italie fasciste et la persécution des Juifs*, Perrin, Paris 2007.

VII

MEIN KAMPF PO FRANCUSKU

¹ Cyt. za: Hermann Rauschning, *Hitler m'a dit*, dz. cyt.

² André François-Poncet, *Souvenirs d'une ambassade à Berlin, septembre 1931 – octobre 1938*, Flammarion, Paris 1947 (wyd. polskie: *Byłem ambasadorem w Berlinie: wrzesień 1931 – październik 1938*, przeł. Stanisław Zabięło, PAX, Warszawa 1968).

³ Cyt. za: Werner Maser, *Adolf Hitler, Legende, Mythos, Wirklichkeit*, wyd. 16, Bechtle, Berlin 1997. To prawda, że Barthou szybko zmienił zdanie i wyrażał sceptycyzm co do szczerości Hitlera.

⁴ Sorlot z ekscentrycznym pilotem Philippe'em de Zarą, faszystą i fanatykiem, założył Comité France-Italie; w 1928 roku z Marcellem Bucardem wydawnictwo, które szybko upadło. Prowadził też kilka efemerycznych gazet.

⁵ Sorlot zdawał sobie sprawę, że we Włoszech sam Mussolini krytykuje ekstremizm Hitlera i że Ducemu jest obcy radykalny antysemityzm Führera, a przede wszystkim niepokoi go ekspansjonizm. Czyż nie nazwał Führera szaleńcem? Późno dołączył do Trzeciej Rzeszy, po tym jak w 1938 roku był o włos od wysłania swoich wojsk przeciwko Niemcom przez przełęcz Brenner.

⁶ Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

⁷ Heiden opowiada tam, jak SA wdarło się w Austrii do mieszkania żydowskiego małżeństwa i je aresztowało. Kobieta błagała, by móc zabrać ze sobą dziesięciomiesięczne dziecko. Oficer SA odmówił, zapieczętował mieszkanie i ustawił przed nim strażnika. Dziecko zostało samo w pustym pomieszczeniu. Przez dwa dni wszyscy mieszkańcy budynku słyszeli jego płacz, lecz bali się zareagować. Trzeciego dnia zapadła cisza, dziecko zmarło.

⁸ Podczas okupacji de Beauplan został piewą kolaboracji i zaciekłym antysemitą. Po wyzwoleniu skazano go na śmierć. Jego przykład dowodzi, że w tym burzliwym czasie zaangażowanie bywało odwracalne.

⁹ Fernand Sorlot do „Droit de Vivre”, 8 września 1936, źródło: Emmanuel Debono.

VIII

FRANCUSKA ARANŻACJA NIEMIECKIEJ MISTYFIKACJI

¹ Wywiad z autorem.

² „Le Populaire”, wrzesień 1935. Cyt. przez Josselina Bordata w pracy licencjackiej *Les Métamorphoses de Mein Kampf d'Adolphe Hitler en France (1934–1939)*, Paris 2003.

³ Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

⁴ Marc Bloch, *L'Étrange Défaite*, Gallimard, Paris 1990 (wyd. polskie: *Dziwna klęska*, przeł. Katarzyna Marczevska, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008).

⁵ Thérèse Delpech, *L'ensauvagement, le retour de la barbarie au XXIe siècle*, Grasset, Paris 2005.

⁶ Hermann Rauschning, *Hitler m'a dit*, dz. cyt.

⁷ Lew Trocki, „La Vérité”, 8 grudnia 1933.

⁸ „NRF”, 1 grudnia 1934.

⁹ Cyt. za: Pierre Assouline i Michel Drouin, *La République des Livres.fr*. André Suarès kontynuował walkę z nazizmem; w czasie wojny był poszukiwany przez gestapo; zmarł w 1948 roku.

¹⁰ Depesza Erica Phippsa, ambasadora brytyjskiego we Francji, 24 kwietnia 1938, Public Record Office; por. Fabrice Serodes, *Au-delà des lieux communs...*, dz. cyt.

¹¹ Wydawnictwo Fayard wydawało antysemicką gazetę „Candide”, którą założył Arthème Fayard. Kierował nim Jean Fayard, któremu pomagał Pierre Gaxotte. Wszyscy trzej byli zwolennikami Action Française. Gaxotte popierał marszałka Pétaina.

¹² André François-Poncet spędził trzy lata w niemieckiej niewoli. W latach pięćdziesiątych był ambasadorem w Bonn, zmarł w 1978 roku.

¹³ Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

¹⁴ *Mein Kampf, Mon combat. Extraits*, wstęp Georges Saint-Bonnet, Éditions Vita, Paris 1939.

¹⁵ Jacques Benoist-Méchin, *Éclaircissements sur Mein Kampf d'Adolf Hitler*, Albin Michel, Paris 1939.

¹⁶ *Adolf Hitler, Mon combat. L'antisémitisme, antimarxisme, le racisme*, Les Belles Éditions, Paris 1939.

IX W CZASIE WOJNY

¹ *Documents on British Foreign Policy*, 1938.

² *Journal politique, 1936–1939*, dz. cyt.

³ Fernand Sorlot tak wierzył w armię, że na początku 1940 roku opublikował słownik francusko-angielski, którego prawa autorskie należały do wydawcy niemieckiego, ponieważ był przekonany, że przyszła klęska Niemiec sprawi, że nie będzie musiał za nie zapłacić.

⁴ Heinrich Heine dodaje: „Chrześcijaństwo – i jest to najpiękniejszą jego zasługą – okiełznało nieco tę brutalną germańską żądzę walki, nie potrafiło jej jednak zniszczyć i gdy kiedyś rozpadnie się trzymający ją na wodzy talizman krzyża, wówczas znów ze szczękiem oręża zerwie się z uwięzi dzika furia dawnych wojowników, ślepy szał berserkerów, o którym tyle śpiewają i snują opowieści nordyccy poeci [...] Odbędzie się w Niemczech spektakl, w porównaniu z którym francuska rewolucja wyda się beztróską idyllą... I ta godzina nadejdzie. Niczym na stopniach amfiteatru narody zgromadzą się wokół Niemiec, by oglądać wielkie zmagania. Radzę Wam, Francuzi, zachowajcie się wówczas cicho, i zaklinam Was! Powstrzymajcie się od oklasków. [...] W Niemczech Was nie kochają, co jest rzeczą wprost nie do przyjęcia, zważywszy, jak uroczymi jesteście ludźmi. [...] Nie potrafiłem nigdy zrozumieć, co właściwie Wam się zarzuca. [...] Ponieważ, mimo panującego dziś u Was romantyzmu, jesteście urodzonymi klasykami, przeto dobrze znacie Olimp. W gronie nagich bogów i bogiń, weselących się tam przy nektarze i ambrozji, ujrzyście boginię, która nawet pośród radości i zabawy dźwiga na sobie nieustannie pancierz, z głowy nie zdejmując helmu, a z dłoni nie wypuszcza oszczepu. To bogini mądrości”. Heinrich Heine, *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech*, przeł. Tadeusz Zatorski, Nomos, Kraków 1997, s. 158–160.

5 Cyt. za: Andreas Hillgruber, *Hitlers Strategies*, Bernard & Graefe, Frankfurt a. M. 1965.

6 „Lista Ottona” i jej następne odmiany zakazały prawie tysiąca tytułów. Niemieckie ciężarówki wywoziły i zniszczyły 700 000 książek skonfiskowanych u wydawców i księgarzy.

7 Niemcy stworzyli kontrolę francuskich wydawców. Przejmowali wydawnictwa należące do Żydów, na przykład Calmann-Lévy, lub na różne sposoby je ograniczali, jak Nouvelles Éditions latines. Zob. Rita Thalmann, *La Mise au pas*, Fayard, Paris 1991.

8 Pascal Fouché, *L'Édition française sous l'Occupation*, IMEC, Paris 1987.

9 Czasami korzystał ze wsparcia Propagandastaffel, wydziału propagandy okupanta. Wydawał też zeszyty Instytutu Niemieckiego, których szefem był jego przyjaciel i były agent literacki na terenie Niemiec – Karl Epting. W 1943 roku opublikował *Synthèse de la question juive* Léona Brasata, dokładnie w myśl antyżydowskiej polityki Vichy.

10 W listopadzie 1942 roku.

PO WOJNIE HISTORIA BEZ KOŃCA

I

DOWÓD ZBRODNI: NIEMCY WOBEC *MEIN KAMPF*

¹ *Nuremberg Trials Proceedings*, Yale Law School, www.avalon.law.yale.edu.

² Zob. podrozdział *Czy Hitler rzeczywiście chciał być czytany?*, s. 39–42.

³ *Hitler: eine Bilanz*, Siedler, Berlin 1995.

⁴ *Public Opinion in Occupied Germany. The OMGUS Survey: 1945–1949*, pod red. Anny J. Merritt

i Richarda L. Merritta, University of Illinois Press, Urbana 1970.

⁵ Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

⁶ *Hitler: eine Bilanz*, dz. cyt.

⁷ Rozmowa z autorem.

⁸ Ian Kershaw, *Le Mythe Hitler*, dz. cyt.

⁹ *Deutschland-Berichte der Sozialdemokratischen Partei (Sopade), zweiter Jahrgang Nördlingen* 1980, s. 201–202; cyt. za: Robert Gellately, *Avec Hitler: les Allemands et leur Führer*, przeł. Pierre-Emanuel Dauzat, Flammarion, Paris 2003.

¹⁰ Sondaż zrealizowany po projekcji dokumentu o wyzwoleniu obozów – *Death Mills*.

¹¹ Kilka lat później babka Olafa odkopała książkę. Postawiła ją w jakimś kącie swego domu, a w latach sześćdziesiątych ofiarowała synowi z okazji ślubu. Wytłumaczyła mu: „Coś trzeba było z nią zrobić, musi gdzieś trafić”. A wnukowi powiedziała, że jej nigdy nie czytała. Po dwunastu latach dyktatury, która osiągnęła mistrzostwo w ubóstwieniu Führera, Niemcy nie uznali łatwo, że należy do przeszłości. „Któż wiedział, co może się wydarzyć?” – tłumaczy Olaf Simons.

¹² Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

¹³ *Giftkammer* nadal istnieją w bibliotekach publicznych. Przejście tej znajdującej się w monachijskiej bibliotece centralnej jest ciekawym doświadczeniem: egzemplarze *Mein Kampf* sąsiadują tam z tekstami rewizjonistycznymi, pornografią i książkami rasistowskimi opublikowanymi po wojnie.

II

MEIN KAMPF JEST NADAL TOWAREM EKSPORTOWYM

¹ D.C. Watts, „*Mein Kampf Suppressed*”, „*The Spectator*”, 1965, cyt. za: Caesar Aronsfeld, *Mein Kampf 1945–1982*, „*Jewish Social Studies*”, t. 45, nr 3–4, lato 1983.

2 Dzieło, w którym autor oskarża Churchilla, Roosevelta i oczywiście Żydów, że bardziej niż Hitler przyczynili się do wojny. Rassiner pisze: „Przyjmując do wiadomości doktrynę [narodowosocjalistyczną] uwalniając siedemdziesięciomilionowy naród [Niemców] od rynku finansowego, wszyscy Żydzi na świecie podburzali dyskusję, zamiast szukać kompromisu tym łatwiejszego, że Hitler też go szukał”.

3 *Fault-il brûler Mein Kampf*, „Le Quotidien de Paris”, 22 czerwca 1978.

4 Ten skrajnie prawicowy dziennikarz, jadowity antysemita, stał się po wojnie przyjacielem Sorlota.

5 Linda Ellia, *Notre combat*, Seuil, Paris 2007.

6 Wywiad z autorem.

III DUCH NIEMIECKI

1 Po dojściu Hitlera do władzy burmistrz Ottmar Baur i jego zastępca Benedikt Hagg zostali pozbawieni funkcji. Następnie zdelegalizowano SPD.

2 Po tych wydarzeniach, w 1970 roku, tak jak wielu Niemców w jego wieku, Manfred Deiler zapytał ojca i dziadka, czy mają książkę i czy ją czytali. „Mieliliśmy ją tak jak wszyscy, ale to była książka jak każda inna. W każdym razie nigdy jej nie czytaliśmy” – odpowiedzieli oschłym tonem i nigdy nie wrócili do tego tematu.

3 Daniel Kretschmar, „Freitag.de”, 17 grudnia 1999. Były precedensy: kabareciarz Helmut Qualtinger czytał fragmenty na scenie w latach siedemdziesiątych, dramaturg George Tabori swoją sztukę teatralną pod tytułem *Mein Kampf*. Ledwie im się udało uniknąć kłopotów sądowych.

4 Jörg Sundermeier, „Jungle World”, 1 sierpnia 2001.

5 W Hiszpanii jest to legalne.

6 Wywiad z autorem.

7 Tamże.

8 Tamże.

9 Tamże.

10 Antoine Vitkine, *Mein Kampf, c'était écrit*, dz. cyt.

11 Tamże.

12 Tamże.

13 Tamże.

14 Tamże.

15 Punktem wyjścia był prawdopodobnie proces w Ulm w 1958 roku, w czasie którego sądzono odpowiedzialnych za szczególnie potworne masakry Żydów. łagodność niemieckiego sądu, który uznał, że bycie „prawdziwym nazistą” i wykonywanie rozkazów stanowi okoliczność łagodzącą, oraz relacje z mordów mocno poruszyły opinię publiczną. Potem idea odpowiedzialności zbiorowej coraz śmielej torowała sobie drogę.

16 *L'impossible retour*, Flammarion, Paris 2007.

IV **MEIN KAMPF, KSIĄŻKA PRZYSZŁOŚCI**

1 Wywiad z autorem.

2 Zob. rozdział *Duce publikuje Führera*.

3 Do tego stopnia, że w 2010 roku, aplikacja *IMussolini* znalazła się na szczytach sprzedaży Apple

Store dla iPhone'a, zanim została wycofana przez konstruktora amerykańskiego.

4 Wypowiedzi zebrała Lila Azam Zanganeh; „New York Times”, 7 listopada 2004.

5 Aravind Adiga, *Blacktop Buccaneers*, „The Times”, 29 września 2003.

6 Kim Barker, *Hitler the Trendy Tyrant*, „Chicago Tribune”, 21 grudnia 2006.

7 Martine Gozlan, „Au Gujarat, on tue Gandhi tous les jours”, „Marianne”, 8 lipca 2006.

8 Judith Kinghoffer, „History News Network”, 29 stycznia 2007.

9 *Diary of Georg Martin Oswald, Writers in Résidence*, www.goethe.de, 18 czerwca 2006.

10 François Hauter, *Des loups, des Chinois, des Mongols*, „Le Figaro”, 14 października 2007.

11 Wywiad z autorem.

12 *Al Bath*, Beyrouth 1969, s. 27, cyt. za: Norman Stillman, *The Jews of Arab Lands in Modern Times*, The Jewish Publication Society, Philadelphia, 1991.

13 Nadal istnieje w Libanie i ma tę samą flagę.

14 Bernard Lewis, *Le Retour de l'Islam*, przeł. Tina Jolas i Denise Paulme, Gallimard, Paris 1985.

15 Cyt. za: Henry Laurens, *L'Orient arabe*, Armand Colin, Paris 1993.

16 List Castro i Sakala do Bernarda Lecache'a, 19 października 1938; źródło: Emmanuel Debono.

17 *Documents on Foreign Policy*, cyt. za: Henry Laurens, *L'Orient arabe*, dz. cyt.

18 *Le Testament politique de Hitler*, spisał Martin Bormann, wstęp Hugh Trevor-Roper, przeł. Jacques Brécard, Fayard, Paris 1959; 17 lutego 1945, s. 100.

19 Bernard Lewis, *Sémites et antisémites*, przeł. Jacqueline Carnaud i Jacqueline Lahana, Presse Pocket, Paris 1991, s. 268.

20 Z pomocą byłych nazistów, którzy schronili się w Egipcie, opublikował *Les Sacrifices humains talmudiques* (1962), *Les Dangers de la juiverie mondiale pour l'Islam* (1963), *Pourquoi je hais Israël* (1964), *Les Crimes sexuels des Juifs* (1965).

21 Zob. Gilles Kepel, *Al-Qaïda dans le texte*, PUF, Paris 2005.

22 Jak politolog Mehdi Mozaffari lub działaczka na rzecz praw człowieka Taslima Nasreen, Chahla Chafiq i Ayaan Hirsi Ali. *Le manifeste des douze: Ensemble contre le nouveau totalitarisme*, „Charlie Hebdo”, 1 marca 2006.

V BESTSELLER TURECKI

1 Pokazują to coroczne badania Pew Research Center.

2 Pisarz ormiańskiego pochodzenia Hrant Dink, który wychwalał Turcję otwartą i demokratyczną, został zamordowany przez skrajnych nacjonalistów w styczniu 2007. W latach 2003–2007 zamordowano też kilku duchownych chrześcijańskich.

3 Wywiad z autorem.

4 Wzrost antysemityzmu sprawił, że dwudziestu dwóch intelektualistów opublikowało apel wzywający do czujności. Są małe szanse, by został on wysłuchany przez władze. „Nie tolerujemy wrogości wobec ludzi z powodów rasowych. W naszym kraju nie ma rasizmu” – oświadczył w imieniu rządu minister sprawiedliwości Cemil Çiçek, gdy w 2005 roku sukces *Kavgam* rzucił podejrzenie na Turcję.

5 Ferhat Kental, *La conquête du centre par le Loup gris*, „Critique internationale”, lipiec 2001.

6 Przypomnijmy, że w 1920 roku pozostało niewielu Ormian, ponieważ blisko dwie trzecie populacji wymordowano.

7 W obozach koncentracyjnych naziści produkowali mydło z tłuszczu, a nie z kości ludzkich.

Emre odnosi się do wojny w byłej Jugosławii i masakry w Srebrenicy. W 1995 roku proserbskie żołdactwo dokonało w bośniackiej enklawie najgorszych na europejskiej ziemi mordów od czasu drugiej wojny światowej. W barbarzyński sposób uśmiercono 7500 cywilów tylko dlatego, że byli muzułmanami. Był to epilog czystek etnicznych prowadzonych przez serbskie milicje, popierane przez Slobodana Miloševicia w imię skrajnego nacjonalizmu.

„MEIN KAMPF”

Spis treści

WPROWADZENIE ZAPOMNIANY BESTSELLER
PRZED WOJNĄ „NAZISTOWSKA BIBLIA”

I PRODUKCJA KSIĄŻKI

Geneza *Mein Kampf*
W celi z remingtonem
Pierwsza publikacja

II W GŁOWIE ADOLFA HITLERA

Książka samouka

Doktryna walki

„Banalna i straszna” obsesja Żydów

III JAK KSIĄŻKA *MEIN KAMPF* STWORZYŁA FÜHRERA

Mein Kampf przeciw *Kapitałowi*

Od dziełka do bestsellera

„Konspiracja w biały dzień”

Wątpliwości przeciwników nazizmu

IV KSIĘGA TRZECIEJ RZESZY

Bajka

„Księga narodu niemieckiego”

Czy Hitler rzeczywiście chciał być czytany?

Narzędzie pedagogiczne

Przewodnik idealnego nazisty

Mein Kampf w synagodze

V MEIN KAMPF PRZEMIERZA ŚWIAT

Pierwsze tłumaczenia

My Battle, My Struggle, Mein Kampf

Książka do poduszki dla wielkich przywódców?

Słynny głos

VI DUCE PUBLIKUJE FÜHRERA

Mussolini – nieoczekiwany agent literacki Adolfa Hitlera

Prestiżowy wydawca

Publikacja *La mia battaglia* – zwrot antysemicki

VII MEIN KAMPF PO FRANCUSKU

[Czy autor *Mein Kampf* zagrażał Francji?](#)

[Dzieje pierwszego tłumaczenia](#)

[Tajna rola Międzynarodowej Ligi przeciwko Antysemityzmowi](#)

[Skarga Hitlera](#)

[Sprzedaż spod ludy](#)

VIII FRANCUSKA ARANŻACJA NIEMIECKIEJ MISTYFIKACJI

Podwójna gra marszałka Lyauteya

Co myśleć o książce Führera?

Przepisać *Mein Kampf*?

Falszywa *Mein Kampf*

We wszystkich dobrych księgarniach

IX W CZASIE WOJNY

Spisek Wehrmachtu

„Myśl poprzedza czyn, jak błyskawica poprzedza grzmot”

Mein Kampf zakazana przez nazistów

Wyzwolenie?

PO WOJNIE HISTORIA BEZ KONCA

I DOWÓD ZBRODNI: NIEMCY WOBEC MEIN KAMPF

Mein Kampf w Norymberdze

Czy Niemcy czytali *Mein Kampf*?

Zapowiedź Holokaustu?

Amnezja, amnestia, zakaz

II MEIN KAMPF JEST NADAL TOWAREM EKSPORTOWYM

Książka, która przeżyła swojego autora

Drugi proces Fernanda Sorlota

Smutna księgarnia

III DUCH NIEMIECKI

[Landsberg dzisiaj](#)

[Trwający zakaz](#)

[Spotkanie z właścicielem *Mein Kampf*](#)

[Strach przed neonazystami](#)

[Przyczyny istnienia tabu](#)

[Ponowna publikacja *Mein Kampf*, ostatni etap pracy nad pamięcią?](#)

IV MEIN KAMPF, KSIĄŻKA PRZYSZŁOŚCI

Światowy bestseller

„Najbardziej szatańska książka” Zachodu

Brewiarz nacjonalizmu

Historia arabska

Powodujące zawrót głowy zwierciadło świata arabskiego
i muzułmańskiego

Punkt odniesienia dla islamistów?

V BESTSELLER TURECKI

Kraj, w którym króluje *Mein Kampf*

Dziwny wydawca

Wielki turecki zamęt

Tureccy czytelnicy *Mein Kampf*

„To się nie kończy. Nigdy się nie skończy”

PODZIĘKOWANIA

PRZYPISY

ZAPOMNIANY BESTSELLER

PRZED WOJNA „NAZISTOWSKA BIBLIA”

I PRODUKCJA KSIĄŻKI

II W GŁOWIE ADOLFA HITLERA

III JAK KSIĄŻKA *MEIN KAMPF* STWORZYŁA FÜHRERA

IV KSIĘGA TRZECIEJ RZESZY

V *MEIN KAMPF* PRZEMIERZA ŚWIAT

VI DUCE PUBLIKUJE FÜHRERA

VII *MEIN KAMPF* PO FRANCUSKU

VIII FRANCUSKA ARANŻACJA NIEMIECKIEJ MISTYFIKACJI

IX W CZASIE WOJNY

PO WOJNIE HISTORIA BEZ KOŃCA

I DOWÓD ZBRODNI: NIEMCY WOBEC *MEIN KAMPF*

II *MEIN KAMPF* JEST NADAL TOWAREM EKSPORTOWYM

III DUCH NIEMIECKI

IV *MEIN KAMPF*, KSIĄŻKA PRZYSZŁOŚCI

V BESTSELLER TURECKI

Tytuł oryginału
MEIN KAMPF HISTORIE D'UN LIVRE

Projekt okładki
Janusz Staszczuk

Redakcja
Jan Jaroszuk

Korekta
Jadwiga Piller
Urszula Roman

Copyright © Flammarion, Paris 2009
Copyright © for the translation by Grzegorz Przewłocki, 2013
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2013

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53, 02-953 Warszawa

ISBN 978-83-63387-85-3



Odwiedź
nas na





Plik ePub opracowany przez firmę eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.elib.pl